3 1761 08483586 7

Digitized by the Internet Archive
in 2026 with funding from
University of Toronto

https://archive.org/details/jankasprowiczzar0000wasi

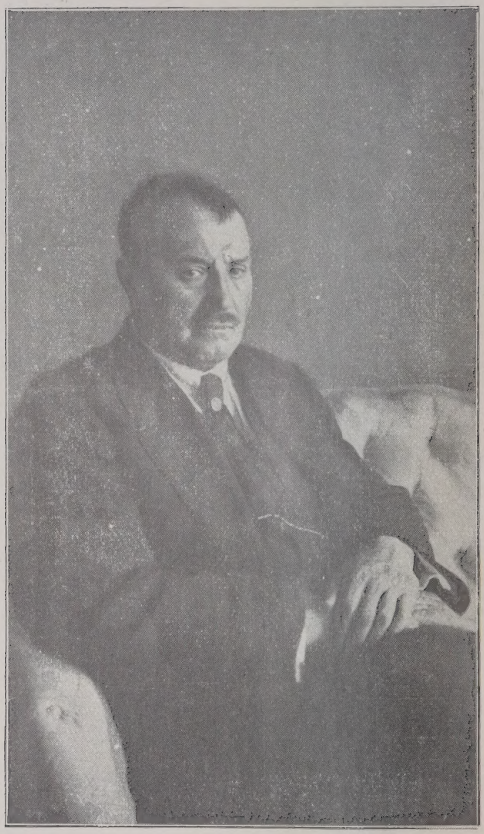

JAN KASPROWICZ

WEDŁUG FOTOGRAFJI Z R. 1922.

JAN KASPROWICZ

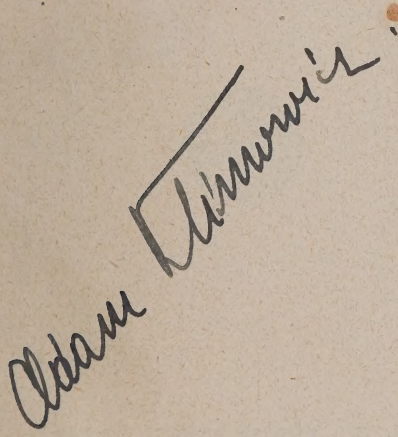

Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda

ZYGMUNT WASILEWSKI

JAN KASPROWICZ

ZARYS WIZERUNKU

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

LIBRARY
JUL
20
1977
UNIVERSITY OF TORONTO

PE
7158
K32P8

Trudno jest objąć wzrokiem poetę, tworzącego współcześnie, obserwujemy go bowiem z ruchomego punktu własnego życia, które nie płynie równolegle ze szlakiem twórcy. Każde jego dzieło jawi się przed nami jako twór skończony w sobie i niespodziany; zanim się z nim oswoimy, poeta jest już gdzieindziej. Dopiero czas przez oddalenie pozwala nam uprzedmiotowić sobie zjawisko bytu twórczego w jednym zamkniętym fakcie, łatwym do ogarnięcia, jak punkt świetlny gwiazdy.

Na tle tych trudności obserwacyjnych wytworzyła się teorja wyczekiwania z krytyką, aż się zjawisko literackie odsunie należycie w głąb przeszłości, teorja, wymagająca pewnych zastrzeżeń.

Krytyka ma zadanie poznawcze. Oddalenie niewątpliwie może ułatwić syntezę ostateczną ducha, który minął, w stosunku porównawczym do duchów poprzednich i tych, co potem nastąpiły; ale nie ułatwia zadań, które jedynie zbliska, współcześnie mogą być

wykonane metodą współżycia, t. j. sprawdzania i wyrozumiewania poety w żywem środowisku.

Twórczość poety nie jest zjawiskiem jedynie druku, któreby bez reszty odchodziło do archiwum w oczekiwaniu badań filologicznych; należy do niej atmosfera współczesności, na którą dzieła były obliczone, jako mowa do żyjących. Słowo żyjące, odbierane przez czytelników (i krytyków), jest u szczytu swego przeznaczenia artystycznego. Rzeczowo nie zyskuje przecież wartości na oddaleniu, nie przybywa po jego stronie nic, coby czyniło je zrozumialszem lub wymowniejszem; jeno po naszej stronie sytuacja się ułatwia, a głównie przez to, że stajemy się wobec dzieła bezceremonjalniejsi i uproszczamy zadania krytyki, ściągając ją do ram filologicznych, wolni od ścisłości psychologicznej, dającej się przestrzegać tylko przy badaniu dzieła, jak zjawiska, żyjącego w środowisku.

Badanie retrospektywne sprawia, wskutek uproszczenia swego, wiele zadowolenia. Jest to rozwiązywanie równania z wielu niewiadomemi, wymagające daru konstrukcyjnego, efektowne w wynikach, ale czy zawsze decydujące w osiąganiu prawdy, to trudno sprawdzić, gdy życie już odbiegło. Należy czekać znowu, aż krytyk historyczny odsunie się tak-

że w perspektywę historyczną i sam się stanie przedmiotem sądu. Współczesność może uwieść krytyka, przez oślepienie z bliska, w sprawie oceny artystycznej wartości; ale ułatwia wyrozumienie ducha twórcy, dając krytyce pełniejszy materjał.

Czas jest prosektorem. Uproszcza on zadanie historykowi, gdy z poety czyni preparat anatomiczny, oczyszczony z miąższu, krwią życia wypełnionego. Czas oczyszcza zjawisko z pierwiastków mniej ważnych—tak się mówi. Przynajmniej tak należy mniemać, że to, co dla czasów późniejszych staje się błahe, było współcześnie nieważne. Ale naogół w życiu nie wszystko się ostaje, co ważne, a nie wszystko jest ważne, co zostaje.

Twórcę dawnego rozumiemy lepiej, niż współcześni, jedynie co do formy artystycznej, bo każde następne pokolenie stoi wyżej od poprzedniego w rzeczach obycia się estetycznego. Jeśli jednak chodzi o myśl, o duch poetycki, który w swoim czasie był siłą kształtującą daną formę, to współczesność daje więcej pola wniknięcia w dzieło, bo schwytać można w powietrzu, jeśli rzec tak wolno — ową rację bytu natchnienia, która intuicyjnie tylko da się wyczuć w duchu danego czasu. Potem, po upływie czasu nie rozumiemy dzieła pełniej, jeno rozumiemy je łatwiej, mając

większe pole dowolności. Wybieramy to, co do smaku i rozumienia przypada, rzucając na resztę welon mgły dziejowej.

Piśmiennictwa obce obfitują w rozbiory dzieł i duchów współczesnych; składają w ten sposób sztuce daninę swojego zmysłu życia. Gdy tego zajmowania się żywymi brak, wtedy świat zasług artystycznych przybiera charakter cmentarzyska; a naród, który przywyka widzieć w dziełach sztuki tylko grobowce sławy pośmiertnej, opóźniać się musi wraz z krytykami w górnych dążeniach za współczesnością. Pospóźniane, uhistorycznione zainteresowania sztuką dawną przy bardzo małem, jak u nas, zwracaniu uwagi na prawo stałego wzlotu do słońca, skręca nam karki wstecz, znieczula na obecność i — co gorsza — pogrąża nas w bierność ludzi pierwotnych, którzy mają szacunek tylko dla duchów ludzi zmarłych i te wzywają do wspomagania bieżącego życia. Tymczasem — z żywymi trzeba naprzód iść.

To, co daję w tej książce, nie może być portretem wykończonym choćby dla tego, że Kasprowicz żyje i tworzy, a przytem nawet jako szkic będzie miało wady niejednolitości w kompozycji i stylu. Nie w chęci usprawiedliwiania się, lecz dla wyjaśnienia muszę tu zaznaczyć, że pisałem ten szkic tak, jak mi

okoliczności życia pozwalały, więc dopadkami, różnemi czasy na przestrzeni lat kilkunastu, w chwilach wypoczynku od innych zajęć. Część jedną, o liryzmie, ogłosiłem w r. 1905 (w książce „Od romantyków do Kasprowicza"), inną w kilka lat potem (1), wreszcie latem 1921, po zwiedzeniu miejsc rodzinnych Kasprowicza, dorzuciłem resztę.

Wewnętrznych sprzeczności z tego powodu zdaje się niema; pierwszy sąd mój o talencie Kasprowicza i naturze jego rozwoju ostał się i trafnie przewidział drogę twórczości późniejszej. Nie mogąc całości przerabiać i nie licząc na to, abym miał kiedykolwiek możność wykończenia tej pracy, wydaję ją w tym stanie, jako przyczynek do przyszłych portretów tego wielkiego poety.

Część pierwsza

ZJAWISKO LITERACKIE

1.

Dzieło artysty ma życie swoiste. Skądś pochodzi — tam tkwi tajemnica jego inspiracji poetyckiej; dokądś dąży, bo — jako dzieło sztuki — jest celowe, tutaj sprawa artyzmu; wreszcie ktoś je odbiera, ktoś na nie reaguje — tu kwestja życia sztuki. Reakcja wytwarza koło dzieła pewną atmosferę, sferę pewnego ciepła i światła, mającą byt realny. Idąc do poety, nie można jej wyminąć; przez nią patrzymy na twórcę. Atmosfera ta jest częścią składową tego, co nazywamy zjawiskiem literackiem. Do twórcy dochodzić trzeba tą samą drogą, którą on szedł do nas — jeno odwrotną. Idzie on do nas dziełami, a potem opinją swoją — rozgłosem. W piśmiennictwie jest to zjawisko dwu kręgów koncentrycznych, przez które każdy krytyk przebić się musi, aby dojść do bezpośredniego zetknięcia się z duszą poety. Zjawisko literackie — to dzieło plus reakcja. Historyk literatury bada nie dzieło samo, lecz zjawisko, to różni jego zadania, a więc i moje, od zadań krytyka wyłącznie estetycznego.

. . . . . .

Ojcem chrzestnym Kasprowicza był nie krytyk literacki, nie estetą, — wprowadził go w świat pisarz i działacz polityczny, umysł, obdarzony intuicją w sprawach życia narodowego, jeden z najpopularniejszych ludzi w Polsce, pomimo że mieszkający za Polską: T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski).

On postawił pierwszą formułę talentu Kasprowicza. Uczynił to w przedmowie do pierwszego tomiku jego poezji z roku 1889 (2). W wydaniu tem—przypominam—ukazały się: Melodje wiosenne (O witajże nam wiosenko i innych siedm liryk), Melodje jesienne (Ciche boje, Łabędź, Z przyjściem jesieni), Z padołu walki (Nienawidzę, Błogosławieni, Pieśń irlandzka, Hej odłogiem leży nasza rola, Excelsior, Na uroczystość rocznicy odsieczy wiedeńskiej, Trzeba nam wiary, Chłopska dola, Oni i my, Giordano Bruno, Aryman i Oromaz), Sny i marzenia (Widzenie, Chwila zadumy, Cieniom Shelleya, Anadjomene), Do niej, Sonety (Dwie chałupy), Z więzienia (87 sonetów), Z motywów biblijnych (Niebo i ziemia, Hagar, Rebeka, Mojżesz, Samson, Judyt, Baltazar).

Przypomniałem tytuły umyślnie, aby pokazać, że w tej książce bynajmniej nie tak drobnej, jak się z jej skromnych szat typogra-

ficznych wydawać może — był już cały Kasprowicz. Są tu nie niemal wszystkie zasadnicze motywy duchowe rozwinięte później, wszystkie niemal formy artystyczne, doprowadzone w dalszym rozwoju do przepychu. Kto umiał czuć człowieka, mógł wtedy spostrzedz, że nadchodzi w Kasprowiczu odkrywca nowych pokładów duszy jednostkowej i rasy. I stało się sprawiedliwie, że wyczuł w nim nowego twórcę człowiek z pełną duszą, biorący zjawiska na miarę wielkiej twórczości narodowej, nie filolog i nie esteta jedynie.

„Nie podaję się za krytyka — pisze Jeż — mam jednak tę pretensję, że nie należę do rodzaju słuchaczów głuchych albo umarłych: dlatego utwory wasze (przedmowa Jeża ma formę listu), gdym się z nimi spotkał, odrazu uderzyły mnie tak formą, jak treścią. W formie dostrzegłem łamanie się z trudnościami, sprawiającemi wrażenie takie, jakby wywoływane były umyślnie; w treści odczułem oddźwięk tych tęsknot, bólów i skarg, jakie stanowią istotę życia ludów w niewoli".

Zestawiając Kasprowicza z Zaleskim Bohdanem, Jeż dodaje: „Akcenty mowy tej samej w ustach Waszych mają w sobie coś surowego, twardego, szarpiącego, targającego, rzekłbym dzikiego i mimo to, raczej dlatego właśnie wywierającego urok dziwnie pociągający. Skąd

to pochodzić może? Czy stąd, żeście wykazać chcieli, że mowa nasza nadaje się zarówno do łagodnych, kwilących, jak też do surowych, twardych tonów, czyli też stąd, że sama źródła natchnień waszych natura taką, nie inną formę Wam narzuciła!?"

Po tych wielce trafnych uwagach, płynących ze zdrowego odczucia prawdy psychicznej w poecie, sędziwy pisarz przechodzi do refleksyj społeczno-narodowych na temat niedoli ludu, wśród którego Kasprowicz tworzy, i kończy takiem błogosławieństwem nad głową młodego poety: „Powinno być to dziecko Wasze powitane i przyjęte życzliwie przez wszystkich: tak przez publiczność, jak przez krytyków i recenzentów, przez fejletonistów. Ja się o losy jego nie trwożę; przebije się ono, chociażby je na wstępie miny jakie spotkać miały z powodu, że nie w haftowanym i prasowanym przedstawia się stroju: przebije się— rodzic zaopatrzył je w siłę, która mu na przebój starczy".

W pierwszym swoim zbiorze Kasprowicz ukazał oblicze młodzieńca, olśnionego widokiem świata, reagującego żywo na wszystko, co go otacza. Bada świat zarówno przyrody, jak i warunki życia ludzkiego: warunki bytu człowieka wogóle, jako stworzenia, i narodowe ludu polskiego. Jestto stadjum u budzą-

cego się poety, odpowiadające pierwszym wierszom zwrotki krakowiaka, gdzie jest pejzaż, jakiś widok zewnętrzny, budzący nastrój w człowieku, brany przez niego za punkt wyjścia dalszej refleksji, odnajdującej analogję w duszy. Taka jest geneza i typowa budowa każdej liryki, której zwrotka krakowiaka jest prototypem; ta pierwsza część obrazu zewnętrznego może być w utworze opuszczona, ale domyślać się jej trzeba. Życie twórcze poety jest wykonywaniem tej zwrotki lirycznej, w której dał wyraz pierwszemu olśnieniu swemu światem. Dzieje się to z prawidłowością przyrodniczą, jak z embrjonem, który powtarza dzieje świata organicznego aż do człowieka na to, aby ten potem od wyjścia na świat aż do śmierci wykonywał, rozwijał w sobie i wykończał tylko to, co w nim było już w zarodzie. W każdym tomiku, w każdym utworze, w każdej niemal zwrotce jest cały poeta, — trzeba go tylko umieć wyszukać.

O tem, jak zakrojona jest twórczość Kasprowicza, na jaki wyrost, zdecydował już ten pierwszy tomik z r. 1889. Wyrozumiał to przedziwnie stary Jeż zdrowym rozsądkiem człowieka, znającego się na pulsie życia i jego krwi. Uderzyła go w Kasprowiczu siła żywotna, chwytająca w rękę za pierwszem wra-

żeniem sztandar człowieczeństwa. Ujęły go i rozrzewniły śluby młodzieńcze, składane naturze, wiośnie, życiu, sile odrodzeń, narodowi i walce w misternych strofach dziewięciowierszowych (3).

Ale się zawsze ukorzę przed tobą,
O słońce, życia początku wspaniały!
Wszak ty rozgrzewasz serce martwym globom
I tych przystrajasz w płaszcz niezmarłej chwały,
Co wiosennymi porwani zapały
W twe walczą imię. Ty zbawienia gońcu!

Kasprowicz, olśniony rozmaitością oraz głębią zjawisk i przeznaczeń, składa w pierwszem dziele swojem hołd światu nie dlatego, że jest piękny dla oka, miły osobiście lub dobroczynny, ale dlatego, że jest wyrazem Życia: „Przed tobą w niemym upadnę zachwycie, bo wiem, że ty się składasz w wieczne Jedno—w Życie“. I tem oświadczeniem odsłonił zasady swej organizacji duchowej, jako budowy syntetycznej, reagującej centralnie, całą istotą na zjawiska, dające się z zewnątrz odczuwać zmysłami.

Ten typ musiał ująć Jeża, który jako twórca narodowy siłę swoją czerpie w tej samej intuicji, wyczuwającej istotę życia społecznego.

Co do formy zaś Jeż, jako jej krytyk, wyznał sam, że mierzyć jest zdolny artyzm słowa miarą starej poezji romantycznej, a spe-

cjalnie Zaleskiego. Ta miarka musiała okazać się niewystarczającą. Zaleski brał świat z pozoru, nie przekładał go na walory życia ogólnego, zadawalał się barwą i dźwiękiem, podkładał pod te wrażenia rytm swej duszy rozśpiewanej i lubował się muzycznością słów. Ta mile brzmiąca muzyczność była zadaniem jego artyzmu; wszystko inne było pozą pretensjonalną. Zostawił też w schedzie narodowi pojmowanie poezji, jako instrumentu muzycznego w rodzaju gęśli. Oczywista, że z gęślą nie można wsłuchiwać się w pieśni tego typu, co Kasprowicza, aby mu przygrywać. Wszystko, co ten pisał od samego początku, to pieśń na organy, na których można oddać czasami piosnkę fujarki i głos ludzki, ale drzemie w nich żywioł wszelkiego życia i czeka na chwilę rozpętania burz, aż do walenia się świata.

Ta gęśl Bohdanowa ukraińska, potrącona przez Jeża, wywołała fatalny skutek. Następni krytycy, pomyleni jej głosem, nie mogli już wybrnąć na samoistną drogę osądu artystycznego. Przez całe życie ścigają Kasprowicza zarzutem chropowatości, twardości i surowości. Zestawiano go już potem z Goszczyńskim (szukając zawsze miary w romantyzmie), aczkolwiek surowość tamtego poety pochodziła z warunków przedmiotowych ta-

lentu, z niedostatecznej kultury umysłowej i artystycznej, czego Kasprowiczowi zarzucić niepodobna.

Do najwcześniejszych ocen Kasprowicza z powodu tego zbioru poezyj należy artykuł Jana Popławskiego w *Głosie* z r. 1889. Kilka tygodni przedtem w tymże tygodniku (4) T. Jeż, pisujący tam stale korespondencje literackie p. t.: „Z niwy literackiej swojej i obcej", sygnalizował pojawienie się książki Kasprowicza i zarekomendował młodego poetę publiczności ze strony biograficznej, jako dziecko ludu wiejskiego z Kujaw od Inowrocławia. Popławski zajął się młodym talentem z pobudek publicystycznych. Wyraził radość, że Wielkopolska, „która w twórczości naszego społeczeństwa żadnego prawie nie bierze udziału..., jak gdyby stara kultura wyczerpała, wyjałowiła tę naszą ziemię gniazdową", że ta Wielkopolska w „świetnym talencie poetyckim" Kasprowicza daje dowód „niespożytej siły żywotnej, która spoczywa w łonie ludu poznańskiego".

„Nazwisko Jana Kasprowicza—pisze Popławski—dziś już szeroko (?) jest znane, jakkolwiek przed kilku laty dopiero zjawiły się pierwsze jego utwory w *Kraju* i w *Przeglądzie Tygodniowym*, następnie zaś w *Głosie* i *Życiu*.

„Wśród poetów naszych — czytamy dalej — Kasprowicz jest pierwszym, który występuje świadomie i z otwartą przyłbicą, jako szermierz sprawy ludowej". W utworach jego w przeciwieństwie do dawniejszych w literaturze typów teatralnych „kmiotka", „odzwierciadla się po raz pierwszy całe życie chłopskie. Ale nie dosyć tego. Widzimy tam po raz pierwszy lud, jako całość zbiorową, świadomie wyodrębnioną. Poeta staje się rzecznikiem pojęć i uczuć tej zbiorowości, bojownikiem jej dążeń i interesów"... (5)

Wreszcie uwaga co do rodzaju talentu: „Charakter umysłowości Kasprowicza, oryginalny jego talent poetycki — odpowiadają w zupełności temu zadaniu (bojownictwa)... Wiersz jego — to nie brząkanie sentymentalnej mandoliny, albo kwilenie pastuszej fujarki, ale ostry, chropawy, gruby głos surmy bojowej, podobny do głosów owych rogów, którymi nawoływali w puszczach nadgoplańskich starzy Polanie, kiedy szli gromadnie przeciw Popielom i Niemcom".

2.

Sława Kasprowicza odpowiada naturze jego twórczości: nie mogła być zrazu powszechną i głośną. Nie dla rozgłosu występował na widownię, lecz z konieczności wewnętrznej. Nie

pytał, jakie są warunki rynku olimpijskiego i nie myślał stosować się do żadnych. Były to zresztą czasy posuchy w twórczości i zdawkowości w krytyce.

Pierwsze występy książkowe Kasprowicza przyjęto, jak widzieliśmy, gorąco w jedynym, jaki był wówczas, żywym i twórczym obozie Jeża i *Głosu*. Naogół nie zrozumiano natury nowego talentu. Obóz konserwatywny odwrócił się od naszego poety z niechęcią, karcąc go za zgubne tendencje. Najświeższe zaś sfery postępowo-kosmopolityczne, reprezentowane przez p. Wilhelma Feldmana, patrzeć musiały zezem na prometeistę z ludu wiejskiego. Odbiły się te uprzedzenia ówczesne w dziele Feldmana o najnowszej literaturze polskiej (6), w którem pośpiesznie, bez dostatecznego zharmonizowania, zebrał opinje swoje, wygłoszone w ciągu lat kilkunastu po czasopismach. Z początku charakteryzował on Kasprowicza dość zresztą szczerze, patrząc na zjawisko przez pryzmat swego temperamentu rasowego. Mówi o jego chłopstwie, ale z toku myśli widać, że tylko dla przyzwoitości nie używa wyrazu „cham“. Oto główne opinje Feldmana:

„Chłop zdawał się z nim wchodzić do literatury, chłop prawdziwy, ciężki i nieokrzesany w ruchach, mimo nauki i ogłady ze szkół

wyniesionej,—niezdolny wyrażać się potoczyściej i subtelniej, o fantazji ciężkiej, zbyt przykutej do ziemi, o inteligencji prostej, pozbawionej wdzięku, wykwintu, złożoności starej kultury, chłop za to wolny też od słabości, od zdenerwowania salonowców, od szarzyzny teoretyków, w szerokiej piersi noszący potężny dech matki-ziemi, z którą wszystkie jego nerwy związane“ (7).

„Czuć w nim głębię, w której bezustannie kotłuje, kipi, przewala się — on nie jest panem (?), by te wrzące kruszce w jednolite, szlachetne stopić dzieło. Duch górny i chmurny nie dobrze się czuje w okowach ciasnej teraźniejszości i nie tyle na skrzydłach fantazji, ile myśli pracującej i djalektyki podąża, gdzie „za mglistą pozorów zasłoną kryje się wielki posąg granitowy“ (8).

Jak niejasno Feldman zdawał sobie sprawę ze zjawiska, widzimy z następującego zdania, zgoła zdawkowego: „Wychowanek okresu pozytywnego, Kasprowicz nie daje się unosić uczuciu, patrzy nań trzeźwo“. „Przez całą twórczość Kasprowicza – czytamy dalej—przewija się jedna silna nić indywidualności, choć koniec jej zupełnie inny, niż u punktu wyjścia. Istota jej: dusza chłopska, dusza głęboka, przesiąknięta wszystkimi głosami ziemi i natury, do której od wieków była przykuta,

o fantazji ciężkiej, umyśle niezbyt lotnym, uczuciowości splątanej, przysypanej wszystkiemi troskami dnia i godziny, często uśpionej, jak ta rola czarna, lecz w której bezustannie kiełkuje i kłębi się i przewala w cichości, w mrokach, aby na raz, gdy dojrzeje, we wstrząśnieniu otworzyć się, wybuchnąć".

I znowu schematycznie nakreślona psychologja chłopa ze staroświeckich podręczników: „Bez śladu—pisze Feldman—przeszedł po nim (Kasprowiczu) Słowacki, Asnyk, Konopnicka, nic sobie nie przyswoił z ich śpiewności, barw i wytwornej kultury; zamiast prostoty miał częstokroć prostactwo, zamiast harmonji kolorów — krzykliwe plamy (najulubieńszy jego kolor siny), zamiast siły—brutalność. Formy, które sam stworzył, najeżył kolcami i powyginał tak boleśnie, że każde zdanie jęczy na torturach. Na każdym kroku czuć dysharmonję formy, która jest także wyrazem braku zharmonizowania w treści wewnętrznej duszy". Zjednywa Feldmana dla Kasprowicza dopiero poemat „Chrystus" swoją nieprawomyślnością formalną, dla której został skonfiskowany; nazywa go też „wielkiem dziełem" Kasprowicza. Poczem, w miarę wzrastania sławy poety, Feldman zapisuje się do grona jego wielbicieli, a możliwość tego zwrotu upatrzył—on, socjalista—w tem, że Kasprowicz porzuca

„społecznikostwo“ i staje się „indywidualistą“. „Kasprowicz — pisze dalej Feldman — z natury swej, jak wogóle chłop, jest religijny, w „Poezjach“ głosi religję rozumu, nieszczerze atoli, po deklamatorsku, z uległości dla prądu chwili... Jakby wyczerpany tym wysiłkiem prometeizmu społecznego, Kasprowicz występuje z grona bojowników — z latarką puszcza się w głębię własnego ducha; ze społecznika przeobraża się w indywidualistę“ (10).

Wydany w roku 1891 zbiór opowiadań wierszem „Z chłopskiego zagona“ nie mógł krytyków w rodzaju Feldmana zagrzać do poety. W przypisku do powieści Salusia Orczykówna Kasprowicz wprawdzie zastrzega się przeciw zarzutowi „antysemityzmu“, jest bowiem w tych opowiadaniach—jak powiada— „wiernym kopistą uczuć chłopskich“, wszakże samo jego umiłowanie studjów nad chłopstwem polskiem nie dodawało mu powagi w oczach owych krytyków. Wyznania jego, w przypisku tutaj uczynione, utwierdzają mój wniosek, że Kasprowicz w tym czasie bada świat, percypuje, reguluje swój stosunek do otoczenia. I jest w tem trochę poczucia obowiązku z ducha czasu, który podówczas w literaturze hołdował zasadom realizmu i naturalizmu.

O tej fazie twórczości Kasprowicza pisał

potem (11) miłośnik czystej sztuki, Miriam (Zenon Przesmycki), jako o tych latach, w których poeta ulegał „tyranji zewnętrzności". „Kasprowicz — jego zdaniem — nietylko mimowiednie, z natury istoty człowieczej, przez młodzieńczo krótkowidzące przechylanie się ku bardziej oczywistym, najbliższym faktom materjalnym, ulegał temu jarzmu. Nie nadaremnie był dzieckiem trzeźwej, praktycznej epoki, która, w przeciwieństwie do niebosiężnych wzlotów romantyzmu, ubóstwiała dotykalną rzeczywistość..., epoki, dla której jedyną prawdą była prawda doświadczalna, jedynym celem szczęście doczesne dla wszystkich. Wstępujący w życie poeta przyjął z młodocianym zapałem wszystkie te nowe, gromko obwoływane hasła i doktryny, podał siebie i pieśń swoją na służbę światu i skuł się jeszcze silniej z zewnętrznością dobrowolnemi, świadomemi przekonaniami, które także umieją kneblować duszę i skrzydła jej przystrzygać"...

„Był to — pisze Miriam dalej — w twórczości poetyckiej Kasprowicza okres krzepkich, glebą pachnących malowideł wsi i grzmiących okrzyków bojowych, szorstko namiętnych wybuchów uczucia i melodramatycznych nieco obrazków nędzy... Mocy w tem, a niekiedy i koloru bardzo wiele, ale życia wewnętrznego

nie czuć; szczerości dużo, ale głębi brak. Gdzieniegdzie tylko (i te miejsca są najlepsze — żyją po dzisiaj) zabrzmi cichutko, jakby przypadkiem wyrywające się westchnienie czy szloch wpółurwany, głos duszy"...

Taką opinję zyskał Kasprowicz w najwyższej instancji ówczesnej Młodej Polski, u Miriama, który inaugurował właśnie wtedy kurs czystej poezji w warszawskiem *Życiu*. Poeta dawał posłuch nowym hasłom artystycznym, ale mocniejsze od nich miał swoje prawo psychiczne, któremu wierny, rozwijał się organicznie. W którąkolwiek stronę poszedłby teraz w rozwoju, pozostanie poetą narodowym. Zawdzięczać to będzie swoim studjom nad przyrodą i ludem, owemu okresowi nauki rzeczywistości, która go uchroniła od „literatury".

Po ukazaniu się „Krzaka dzikiej róży" pisał o Kasprowiczu umiejący patrzeć w duszę krytyk, Tadeusz Sobolewski (12). Z pośród dotychczasowych opinji o Kasprowiczu wykazuje Sobolewski najwięcej zrozumienia jego natury twórczej i dlatego właśnie ma dla poety bezwzględne uznanie. Sobolewski uznał mianowicie, że Kasprowicz sam z siebie wyrasta, że przedstawia potężną indywidualność, oporną wpływom; a pod względem artystycznym przyznał poecie, pomimo tylu zastrzeżeń

dawniejszych krytyków, mistrzostwo formy i języka. „Takiej dumy wzniosłej i takiego majestatu nie mieliśmy już dawno w poezji“— mówi Sobolewski z powodu Akordów jesiennych. Charakterystykę swoją kończy krytyk gorącym okrzykiem: *„Onorate l'altissimo poeta“* Pierwszy to był głos uwielbienia bez zastrzeżeń.

3.

Tak rzeczy stały do roku 1901, do czasu ukazania się cyklu „Ginącemu światu“. Poematy te wiążą się organicznie z poprzednią twórczością Kasprowicza; ci jednak, którzy nie śledzili bacznie dróg jego natchnienia, zostali zaskoczeni tymi utworami, jak burzą. Prof. Aleksander Brückner w swoich „Dziejach literatury“ (13) wrażenie swe z tych poematów streszcza w słowach: „Uczucia, targające piersią, umie poeta wyrazami, pełnymi grozy i jakiejś dzikiej, żywiołowej muzyki, przelewać w serca słuchaczów. Jego wizje przerażają, a słowa żrą i palą. Przerażeni zakrywamy głowę przed tymi ciosami, przed żarem tych skarg i wyrzutów...“

Istotnie była to burza i grom. Zamilkły pienia ptasząt literackich. Pełna grozy i podziwu krytyka zrozumiała jedno — że ma do czynienia z siłą niewspółmierną, że stał się

w literaturze jakiś kataklizm. Jeszcze nigdy nie przemawiała tak dusza polska, wyjąwszy improwizację Mickiewicza. Tam był to jednak wybuch jednorazowy duszy polskiej, i do tego wybuch prometejski; tutaj ten wulkan wskroś przeorany, rozwarta wielka rana ziemi, ziejąca ogniem, otwarte pokłady głębokiej duszy, jak serce świata.

Pierwszy sformułował zjawisko Stanisław Przybyszewski, duch rówieśny i współrodny, z tej samej ziemi pochodzący, rozumiejący lepiej niż inni połączenia organicznych tęsknot dziecka kujawskiego z wysoką kulturą zachodnio-europejską. Sąd jego o Kasprowiczu, w formie literackiej na odczytach wypowiedziany, miał takie w krytyce znaczenie, jak niegdyś opinja Krasińskiego o Mickiewiczu lub Słowackim.

Przybyszewski poszedł innemi drogami przez literaturę, — powiedziałbym — krótszemi, jeśli chodzi o metę uznania. „Młoda Polska“ — ta po okresie pozytywistycznym — rezydowała w miastach, nastrojona do widzenia świata na miarę cywilizacji wielkomiejskiej. Przybyszewski tęsknoty swoje, które go łączyły z życiem przyrody, przełamał przez atmosferę życia proletarjatu miejskiego. Kasprowicz ani się opóźniał w rozwoju z duchem czasu, ani innym ulegał prawom; inne miał tylko drogi.

Warunki wychowania zbliżały linję jego rozwoju do dróg, któremi romantycy nasi zeszłego wieku kroczyli przez lud wiejski i przyrodę do ukrytego w niej „ducha powszechnego". Ale pozatem Kasprowicz i Przybyszewski bliżsi są sobie, niż którykolwiek z nich romantykom. Istnieje między nimi różnica dróg i zdrowia. Załamania, jakich doznał Kasprowicz, czyniące wrażenie kataklizmu w przyrodzie ludzkiej, Przybyszewski i jego epigoni mieli wszczepione w krew umysłowości, jak chorobę. Zabezpieczało to może od katastrofy, ale za cenę zdrowia całego życia i potomstwa. Już z tej okoliczności, że krytyków raził nadmiar zdrowia w twórczości Kasprowicza, wnosić możemy, jak bardzo podobała im się chorość Przybyszewskiego. Kasprowicz przechorował zagadnienia wieku w ostrym kryzysie; Młoda Polska w miastach, jak w szpitalu, chorowała od młodości przez całe życie — bez katastrof, ale też bez powrotu do sił. W tamtym zmagała się, padała i zwyciężała bujna natura rasy; oni żywili się trucizną i truli życiem, aby potem utrzymywać twórczość w chwiejnej równowadze przy pomocy zasad artyzmu. A zasady artyzmu bez zdrowia są jak przepis kosmetyczny, dający piękność tylko względną. Tylko siła naturalna ducha posiada twórczą moc kształtowania formy

według wewnętrznego prawa indywidualności.

Przybyszewski, pomimo, a może wskutek osobistego dramatu życia, rozumiał duszę bratnią, dążącą do katastrofy miedzami pól. Charakteryzując jego twórczość, dawał jej markę literacką symbolizmu, ale cokolwiek dałoby się o niej powiedzieć, wychodził z zasady ogólnej bezspornej: „Człowiek, który jest w stanie świat w sobie od nowa w nowej potędze i piękności odtworzyć, który poza przypadkową zjawą życia widzi odwieczną ciągłość istoty bytu, ten jest twórcą; a wszystko reszta — to tylko literatura“ (14).

„Z całej plejady — pisze dalej Przybyszewski — bardzo zdolnych poetów naszej młodszej generacji on jedyny jest synem ziemi. Jak dąb rozparł się w niej szerokimi korzeniami; nie z literatury, ale z ziemi macierzy ssie, czerpie swoje soki; dlatego taki mocny, taki samoistny i taki smutny, ale smutkiem mocnych. On jeden, nie wyłączając Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, powrócił ziemi jej metafizyczny charakter, wyczuł jej ból i nim żyje; jej świętość jest jego religją, jej szał i rozpacz jego rozpaczą. I to jest najistotniejszym jego czynem, wyżyną umysłu i duszy, niedostępną dla zwykłego talentu“.

Poemat „Na wzgórzu śmierci“ Przyby-

szewski nazwał „najpotężniejszym poematem, jaki współczesna poezja słowiańska wydała". „Gdyby — mówi on — Kasprowicz nie był nic więcej napisał nad ten jeden poemat, jużby to wystarczyło, aby go postawić na czele współczesnych pisarzy". Zaprotestował Przybyszewski przeciwko zarzucaniu językowi Kasprowicza szorstkości i twardości: „Przyzwyczailiśmy się—powiada—do literatury, do wierszy gładkich: jednem słowem do poezji literackiej... Słowo Kasprowicza jest bezpośrednie"—to „żyjący organizm, z serca wyrwany", jego słowo jest „szczerym, wiernym i jedynym symbolem tego, co w duszy jego się dzieje" (16).

Przybyszewski umotywował formę wiersza kasprowiczowskiego. Formę wiersza dyktuje mu intuicja twórcza—„absolutna szczerość dążenia do bezwzględnej prawdy psychicznej". Stąd nawskroś symfoniczny charakter jego poematu „Ginącemu światu".

Zasługą Przybyszewskiego jest, że sformułował naturę twórczości Kasprowicza. Odróżnić twórcę od literata—to główne zadanie segregacyjne krytyki.

Przybyszewski w ogniskach „młodopolskich" był wówczas bardzo popularny; ci zaś, co na artykułach mody robią interes, uważali go za wyrocznię. Wilhelm Feldman, który w *Krytyce* stworzy niebawem giełdę talen-

tów, czemprędzej przeniósł się na stronę wielbicieli talentu Kasprowicza w ten sam sposób, jak później Wyspiańskiego. Na krótko jeszcze przed tem wystąpieniem Przybyszewskiego Feldman, po ukazaniu się „Miłości“ Kasprowicza, nie spodziewając się tak nagłej zmiany kursu, kreślił chłodno swoje poprzednie o Kasprowiczu uwagi, deprecjując jego wartość.

„Pod naciskiem czasu — są słowa Feldmana — pierwsze jego (Kasprowicza) poezje miały charakter realizmu, przechodzącego w naturalizm i utylitaryzm, nie licujący częstokroć z poezją. Struny społeczne zagłuszały nieraz zupełnie tony duszy (Obrazki chłopskie)... A gdy z rozważania antytez doszedł do konkluzji, że Boga niema, zło tylko żyje,—silna, granitowa jego natura jakby zapadła się w siebie, skurczyła, wić zaczęła w bólu, rozpaczy, bez oparcia dla siebie, bez stałej osi. Smutek stąd wieje i pesymizm, nie znalazł zaś był poeta rzeczywistości wyższej, metafizycznej, z którą mógłby się zlać, której byłby wyrazem. Po ziemi chodzić już nie chce, po obszarach nieskończoności jeszcze nie może... Wartka natura chłopska... potężna w miłości, jak i w nienawiści, zamienia „Witajże siło“ odrazu w „Ave śmierci“ (17).

„Dusza — pisze Feldman o „Miłości“ — poszukuje tu samej siebie. Poeta stoi jeszcze

na rozdrożu między twórczością i filozofją naturalistyczno-racjonalistyczną a nową, przeczuwaną zaledwie, nieuświadomioną. Pierwsza każe mu ukrywać się za poematem, dyktuje obrazy zmysłowe, brutalne, dyktuje djalektykę tendencyjną. Druga rozsadza ciasne szranki malowidła rzeczywistości, pragnie ująć nie fakt poszczególny, lecz potęgę kosmiczną — nie w formie realistycznej fabuły, lecz symbolów ogólnoludzkich. Ta walka elementów twórczych wyciska na poemacie ślady niezatarte; jest też nierówny, sztukowany, chaotyczny; z czystych sfer harmonji wpada w jaskrawe szarpiące tony zolowskie; linja nastroju pręży się, wije, łamie, aby dopiero pod koniec popłynąć jedną ekstazą; dusza, szukająca drogi, woła, błądzi, gorączkuje, próbuje wszystkich form, w każdym ślizga się rymie, tworzy dziwaczny słownik, nie może wypowiedzieć swej treści, przechodzi formalnie przez konwulsję, pozbawiającą całość spokoju, piękna prawdziwego".

Ale niebawem Feldman musiał już pisać z innego tonu. Zwrot ten nastąpił po ukazaniu się rozprawy Przybyszewskiego. W tym samym tomie II jego „Piśmiennictwa", gdzie czytaliśmy powyższą charakterystykę, znalazły się już zupełnie inne dla Kasprowicza określenia. Tego filozofującego intelektualistę i u-

tylitarystę, pozbawionego uczuć prawdziwych, Feldman nazywa już „gigantem“. „Żaden — powiada — z naszych poetów nie rozwinął swej duszy jak on wśród takich katastrof dramatycznych; dusza to prawdziwie tragiczna — zawsze bije z niej tchnienie patosu“. Odczuwa on wszystko „z potęga giganta...“ „Teraz dopiero — jakoby — nadszedł jego czas“ (18).

Cóż się stało? Oto o „Wzgórzu śmierci“ Feldman pisze:

„Utwór ten powitał Przybyszewski, jako najpotężniejszy poemat, jaki współczesna poezja słowiańska wydała“. Ten fakt zrobił na p. Feldmanie wrażenie, dla niepoznaki jednak dodaje: „Oczywista to przesada. Poeta w tem dziele nie jest Konradem, szturmującym niebiosa nową siłą, nie obejmuje narodu nową ideą, jak „Król Duch“. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest w całej poezji słowiańskiej dziełem najbardziej wszechludzkiem“ (19).

Na uwagę zasługuje tutaj frazeologja o Konradzie i Królu Duchu i udana polemika z Przybyszewskim, aby za nim powtarzać to samo, co napisał.

Czytamy dalej: „Przez długie lata niewolnik ziemi, Kasprowicz jest najprawdziwszym jej synem, dziedzicem, reprezentantem, rzecznikiem“. W ten sposób Przybyszewskiego dopowiada Feldman, dosypując wyrazów. „An-

teuszową stopę postawił na glebie rodzinnej, wchłonął ją w siebie, stał się nią, zupełnie odnalazł siebie. Nareszcie!“ (20).

Pan Feldman podnosi wysoko słowiańskość, widząc w niej stopień wyższy od polskości: „Wszak od pierwszego występu — powiada — przemawiała w Kasprowiczu natura polskiej ziemi, słowiańskiego pełna zdrowia, słowiańskiej żywotności i naiwnej antyracjonalności. Wszak do głębi to natura pierwotna, ta starosławiańska (to już superlatyw!), spoglądająca na cywilizację wyższą oczyma dziecka wiejskiego“ (21).

A tyle się przedtem mówiło o racyonaliźmie, realizmie, zolizmie! Jedno słowo wpływowe o słowiańskości obudziło w zbieraczu rzeczy modnych całą wiązkę skojarzeń. Poezja Kasprowicza nie jest teraz dla p. Feldmana wymuszona i wykręcana, lecz jest najbardziej „impulsywną“; forma zaś wiersza — „jedyną w swoim rodzaju poezją rytmiczną“ i t. d. Nieco dalej poezja Kasprowicza jest już nietylko najbardziej polska, słowiańska i starosłowiańska, lecz i „najbardziej ogólnoludzka, prometejska, a myśl jego wszechświatowa“ (sześć stopni). Hymny Kasprowicza „odcinają się potęgą swego ducha od reszty poezji nietylko polskiej: ból człowieka w całej współczesnej poezji Europy niema równego Kasprowiczowi śpiewaka“.

Ale gdy Przybyszewski już był przelicytowany, gdy już miało braknąć punktu oparcia dla wyobraźni krytyka, ten, szukając go dokoła siebie, dodaje: „Stoi on (Kasprowicz) godnie koło Żeromskiego, najtkliwiej czującego, i obok najwyżej czującego Wyspiańskiego“ (22). Krytyk zląkł się, że tamci, żyjący przecież i młodzi, obrażą się z zazdrości i wszystkich trzech zrobił najwięcej czującymi: najsilniej, najtkliwiej i najwyżej.

Z targowiska mody, gdzieśmy dla rozmaitości wstąpili, przejdźmy do wybrednego salonu sztuki *Chimery*. Miłośnik arcydzieł, Zenon Przesmycki (Miriam) zdawał tam sprawę ze swoich wrażeń przy czytaniu poezji: „Ginącemu światu“, „Miłość“, „Moja pieśń wieczorna“, „Salve Regina“. A zaczyna słowami: „Królewskie pieśni! Wielkie, uroczyste, organowe tony. Majestatyczne symfonje wiekuistych, nieznikniony tęsknot i pragnień duszy! Na usta cisną się słowa najradośniejszego zachwytu, najgorętszego uwielbienia na widok niesłychanej, olśniewającej, cudownej transfiguracji poety. Oto z niewolnika dotykalnej rzeczywistości, z głosiciela szczęścia ziemskiego dla wszystkich... urasta nam w oczach kolosalny, wyzwolony, orficzny pieśniarz najgłębszych, metafizycznych pierwiastków ducha człowieczego“ (23). Cały artykuł jest

rozwinięciem tej myśli głównej, będącej szczerym dla poety hołdem ze strony wielce kompetentnej.

W sądach Miriama o Kasprowiczu mamy do czynienia z zamiłowaniem wyrafinowanych estetów do kwiatów arcytwornych i z pogardą, albo przynajmniej obojętnością dla ich korzeni; braknie w tych sądach — i to jest rys znamienny tej szkoły „młodopolskiej“ — przyrodniczego pojmowania genjuszu, jako zjawiska życia organicznego, ulegającego ogólnemu prawu rozwoju. Ze słów Miriama możnaby wnosić, że Kasprowicz nie według tego prawa przyrodniczego ma być sądzony przez krytykę, lecz według prawa patryarchalnego, jako syn marnotrawny, który błądził i wreszcie przejrzał. Radość krytyka, że Kasprowicz porzucił nareszcie „miraże szczęścia czysto ziemskiego“ i „manowce“, na które one go zaprowadziły — ma w sobie odrobinę zabobonnej wiary, że czarami artyzmu można się od pierwszych stadjów rozwoju uwolnić i odrazu stać się kapłanem misterjów ducha wyzwolonego z cielesności. Jak gdyby kto w fizyce lubować się uparł kątami odbicia, nie chcąc wiedzieć o kątach uderzenia. Nie byłoby poprostu „Ginącego świata“, gdyby tego świata poeta sobie naprzód nie stworzył. Kasprowicz był już cały, jak korzeń, we wszyst-

kich dawniejszych swych utworach. Poeci nie są tylko smakołykiem dla krytyków. Smakosz lubi łepki szparagów, ogrodnik zaś kocha całą roślinę, jako twór przyrody.

Nie przeszkadza to przecież Miriamowi do wydawania trafnych opinji o nowej dobie twórczości Kasprowicza. Z powodu „Miłości“ pisze: „Jakaż bezmierna pełnia ducha, jakież kolosalne, niesłychane jego podniesienie bije ze wspaniałej, organowej symfonji Przy szumie drzew (porównałbym ją tylko z Cullen-Bryantowską „Thanatopsis...“) Nie mamy czasu myśleć o szczegółach, o niedoskonałościach, odchodzimy cali drżący pod wrażeniem, że jakiś podhorebowy czy synajski musnął nas podmuch“ (24). Słowami najwyższego uznania dla artyzmu Kasprowicza wita dalej Miriam poemat „Na wzgórzu śmierci“ – „jedno — jak powiada — z najbardziej nieomylnych wcieleń poetyckich nietylko w naszej literaturze“ (25), jak i cały cykl „Ginącemu światu“, który zalicza do „najwyższych arcytworów ducha ludzkiego“ (26). „Drugi przykład — mówi w innem miejscu — podobnie nieprawdopodobnych wcieleń możnaby znaleźć chyba w niektórych pieśniach „Raju‘ Dantejskiego lub w „Widzeniach“ św. Teresy“ (27).

Bardzo ciekawe i ważne są uwagi Miriama o formie utworów Kasprowicza. Stwierdza,

że poetę zajmuje strona muzyczna bardziej, niż plastyczna. Jest to rys zasadniczy; tematy malarskie (Z Tatr) Kasprowicz transponuje muzycznie, wprowadza do poematów symfonicznych orkiestrację.

4.

Ze starszych pisarzy najwięcej uwagi Kasprowiczowi poświęcił Piotr Chmielowski. Pisał o nim po czasopismach i w dziełach swoich, poświęconych historji literatury, wyznaczając poecie poczesne miejsce w piśmiennictwie; najpełniejszy jednak pogląd Chmielowskiego na Kasprowicza znajdujemy w osobno wydanej monografji o Kasprowiczu (28). Pierwszy raz spotykamy się tam z biografją Kasprowicza i systematycznym rozbiorem szkicowym wszystkich jego prac po kolei.

Chmielowski, śladem dotychczasowych polskich historyków literatury, łączył poezję ze wszystkiemi innemi dziedzinami piśmiennictwa, jako produkt tej samej pracy myślowej narodu. Poezja — według niego — jest procesem myślowym, jak i inne działy literatury: filozofja, publicystyka, krytyka, różni się zaś od tamtych gałęzi tylko tem, że działa w niej przeważnie wyobraźnia twórcza, nie zaś badanie ścisłe, że dba pilnie o piękność formy że ma na celu wywołanie zadowolenia este-

tycznego; przez to może przemawiać do uczucia i wyobraźni mas, bo nietrudno ją zrozumieć. Na tej zasadzie do literatury Chmielowski zaliczał wespół z poezją „Kosmos“ Humboldta, dzieła historyczne Szajnochy i Kalinki, filozofów — „ponieważ pięknie pisać umieli“, i krytykę — „jako zazwyczaj pięknym stylem pisaną“ (29).

Dzisiaj już na to zgodzić się nie możemy. Sztuki piękne razem z poezją wyodrębniają się w specjalny świat twórczości, dokonywanej według szczególnych praw psychologicznych, pozornie tylko zbliżonych objawami zewnętrznymi do wszelkiej innej pracy duchowej. Wszystko można pisać pięknie, nawet protokuły walnych zgromadzeń, których jednak do literatury nie zaliczamy, jako czynność praktyczną. Wszakże bliżej protokułom do szkicu historycznego, niż temu szkicowi do poezji, choćby z wdziękiem poetyckim był kreślony.

Twórczość trzeba grupować według funkcyj psychicznych. Artystyczna — jest u źródła swego funkcją wzruszenia estetycznego; naukowa czy odtwarzająca (mająca na celu prawdę przedmiotową) — funkcją myślową, a wreszcie twórczość praktyczna, dokonywująca przemian w świecie zewnętrznym — funkcją uczuciowo-popędową. Oczywiście w każdej z tych dziedzin twórczych występują wszystkie te

władze duchowe w związku organicznym, w każdej jest cała psychika, ale w odmiennem zorganizowaniu, jako swoista funkcja. W każdym wypadku zosobna rozpatrujemy dzisiaj dzieło ludzkie pod względem psychologicznym, szukając pierwiastkowego źródła twórczego, punktu wyjścia psychicznego; natury jego nie mogą wtedy zasłonić objawy wtórne pracy duchowej. A więc: o poezji decyduje wzruszenie estetycznej natury; wszystko, co ono spowoduje przez grupowanie dokoła siebie danych wyobraźni, jako materjału, oraz przez wciąganie do swej sfery popędu twórczego, który dąży do wcielenia widzeń poetyckich w skończoną i trwałą formę, — wszystko to jest wynikiem tego poruszenia; nie ma ono poza sobą celu, ma tylko potrzebę wcielania się i uzewnętrzniania. Sztuką jest to, co z tego wzruszenia estetycznego płynie. w piśmiennictwie to jest literaturą piękną.

Wogóle słowo, pismo, pisanie nie jest żadną kategorją zamkniętej w sobie twórczości. Niema dziedziny życia bez pisania, a nawet, ściślej biorąc, bez literatury. Dzisiaj reklamy kupieckie w inseratach lepiej bywają pisane, niż pisał np. Wacław Potocki. To daje do myślenia, że trzeba szukać podstawy podziału głębiej. Nie daje jej forma zewnętrzna, techniczna, nie daje jej powab poetycki, nie

daje treść myślowa. Klasyfikować trzeba zjawiska produkcji wedle czynności duchowych, wewnątrz autora się odbywających.

To psychologiczne *suum cuique* należało tutaj zastrzec dla wyrównania poglądów Chmielowskiego, który ze swoją metodą, stosowaną do do poetów, wpadał w nieporozumienia.

Chmielowski, traktując poetę, jako szermierza myśli przedewszystkiem, zajmuje się prawie wyłącznie treścią myślową utworów, jak gdyby treść wogóle stanowiła istotę twórczości artystycznej. Dlatego większą część książki o Kasprowiczu Chmielowski poświęcił rozbiorowi jego poglądów na świat, szczególnie na środowisko społeczne, oraz jego wyobrażeń i wierzeń religijnych, co do tych posługując się wywodami Gostomskiego. Przyznając w poezji zasadnicze znaczenie systemowi myślenia, nie mógł wyjść z podziwu, skąd u Kasprowicza, bezpośrednio po chłopomańskich niemal poematach i po tylu wyznaniach miłości dla ludu, wziął się utwór: Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!

„Niepodobna—pisze—wytłumaczyć psychologicznie tego zwrotu, objawionego tak niespodzianie, musimy więc poprzestać na ogólnem spostrzeżeniu, że namiętni wielbiciele przemieniają się nieraz pod wpływem jakiegoś zawodu w namiętnych wrogów“. Zawie-

dziony krytyk przypisuje ten zwrot „chwilowemu rozdrażnieniu“ i „porywczemu temperamentowi“ i przy tej sposobności zbija punkt po punkcie mylne poglądy społeczne poety, stając w obronie ludu (30).

Przenosi nas to całkowicie w dziedzinę publicystyki, gdy tymczasem zjawisko domaga się wyjaśnienia ze strony etyczno-psychologicznej: dlaczego, pod wpływem jakich zmian w samopoczuciu (t. j. w odczuwaniu swego stosunku do świata zewnętrznego) dawne fakta ze swego otoczenia poeta dziś widzi z całkiem innej strony? Nietylko bowiem lud, lecz i wszystko, co doczesne, ograniczone warunkami czasu i przestrzeni, wszystko, co jest zależne od życia zmysłów, materjalne—wszystko to Kasprowicz potępił, przerzucając się do sfery odczuwań rzeczy niezmierzonych, metafizycznych.

Zwroty takie i przerzuty odbywają się w poecie nie na zasadzie logicznego rozumowania, lecz na tle przedświadomych stanów ustrojowych, będących czynnikiem kształtującym w sztuce, nałamującym wszelką treść myślową do swej natury.

Kiedy Kasprowicz w tym drugim okresie doszedł z kolei do zatargu z Bogiem, jako przyczyną Wszechbytu, bluźniąc w hymnach „Ginącemu światu“, Chmielowski znowu ubolewał nad brakiem ścisłości logicznej u poety:

„Taka — pisał — niekonsekwencja w pojęciach i taka histeryczna frazeologja właściwąby może była w ustach zbolałej, zdenerwowanej kobiety, nie władającej swemi myślami, nie przyuczonej do rozumowania, podlegającej wyłącznie chwilowym pląsom uczucia; razi nas atoli w ustach poety, który nieraz już dowiódł i męskiej tęgości ducha i panowania nad zapędami wzruszeniowymi“ (31).

Chmielowski staje znowu w obronie pewnych pojęć i stosunków: „Ani historja — powiada on — ani psychologja nie pozwalają nam widzieć w człowieku samych Judaszów i same bydlęta; dowody szlachetności i dobrowolnych poświęceń są zbyt liczne, ażeby je można lekceważyć“ (32). Przytem symbole Adama i Ewy, antropomorficznego Stwórcy krytyk uważa za przestarzałe.

W ocenie pojęć religijnych poety Chmielowski przyłącza się do wywodów Walerego Gostomskiego, drukowanych w konserwatywnym *Czasie* krakowskim (33).

„Jakże ubolewać trzeba, — pisze Gostomski — że ten syn ziemi i ludu, który z ojczystej gleby tyle świeżych i żywotnych zaczerpnął pierwiastków, nie wchłonął w siebie dostatecznego zasobu tkwiącej w niej siły duchowej, aby się oprzeć złowrogim mocom nowożytnego, dekadenckiego rozstroju!“

Pomimo tego błędnego probierza (filozoficznego) Chmielowski i Gostomski ocenili w Kasprowiczu jego rzetelność twórczą i oryginalność.

„Wchłaniał wpływy, — pisze Chmielowski — przerabiał najrozmaitsze formy, ale wciąż pozostawał sobą... W rozwoju swoim Kasprowicz nie przedstawia nagłych skoków i przełomów, zależnych od jakiejś szkoły czy szkółki modnej, a samodzielność, odrębność jego, niezrozumiana, nieoceniona należycie, stawała się niekiedy powodem do dziwnych aforyzmów, jak ten np., że jest on znakomitym poetą, co nie ukochał piękna“ (34).

Sprawę formy artystycznej Chmielowski w myśl swych zasad metodologicznych traktuje osobno, bez związku z naturą wylewu lirycznego, który dziełu kształt daje. Stwierdza jeszcze raz we wszystkich poezjach „szorstkość stylu“, brak wdzięku, a jako przykład tego braku wskazuje Hymn św. Franciszka z Asyżu, a zwłaszcza Marję Egipcjankę. Następnie zarzuca kompozycji, że jest zbyt luźna, „zależna raczej od swobodnego kojarzenia się wyobrażeń, aniżeli od rozmysłu i umiaru artystycznego“ (35). Wreszcie zastrzega się Chmielowski przeciw twierdzeniom, jakoby wiersz wolny, używany przez Kasprowicza, był w poezji nowością.

Aforyzm o Kasprowiczu, jako wrogu piękna, opatrzony przez Chmielowskiego znakiem zapytania, brzmiał w oryginale tak: „Jest to dziwny poeta, który nigdy nie ukochał piękna“. Wypowiedział go rzecznik urzędowego modernizmu, Jan Sten (36). Wygląda ten aforyzm na paradoks, wszelako w ustach modernisty krakowskiego jest zrozumiały.

Pojecia nasze o pięknie zjawisk zawdzięczamy szkole, którą dla nas stanowią poprzednio widziane dzieła sztuki. Gdybyśmy ten pogląd przyjęli za podstawę szacowania umysłów, zajmujących się sprawami piękna, wypadałoby nam podzielić je na dwie grupy. Do pierwszej będą należały te, które wskutek dobrej kultury mają tę naukę piękna już w instynktach, t. j. reagują na piękno bezwiednie; do drugiej zaś grupy zaliczamy te umysły, które jeszcze tego zmysłu nie posiadają i w potrzebie zaglądać muszą do przepisów piękna. Ci uczą się piękna na wzorach; dla nich piękno jest tylko w sztuce gotowej i uznanej. Sztuki, która się staje, rodzącej się w duszy poety i tworzącej nowe wartości, oszacować jeszcze nie mogą. Każde dzieło Kasprowicza było czemś nowem, czego się nie dało odszukać w istniejących wzorach, uznanych za arcydzieła w pewnej chwili i pochłaniających całą gorliwość estetyczną modernistów. Kasprowicz

nie przerabiał ze współczesną mu generacją modernistyczną rzeczy modnych, nie był właściwie nigdy duchem obecny wśród niej podczas nabożeństw do piękna, które moderniści ze snobizmem co pewien czas sobie wynajdowali i stawiali na swym ołtarzu. Z Kasprowiczem musiano się liczyć w tej sferze, chociaż — jak mieliśmy dowód na Feldmanie — nie wiedziano dobrze, co ludziom kultury w poecie tym imponuje. Dopóki Przybyszewski nie powiedział o nim swego słowa, nie uznawano go w duszy za prawowiernego: nigdy go nie było w kapliczce, gdzie oni uczą się piękna.

Zdaje się, że takie jest właściwe źródło wyobrażenia, któremu dał wyraz Sten. „Dlaczegoż więc należy go mieć za poetę?"—zapytuje dalej ten krytyk. — „Najpierw dlatego, że poetą wydaje się w oczach wszystkich, a ogół przecież w dziełach sztuki ostatecznc głosi wyroki; powtóre, że znalazł już naśladowców, którzy z tetmajerowskich „ekstaz" przestroili swe lutnie na nutę kasprowiczowskiego „Miserere"; po trzecie, że jest on rzeczywistym, wielkim poetą — przez swą nieustanną, potężną, świadomą wolę, aby nim być".

Krytyk, umiejący już formy artystyczne dzieł znanych, ale nie wżyty w twórczość

u źródeł, niejasno wyobraża sobie proces pracy artystycznej w duszy Kasprowicza. Nie czuje, że poeta ten modeluje w sobie całą duszę dla każdego utworu, że nie jest to wyrabiacz rzeczy zbytku artystycznego, jak pierwszy lepszy artystycznie usposobiony intellektualista, lecz człowiek, przeżywający siebie w głębi, tworzący całą moralną istotą, przerabiający wszystkie wzruszenia estetyczne na aparacie religijno-moralnym swojej organizacji. Z powodu tego braku współżycia z poetą krytyk niejasno wystawia sobie zjawiska pochodne. Twórczość Kasprowicza Sten tak sobie wyobraża;

„Natchnienie Kasprowicza podobne jest zastygłej olbrzymiej żyle lodowej, przez którą z trudem, rąbiąc toporem ścieżkę, przesuwa się wytrwały duch poety. Od uderzeń topora sypią się na strony bryły lodowe — to przezroczyste jak kryształ, to mętne i zbrukane — i znaczą etapy, któremi przedostał się ten duch potężny. Ciężkie, ponure, chłodne są te pomniki twórczości poety — wieje od nich nieruchoma martwota, groźna, niedźwięczna cisza. Czasem tylko zadrga samo żelazo topora czystym, metalicznym dźwiękiem; wyrwie się groźna, rozpaczliwa, przeklinająca prawie modlitwa zbyt strudzonego pracownika: „Święty Boże, Święty Mocny!“ — i nie zmiłowania już

błaga, lecz zguby i ostatecznego spoczynku. W mowie jego, dziwnie chropowatej, najmiększe, najpieszczotliwsze słowa twardniały, najgładsze — nabierały ostrości i rysów. Nigdy słowa nie dźwięczały mu w ustach, jak dźwięczna melodja; nigdy nie układały się w cudne, grające, zda się, zwroty“ (37).

5.

Zwracam uwagę, że z małymi wyjątkami żaden dotychczas krytyk nie darował Kasprowiczowi jego „chropowatości“ czy „szorstkości“. To jedno wrażenie — powiedzieć można — łączy wszystkich krytyków, a ten wspólny mianownik jest potwierdzeniem tego, co wyżej mówiłem, że piękna uczymy się na wzorach sztuki, że do piękna przywykamy konserwatywnie i że nowi twórcy przechodzą, jak przez rózgi siepaczów, poprzez szpaler krytyków, stwierdzających, jeśli nie przyganiających im, że tworzą nie w takim kształcie, jaki się przywykło uważać za piękny.

Przejrzeliśmy typowe odmiany sądów krytycznych. Do oceny dzieł i talentu Kasprowicza, jak widzieliśmy, stosowano wiele miar: społeczno-narodową, mody modernistycznej, miarę filologiczną, filozoficzną, logiczną, moralno-religijną. Ale naogół nie sięgano do psychiki poety w celu wytłumaczenia natury

jego natchnień. Do tego zaś potrzebna byłaby pomoc psychologji. Kasprowicza trzeba brać od wnętrza, przez zbadanie zasady jego maszynerji duchowej.

Żywiołem pracy duchowej Kasprowicza jest liryka — z tego materjału jest cały monument jego twórczości. Mówię o pracy duchowej i życiu lirycznem ducha, nie zaś o liryce, jako rodzaju literackim. Liryka bowiem jest zasadą całej organizacji duchowej Kasprowicza, nietylko pisaniem na sposób liryczny.

Liryzm, jako wyłączna zasada artystyczna i materjał — to najkosztowniejszy proceder twórczy w znaczeniu ponoszonego trudu duchowego. Towarzyszą mu głębokie przeżycia całem jestestwem. W tem znaczeniu liryka przestaje być zawodem poetyckim, jest ona raczej losem człowieka. Literatura nie wyczerpuje jej pojęcia, jest ona zaledwie zakresem zewnętrznych jej przejawów, materjalizacji artystycznej, ale nie punktem wyjścia. Któż powie o wielkich wybuchach liryzmu, n. p. o Improwizacji Mickiewicza: literatura, nawet artyzm? Pierwsze wrażenie będzie trafne: szczególny przejaw ducha. Bo tak jest. U głębokich liryków forma artystyczna staje się tylko naturalną konsekwencją pewnego stanu psychicznego, który wyjawia się rytmicznie ze stanów podświadomych. Żywioł ten jest tak

decydujący i tak wybija się na pierwszy plan, że myśl, która w artyście pracuje nad uporządkowaniem tej siły i nad dostarczeniem jej odpowiedniego materjału intelektualnego, staje się objawem wtórnym, uzależnionym od żywiołu, objawem służebnym.

Bez pewnej dozy liryzmu niemasz żadnej sztuki, żadnego artyzmu, żadnego rodzaju. Ale gdy gdzieindziej starczy lekkiego nastroju lirycznego, a nakazy twórcze rodzą się w umyśle, wyćwiczonym estetycznie—to liryk czystej krwi nie zna poruszenia twórczego bez pracy całego swego jestestwa duchowego: w każdy twór wkłada zasób swojej jaźni ze wszystkimi odpowiednikami związków uczuciowych, jakie w nim tkwią. O takich twórcach mówią, że piszą krwią, a w krwi widzi się symbol życia. Istotnie każdy ich utwór jest przeżyciem i wzrusza nie tyle pięknem formy, która w pewnym momencie może nie odpowiadać jeszcze uznanemu smakowi, ile tem, że w każdym tworze jest zasadniczy moment duszy poety, że z każdego wyziera jego wzrok, utkwiony w nieskończoność.

Bo i to trzeba dodać dla zrozumienia typu, że w każdym stanie lirycznym odbywa się ostry proces ścierania się dwu światów: wewnętrznego „ja“ i reszty świata, który zowiemy światem zewnętrznym. Ten świat zewnętrzny

byłby równoległy do naszego własnego, gdyby nie działał na nas czuciami, które wprowadzają go do naszego wnętrza łamaną linją graniczną. Na to działanie zewnętrzne reagujemy objektywnie myślą badawczą — gdy świat zewnętrzny poznajemy; wolą — gdy je pokonywamy, lub uczuciem estetycznem — gdy puszczamy działanie zewnętrzne przez zmysły na drzemiące w nas a uwrażliwione zasoby podświadome. W tym ostatnim przypadku lubujemy się w reakcjach, tem działaniem wywołanych, asymilując je z pokrewnemi w duszy pamiątkami dawnych przeżyć, pędzących gdzieś w unerwieniu niemy, wszakże czynny autonomicznie żywot. W duszy każdej spoczywa zasób pamięciowy dawnych przeżyć, pozostawiających swe ślady na drogach nerwowych. Sięga on głęboko w dzieciństwo nasze, a może w życie przodków śladami po nich odziedziczonymi; może są tam wspomnienia organiczne dawnych form przedludzkich, wiążące nas z życiem przyrody wogóle. Nie wdając się w rozstrzyganie tego zagadnienia, to jedno stwierdzić możemy w psychice estetyzmu, że jest ona oparta na czuciu wewnętrznem tych zasobów podświadomych, nietylko na czuciu pięciu znanych zmysłów.

To, czego badanie psychologiczne chce teraz dociec przedmiotowo, mianowicie proces życia

podświadomości i jego praw, to samemu artyście narzuca się w drodze faktu, jako czucie życia wewnętrznego, mającego swoją autonomiczność i harmonizującego się ze światem zewnętrznym, lub też jemu się przeciwstawiającego. Istnieje—przypuszczać należy—osobny zmysł wewnętrzny czucia swych własnych nerwów, mianowicie ich rytmicznej pulsacji, dającej podstawę wszelkiej muzyczności.

Otóż ustrój duchowy nawskroś liryczny wszystkie swe doznania przeprowadza przez ten zmysł najgłębszy i przez drogi probiercze swoich zasobów pamięci organicznej. Podczas tych funkcji odbywa się w nim radosny lub bolesny, w każdym jednak razie głęboki proces ustawiania się, ustosunkowania całej duszy do świata zewnętrznego. W zależności od stanu wewnętrznego samopoczucia, świat zewnętrzny, zawsze jednaki w swej sumie, różnie bywa traktowany przez poetę. A wobec ogromu pracy wewnętrznej, może świat zewnętrzny zupełnie zginąć poecie z oczu. Wezbrane życie wewnętrzne zdobywa w poecie lirycznym coraz więcej praw i odwraca jego stosunek do świata zewnętrznego; wyraża się to różnymi etapami walki ze świadomością, która z tym światem go łączy, walki, rozdzierającej jaźń poety wstrząśnieniami mniej lub więcej bolesnemi.

Z tego ogólnego schematu płyną wskazówki orjentacyjne przy czytaniu liryków.

Pierwiastek żywiołowości obowiązuje krytyka do traktowania treści utworów ze stanowiska przyrodniczego, jako faktu, który wolno badać co do genezy i natury wszelkiemi metodami poznawania, który jednak nie nadaje się do poskramiania lub chwalenia publicystycznego, moralizatorskiego, czy dydaktycznego.

Co do formy — rodzi się zastrzeżenie, związane ściśle z uwagą poprzednią. Siła, kształtująca myśl poety tego typu, spoczywa w głębi jego organizacji psychicznej, gdy tymczasem u artysty bardziej przedmiotowego siła ta może być zależna od nakazu rozumowego i od obranego wzorca. Wchodzi tu więc w grę indywidualność, która nie czerpie form z zewnątrz, lecz wydaje je z siebie, w uzależnieniu organicznem od rytmu wewnętrznego. Od natury tego stanu psychicznego, który domaga się uzewnętrznienia, zależy forma, w jakiej się ułożą słowa liryka — ich tok przyśpieszony i natłoczony, lub z precyzją ułożony w zwrotkę: forma hymnu o rytmie szarpanym, odpowiadającym wzburzeniu psychicznemu, albo forma piosnki śpiewnej w czasie spokoju; tak samo barwa słów i ich tęgość — w zależności od głębi poruszenia. Inny jest

stan i inna decyzja artystyczna liryka, który zanurzając się w głębię swych własnych fal, traci świat zewnętrzny z oczu i śpiewa „giną-cemu światu“, a inny stan i inna gotowość artystyczna poety, czującego się w pełni przywileju towarzyskiego czarowania słuchaczów śpiewem i traktującego formę objektywnie.

Dalej zastrzeżenie filozoficzne. W całej twórczości poety podobnego ustroju wić się będzie zygzakiem połamana linja graniczna między dwoma światami: tym własnym poety, doznawanym przez czucie wewnętrzne, a światem zewnętrznym, który poeta chce przenieść w siebie dla złączenia się z nim w jedno absolutne, powszechne istnienie.

Co innego jest pojmowanie monistyczne świata, czerpane filozoficznie z wnioskowania przedmiotowego, a co innego uczuwanie jedności, czerpane z czuć ustrojowych, przerabianych przez udział myśli na uczucia natury religijnej i moralnej, które nazwać można panteistycznemi. W procesie tym przemiany wartości myślowych na uczuciowe, to jest puszczonych na czucia wewnętrzne podświadome i im poddanych według estetycznego prawa kojarzenia, zachodzi zjawisko — można powiedzieć — to samo, które znamy w fizyce w doświadczeniach ze światłem za pomocą tak zw. ciemni optycznej. Odwrócone i skrzyżowane

promienie świata zewnętrznego, nieskończenie wielkiego, gdy mu się poeta poda uczuciem, wypełniają mu duszę tak, że eliminują jego własną jaźń, jako rzecz nieskończenie małą. Wtedy uniwersalność inaczej się w nim dzieli granicą między „ja“ i „nie-ja“, niż wtedy, gdy poeta ze swojem „ja“ wyosobnia się z uniwersalności w poczuciu potęgi poetyckiej, prometejskiej. Wtedy znowu świat zewnętrzny staje się nim wypełniony, jego światłem, jego jaźnią i gotów przeciwstawić się Bogu. Z owym procesem djalektycznym: „ja“ i „nie-ja“ (ujętym ze strony filozoficznej przez poetę-filozofa Schopenhauera), w tej postaci, jak go żywo odczuwają lirycy, krytyka liczyć się musi przy poznawaniu poetów.

Poeci — to są właśnie ci, którzy się podają światu nie umysłem badawczym, nie przerabiającymi wszystko mięśniami woli, lecz — swoją uwrażliwioną ustrojowością poniżej ośrodków świadomości — w drodze specjalnych doznawań i reakcyj estetycznych.

Zaburzenia jaźni, stąd pochodzące w organizacjach świeżych kulturalnie i zdrowych rasowo, jak u Kasprowicza, bywają tem tragiczniejsze, im wyższe poziomy zajęła myśl jednostki. Wtedy walka tych dwu światłości: z zewnątrz przez pojmowanie świata przenikającej i drugiej wewnętrznej, udzielającej

się poecie z poetyckiego poczucia własnej nieskończoności i potęgi, walka tych światłości, krzyżujących się w moralnem „ja“ poety, wprawia jego jaźń w nieustanny niepokój, sprawiając jej ból, rzadziej radość osiągniętej przewagi lub równowagi. Tryumfy z powodu opanowania świata, prometejskie wzloty — ustępują miejsca zapadom jaźni, szukającej wtedy wyjścia w świecie religijno-moralnych uczuć, zlewających duszę z wszechświatem. Tutaj następuje odwrócona walka ze wszystkiem, co jest „ja“, na rzecz nieskończoności, walka ze wszystkiem, co jest skończonością, egoizmem, użyciem doczesnem — na rzecz harmonji i bytu wiecznego, chociażby kosztem śmierci osobowej, walka, przerywana buntami osobowości, która tylko ucicha na zewnątrz i, poskromiona, rozrasta się wewnątrz.

Stądby się rodził wniosek co do specjalnego traktowania myśli, wyrażanej przez poetów. Nie piszą oni systemu, więc nie konsekwencji filozoficznej w ich utworach szukać należy, lecz punktu, w którym w pewnej chwili ich jaźń się znajduje, a więc każdorazowej zgodności z sobą.

Krytykę estetyczną obowiązuje jedna rzecz zasadnicza: ocena prawdziwości artystycznej poety, to znaczy — zbadanie stopnia jego

żywiołowości i szczerości. Aby zdać sobie sprawę z typu twórczości i z metod, jakich użyć należy do jej analizy, odpowiedzieć sobie trzeba na pytanie: czy autor jest nawskroś prawdziwy, oryginalny, czy „wydwarza", to jest podrabia stany psychiczne według wzorców obcych. Gdy odpowiedź wypadnie w pierwszym kierunku, wtedy metoda psychologiczna staje się kluczem, wszystko w poecie otwierającym, na następnym dopiero planie może być przydatny skalpel filologiczny; w drugim przypadku — odwrotnie.

Otóż w Janie Kasprowiczu odczuli wielkiego poetę ludzie, obdarzeni intuicją, szukający w przejawach duchowych syntezy i głębokich drgnień życia. Dlatego Kasprowicz ulubieńcem jest wszystkich miłośników życia, a z drugiej strony prawdziwych artystów wszystkich gałęzi, tych, którzy szukają czegoś niepodrobionego i genjusz twórczy wyczuwają intuicyjnie, choćby go sformułować nie umieli. Ci tylko w pojmowaniu Kasprowicza są na dobrej drodze. Wszystkie zaś dotychczas uprawiane u nas metody krytyczne na Kasprowiczu się łamią, a przedewszystkiem metoda filologiczna, pomimo, że dawnych poetów przed Kasprowiczem umieliśmy nią jako tako otwierać.

Okazuje się, że mamy do czynienia z czemś zgoła nowem, z czemś, co jak najmniej jest

literaturą w znaczeniu filologicznem lub towarzyskiem. Kasprowicz wymyka się nawet modernistom, wyprzedzającym wszystkich; on ich wymija — że go nie widzą, lub uznają po niewczasie. To samo z naśladowcami, którzy są także pewną postacią krytyki, akceptującej aż do przywłaszczania. Nim go się zdążą nauczyć w pewnej pozie, on już jest gdzieindziej i w innych formach tworzy. A duszy nikt nie skopjuje.

Kasprowicz jest poetą, który się nie mieści w opróżnionych dla niego ramach poprzedników. Zaczyna nową epokę, która wymaga nowych kryterjów, nowych metod badania, nowych ram.

6.

Kasprowicz do dnia dzisiejszego, pomimo paru popularnych wydań jego poezji, artykułów i broszur o nim (38), choć sam z pod strzechy, daleki jest od tego, aby tam zabłądził swemi dziełami. Momentem, decydującym w ustalaniu się jego sławy, było wydanie zbiorowe jego dzieł we Lwowie w r. 1912 (39). To znaczy, że w świecie literackim odnieśli przewagę jego znawcy i wielbiciele, ale nie oznacza bynajmniej popularności, płynącej ze spoufalenia się ogółu z jego utworami. Powaga, którą cieszy się Kasprowicz w społe-

czeństwie, płynie nie z bezpośredniego zetknięcia się ogółu z jego dziełami, lecz z zaufania do opinji literackiej, wyrażonej w krytyce. Ten sam zresztą stosunek trwa dotąd, mojem zdaniem, w odniesieniu do Mickiewicza, który i dłużej współżyje z nami i szersze ma pole zetknięć duchowych z powszechnością, jako pisarz w znacznej mierze polityczny.

Od czasu wspomnianego wydania zbiorowego ukazały się w osobnych wydaniach trzy nowe zbiory poezji oryginalnych Kasprowicza: „Chwile", „Sita", „Księga ubogich" i wielkie dzieło poetyckie „Marchołt gruby a sprośny" (40).

W ocenie tych nowych pism nie widzimy już dawnych rozbieżności, ani prób pomniejszania postaci twórczej Kasprowicza. Miara ogólna ustalona, podziw dla siły talentu coraz głębszy i szczerszy, a jednocześnie niesłabnący wpływ na talenty współczesne, które po każdej książce Kasprowicza nabierają od niej barw, jak od zorzy.

Nie bez wpływu na ustalenie się opinji o poecie były sądy krytyki obcej, wypowiedziane z powodu przekładów jego hymnów z cyklu „Ginącemu światu" na język niemiecki. O ile wiem, wyszły te utwory w dwu przekładach: St. Przybyszewskiego i Juljusza Tennera. W latach 1911 — 1912 rozpisywała

się o nich krytyka niemiecka z najwyższem uznaniem.

Przytoczę parę takich zdań.

Jeden z krytyków niemieckich pisał: „Przedziwny, śmiały rysunek i wielka jednolitość stylu. Wizja Golgoty, sąd ostateczny groźny i potężny, jak twór Michała Anioła...“ „Wizja polskiej wsi, polskiego pejzażu, mistrzowskie naturalistyczne opisy, przejmujące głębokością i pierworodnością wyrazu uczuciowego. Mamy tu niezaprzeczone arcydzieło, zasługujące na powszechną uwagę“ (41).

Według innego krytyka „Hymny Kasprowicza są najszlachetniejszym wytworem głębokiej, zaciekającej się duszy, która nie czuje się i nie podaje się jako indywiduum, lecz obarcza się nędzą ludzkości“ (42).

Inny krytyk pisał: „Poezje Kasprowicza w swojej dziwnej, obcej wielkości wywołują wstrząsające wrażenie. Czujemy się w zaczarowanem kole wielkiego twórcy“ (43). Gdzieindziej pisano: „Jest to poemat pasyjny tak potężny i głęboki, jak w muzyce dzieło Bacha albo Haendla“ (44).

Rozpisywano się o tych poematach w dziennikach wiedeńskich i berlińskich z największemi pochwałami, a Kasprowicz, czytając je, mógł z zadowoleniem stwierdzić, że nie takich plonów spodziewały się szkoły nie-

mieckie, które go wiele lat w swoich rękach przerabiały na niemca.

Wszechludzki motyw pieśni Kasprowicza zrobił również wielkie wrażenie w literaturze rysyjskiej. Wł. Lenskij wydał dwa tomy przekładów; w pierwszym zamieścił: Na wzgórzu śmierci, Dies irae i Moją pieśń wieczorną (45). Ostatni z tych hymnów przełożyła bardzo dobrze, z zachowaniem barwy i rytmu, na język bułgarski Dora Gabe-Penew. Wiem, że w świecie literackim w Sofji Moja pieśń wieczorna, gdy ukazała się w miesięczniku *Złotorogu* (listopad 1921), wywołała wielkie wrażenie. Wyraziło się to w krytyce i w poezji; jednomyślnie uznano ten hymn za zjawisko, nie mające sobie równego w poezji współczesnej (46).

Dzieło pisarskie Kasprowicza nie ogranicza się tymi powyżej wymienionymi dziesięciu tomami poezji oryginalnych. Jak się później dowiemy dokładniej, Kasprowicz był szereg lat dziennikarzem i w tym charakterze oddawał się krytyce teatralnej (47). Tędy promieniowało również jego nazwisko; ale teatr był jego sferą przedewszystkiem jako dramaturga. Z jego poematów dramatycznych, wcielonych do drugiego tomu „Dzieł poetyckich“, niektóre wystawiane były na scenach polskich. Szczególnego uznania doznała „Uczta Herodjady“. We Lwowie probowano nawet odegrać zbio-

rowo na estradzie na głosy, jak symfonję, poemat Na wzgórzu śmierci (48), tak dalece miłośnikom tego dzieła narzucało się ono ze swojej strony muzycznej.

Kasprowicz występował nieraz w prasie jako publicysta, użyczał swoich sił pisarskich wydawnictwom oświatowym, jako popularyzator dziejów i literatury (49). Ale przedewszystkiem, poza swoją twórczością poetycką oryginalną, zasłużył się piśmiennictwu, jako tłumacz obcych dzieł poetyckich. Uzupełniał się tutaj jako poeta, spełniając przytem wielki czyn dla narodu, że go wciągał w kręgi pracy duchowej genjuszów świata. To, co Kasprowicz na tem polu zdziałał, ilościowo przewyższa bodaj produkcję jego oryginalną i stawia go w rzędzie najpracowitszych pisarzy. Kasprowicz uczynił poezję polską współtwórcą arcydzieł wszechświatowych. Krytyka dość uboga w tym zakresie, jeśli chodzi o ocenę wartości poetyckiej przekładów, ze stanowiska filologicznego uznała je za studjum naukowe Kasprowicza, kwalifikujące go na katedrę uniwersytecką.

Ten moment w „zjawisku literackiem“, noszącem miano Kasprowicza, był decydującym dla jego stanowiska w społeczeństwie, nie tylko w nauce i w literaturze, ale i w czci powszechnej, która powagą jego imię otoczyła.

W „curriculum vitae“, które Kasprowicz przed objęciem katedry złożył uniwersytetowi lwowskiemu stosownie do wymagań przepisów, w ten sposób sam swój dorobek naukowy przedstawił (50):

„Obok pracy dziennikarskiej życie wypełniały mi studja nad literaturą powszechną, których wynikiem — poza licznymi po czasopismach rozrzuconymi artykułami z piśmiennictwa bieżącego i rozprawkami o Lenartowiczu, Asnyku, Ujejskim, Słowackim, Shelley'u, Dranmorze — był szereg przekładów. Wymieniam główniejsze, które zdołałem zapamiętać:

„Z literatury niemieckiej: Ustępy z „Gudruny“, Wolframa von Eschenbacha, Hartmanna von der Aue, Waltera von der Vogelweide, Freidanka (wszystkie w Chmielowskiego i Grabowskiego „Obrazie literatury powszechnej“); Goethego „Ifigenja w Taurydzie“ i „Torkwato Tasso“ (osobno w popularnej bibljotece Zukerkandla).

„Schillera „Don Carlos“ (grywany w moim przekładzie na scenie krakowskiej, lwowskiej, a obecnie ma pójść w Warszawie);

„Grillparzera „Biada kłamcy“ (nakładem księgarni Altenberga we Lwowie);

„Hauptmanna „Dzwon zatopiony“ (nakładem Wł. Okręta w Warszawie), „Róża Berndt“

(nakł. księg. Altenberga), „Biedny Henryk“ (nakł. F. Westa w Brodach);

„Paulsena „Schopenhauer, Hamlet, Mefistofeles“ (nakł. Altenberga „Wiedza i życie“);

„Woermanna „Czego uczą dzieje sztuki“ (nakł. Altenberga „Wiedza i życie“).

Z literatury angielskiej:

„Krzysztof Marlowe „Tragiczne dzieje doktora Fausta“ (Lwów nakł. Tow. Wydawniczego);

„Shakespeare „Hamlet“ (Bibljoteka Mrówki), „Król Henryk V“, „Król Henryk VI“ (3 części), „Wiele hałasu o nic“, „Komedja omyłek“, „Miarka za miarkę“ (wszystkie w Dziełach Szekspira nakł. Księg. Polskiej we Lwowie) (51).

„Byron „Wędrówki rycerza Harolda“ (Warszawa u Lewentala „Bibl. najcelniejszych utworów).

„Shelley „Rodzina Cencich“, „Oedipus tyrannus czyli Opuchłołydziec król“ (oba nakładem Tow. Wyd. we Lwowie);

„Robert Browning „Na balkonie“ (Tow. Wyd.), „Pippa przechodzi“ (w druku);

„Swinburne „Atalanta w Kalydonie“ (Tow. Wyd. we Lwowie) (52);

„Yeats „Poeci angielscy“, tom o 450 stronicach, zawierający poezje 30 autorów od Chaucera do Yeatsa, chronologicznie uporządkowany, opatrzony notatkami biograficznemi,

zawierający między innemi większe poematy Shelleya (Adonais, Alastor, Epipsychidion), Johna Keatsa (Hyperion), Swineburne'a (Anaktoria) etc.

Z literatury francuskiej.

„Edmund Rostand „Cyrano de Bergerac" (Lwów, nakł. dyrekcji teatru lwowskiego);

„Maeterlinck „Siostra Beatryks" (Tow. Wyd.);

Vauvenarques „Myśli i uwagi" (Księgarnia Polska).

Z literatury włoskiej:

„Roberto Bracco „Pietro Caruso" (nakł. Altenberga);

„Gabriela d'Annunzio „Franczeska z Rimini" (Tow. Wyd.).

Z literatury holenderskiej:

„Heyermans „Nadzieja" (H. Altenberg).

„Z literatury greckiej:

„Eurypides „Cyklop" (H. Altenberg);

„Aischylos „Dzieje Orestesa" (Agamemnon, Ofiary, Święto pojednania, Eumenidy)—w druku" (53).

Spis powyższy w tej chwili trzeba już uzupełnić nowymi przekładami, a przedewszystkiem dzieł Eurypidesa, które wydała Akademja Umiejętności (54) i dzieł Szekspira, które Kasprowicz postanowił sam przełożyć w całości i w pracy tej podobno szybko postępuje.

Powołanie Kasprowicza na katedrę literatur obcych było faktem, wypływającym z oceny jego prac literackich, jakiej dokonał świat naukowy. Była to bodaj najlepsza krytyka, z jaką w Polsce Kasprowicz się spotkał, krytyka naukowa, obejmująca wszakże całokształt jego wartości, opartej przedewszystkiem na sile talentu poetyckiego.

W tej drodze, którą przebył Kasprowicz, a którą ukazałem bibljograficznie, widzimy bardzo ważny rys podobieństwa do Mickiewicza: wysoką kulturę umysłową, czyniącą ich obu — poetów-liryków — ludźmi nauki. Obaj wyrastają ze studjum humanistycznego pisarzy klasycznych.

Dzielą ich odległości czasu i przestrzeni. Ludzie dwu różnych epok, dwu krańców Polski, poddani od kolebki wpływom dwu różnych cywilizacyj — Zachodu i Wschodu, jeden z ziemi Piastowej, drugi — Jagiełłowej: obaj dochodzą z trudem do porozumienia artystycznego ze swoją współczesnością, obaj poezją zdobywają stanowisko, które się zamienia w pracę cywilizacyjną i naukową. Jeden uczył obcych na obczyźnie o Polsce, drugi uczy swoich w wolnej już Polsce o obcych. Obaj w cywilizacji polskiej odradzają jej pierwiastek zasadniczy aryjsko-helleński.

Część druga

OSOBISTOŚĆ

7.

Z tego, co poprzednio mówiłem o naturze poetów typu lirycznego, wynika mój obowiązek ustawienia postaci Kasprowicza na tle głębokiej perspektywy środowiska, które go zrodziło. Nie dość roztoczyć mu koło głowy pejzaż wsi, gdzie przyszedł na świat; widzieć trzeba poetę w perspektywie wewnętrznej głębokich związków jego duszy z przyrodą i historją duchową jego przodków.

W życiorysie literata, czy uczonego, których twórczość pozostaje w stosunku prostym niemal wyłącznie do ich osobistej pracy nad sobą, do ich sposobu ukształcenia umysłowego i wychowania, wystarcza rozejrzeć się z bezpośredniem otoczeniu domowem i przejrzeć parę stopni genealogji. Gdy jednak chodzi o poetę, którego siłą jest liryka, płynąca żywiołowo z głębin jego ustroju, tam wejrzeć trzeba w odległe szlaki dziedziczeń rasowych. Zawisłość duchowa od działań przyrody nie jest

przecież czemś mistycznem lub przywidzeniem literackiem; pochodzi ona z bezpośredniego zżycia się z nią szeregu pokoleń.

Dusza, jak ziemia, ma swoje pokłady, które badać można archeologicznie w ten sposób, jak badamy instynkty u stworzeń niższego rzędu. Oczywiście nie można mówić w dzisiejszym stanie nauki o jakiej takiej ścisłości w dociekaniach tego rodzaju co do poszczególnych jednostek, wszakże zgodzić się można na to, że „archeologja psychologiczna“ doskonałe może dawać wskazówki tam, gdzie jednostka ma za sobą nieprzerwany łańcuch pokoleń, które bytowały lat tysiące w tem samem środowisku i jednakim trybem. Wypadek ten zachodzi tutaj właśnie w odniesieniu do Kasprowicza.

Mam na myśli zasadnicze rysy psychiczne, dające się obserwować w rasach. Są to właśnie te rysy, które trzeba pochwycić przedewszystkiem w poecie lirycznym. W jego oczach trzeba się dopatrzeć, jaka była oś metafizyczna ducha jego rasy w odwiecznych wyobrażeniach i praktykach religijnych. Duch ludzki polaryzuje się według widzeń religijnych, metafizycznych. To była dziedzina odwieczna, najdalsza i najgłębsza linja rozwoju, zanim duch zaczął czynić dzieje, notowane historycznie. Inny przeto typ duchowy będzie

poety aryjskiego, mającego we krwi odwieczny kult światła i tradycję palenia ciał przodków, a inny typ poety, dajmy na to, semickiego.

Nie pretenduję do studjów w tym kierunku, w danej chwili pragnąłbym jedynie tych, którzy chcą widzieć Kasprowicza, ustawić w wyobraźni w ten sposób, aby sięgali wzrokiem tam, gdzie sam Kasprowicz stale duchem podąża. Nie zrozumiemy go, jeśli sobie nie zbudujemy jakich takich oddaleń w życie historyczne ziemi kujawskiej, której Kasprowicz jest synem.

Mało powiedzieć, że wielki poeta, którym się zajmujemy, jest synem ludu. Wszyscy wybitniejsi poeci Polski są jego synami. W tym jednak wypadku ma znaczenie nieprzerwana bezpośredniość dziedzictwa ludowego, a powtóre to, że Kasprowicz pochodzi ze szczepu w Polsce najstarszego, który dał początek życiu państwa polskiego i bodaj najczyściej przechował krew słowiańską. Okolica Gopła i Kruszwicy, skąd Kasprowicz jest rodem, z ciążeniem duchowem do pobliskiego Gniezna, to owe gniazdo, z którego wzniósł skrzydła biały orzeł naszych dziejów.

Na tem pojezierzu Wielkopolsko-kujawskiem, na którem rzeźbą jezior i dolin upamiętniło się działanie lodowców, mieszkało

tysiące lat przed swojem wystąpieniem na widownię dziejów plemię Polan. Miało ono, acz niepisaną, swoją historję. Dość przejrzeć dochodzenia historyczne czasów zamierzchłych kultury słowiańskiej (że wspomnę znane mi prace L. Niederlego, K. Kadleca, J. Kostrzewskiego, A. Szelągowskiego), aby wyrobić sobie pojęcie o dawności i ciągłości kultury tutaj osiadłego ludu. Tędy stałemi osiedlami szła jedna z najdawniejszych dróg handlowych, które łączyły nas z południem i cywilizowanym dalekim wschodem (55). Ten to lud nad Gopłem, najwyżej stojący kulturą wśród szczepów zachodnio-słowiańskich, stworzył państwo polskie. Ze wszystkich plemion lechickich on postąpił najdalej w cywilizacji, zajmował się bowiem rolnictwem, gdy inne plemiona trudniły się chowem bydła. Gdy się zważy, że tędy przechodziła droga handlu światowego i że ta miejscowość nie była narażona na napady Germanów, Prusaków, Litwinów i Jadźwingów, jak Mazury (56), wtedy ze szczególnem upodobaniem myśl nasza szukać będzie związku tych faktów pradziejowych z kulturą duchową Kasprowicza, który właśnie z tego ludu nadgoplańskiego pochodzi.

Praojce Kasprowicza narzuciły Polsce nietylko ustrój państwowy, one stały u kolebki polskiego języka literackiego, którym Kaspro-

wicz pisze. Najnowsze badania nad językiem doprowadziły do wniosku, że nasz język piśmienniczy nie pochodzi z Małopolski, choć tam najpierw stosowany był w druku (Kraków), lecz wytworzył się w Wielkopolsce. Gdyby miało być inaczej, tobyśmy w mowie literackiej „mazurzyli“, nie używając głosek: sz, ż, cz, dź, które znane były tylko za Wisłą, w Wielkopolsce i na Kujawach. Zanim zaczęto po polsku pisać, istniał już mówiony djalekt kulturalny, obowiązujący wyższe warstwy społeczeństwa (57). Prościej byłoby i dogodniej mazurzyć, są to bowiem najtrudniejsze w naszym języku dźwięki; zniewolił do mowy literackiej autorytet plemienia rządzącego.

Tak się złożyło dziejowo w tej kolebce naszej nad Gopłem i Notecią, że w tym krótkim stosunkowo czasie kwitnienia języka polskiego piśmiennego w poezji do wieku 20-go nie było tutaj czasu na poezję. Historja literatury zbierała kwiaty wszędzie indziej, w Małopolsce, na Mazowszu, a największy plon zdobyła na nowiznach cywilizacji polskiej, na wschodzie. Tu wybujał romantyzm. Na zachodzie, na starych ziemiach, które Polskę zrodziły, walka o byt cywilizacji polskiej była znacznie trudniejsza, niż na wschodnich rubieżach, ku którym parliśmy za wyczuciem najmniejszego oporu. Nie da się porównać

napięcie pracy cywilizacyjnej tam i tutaj. Na wschód szło się śpiewający, choćby pod bronią. Muzy milkną przy wytężonej pracy i walce dnia powszedniego.

Znane są przeto historykowi literatury nawskroś wszystkie okoliczności i warunki, w których tworzyli poeci nasi na Litwie, Ukrainie i za granicą. Zwłaszcza jeśli chodzi o stronę osobistą poetów, zbadaliśmy dokładnie życie towarzyskie i szkolnictwo, jako środowisko ich kształcące. Rzec można, że nasz Wschód polski poetom i historykom literatury zawdzięcza niemal całą o sobie literaturę krajoznawczą i pamiętnikarską.

Dzięki Kasprowiczowi mamy sposobność zająć się źródliskiem historycznem duszy polskiej. Tę sposobność daje nam niezaprzeczony autochtonizm Kasprowicza.

Dla odmiany skierować musimy wyobraźnię na zachód, aby z pod skorupy cywilizacji niemieckiej, która tak długo i skutecznie tutaj panowała, odgrzebać staropolskie pokłady i ocenić na Kasprowiczu siłę twórczą rasy. Gdziekolwiek kto śpiewał, marzył, chciał, z tych głębokości miał popęd. Znaleźć ów głęboki i czysty pokład narodu historycznego, gdzie bije źródło życia, takie odkrycie ma niepospolite znaczenie dla całej twórczości cywilizacyjnej na przyszłość. Historyk kultury

polskiej winien chodzić nie tylko do bibljotek, ale, jak geolog, patrzeć na kompas. Gdy igła utknie w miejscu, tam szukać rudy żelaznej. Cywilizacji, żeby żyła, potrzebne są takie bogactwa naturalne.

8.

Najbliższą wsią od Inowrocławia w kierunku Kruszwicy i Gopła jest Szymborze, w którem urodził się Kasprowicz. W pogodny dzień letni łatwo przejść spacerem tych kilka wiorst wygodną ocienioną szosą, a potem dróżką boczną. Nie mniej, gdy się wie, że mały Janek Kasprowicz chodził tędy do szkoły mrocznym porankiem zimowym, czy odwilż, czy zadymki śnieżne, myśl oblicza tę drogę na wysiłek nie własny, lecz tego dziecka, które coś gnało ze wsi do ogniska cywilizacji miejskiej.

Okolica (jak to Kujawy) gładka niby stół, bezbrzeżna, jak morze, równina. Oko nie opiera się, jak na Mazowszu, o leśne obramienia horyzontu, jeno biegnie za stropem niebieskim w nieskończoność pól, gdzieś zachylającą się za widnokrąg. W bliższem kole widać wszędy pedantyczne ściegi dróg, wysadzonych drzewami, zresztą pola i pola. Ani gajów, ani łąk, ani ruczajów, czysto i gładko uprawne żyzne pola w bardzo wysokiej kulturze. Posucha

wyżarła zioła na miedzach, ale rżyska gęste jak szczotka, a buraki zdają — pomimo wszystko — chlubnie egzamin pracy ludzkiej. Godzina szósta. Od strony Mątw za Szymborzem, gdzie są fabryki cukru i sody, ciągną na rowerach robotnicy ku Inowrocławiu. Ludność miejscowa w znacznej części zarobkuje w fabrykach, rola bowiem przeludniona. Droga do wsi w pyle, jak popiół, popielatym; zakurzonych łopianów przydrożnych trudno rozeznać oblicze.

Wieś Szymborze rozciąga się kilku łańcuchami domów na znacznej przestrzeni. Ulice zbiegają się koło sadzawki, gdzie duży gmach szkoły. Struktura domów bardzo rozmaita. Są chaty sędziwe, ale też wiele dworków murowanych. Wiele bez zabudowań, widocznie bez gospodarstwa rolnego, ale gdzie one są, tchną niemieckiem niedbaniem o smak i staroświeckość. W oknach firanki, sady z drzewami, starannie bielonemi. Przed domem jakiegoś półinteligenta w ogródku niemieckie grzyby zamiast ławki. Ulica główna urywa się bogatem obejściem Posadzych, skąd pochodzi Ludwik, autor prac filozoficznych. Gospodarzy tu brat jego pod okiem ojca, sędziwego patryarchy rodu, cieszącego się na wsi wielkim autorytetem. Stary Posadzy co środa w starym kościele N. Marji Panny w Inowrocła-

wiu (58) klęczy ze świecą przed ołtarzem, a podczas procesji niesie baldachim nad proboszczem. Własnego kościoła Szymborze nigdy nie miało. Uważane za przedmieście Inowrocławia, korzysta z parafji św. Mikołaja.

W r. 1887, w dzień Matki Boskiej 15 sierpnia, kiedy ludność Szymborza była na nabożeństwie w Inowrocławiu, zdarzył się we wsi wielki pożar, od którego spłonęła cała ulica aż do osady Posadzego. Tutaj pożar stanął. Właśnie było kazanie w kościele św. Mikołaja. Ksiądz surowo gromił Szymborzan za pijatykę i bójki, grożąc karą Boską. Trzeba było, że właśnie wtedy przybieżała do wrótni kościoła straszna wieść z Szymborza. Wielki był popłoch, daremny pośpiech.

Istnieje z tego czasu druk ulotny, zawierający wiersz Sjerp-Polaczka p. t. „Pożar w Szymborzu“, wydany na dochód pogorzelców (59). Treść poematu odpowiada faktom, opowiadanym teraz we wsi. Wiersz tak charakteryzuje Szymborze ówczesne:

Snopy ziarniste, warstwy runiste —
W gumnach i brogach i stogach
W Piastów Ziemicy, wokrąż Krużświcy
Na złotoplennych rozłogach.
A te jałówki, te jak łanie krówki,
Dziarskie gniadosze-bachmaty,
Bure te trzódki, sady ogródki —
W nich ruta, rozmaryn ba-kwiaty:

Domy jak dwory, stajnie-obory,
Jak u rządnego szlachcica.
Piętra pościeli. Z cian wzrok weseli
Ze sto świętych, a wśród nich zachwyca
Polski Królowa, Zbawcy rodzica — Dziewica.

Kasprowiczów siedziba leży niedaleko szkoły. Domek, w którym mieszkali rodzice Jana i gdzie on się chował, już się zapadł ze starości. Cegły z dawnych murów mają być użyte na nowy — da Bóg doczekać — budynek. Dwie siostry Kasprowicza, które pozostały na małem paromorgowem gospodarstwie, zajmują z rodzicami swoimi domek nowy w sadzie śliwkowym.

Źródła historyczne w aktach grodzkich i metryki kościelne nie daleko nas zaprowadzą, najdalej do szesnastego wieku. Oto niektóre fakty, jakie można było zebrać:

Dn. 3 września 1505 r. król Aleksander zastawił marszałkowi nadwornemu Stanisławowi Rawicz-Jarockiemu za 4 tys. złotych węgierskich starostwo Inowrocławskie, królewszczyzny Orłowo, Tuczno, Broniewo i do miasta należące wioski: Rombino, Batkowo, Szymborze, Jacewo, Turzany (60). Te same wioski w r. 1772 regimentarz wielkopolski, starosta koniński Jan Aleksander Kraszewski, dziedzic Jordanowa, utrzymał prawem emfiteutecznem na lat 50 (61).

Potem wymienione są one razem w akcie pomiarów pruskich, dokonywanych przez komisję od 1 maja 1774, po rozbiorze (62). W r. 1779 wioski te z Szymborzem, po zasekwestrowaniu Kraszewskiemu majątków przez króla pruskiego, oddane zostały w wyłączne posiadanie i administrację gminie miasta Inowrocławia (63).

Grunta mierzą w Szymborzu 902 hk. W r. 1873 było mieszkańców tylko 881, w r. 1905 już 2,566 (64). W r. 1773 liczono w Szymborzu 26 gospodarzy. Mieli oni 25 kobiet, 21 synów, 19 córek, 11 parobków, 6 dziewek. Razem było 108 osób. Gospodarstwa liczyły ogółem 56 koni, 22 woły, 61 krów, 36 owiec, 73 świnie i 150 prętów ziemi nieobsianej (65). W aktach 18-go wieku p. Z. Czapla znalazł dwa nazwiska mieszkańców Szymborza: Adama Czołgosza i Wojciecha Kryszaka (66).

Oto wszystko, co o Szymborzu można się dowiedzieć z archiwów.

Obecne zaludnienie Szymborza dosięga 3,000 głów. Według statystyki komisarza obwodowego z lipca 1920 roku Szymborze liczyło 2209 osób ludności stałej. Jak widzimy, wioska jest przeludniona w tem znaczeniu, że ziemia (900 hektarów) nie zdoła wszystkich utrzymać. Wiele siedzib ma tylko po parę mórg ogrodów (w tem położeniu była rodzina

Kasprowiczów) i ludność szukać musi zarobku w sąsiednich Mątwach, w fabrykach. Jest to najludniejsza wieś w powiecie. Nigdzie nie uczy się tyle dzieci w szkole miejscowej, jak w Szymborzu. W r. 1909 szkoła szymborska miała 379 chłopców i dziewcząt, a nauczycieli pracowało czterech. Największa to szkoła w powiecie, w innych bowiem wioskach widzimy jednego lub dwóch nauczycieli (67).

Szymborze chlubi się odwiecznemi tradydycjami i uchodzi za najstarszą wieś na Kujawach. Ludność osiadła tam z dziada-pradziada i niema wśród niej „pielgrzymów", nie pamięta przybyszów z innych okolic. Z nazwisk (68) i obserwacji pobieżnej typów trudno oczywiście wywnioskować, jak dawna jest osiadłość dzisiejszych rodów. Posadzowie, o których już wspominałem, robią wrażenie rasy starej, fizycznie nawet wyczerpanej i wysubtelnionej nerwowo.

Nazwę Szymborza ks. Stan. Kozierowski (69) wyprowadza od imienia Sambor (Senbor). W aktach z XVI wieku spotykał tę nazwę w brzmieniu Samborze. Za czasów historycznych znane są losy tej wsi jako królewszczyzny, należącej na prawie czynszowem do Inowrocławia. Warunki istnienia musiały tu być dobre, nie wycisnęło na Szymborzanach piętna psychicznego niewolnictwo w żadnej formie.

Inowrocław był grodem królewskim, dawniej stolicą księstwa. Wiadomości pisane o tej jego roli, jako grodu, sięgają 1185 r. W r. 1772 z obszarem dawnego księstwa wcielony został do Prus. W r. 1807 obszar ten odpadł do Księstwa Warszawskiego, jako obwód Nadnotecki z podprefekturą w Inowrocławiu, w roku 1815 powrócił do Prus. Dekretem cesarskim z dn. 26 maja 1886 r. podzielono ten duży obszar na dwa powiaty: Inowrocławski i Strzelno (z Kruszwicą).

9.

Nie jest zbyt trudno sięgnąć wyobraźnią dalej w przeszłość, w czasy, na które już aktów niema, jeno jest ziemia, pisana grobami. Uczeni niemieccy i polscy dobrze zbadali Wielkopolskę pod względem archeologicznym. Niemcom zależało na tem, aby dowieść, że ziemia ta zamieszkiwana była zawsze przez szczepy germańskie. Wykopaliska dowodzą, zwłaszcza co do Kujaw, czego innego (70). Niema żadnych danych do twierdzenia, aby ludność pierwotna z nad Gopła i z pod Inowrocławia była kiedykolwiek rugowana. Do Kujaw mogły docierać najazdy obcych plemion z północy, ale czy wypierały one ludność miejscową osiadłą, która, jak stwierdzono, już w epoce bronzu zajmowała się rolnictwem?

Widzieliśmy przecie własnemi oczyma wielki najazd na Polskę i na te Kujawy, połączony ze stuletniem panowaniem wrogów; a przecież spłynął i ludność Szymborza ani się usunęła, ani się mowy swej nie wyrzekła.

Znakomity uczony, prof. Józef Kostrzewski, w pracach swoich, spopularyzowanych w przepięknej książce „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych“ (71) nie zgadza się z uczonymi niemieckimi, którzy utrzymują, że Słowianie przybyli do Polski w V stuleciu po Chr. z bagien nad Prypecią. Prof. Kostrzewski jest zdania i potrafił to uzasadnić, że w czasach tych „wypłynęła na wierzch i usamodzielniła się dawna ludność miejscowa, reprezentowana ongi przez cmentarzyska typu łużyckiego, a podbita następnie przez najezdców z północy“. Według uczonego polskiego, stwierdzona jest identyczność ludu z V st. z autochtonami Wielkopolski z tych czasów, kiedy kultura staro-łużycka była w najwyższem rozkwicie.

Na Kujawach, pomiędzy Notecią i Wisłą, archeolodzy znaleźli i zachowali w muzeach około 2.000 monet rzymskich (72), ciągnął bowiem tędy przez Gopło wielki trakt handlowy między południem a Bałtykiem. Za panowania Nerona, zapisana jest w kronikach wiadomość, że pewien rycerz z Carnuntum

nad Dunajem wyruszył po bursztyn do wybrzeży Bałtyku. Trakt handlowy wiódł przez Śląsk Górny do południowej Wielkopolski, wzdłuż Prosny do Kalisza, a dalej do Gopła i Wisły (73).

Z powodu najazdów i wpływów niższych kultur za czasów rzymskich wspaniała cywilizacja łużycka, która panowała dotąd na ziemiach Kasprowicza, pochyliła się ku upadkowi. Upada ona już na paręset lat przed Chrystusem, zagłuszona jakimś najazdem, który zostawił po sobie groby skrzynkowe, podczas gdy autochtoni ciała palili. Zanikała przepyszna ceramika, której lud polski po dzień obecny nie odzyskał. Dzisiejsza kultura domowa ludu naszego nie dorównywa tej stopie, na jakiej żyli przodkowie w okresie bronzu. Pod koniec okresu halsztackiego, kiedy dotarło do Wielkopolski żelazo (na jakieś 700 lat przed Chr.), przodkowie nasi w Wielkopolsce mieli bogaty przemysł, używali naczyń glinianych przedziwnie estetycznego kształtu, powleczonych ciemną glinką, grafitowanych na czarno ze srebrzystym połyskiem, delikatnie ornamentowanych kolorami. Jednocześnie z wykopalisk widzimy, że wyrabiali już zabawki dla dzieci, brzytwy, noże, igły, wędki, szydła, rylce, piękne ozdoby biżuteryjne dla kobiet, perły na szyję, wiadra

bronzowe (74). Był to więc lud, jak się widzi w najdawniejszych grobach po sierpach, motykach i radłach, rolniczy, zamieszkujący chaty (pozostały ślady nalepy) i żyjący w tych domach z komfortem, nieznanym częstokroć ludowi naszemu dzisiaj w pewnych okolicach, w każdym zaś razie lud z kulturą duchową. Są na to świadectwa w znakach swastyki, dowodzących kultu słońca (75), a zwłaszcza w zwyczajach pogrzebowych, na co są dokumenty w grobach.

Prof. Kostrzewski, wyciągając wnioski z przeglądu epoki bronzowej (2000 — 750 lat przed Chryst.), pisze: „Wielki postęp zaznacza się na polu kultury duchowej, o czem świadczy wyraźnie radykalna zmiana obrządku grzebalnego. Już dawniej posiadano pewną wiarę w żywot pośmiertny, w istnienie duszy, ale duszę tę pojmowano raczej materjalnie, uzależniając jej dalsze istnienie od zachowania się ciała. Dla tego wznoszono dla zmarłych ogromne budowle kamienne, mające służyć im nietylko za mieszkanie, ale zarazem chronić ciało jaknajdłużej od zniszczenia.

„Jeśli więc teraz ciało umyślnie niszczono, paląc je na stosie, to świadczy o zmienionych zapatrywaniach na życie pośmiertne, o wyższem pojmowaniu duszy. Przestano ją utoż-

samiać z ciałem, przeciwnie wierzono widocznie, że przez zniszczenie ciała w ogniu wyzwala się duszę i ułatwia się jej przejście do lepszego świata“ (76).

Ta starodawna kultura słowiańska wywierała wpływ na szczepy ościenne, które przejmowały od niej zwyczaj palenia ciał. Owa ludność z kulturą (według określenia Virchowa) łużycką przybyła do Wielkopolski w okresie bronzowym, parę tysięcy lat przed Chrystusem. Nadciągnęła ona z południa, zapewne przez Śląsk, z Węgier, Austrji Dolnej i Moraw. Przybycie jej zaznaczyło się w kronice, pisanej grobami, obyczajem palenia ciał. Z tych czasów datują się „żalniki“. Na Kujawach, którędy odbywał się handel z krajami naddunajskimi, nie wiele gorzej żyło się przed kilku tysiącami lat, niż dzisiaj, pod wielu względami lepiej, niż w czasach Kasprowicza w Szymborzu. Dla wyobraźni poetyckiej w historycznym kierunku dość było stwierdzić w muzeach, że znaleziono na Kujawach z tamtych czasów sztylet złoty, że z Gopła wydobyto ówczesny miecz, że w Inowrocławiu (pod dzisiejszą gazownią) w odkopanych śladach osady z tamtego czasu znaleziono ognisko, wyłożone kamieniami, jamy odpadkowe z kośćmi zwierząt domowych, naczynia gliniane, szydła, szpile kościane, sito gliniane, prze-

śliczki, żarna i kawałek polepy ze ścian chaty ze śladami żerdzi i gałęzi.

Co było przedtem w epoce kamiennej? „Ludność neolityczna Wielkopolski — odpowiada prof. Kostrzewski—mimo nieznajomości metalu stała na stosunkowo wysokim stopniu kultury. Zajmowała już stare siedziby i mieszkała razem w większych osadach, zajmując się uprawą roli i hodowlą bydła. Dochowały się nawet narzędzia rolnicze z owych czasów (lemiesze, motyki). Ludność ta żywiła się mięsem zwierząt domowych i chlebem ze zboża, które mełła w prymitywnych żarnach i piekła na rozpalonych kamieniach. Ubierała się w skóry zwierzęce i tkaniny, które przędła przy pomocy prześlików, znanych nam z tego okresu. Posiadała też znaczny zasób zdolności technicznych, objawiających się w obrabianiu narzędzi kamiennych, wyrobie naczyń glinianych i t. p.

„Nie brak też początków kultury duchowej. Widzimy już rozwiniętą cześć zmarłym, których starannie chowano w wielkich grobach kamiennych i wyposażano zwykle obficie w jadło i napoje, oraz przedmioty, otaczające ich za życia. Zwyczaje grzebalne dowodzą istnienia nowej pierwotnej wiary w żywot pośmiertny, pojmowany zapewne jako dalszy ciąg życia doczesnego.

„Posiadano, też pewne elementarne poczucie piękna, co wynika ze zgrabnej nieraz formy i ornamentacji naczyń i z używania ozdób, jak perły bursztynowe, kły zwierzęce itp.

„Utrzymywano stosunki handlowe z krajami sąsiednimi, np. z Jutlandją (z której sprowadzono bursztyn), z Galicją Wschodnią, z krajami nad morzem Czerwonem“ (77).

A co było przedtem, jeszcze dawniej?

Lud ten, podobno z Arjów, który pozostawił po sobie trójkątne „groby kujawskie“, ginie początkami w błękitnej dali wieków. Ludność ustaliła tutaj swoje siedziby, kiedy przerwał się ląd skandynawski (Kategat) i wody Bałtyku złączyły się z morzem Północnem. Bałtyk wskutek napływu małżów jadalnych stał się karmicielem wybrzeży i ludność zaczęła osiadać (78).

A przedtem? W Wielkopolsce pojawił się człowiek wogóle poraz pierwszy w epoce polodowej (aluvium), gdy lody się cofnęły. Bałtyk połączony był jeszcze z morzem Lodowatem, a Szwecja i Finlandja były pod wodą. Sądząc z wykopalisk z tego czasu, w Wielkopolsce mieszkały jakieś karły (79). Klimat potrochu się ocieplał, renifery uchodziły na północ, nastały jelenie, łosie, tury, dziki, które przetrwały do naszych czasów.

A przedtem? Lody jeszcze stały w Wielko-

polsce, kiedy jakieś ludy posuwały się na Europę środkową. Szły one z Francji, gdzie lodowce nie dotarły nigdy. W okolicach Krakowa i Ojcowa już ludzie mieszkali, kiedy w Wielkopolsce było bezludzie. Zanim oni nastali, były mamuty, nosorożce włochate, żubry, hieny jaskiniowe... (81). Że to nie mit, dowodem kości zwierząt olbrzymów, przechowywane do dzisiaj po naszych kościołach.

Wszystko to było, jakby się pamiętało osobiście... Przecież Gopło, doliny i rzeki nasze— to pamiątki żywe po lodowcach (81).

A przedtem? Próżno i zawrotnie dla głowy o tem myśleć, wieki tysiączne liczyć. Przebija takie opony czasów tylko zmysł poetycki. Pomaga mu nauka tam, gdzie jest wysoka cywilizacja, jak w szkołach, gdzie się uczył Kasprowicz...

Gdyby tak pytać bez końca o ludzi, którzy wędrowali i osiadali i przekazali nam swą krew, toby przyszła kolej na refleksje o tem, co było niegdyś w czasach tropikalnych, o których świadczą w Polsce pokłady węglowe...

Cóż położyć może kres wyobraźni, którą rodzi tęsknota poetycka, spędzić z marzeń ludzkości sny o czasach minionych od początku bytu? Gdy Kasprowicz, siedząc na przyźbie w Poroninie opowiada życie Sawitri z dziejów poetyckich Indji, które mu przypomniał sze-

lest liści dzikiego chmielu nad głową (chmielu, który z Indji pochodzi), to opowiada sen swojej krwi. A czy zdarza się we śnie, czego nigdy nie było? Może nie było tak, ale typ przeżyć duchowych pozostał ten sam, pozostał ten sam rytm duszy — pod coraz nowsze melodje.

Pozostała dusza Arjów ze swoją tęsknotą za tem, co minęło w żywotach poprzednich, aż do tego początku, kiedy był spokój w wieczności, ze swoją w tej tęsknocie czerpaną żądzą wędrówki do przeciwległego brzegu wieczności. Pozostała ta sama linja orjentacyjna według dwu znaków na ziemi i niebie: grobu i słońca.

Pozostało słońce, to samo, które zwalczyło niegdyś lodowce na tej ziemi i co roku zsyła wiosnę odrodzeń.

Na nieskończonej równinie kujawskiej, poddanej bez cieniów gór i borów działaniu słońca, jest ono wobec wyobraźni ludzkiej bez współzawodnictwa. Cudowne wschody i zachody, jak na morzu, mówią tej wyobraźni codziennie o tajemnicach życia i śmierci. Motyw zorzy na zachodzie, tak wydatną grający rolę w poezjach Kasprowicza, zrozumiały się staje tutaj, gdy późną godziną w dzień letni patrzeć na schodzące z pól kujawskich słońce. Bardzo długo, jakby z żalem odchodzi. Wtedy przypominają się poecie jego młodo-

ciane wyobrażenia, że słońce schodzi do grobu, jego radość na widok zmartwychpowstania porannego, jego późniejsze wizje zaświata, z którego Bóg przemawia żagwią zorzy.

Dziecko pól kujawskich, w słońcu chowane, składa w hołdzie dawcy życia najpiękniejsze wzruszenia, na które złożyła się wiekowa kultura uczuć religijnych jego odwiecznych przodków.

10.

Między wioskami, należącemi do klucza królewszczyzn inowrocławskich, a przedmieściami Inowrocławia panowały stosunki sąsiedzkie, wiązane koligacjami. Ludność przedmieść, sądząc z nazwisk, była bliższa pochodzeniem i związkami ludności wsi okolicznych, niż właściwej mieszczańskiej w samem mieście.

Ojciec Jana, Piotr Kasprowicz, pochodził z przedmieścia Nowe Ogrody, gdzie niezbyt dawno ktoś z jego przodków (skąd pochodził, niewiadomo) nabył niewielką posiadłość przy trakcie toruńskim, opodal dzisiejszego wodociągu miejskiego (82). Matką Piotra Kasprowicza była Kopciówna ze znacznego rodu Kopciów, którzy mieli obok, na temże przedmieściu swoją posiadłość (83).

Piotr Kasprowicz ożenił się w zimie r. 1860

w Szymborzu z Józefą Klofcianką i tam osiadł na gruncie żony. Ojciec żony, Klofta, ożeniony w Szymborzu z Malinowską, pochodził również z pod Inowrocławia. Matką jego była Molendówna. Kloflowie mieli posiadłość na przedmieściu tam, gdzie teraz szkoła ludowa im. Staszica; miejsce to nosi dotąd nazwę roli Klofcińskiej (84).

O życiu tych przodków niewiele mogłem się dowiedzieć. Wiem, że Kasprowicze i Kopciowie słynęli z zawadjactwa i skłonności do hulatyki. Brat Piotra, Stanisław Kasprowicz, zabił w gniewie sąsiada. Dziadek Kasprowicza zginął z ręki szwagra Kopcia w jakimś sporze o grunta. Wszystko to działo się na owych Nowych Ogrodach inowrocławskich.

Piotr i Józefa z Kloftów Kasprowiczowie mieli szesnaścioro dzieci. Jan był najstarszy. Urodził się 12-go grudnia 1860 roku. Wiele rodzeństwa zmarło w dziecięcem zaraniu. Pozostaje teraz przy życiu, oprócz Jana, troje: Józef, dziś urzędnik kolejowy w Inowrocławiu (urodzony w r. 1875) i dwie siostry, jedna z męża Antczakowa, druga — Roliradowa. Te mieszkają teraz na roli ojcowej w Szymborzu. Jeden z braci, Antoni, już podchowany chłopiec, zmarł przed rokiem 1880. W zeszycie uczniowskich poezyj Jana znajdujemy Dumkę, poświęconą pamięci zmarłego brata“ (85).

W kalinowym gaju
Przy cichym ruczaju
Siadał chłopczyna.

Na fujarce grywał,
Rzewnie sobie śpiewał:
Wiosno jedyna!...

Dum jego odgłosy
Płynęły w niebiosy
Po drzew konarach,

Lecz gdy przyszła zima,
Już piosenek niema —
Antoś na marach!

Drugi brat, Władysław, zmarł jako dojrzały młodzieniec, 14-go czerwca 1903 roku. Ojciec Piotr żył do 15-go lutego 1893 roku. Zmarł w 62 roku życia. Matka, Józefa, o pięć lat młodsza od swego męża, dożyła 78 lat wieku. Zmarła 31-go grudnia 1914 roku (86).

Ojciec Piotr z rodziną swoją w Szymborzu wiódł żywot ciężki. Daje nam o tem pojęcie poemat Wojtek Skiba (87), w którym Jan Kasprowicz, będąc już we Lwowie w roku 1889, opisywał stancami Słowackiego zapewne swoje lata dziecinne, przybrawszy sobie imię Wojtka, ojcu zaś — imię Bartosza.

„Wprawdzie swą chatę mieli i w oborze krowę-staruszkę i kawałek ziemi", „lecz by utrzymać tę po ojcach schedę, co kilka korcy

dawała omłotu", trzeba było ciężko pracować. Więc ojciec

gdy własne obrobił zagony,
Na co zbyt wiele nie poświęcał czasu,
Szedł za zarobkiem w te i w owe strony;
Rankiem, napiwszy się żuru lub kwasu,
Dalej z siekierą do pańskiego lasu;
Z kosą dzień cały, jak wół bez popasu;
A kiedy wieczór innych do snu wzywa,
On swoje ścina żyto i w snopki związywa.

„To znów jesienią do bliskiej cukrowni (w Mątwach) z kobiałką w ręku". „A tak się pracą rozpala i zysku nadzieją, jak głownia". Ludzie się nieraz śmieją, że pewno majątek chce zrobić: „Ani was w karczmie, ani was w mieścinie; zawsze zdaleka, jak jaki zaklęty". Ojciec odpowiadał na to: „kto ma na to, niech sobie hula. Ja-ć tam nie stary, więc też i bez wódki jakoś mi ciepło, a pierzyn do Szmula nie myślę nosić, aby zalać smutki".

„Ale od zabawy i on nie stronił, skrzypce on i tany lubił. Sam czasem zakasał rękawy i podjął skrzydła niebieskiej sukmany i „okrągłego", gdy sąsiad kochany żenił synala, albo chrzcił córunię"...

Bartłomiej Skiba, chociaż miękką duszę
I choć miał serce, jak mówią na dłoni,
Nie wmawiał w siebie: „Dyć, kłopot przypruszę—
Człek, choćby pragnął, trudno się obroni",

Tylko za pracą uczciwą w pogoni
Szukał lekarstwa na nędzę i troski.
Tak, że gadano: „On za parę koni
Starczy w robocie. Z niego chłop śród wioski
Najlepszy. Widać, że nad nim oko łaski Boskiej".

Tak zapamiętał poeta ojca. Wspominając w rozmowach o matce, nie ma nigdy dość słów, aby wypowiedzieć, jak była dobra i rozumna. Taką też pamięć zostawiła o sobie we wsi i u innych dzieci. Ona to była twórczynią nie tylko życia, ale i losu swego pierwszego syna, Jana. Posłuchajmy opowieści syna:

„I ona dzieli zwykłą dolę męża tak, jak przystało prostaczej kobiecie". Daleka była od niej, tak częsta na wielkim świecie, „ślizkość wężowa" kobiety, gdzie każde ze stadła rzuca na swoją rękę w śmietnik i złoto, „i czystość serca, i wstydu rumieńce".

Gdy on — na „pańskie", albo do fabryki,
I ona z łóżka, nim się zmierzch rozwije.
Drzazgi w kominku roznieca w płomyki,
W glinianym garnku trochę strawy zgrzeje
Dla niego w drogę. A kiedy wysieje
Całą garść blasków na zagony świata
Olbrzymia zorza, — dźwięcznym głosem pieje
„Witaj jutrzenko". I kąty zamiata
I w dzień tak swoją pracę, jak w różaniec wplata.

W ten sposób w paru jeszcze strofach syn wspomina zajęcia matki, widząc ją jak żywą

w tej krzątaninie domowej. Naprawia ojcową koszulę, to do jeziorka, co na placu we wsi, biegnie z pieluchami, wybiera stamtąd rzęsę dla kacząt, to znowu idzie w pole po paszę dla krowy, w ogrodzie coś kopie, to znów żarna obraca na chleb.

A gdy jej wypadnie iść na odrobek na cudze pole, wtedy zabiera Janka w płachtę, sadza go gdzieś w bruździe z kromką chleba w dłoni, a sama, żnie, wiąże snopki... Nieraz wypada z domu do Inowrocławia, aby sprzedać osełkę masła, wiązkę marchwi lub „mendel“ (15) jajek, aby kupić tam soli, nici, czy sukna.

„Więc się nie dziwcie, że w tej—moi drodzy — codziennych zajęć strasznej zawierusze nie mają czasu ludziska ubodzy, ażeby chuchać na swych malców dusze. Nikt ich nie pieści, chyba słonko żywe“...

Oto zaczyna się życie duchowe przyszłego poety, życie, którego później już nigdy nie był w stanie opowiadać epicznie stancami tak, jak był zaczął w młodości w „Wojtku Skibie“. Była to już potem opowieść wysoce dramatyczna. W późniejszym wieku, gdy się uspokoił, opowiedział swe życie od początku tragikomicznie w poemacie dramatycznym „Marchołt“. W „Wojtku Skibie“, w strofie VI, mamy zarodek pierwszego aktu „Marchołta“,

gdy młody poeta opowiada, w jakich warunkach rodził się fizycznie:

Więc się urodził, jak się inne rodzą
Zwierzęta ssące, z ojca no i z matki.
Tylko pod szczęścia pozłocistą wodzą
Nie otaczały urocze dostatki
Jego kolebki. W chacie na wzór klatki,
Gdzie kury, gęsi gnieżdżą się i ludzie
W powijakowe kładziono go szmatki,
A szorstkość pieluch i garść słomy w brudzie
Od pierwszych chwil poczęły wielkiej przeczyć złudzie.

Rzeczywistość i „złuda" — oto djalektyka tego typu żywota, artystycznie odtworzona w „Marchołcie". Narodzinom Kasprowicza w chwili wielkich cierpień matki zapewne przyśpiewywał chór anielski, ale jak stwierdza tradycja w rodzinie, były one bardzo ciężkie. Chłopiec, urodzony na słomie, był niezwykłej miary, jak „glon"; a kobieta, która go odbierała, zawróżyła mu niepospolitą przyszłość. Marchołta trzeba mieć na oku cały czas obcowania z Kasprowiczem, inaczej bowiem nie zrozumiemy autora, dlaczego sam w dramacie tym swoje życie widział.

Warunki, w których spędzał dzieciństwo, były istotnie surowe, rósł dość dziko, jak „na polu grusza". Jednak zdarzały się i pieszczoty. Miał nietylko słońce, ale i dobrych rodziców.

Gdy był maleńki, zdarzało się, że ojciec

brał go wieczorem na kolana i huśtał, jak na koniu, rozbawione dziecko. A gdy chłopiec miał się do snu,

Wówczas go matuś kładzie w kolebinę
I nachyloną twarz do niego tuli
I „śpij mój złoty, skarby me jedyne!
Luli, mój synku, mój najdroższy, luli"...
I tak się z sennym pieści i tak czuli
I tak mu nuci, o mój mocny Boże,
Aż w sen się skleją i oczy matuli,
Aż nad kołyską i ją trud przemoże,
By znów ją ze snu zbudzić, zanim jeszcze zorze...

Poeta Kasprowicz ma pamięć rzeczy bardzo odległych. Pamięta żywo, jak razu jednego posłyszano stąpanie maszerującego wojska i jak matka podniosła go do okienka, aby je widział. Pamięta, iż matka wyjaśniała mu, że to jest wojsko niemieckie, idące przeciwko powstańcom polskim. Przecież Jan nie mógł mieć wtedy więcej, jak trzy lata. Dlatego stał się poetą, że wrażenia mógł zapamiętywać, że miał w swoich pokładach podświadomych całe zwoje nader uwrażliwionych klisz, na których upamiętniały się żywo wszystkie jego czucia.

Wojtek Skiba, ów zaród poetycki Marchołta, „od najrańszej doby musiał uczuwać, jak bieda nienackiem twarde dla niego gotowała żłoby. Nikt się nie myślał pieścić

z nim, jak z cackiem“... I matczyne pieszczoty w takich warunkach rychło się kończą. Oto Wojtek Skiba, kiedy podrósł, odrazu imać się musiał pracy. „Z poranku, ospały w pole na sporym kawale powroza prowadził krowy tam, gdzie szumi łoza“, albo na lasu kraj albo na przyrowki. Już wtedy zachodziła mu drogę „złuda“, której przeczyła rzeczywistość, pociągająca nawet malca do odpowiedzialności. Zdarzało się, że gdy rozmarzony zasypiał na pastwisku, a krowa weszła w szkodę, sąsiad „tak bije, aż się w oczach Wojtkowi zaświeci“. Nawet się nie skarżył nikomu.

Najważniejsze są jednak dla nas początki wtajemniczeń poetyckich małego Kasprowicza. Gdy wrócił pod wieczór do chałupy i krowę przywiązał do słupa, biegł do matki i pytał:

— Przez co się dzieje, że, wej one żyta, jak zaczną szumieć — to z niemi niby jakowaś kapela ukryta gra coś na niebie i na całej ziemi też buczy?

A matuś na to uśmiechnie się szczerze i ciekawemu tłumaczy chłopczynie:

— To Pan Jezus otwarł złote dźwierze hen, tam u góry, w niebieskiej krainie. To anioły tak grają, aż płynie dźwięk ten złoty na ziemię, gwoli chwały Bożej i gwoli dusz tych, co w jednej godzinie tysiącem śpieszą ku wie-

czystej zorzy, rzucając nędzne ciało, które w grób się złoży.

Oto cały schemat wpływów przyrody i wychowania religijnego ojców, schemat wpływów tego środowiska, czyniących go dziedzicem przodków pradawnych, którzy się oddawali kultowi słońca i znaczyli sprzęty znakiem swastyki i tych bliższych, wierzących w Boga, w nieśmiertelność duszy, dążącej ku wieczystym zorzom, i w znak krzyża.

Gdy zasypiał po takich naukach, wręcz mu się widziało, „że izbę caluśką wypełnia ciche bożych duchów granie... i sam się bodaj zmienia w niebieskiego ducha".

Potrochu wchodzi w świat. „Gdy przyjdzie niedziela, Wojtuś, jak iskra: uszczknie trochę ziela za kepelusik, w lusterku się zmierzy, podciągnie spodni, czuprynę przygładzi, potartą masłem niesłonem — i sadzi, aż starzy się uśmiechną, strojnisiowi radzi". Idzie tak do kościoła, do Inowrocławia. Zachować się umie w domu Bożym, słucha kazania, patrzy na komże bieluśkie, wciąga zapach kadzideł, słucha jęku organów, aż się serce kraje od żalu. Rodzice, widząc jego żarliwość religijną, marzyli, że będzie księdzem. Nie śmieli głośno mówić o tem, takie to marzenie było słodkie:

— „Niech pójdzie rola, niech pójdzie cha-

ta!... Człowiek umrze cichy, gdy ujrzy, że syn jego to nie prostak lichy".

Więc matuś wzięła go do elementarza i „nachylona z głoskami się pora i „a — a, b — b" śpiewną pocznie mękę.

O wieku złoty! niepowrotne czasy!
Jakim wy dziwnym oblane urokiem;
Jakież wy pełne przecudnej krasy,
Kiedy pod matki uwielbionej okiem
Stajemy pierwszym, chwiejącym się krokiem
Na owej drodze, co się cierniem ściele!

Matka wprowadziła syna na drogę ciernistą wyższej cywilizacji. Nie na długo jednak starczyły matce zapasy wiedzy. W historji Wojtka są jakieś córki gorzelanego, które dalej pomagały w nauce czytania. To jednak wiem od samego ucznia, że rodzice zapisali go w końcu do szkółki elementarnej w Szymborzu i że uczył go tam miejscowego pochodzenia nauczyciel Dybalski.

Tak się zaczęła nauka Jana Kasprowicza. Kończył się pierwszy lat dziesiątek. Chłopiec wychylał się ze wsi nie tylko w stronę miasta. Poznał też w drugiej stronie wsi pobliskie Gopło, owo „tęskniące jezioro", zdobne kurhanami dawnych rycerzy i wieżą piastowską. I te wycieczki na zmianę z wsłuchiwaniem się w poszum zboża i śledzeniem obłoków z ojcowskiego zagona, były dla chłopca wyż-

szą szkołą poezji, nadającą tęsknotom organicznym pewną treść myśli historycznej i poszerzenie skali piękna.

W czterdzieści lat potem, gdy odwiedził te strony rodzinne, pisał ze wzruszeniem:

Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny,
I poszept tych fal nieustanny.
Co pieśni tajemnicą bezsłownych więziły.
Pamiętam te wzgórza wśród pola,
Zarosłe wrzosami, gdzie leże
Polegli znaleźli rycerze,
I trakt ten dobrze pomnę, którym po wiek wieków
Smutna chodzi Dola (88).

11.

Podczas gdy życie domowe w Szymborzu płynęło starem łożyskiem słowiańskiem, pamiętającem czasy piastowskie i bodaj dawniejsze okresu kultury staro-łużyckiej, miasta wielkopolskie broniły już resztek swoich tradycyj polskich od wpływów cywilizacji germańskiej. Od stu lat pracujący nad zniszczeniem kultury polskiej najazd niemiecki dał się odczuć przedewszystkiem w ogniskach życia miejskiego. I głębiej sięgał w życie ludności, niż mógł to uczynić niegdyś najeźdźca w postaci legendarnych Wandalów czy Gotów. Nie mogąc na razie kusić się o wykrzewienie starej kultury ze wsi, która jest dla wrogów

jak opoka, wzięto się do cywilizacji wyższej, do tej nowożytnej po miastach, której naturą jest ruch i szerokie ze światem obcowanie.

Inowrocław, miasto czysto polskie do niedawna, wyglądało już wtedy, jak na maskaradzie, po niemiecku. Nie nazywało się jeszcze „Hohensalza“, jak wprowadzono to urzędownie pod koniec stulecia, wszakże to, co było życia szyldem zewnętrznym, nosiło już piętno niemieckości. Zbliżały się właśnie czasy jawnej wojny, wypowiedzianej kulturze polskiej. Niemcy zaczynali od opanowywania szkół. Szkoła miejska w Inowrocławiu odczuła to na sobie. Interesuje nas ta szkoła ze względu na to, że będzie się tam kształcił mały Kasprowicz.

Poza murami starego grodu stał klasztor Franciszkanów. Po skasowaniu go w r. 1819 rząd pruski oddał dochody z majątku klasztornego na fundusz szkolny w ręce zarządu miejskiego po połowie gminie ewangelickiej i katolickiej. Z funduszu tego powstały w r. 1835 dwie klasy rektorskie. Probowano potem złączyć te klasy i stworzyć szkołę realną „symultanną“ pod kierunkiem mieszanym. Arcybiskup gnieźnieński Dunin protestował w r. 1842, pragnąc ratować znaczenie gminy katolickiej, znacznie silniejszej a pokrzywdzonej równym podziałem funduszów i wpływów.

W r. 1853 władze regencyjne w Bydgoszczy zatwierdziły statut wspólnej szkoły pod dwoma rektorami ewangielickim i katolickim. Rada miejska i wtedy założyła protest, żądając, aby szkoła miała charakter katolicki. Popierali to żądanie nawet żydzi. Starania były nadaremne. Rząd pruski przyznał szkole subsydjum i ujął sprawę w swoje ręce. Państwową stała się ta szkoła w r. 1855. Po trzech latach uzyskała ona nazwę progimnazjum. Sprowadzono z Weławy dyrektora, ewangielika Günthera, pomimo protestów gminy. Władze motywowały zarządzenie tem, że $^2/_3$ uczniów należało do narodowości niemieckiej. Pierwszy raz wspomniano o narodowości, dotąd była mowa o wyznaniu tylko. Rząd przytem wskazał, że $^5/_6$ kosztów utrzymania szkoły ponoszą ewangielicy i żydzi, nie Polacy.

Biorę te fakty z księgi urzędowej (89), która dyskretnie pomija sprawę sztucznego napędzania niemców do szkoły. Co prawda, są dane, że oświecona ludność polska w okolicy szkołę bojkotowała (90). W roku szkolnym 1855/56 w szkole było 73 uczniów, w tem ewangielików 38, katolików 24, żydów 11. Z poza miasta uczniów było tylko 8. W r. 1860 nadano wychowańcom szkoły przywilej jednorocznej służby wojskowej. Wzniesiono wtedy nowy gmach. Na tej uroczystości (11 wrze-

śnia) śpiewał chór ewangielicko (niemiecko)-żydowski. Mowę wygłosił nauczyciel Leon Czaplicki. W r. 1863 — było to chlubą dyr. Günthera — szkoła przeobraziła się w gimnazjum z primą i klasą przygotowawczą (Vorschule, zwano ją także septimą). Podwyższono wtedy czesne. Żydzi przedtem płacili więcej, niż inni; teraz ich zrównano. Najwidoczniej rząd kaptował żydów, oddzielał ich od Polaków, łączył z niemcami. Miejscowi mieli płacić 16 talarów, zamiejscowi 20.

Była to jednak w zasadzie szkoła miejska z zapomogą rządową i prawami rządowemi. Od r. 1870 położenie się pogorszyło, kiedy szkoła została całkowicie upaństwowiona i zyskała tytuł królewskiego gimnazjum. Historycy zakładu dyrektorzy Günther i Wiedt niejasno przedstawiają kwestję rugowania języka polskiego ze szkoły. Nauka języka polskiego — pisze Viedt — była dawniej obowiązująca dla wszystkich, ale „nie dało się jej utrzymać", ponieważ uczniowie niemcy nie mogli jej podołać. W r. 1857/8 polacy uczyli się swego języka w 4 oddziałach: w trzech niższych po 3 godziny tygodniowo, w czwartym — 4 godziny. Niemcy uczyli się języka polskiego w 2 oddziałach po 2 godziny tygodniowo. Dyr. Günther w sprawozdaniu za r. 1860 uskarża się na to, że polskich godzin

jest w szkole więcej, niż niemieckich. To też Günther faktycznie zniósł obowiązek nauczania polskiego języka. Chodził z niemców kto chciał. W r. 1873 nauka polskiego nie była już wogóle przedmiotem obowiązującym. W r. 1888 usunięto ją całkiem z klasy przygotowawczej.

Za czasów Kasprowicza, w r. 1873 (był wtedy w kwincie) językiem wykładowym w szkole dla wszystkich przedmiotów stał się język niemiecki; zarówno polskiego, jak i religji uczono Polaków odtąd po niemiecku. Od r. 1875 usunięto język polski z dorocznych sprawozdań drukowanych, które dotąd miały kronikę zakładu polską. Naukę religji katolickiej, wykładaną do r. 1873 przez miejscowych wikarych, powierzono nauczycielowi świeckiemu. Uczył jej we wszystkich klasach nauczyciel Hagemeyer (91).

Kronika zakładu notuje pod rokiem 1858 mowę polską, wygłoszoną na uroczystości szkolnej imienin Wilhelma IV. Wygłosił ją nauczyciel Schwarz. Niemiecką mowę wygłosił naucz. Schmidt, a rzecz ciekawa, że nadprogramowo wystąpił wówczas z mową uczeń żyd, oczywiście z mową niemiecką. Potem już nie było nigdy wystąpień polskich.

Żeby mieć pojęcie o zakładzie, w którym uczył się Kasprowicz, dotknę jeszcze statystyki, widać z niej, że po ostatecznem upań-

stwowieniu szkoły liczba uczniów zaczęła spadać. W r. 1863 (w progimnazjum) uczniów było 213, cyfra ta wzrosła w 1868 — 70 do 259. Po upaństwowieniu, pomimo że przybyła klasa najwyższa i szkoła dostała prawa uniwersyteckie, liczba ta spada w r. 1873 do 211, w następnym roku do 203 i dopiero potem, gdy już germanizacja swoje zrobiła, po r. 1890 dosięga dawnej wysokości, osiągając w r. 1905 najwyższą cyfrę 330. Ze statystyki tej widać, że uczniowie przenosili się do innych szkół, natomiast forsowano narybek do klasy przygotowawczej. Ta klasa w r. 1870 liczyła 36 chłopców, w 1872 było już tylko 29, ale w r. 1874 nagle 55, w 1876 — 78. Gdy w innych klasach ilość zmniejszyła się o 20%, Vorschule wykazuje przyrost 100%.

W okresie, który nas interesuje ze względu na Kasprowicza, taki był w szkole liczebny stosunek wyznań:

W latach	było uczniów	ewang.	katol.	żydów
1863	213	89	82	42
1869	257	102	104	51
1870	259	100	107	52
1871	252	110	95	47
1872	217	89	76	52
1873	211	81	69	61
1874	203	76	64	63
1876	219	97	61	61
1879	229	105	58	66
1880	200	102	41	57

Z cyfr tych łatwo spostrzec, że liczba katolików po r. 1870 nie powiększa się z roku na rok, jak było dawniej, ale spada. W roku 1863—1870 żydzi stanowili $^1/_5$, po 10 latach mają już $^1/_3$ i jest ich więcej, niż Polaków. Dodać należy, że od r. 1901 liczba żydów spadała stopniowo, liczba zaś Polaków wzrastała tak, że w r. 1905 w gimn. Inowrocławskiem na 330 uczniów było: niemców 120, polaków 162 (połowa, gdy w r. 1880 stanowili $^1/_5$), żydów zaś 48, to jest prawie $^1/_7$ ogółu, zamiast $^1/_3$. Widocznie ludność polska pogodziła się ze szkołą, robiono już dla niej wtedy pewne ustępstwa, żydzi zaś odpływali do Niemiec, gdzie ich osiadaniu nie stawiano tamy.

Na najgorszy czas germanizacji, bo właśnie na wiosnę 1870 r., bezpośrednio po uroczystym akcie upaństwowienia gimnazjum, oddano do tej szkoły Jana Kasprowicza. Gdyby nawet gimnazjum to było polskie, gdyby nie było najazdu obcego, to samo przejście od trybu wychowania domowego w warunkach pierwotnych, sielskich i anielskich do zakładu fabrycznego celowej kultury na poziomie odmiennej cywilizacji stanowiłoby w życiu chłopca wiejskiego przewrót, z którego nie każde dziecko wyszłoby bez szwanku na duszy. Z tego stanowiska, które zajęliśmy wy-

żej w rozważaniu duszy, czem ona jest, jako dziedzictwo wieków, widać jasno, jak odpowiedzialne jest zadanie wychowania narodowego, aby to dziedzictwo w duszy dziecka nie było niszczone, ale owszem aby dalsza budowa umiejętna, celowa tej duszy dokonywana była z tamtych uzdatnień i skłonności, ile możności organicznie rozwijanych w zastosowaniu do nowych zadań. Tylko mądre systemy szkolne, kierujące się wolą wydobycia rodzimych pierwiastków kultury, czynią ze szkoły dobroczynne narzędzie cywilizacyjne. Tak było w znacznej mierze na przełomie poprzednich stuleci w pracy Komisji Edukacyjnej na Litwie, której plonem były Mickiewicze i Zany. Tutaj tymczasem dzieje się odwrotnie. Kasprowicza biorą w ręce niemcy, którzy szkołę zastosowują do niego, jako torturę, aby z niego wykorzenić dziedzictwo przodków. Dziecko oczywiście będzie się źle uczyło, będzie się łamało. I któż wtedy mógł wiedzieć, co z niego wyjdzie? Dwory wiejskie bojkotowały szkołę inowrocławską, bo mogły ją jakoś zastąpić. Rodzice, prowadząc Janka do zapisu, mogli polecić go tylko opiece boskiej pod ową figurą na rozstaju i modlić się za niego w kościele. Może lepiej, że nieświadomi byli wszystkich niebezpieczeństw, że kierowali się wiarą ludową w nieprzemożo-

ność ducha, dobrze wychowanego po staremu i po Bożemu.

Ciężkie operacje znosi duch, łamany na kole obcej cywilizacji. Nie zawsze towarzyszy mu świadomość, więc się nie skarży; nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę cywilizacja niszczona. Kasprowicz będzie się opierał wynaturzeniu siłą obronną instynktu, będzie przechodził wstrząśnienia, ale wyprowadzi ducha polskiego przebojem, aby z siebie uczynić żywioł twórczy dla cywilizacji rodzimej.

12.

Kasprowiczowie zrobili wielki wysiłek gospodarczy, oddając syna do szkoły. Z ciężko zarobionego grosza sprawili Jankowi przyodziewek „od święta“, który w Szymborzu wydawał się paradny, ale w szkole gdzie było wielu „małych paniąt“ budził wesołość swoim krojem. Była wiosna po Wielkanocy 1870 r., gdy Piotr Kasprowicz powiódł synka za rękę do Inowrocławia i wprowadził w gmach szkoły, „strojny w kręte luki, w gipsowe gzemsy, we figury sine“. Przyszli koledzy wzięli go w obroty, jak to chłopca wiejskiego. Mundur miał źle uszyty, buty zaś, ćwiekami podbite a zaduże, na posadzkach taki robiły efekt, jakby chodził koń podkuty (92). Zapisano go w księgach: „*Johann Kasprowicz, Sohn des Bauern-*

wirths Kasprowicz, zu Szymborze. Kathol. Geboren 12 Decembr. 1860 zu Szymborze Kreises Inowraclaw. Wurde am 23 April 1870 in die Kreisschule aufgenomen. Vorschule" (93).

Zaczęło się życie zupełnie nowe a ciężkie. Już po nocy nie śnią mu się aniołki matczyne. Rodziców nie stać było na pensjonat w mieście, więc dziecko co dzień przebywało kilka wiorst dwa razy. Matka rano „wetknie mu sera, ze trzy kromki chleba, przeżegna go na drogę: Biegaj w imię nieba"! I Janek „śpieszy rano ze skowronkiem". „Tak przeszło lato. Zimą, kiedy spadną zaspy śnieżyste na uśpione łany... ojciec go nieraz bierze na barany i na pół drogi... poniesie, aby też dziecku ulżyć mało wiele". „Czasem po szkole, gdy się niebo schmurzy, gdy się zbyt straszne sypią zawieruchy, trudno do domu wracać w takiej burzy; jeszczeby zbłądził w wieczór ciemny, głuchy, więc na probostwo, jak się z Bożym sługą umówił ojciec. Tu między pastuchy w czeladnej łyknie łyżkę jedną, drugą, a potem do owczarni przespać nockę długą"...

Długo byłoby mówić o tem, jak to było w domu z nauką, „jak się nad książką mój bohater trudził, walcząc w izdebce z półmrokiem i chłodem. Kiedy sen spłynie... na spracowane, wybiedzone kmiecie, wtedy chłopskie dziecię zasuwa się, jak pająk w swej nauki

siecie". „Na stole kawał stłuczonej skorupy, a w niej w okrasie barchanowy knotek miga, jak żywy, gdy w środek chałupy przemknie się czasem, snać w celu pustotek, mroźnawy wietrzyk"... „Skuli się w kabłąk, lub — jak ptak — strzepie i pięścią trąc, rozkleja te nieznośne ślepie"... (94)

Janek miał lat dziewięć, ale w szkole, w najwyższej klasie byli już ludzie dorośli. Jak się potem dowiedział, byli tam i tacy, którzy pomagali w oddziałach powstańczych 1863 r. Do klasy przygotowawczej nie wymagano żadnych przygotowań. Przyjmowano dzieci bez wiadomości szkolnych ponad czytanie i pisanie.

Janek miał w swojej klasie 35 kolegów, mianowicie 11 Polaków, 13 Niemców i 11 żydów. Towarzystwo bardzo mieszane i dla chłopca, który obcych nie widywał dotąd, ciężkie do zniesienia. Z ogólnej liczby kolegów 25 pochodziło z Inowrocławia, z poza miasta było 10. (95)

Kasprowicz miał dwóch nauczycieli: ogólnego Zellnera i ks. wikarego Kalkowskiego, jeśli nie liczyć p. Mizgalskiego, który w kościele uczył śpiewu. Pan Zellner uczył wszystkiego: niemieckiego 9 godzin tygodniowo, rachunków 6 godzin, pisania 4 godziny, geografji 2 godziny, polskiego 2 godziny. Ks. Kalkowski

dwa razy na tydzień uczył po godzinie religji. Ogółem nauki było 25 godzin tygodniowo (96).

Kto to był Zellner, o tem tradycja zaginęła. Duch Niemca dyrektora Günthera (97) panował i tutaj. Nad Jankiem Kasprowiczem czuwał, teraz słyszałem, duch opiekuńczy nauczyciela Polaka, który uczył w klasach wyższych, Leona Czaplickiego, pochodzącego z Inowrocławia, który wiedział już przedtem, pewno od księdza, czy nauczyciela z Szymborza, o zdatności Janka, poznał go i zachęcał rodziców, aby go oddali do szkoły (98).

Rok szkolny poczynał się od Wielkanocy. Po tym kwartale wiosennym następowały ferje, kwartał jesienny (do kopania kartofli), a po nich trzeci kwartał do świąt Bożego Narodzenia, czwarty od nowego roku do Wielkanocy.

Klasy były następujące: Vorschule, przygotowawcza; klasy regularne: I (według rachunku znanego nam w zab. rosyjs.) nazywała się sexta, II quinta, III quarta, IV — tertia B (niższa), V — tertia A (wyższa), VI — secunda B, VII — secunda A, VIII — prima.

Po roku Janek Kasprowicz przeszedł (niezbyt gładko) do seksty. W tym roku szkolnym 1871/72 zetknął się z samym dyrektorem Güntherem, który w pierwszem półroczu uczył niemieckiego. W drugiem półroczu zastąpił go nauczyciel Gorres. Niemieckiego było

tylko 3 godziny tygodniowo, natomiast łaciny 9. Tej uczył nauczyciel Schwarc, w drugiem półr. — Gorres. Tenże Schwarc uczył jęz. polskiego 2 godz. tyg. Religji uczył zrazu ks. Kalkowski, a potem ks. Mąke (99) (2 godz.), geografji uczył niejaki Quade, człowiek jakiś niedobry, który Kasprowiczowi, jak potem zobaczymy, zaszkodził. Był to syn szewca z Inowrocławia. Nauczyciel Kreidenhoff uczył rachunków (4 godz.), przyrody (2), rysunku (2), pisania (3). Ogółem w klasie tej było nauki 30 godzin tygodniowo, t. j. 5 godzin dziennie.

W klasie następnej, kwincie, w r. 1872/73 uczyli znowu Schwarc, Quade, Gorres, Kreidenhoff, ks. Mąke, przybyli zaś do francuskiego naucz. Lutter, do łaciny zaś i niem. na zmianę Hagemeyer. Godzin już było 35 tygodniowo.

W kwarcie, 1373/74, religji wcale nie było, uczyli zaś Schmidt matematyki, Czaplicki francuskiego, Jung — greckiego, Lutter łaciny, Hagemeyer niemieckiego, historji, geografji.

Ale nie będę wymieniał suchych cyfr i nazwisk. Chciałem dać tylko próbę nazwisk i dać pojęcie o zakresie nauk. Nauczyciele byli do końca ci sami. W r. 1877 przybyli: Henrykowski (klasyk), Graupner (franc). Od Wielkanocy 1872 r. zmienił się dyrektor. Nastał jeszcze lepszy germanizator K. F. Menzel (100).

Właśnie kiedy Jan Kasprowicz był w kwincie, 11 kwietnia 1872 r. odbyło się uroczyste wprowadzenie Menzla na stanowisko dyrektora. Przyjechał na to specjalnie sam radca szkolny prowincji, p. Polte. Menzel pochodził ze Śląska, uniwersytet skończył we Wrocławiu. Był potem nauczycielem w Olawie, następnie w Raciborzu. Widocznie i tu w Inowrocławiu się zasłużył, bo w r. 1882 dostał Orła Czerwonego IV kl. Umarł jednak wkrótce na tyfus w r. 1883 (101).

Właśnie gdy nastał Menzel, gimnazjum uczciło ze szczególną uroczystością dzień urodzin Jego Ces. i Król. Mości. Zaszczycił ją radca szkolny prowincji, Polte. Mowę wygłosił nauczyciel Lutter p. t. „O zasługach, jakie ponieśli Hohenzollernowie w celu połączenia Niemiec“ (102), we wrześniu zaś dla uczczenia rocznicy bitwy pod Sedanem odbyła się znowu uroczystość ze śpiewami patrjotycznemi i mową nauczyciela Junga.

Jakież postępy czynił Kasprowicz w tej szkole? W aktach szkoły każdy uczeń pozostawił swój arkusz z wykazem klas przebytych i kwalifikacyj. Z dokumentu tego łatwo się dowiedzieć, że należał do uczniów słabszych. Siedział po dwa lata w dwu klasach: w tercji wyższej (1875—77) i w sekundzie niższej (1877 — 1879). W roku 1880 na Wielka-

noc przeszedł do primy, ale wtedy wystąpił z gimnazjum, nie dostąpiwszy matury. Z sekundy do primy przeszedł z zastrzeżeniem co do języka francuskiego, przedtem zaś do sekundy niższej dostał promocję z zastrzeżeniem co do matematyki *(cum admonitione in Mathematica)*.

Na arkuszu tym kwalifikacje podzielone są rubrykami na dwie części. Pierwsza z nich dotyczy pilności, uwagi i sprawowania, druga postępów w nauce. Wyniki obserwacyj nauczycielskich w pierwszej części wyrażone są w określnikach, cieniowanych od „dobrze“ do „źle“, postępy zaś w naukach cyframi od 1 (stopień najlepszy) do 6 (najgorszy). Szereg był taki: 1 bardzo dobry, 2 dobry, 3 dostateczny, 4 niedostateczny, 5 mierny, 6 zły. Wszystko według kwartałów.

Przyjrzyjmy się tej mapce dziesięcioletniej. Oczywiście nie będę jej w całości kopjował, wystarczy kilka dat charakterystycznych.

W części pierwszej, dotyczącej moralności szkolnej Kasprowicza, w sekście zapisano *zimmlich genügend* (prawie dostatecznie), sprawowanie dobre. W kwincie o sprawowaniu powiedziano: „naganne z powodu zajmowania się czem innem“. Po roku, w kwarcie, pilność i uwaga — mierne, sprawowanie naganne z uwagą: „oszukiwał, uciekał z gimnastyki“,

w innych kwartałach: zmienne, częściowo zadawalające. Pod koniec roku cenzura się poprawiała. W tercji sprawowanie bywa naganne, a w nawiasie: „gada“, zaniedbywał matematykę. Po roku trochę lepiej: „bez szczególnej naganności“, z dodatkiem: „często się spóźnia“. W sekundzie niższej (gdzie dwa lata siedział) sprawowanie przeważnie dobre, raz zanotowano: „podczas Homera zajmował się czem innem“. I tak do końca. W osobnej rubryce zapisano wiele godzin opuszczonych. W roku 1873 na wiosnę uczeń opuścił 47 dni, widocznie chorował. W rubryce kar spotykamy pod r. 1871, więc gdy jeszcze był malcem, 12 godzin karceru.

Co się tyczy postępów w naukach — tabelka Kasprowicza jest melancholijna. Cyfr 1 i 2 t. j. stopni dobrych prawie niema, trójek nawet niewiele, przewaga 4 z widoczną tendencją do 5 (czasami oznaczano nawet w ten sposób: 4 — 5), nie brak 6. Najgorszą była seksta (103); tylko z religji i rysunków miewał 2 (dobry), z łaciny przeważnie 5, nawet z polskiego tylko 4, z niemieckiego 5, z matematyki między 4 a 6, z przyrodoznawstwa 5 — 6, ze śpiewu i gimnastyki 5. Rzecz charakterystyczna, że religji do roku 1875 uczył się dobrze, miał 2; dwa następne lata już 3; a w ostatnich latach 4. Żarliwość reli-

gijna, z której tyle rokowali sobie rodzice, gasła; zaczynał się kult przyrody, który będzie cechą pierwszych utworów.

W łacinie zaczął od 5, w r. 1873 ma czwórki i trójki, a w r. 1874 — dwójki. Od tercji łacina rozpadała się na trzy działy: gramatyka, proza i poezja. Najmniej pochlebnie oceniano postępy Kasprowicza w gramatyce: przeważnie 4, bywają 5; w innych działach 3 — 4, w poezji są i 2. W nauce polskiego najlepsze postępy. Przeważa 2, w sekundzie zaznaczono jeden kwartał jedynką. Jest to jedyna nota celująca za 10 lat. Z greckiego zaczął od 4, w r. 1875 miał i 6; w poezji przeważa 3, a jest i 2.

W rubryce niemieckiego, francuskiego, matematyki najwięcej jest szóstek, aczkolwiek pod koniec z niemieckiego są przeważnie trójki. W geografji i historji przeważają cyfry 3 i 4, w przyrodoznawstwie z początku ciężko, a potem coraz lepiej, w sekundzie były dwójki. Postępy, jak widzimy, odwrotne w stosunku do tego, co było z religją.

Nauka szkolna nie trafia do duszy Kasprowicza. Nie powinno to dziwić nikogo, kto zna życiorysy wybitnych jednostek, przeznaczonych z natury do twórczości oryginalnej, rządzących się swojem własnem prawem psychicznem w nabywaniu, przerabianiu i wydat-

kowaniu wiedzy. Wiemy, że źle się uczył Mickiewicz, Newton, Linneusz, fizyk Arago, co pamiętam z życiorysów. Każdy zresztą zna przykłady na małą skalę t. zw. prymusów. że zwykle nie pisuje się później ich życiorysów.

Tutaj przybywał jeszcze inny czynnik, który bezwiednie dla ucznia, już nie mówiąc o trudnościach asymilowania pojęć w cudzej mowie, odpychał go od nauki. Metoda myślenia i nauczania niemieckiego nie odpowiada naturze umysłu polskiego, który jest indukcyjny i absirakcji niełakomy, wreszcie czynnik bodaj najważniejszy — odpychanie uczuciowe w stosunku do przełożonych Niemców, zaród buntu przeciwko wrogom, rozwijający się z latami.

Szkoła stawała się coraz bardziej niemiecką i dokuczliwszą. Do roku 1872 uprawiano jeszcze dość poważnie naukę języka polskiego. Ze sprawozdań rocznych widać, że w klasach wyższych zadawano nawet polskie wypracowania na tematy literackie. Bywały np. takie zadania w primie: Czy morza łączą, czy rozdzielają? Powrót Wacława z Marji Malczewskiego; O szkodliwych skutkach samotności; Jakie węzły łączą nas z krajem? Zasługi Kazimierza Wielkiego; O pismach Krasińskiego i in. (104). Oczywiście potem, gdy nauka polskiego zanikła, ćwiczenia były tylko niemieckie.

Kasprowicz nie należał do młodzieńców układnych i łatwych, budzących zaufanie, że w jarzmie pójdą. Bujny z natury temperament w starszych klasach objawiał się w coraz częstszych zatargach, przyczem przełożonym dostatecznie zamanifestowała się barwa polska w charakterze ucznia. Nauczyciel Quade, który przez parę lat w sekundzie był gospodarzem klasy, widocznie nie dobrze usposobił do siebie Kasprowicza, skoro po wakacjach 1880 roku, na początku primy przyszło do wybuchu. Powiadają, że przyszło do rozmowy tego rodzaju:

— Kasprowicz zapomina, że nie siedzi w karczmie w Szymborzu.

A na to uczeń:

— A pan zapomina, że nie siedzi przy kopycie.

W czem była aluzja do pochodzenia profesora. Quade w szewskiej pasji zrobił z tego użytek i dano Kasprowiczowi *consilium abeundi*.

Wystąpił tedy z gimnazjum. Jego *Abgang Zeugnis* nosi datę 25 maja 1880 r. i opiewa jego postępy: z niemieckiego, matematyki, greckiego, geografji stopnie mierne, z innych przedmiotów zadawalniające; moralność szkolna *nur gut*. Dodano, że wiele razy z powodu choroby naukę przerywał, a w końcu, że wy-

stępuje, *da er anderes Gymnasium besuchen will* (105).

Nie chciał ale musiał. Mniej pono cierpiał nad tem, niż rodzice. Miłość rodziców, poczęta „w trosk legowisku", „powoli niby pszenica ku ziemi nagięta, gdy grad ją zbije na przepulchnej roli, zmieniała się w ten smutek, co do głębi boli". Ojciec się starzał, chorował z przepracowania. Na wsi mówiono o synu: „Wystrychnie ich zdrowo na dudków". „Pewnie, że mają rację — w przystępie żalu i troski" — rzekł raz ojciec. „Grzechem było piąć się". Ale matka nie dała tego mówić. „Coś począł, dokończ, harujmy, aż ostatnie będą wisieć szmatki".

I harował tak zimę i lato
Za próg domostwa pędząc niepokoje
Nazbyt natrętne. A on, patrząc na to,
Czuł, jak wdzięczności wzbierały mu zdroje
W młodzieńczej piersi. Bo wszak-ci ostoję
Człek ma jedyną w rodzicach, co w męce
Spędzają dni swe — dla dzieci... Oboje
Byli mu drodzy, w serdecznej podzięce
Obojgu też całował spracowane ręce (106).

Kasprowicz postanowił bądź co bądź zdobyć maturę. Ze świadectwem, wydanem mu w Inowrocławiu, udał się do Poznania. Tam w gimnazjum Marji Magdaleny przyjęto go nie do primy, lecz do sekundy. Uczył się

tam trzy kwartały, ale temperament buntowniczy widocznie przemagał postanowienie, władze bowiem szkolne doradziły mu, aby się usunął. Za czyjąś poradą udał się na Śląsk Górny do Opola. Tam w gimnazjum popasał jeszcze krócej. Od Nowego Roku 1882 widzimy go już zapisanego do sekundy wyższej w gimnazjum w Raciborzu na Śląsku. Przeszedł tam na Wielkanoc do klasy najwyższej, primy i tę ciągnął szczęśliwie do wiosny 1883 r. Miał już otrzymać maturę. Ale Niemcy widocznie niebardzo kwapili się obdarzać nią ucznia, który systemowi szkoły germanizacyjnej chluby nie przynosił.

Zaczęto mu doradzać, aby się wyniósł; nie znoszono jego zachowywania się manifestacyjnie polskiego w kraju, w którym już od roku 1872 zakazana była w szkołach nauka czytania i pisania po polsku (107), a faktycznie zakazana była nawet rozmowa polska. Któryś z profesorów już podczas matury oświadczył Kasprowiczowi, że musi dobrowolnie opuścić gimnazjum. „A jeśli pan tego nie uczyni, władze szkolne usuną pana przez policję". Kasprowicz, który był już u brzegu na to, by usłyszeć znowu propozycję cofania się na flukty szkolne, wpadł w taką wściekłość, że porwawszy kałamarz, rzucił nim w profesora (108) i zalał go atramentem. Skandal zatuszowano dla

ratowania powagi szkoły, ale nasz wędrowiec znowu szukać musiał przystani.

Wtedy to, z ławy szkolnej zetknął się Kasprowicz z ludem górnośląskim. Srogi los tego ludu, któremu tak brutalnie zaprzeczano prawa polskości, przejął Kasprowicza patrjotycznem współczuciem, które wnet stało się dla niego nakazem odpowiedniego działania. Doprowadziło go to, jak wiemy, w roku 1887 do więzienia. W Opolu i Raciborzu poeta zbliżył się do ludu śląskiego. Wspomnienie o nim zanotował niedawno w przedmowie swojej do książki górnośląskiego autora Kazimierza Ligonia (109). Wspomina tam o Opolu i Raciborzu. Z gimnazjum raciborskiego, do którego, jak powiada Kasprowicz, „zagnał go jego własny niepokój", kazano mu usunąć się „wśród okoliczności dramatycznych".

Okoliczności istotnie były dramatyczne. Zdarzyło się jednak, że zyskał protektora w osobie d-ra Wituskiego, słynnego fizyka, autora rozprawy o Witeljonie Ciołku. Jako nauczyciel gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, wziął Kasprowicza na swoją odpowiedzialność i sprawił, że od Wielkiejnocy 1883 roku przyjęto go tam do Primy. Tutaj nareszcie wylądował po 14 latach.

Pomimo, że Kasprowicz nie miał sympatji politycznej, ceniono jego talenty, a nawet je-

go niemczyznę, która już wtedy była doskonała. Pisywał już poezje niemieckie. Z opowiadań poety wiem, że jeszcze w Inowrocławiu, w sekundzie napisał po niemiecku wiersz *Agamemnons Ermordung und Rache des Orestes*, który tak się podobał, że wydrukowano go w miejscowem czasopiśmie *Kujawischer Bote.*

Przedtem jeszcze dla dyrektora Menzela skomponował wiersz na temat wschodni *Die Macht des Gesanges.*

Akt uroczysty rozdawania dyplomów w dniu 1-go marca 1884 r. zaszczycił swoją obecnością radca szkolny komisarz królewski Polte. Kiedy wywołano Kasprowicza, maturzysta nasz wyszedł pochylony, patrząc „z podełba". Radca Polte, wręczając mu dyplom rzekł:

— Wszedłeś pan z pochyloną głową. Pan wiesz dlaczego: nigdyś pan nic nie robił. Ale pan piszesz znośną niemczyzną i temu pan zawdzięczasz swoją maturę (110).

Świadectwo było niezłe. Z niemieckiego i polskiego przyznano mu „gut", z innych stopnie dostateczne. Jako obrany zawód naukowy oznaczono w świadectwie literaturę i filozofję. Świadectwo podpisali: królewski komisarz Polte, dyrektor Meinertz, dr. Wituski, Bielewicz, dr. Priem, Zimmermann, Nowack, dr. Zenses i dr. Kolankowski (111).

Władze szkolne powierzyły Kasprowiczowi wygłoszenie pożegnalnej mowy abiturjenckiej, Mowa się podobała, cytowały ją nawet dzienniki niemieckie. Nauczyciel łaciny dr. Priem, żegnając się z Kasprowiczem, zapytał:

— Będziesz pan zapewne studjował ekonomję społeczną?

— Dlaczego?

— Wygłosiłeś pan mowę całkiem socjalistyczną.

13.

Po za szkołą Kasprowicz miał swój świat własny, w którym odsłaniał się mu coraz bardziej porywający widnokrąg poezji. W ostatnich czasach gimnazjalnych był już poetą piszącym, o którym się wiedziało w kołach młodzieży nietylko z powodu popisowych wierszy niemieckich. Czytał wiele z literatury polskiej; znał już dobrze Słowackiego, Mickiewicza, Zaleskiego. Przepadał za powieściami, a najwyżej sobie cenił M. Czajkowskiego („Wernyhora"), potem E. Chojeckiego („Alkadar") i utwory Kraszewskiego.

W wychodzącym w Poznaniu tygodniku *Lech*, w Nr. 5 z dnia 2 lutego 1878 roku można odnaleść w rubryce odpowiedzi redakcyjnych taką notatkę:

„Jan Kasprowicz w Szymborzu p. Inowro-

cław. Zdaje się, że pan posiadasz jeszcze za mało wprawy i wykształcenia poetyckiego. Sonety są niezłe jako ćwiczenia, lecz nie tak doskonałe, aby je można drukować. Mimo to dla zachęty przytaczamy tu najlepszy z sonetów pod napisem Poranek" (112):

Noc już kona, już zrywa gwiaździsty się wianek:
Jak kwiecie ginie z wiatrem, nikną gwiazdy w górze...
Znikły... Jedna na niebios błękitnym lazurze
Rozsiała blask jutrzenka — przeddniowy kaganek.

Patrząc w wodę, jak w lice kochanki kochanek —
Szczęśliwy!... przecież nie wie, że miłości róże
Wnet zerwą i rozwieją wietrzyska i burze...
Ach cudny, choć zimowy, zawitał poranek.

Zgasła jutrznia, a słońce pośród zórz korali
Stroi nagie drzew szczyty w tęczowane suknie,
Lub łamie swe promienie o kryształy fali...

Cicho wszędzie... Ni piosnki usłyszeć śród sioła,
Kra tylko, falą pchnięta o krę czasem huknie...
Smutno... smutno... a jednak — jak pięknie dokoła!

Kasprowicz w zimie 1878 roku był w sekundzie niższej. Wzorował się, jak widać, na sonetach Mickiewicza, od niego sobie zapożyczał „kochanka". Kasprowicza własnością jest doskonała obserwacja nieba i słońca, oraz Gopło, odgrywające w tej kujawskiej odmianie romantycznej „Szkoły jezior" większą znacznie rolę, niż Świteź w szkole wileńskiej.

Wcześniejsze bodaj od tego wierszyka są próbki, podane (niestety w urywkach) na początku „Pism poetyckich“ Kasprowicza z zeszytu, przechowanego przez ks. Laubitza. Zaraz w pierwszym utworze p. t. Świt wiosny:

Milkną śniegi już
Lubo, świeżo wzdłuż,
Ścięte lodem Gopło taje,
Nadgoplańskie szumią gaje.

Tu znowu czuć B. Zaleskiego. Czwarty wierszyk (sonet): Wieczór nad Gopłem gra także barwami rzeczy czytanych:

Już spadła lampa światów w oceanu piany,
Baldachim nad jej grobem zdobią zórz rubiny,
Już w gronie gwiazd-kochanek księżyc srebrno-siny
Przegląda się w kryształach pałacu Goplany.

Stale na pierwszem miejscu w pejzażu słońce lub gwiazdy. Młody poeta, patrząc na zachodzące słońce, miał zwykle wrażenie, że ono schodzi do grobu (113). Naogół, czytając młodzieńcze poezje Kasprowicza, spostrzegamy 1) wpływy poetów polskich, którzy mu dają podręczny poetycki słowniczek i na pierwsze potrzeby jakąś formę literacką, bez której początkujący poeta nie ośmieliłby się pisać, choćby znał dobrze ze szkoły teorję wersyfikacji i wzory klasyczne, 2) treści własnej jeszcze mało. Sonety dążą do tego, jakby wy-

powiedzieć ogólnikowy zachwyt. Treścią istotną jest zachwyt wobec przyrody, 3) kult słońca i wiosny; w nich poeta widzi symbol życia. Słońce i wiosna grają mu zawsze na uczuciach dodatnich, radosnych; budzą popędy, wolę. Noc i jesień kojarzą się z pojęciem grobu, snu, cierpienia, z refleksyjnością i rozpamiętywaniem, 4) w młodzieńczych utworach na każdym kroku obraz grobu. Tyleż prawie grobu, co i słońca.

Poeto grobowy! Wśród mogił ty wzrosłeś,
Z omszałej czerpałeś zdrój czaszki,
Nim ducha poiłeś i braci go niosłeś,
A czyś ty to czynił z igraszki? (114)

Jest to rys bardzo znamienny: poczucie ziemi, połączone z poczuciem grobu. Dziecko aryjskie, zaledwie w świat wchodzące, trzyma za sobą grób, jak drzwi otwarte, przez które zawsze gotowe wrócić do ziemi. W poemaciku szkolnym: Poeci a groby (115) czytamy:

Mają piewcy, jak upiory,
Na mogiłach szukać chłodu,
By zrodzone tam ich twory
Już znużeniem tchły (sic) za młodu?

Mają błądzić pośród czaszek
I dotykać zimnych kości,
Aby wzdychać, jak ów gaszek,
Osłabiony tłokiem gości?

Inny cel ich! Wiotkość ducha
Nie nastroi piór do lotu,
A rozmyślnie duma krucha
Nie popłynie siłą grotu.

Inny cel ich! Zawikłane
Na cmentarzu rozprząść struny,
Mdłą bławatków wonią zlane,
Karmić dusze prochem truny.

Bo tam części są żywotne,
Tam pierwiastki są żelaza,
Których rdzawa tysiąckrotnie
Nie imała się zaraza.

Uczeń sekundy Kasprowicz ma już w symbolu grobu cały program. Groby nie są na to, żeby się nad nimi roztkliwiać, lecz na to, żeby się z nich uczyć. Z trumny trzeba czerpać pokarm duchowy i siłę żelaza w jej sokach żywotnych. Jest w tem coś więcej, niż nawiany od romantyzmu sentymentalizm. Mickiewicz również po swojemu z grobami się poufalił. U wszystkich głębszych natur poetyckich wybitny jest ten jeden z najpierwotniejszych zmysł moralny — poczucie grobu. Tędy szły do Kasprowicza głosy przeszłości, na które odzywała się jego tęsknota; tedy utrzymywał stosunek z prawieczem dusz swoich przodków, których starodawna kultura religijna będzie teraz jego siłą poetycką.

Wielce znamienny jest wiersz Kasprowicza

Przechadzka nad Gopłem, przypominająca młodzieńczą Ostatnią przechadzkę Goszczyńskiego. Wiersz ten napisany był 29 marca 1880 roku, a więc podczas feryj wielkanocnych, gdy Kasprowicz otrzymał promocję do primy.

Poranek nad Gopłem. „Rubinowe perły“ na wschodzie. Śnieżne całuny.

„Twórcza przyrodo—woła poeta—z jakąż to siłą pragnąłbym wdzięki twoje opieśnić i tak mą wiosnę—me życie prześnić“! Weszło słońce. Poeta wzywa towarzyszy na jezioro. Widok Mysiej Wieży,

A przy jej łonie w olbrzymiej cieni
Spoczęły dawne ojców cmentarze —
Niby w bojaźni, bo dłonie wraże
I namogilną ziemię naruszą
I proch ten święty w twarz nam rozprószą.
Niechże kalają tak nasze groby,
A my odziani kirem żałoby,
Będziemy czaszką bawić się trupią
I wciąż patrząc, jak ci nas łupią,
Będziemy ssać z niej posilne płyny,
By myśli nasze zamienić w czyny.
Niechże hulają! A w polskiej pieśni
Znajdą dziś tyle jadu rówieśni,
Że gdy uchwycą gęśl dłonią rączą,
Wnet z niej trucizny wrogom nasączą.

A gdy tak płynęli, „myśl przebiegała przeszłości błonie i wnet spostrzegło duchowe oko

gdzieś poza mglistą, mroczną powłoką żywe obrazy. Jakoweś tłumy przy Bojanowej odgłosie dumy niosą śród grodziszcz ofiarne znicze i stroją w kwiecie bóstwa oblicze. Zewsząd brzmi raźno: „Ładо, och, Ładо! ty nas dziś chronisz przed tą zagładą, przez temi więzy, w jakie lustrzany, zimą ujęty pałac Goplany. Dłonie twe świeże wianki rozpięły, gdzie prochy ojców w urnach spoczęły".

„Więc to grodziszcze! Więc przodki stare czynili tutaj bogom ofiarę i prochy przodków w urnach grzebali!

„My z namaszczeniem będziem patrzali na te omszałe naczyń ostatki i będziem łzami wilżyć te kwiatki, które więdnieją wśród dumnych zgliszczy! Czy nam kto wtenczas skarby te zniszczy? Czy nam kto wtenczas rzec się ośmieli, że już w bezdennej giniem topieli i że nam wszystko poświęcić trzeba, aby uzyskać chociaż kęs chleba?...

„My nie poświęcim uczuć dla zysku, lecz przy miłości świętem ognisku rozgrzejem dusze i serca nasze, do biódr swoich każdy przypasze miecz taki silny i taki płytki, że obronimy nasze zabytki!..." (116).

Z takiemi uczuciami w sercu płynęli koledzy z Inowrocławia po Gople, śpiewając „Boże coś Polskę", aż im „wtórzyły brzegi swem echem".

Z przytoczeń powyższych widzimy: 1) że talent ucznia Jana Kasprowicza od czasu „Poranka“ z sekundy niższej w ciągu dwu lat szybko dojrzał. Była już treść i forma. Była to już matura z polszczyzny na jedynkę zdana. Nie tylko z języka, ale z czucia historycznego. Nie darmo w jednym z poprzednich rozdziałów rozwinąłem rodowód szymborskiej ludności hen, wstecz w czasy przedhistoryczne. Kasprowicz za popędem krwi wchodził w nie duszą, szkołą mu była ziemia i Gopło „tęskniące“.

2) Nie wydzielał jeszcze, jako artysta, poezji swojej z życia w świat odrębny marzeń i kształtów; nie rozdzielił mu jeszcze zawód pisarski duszy na dwie świadomości: artystyczną i działania realnego. Dusza w pąku rozkwita pragnieniem poruszenia rzeczywistości z posad tchnieniem uczucia poetyckiego. Chwytamy na gorącym uczynku w zarodzie uczucia prometejskie, które go poprowadzą na Śląsk, aby tam w prastarej ziemi piastowej budzić świadomość dziejową. Powtarza się na Gople „Oda do młodości“, mniej może filozoficzna, ale bardziej realistyczna jako odczucie historyczne rzeczy bliskich. Ten sam poryw prometejski, prowadzący tam do Improwizacji u Bazyljanów, tutaj do natchnień w twierdzy pruskiej, w których „dusza rośnie, w prometeuszowe przelewa się głosy i z nimi razem

rwie na szmat niebiosy. podważa Zeusa tron“ (117).

Tym połączeniom psychicznym należy się przyglądać w samym początku rodzenia się poety, zanim się dusza jego nie rozżagwi, bo potem w tym pożarze duszy trudno rozpoznać budowę. To się tak poczyna, że pierwotna, wszystkim właściwa tęsknota do nawiązania duszy z tem, co było, stanowi podpałkę; ona nieci w duszy moc idealizacyjną, przerzuca się na popędy życiowe, zapala wolę, przynajmniej jej wyobraźnię. W poecie zapalają się te półświadome, dziedziczone nałogi życia czystem ogniem prometeizmu, ale napewno gdyby dobrze odpowiednie stany zanalizować, pokazałoby się, że w każdej prostej duszy tli się iskra idealizacji pamięciowej i ta daje temperaturę duchową żywym do pracy, wysiłków, poświęceń i marzeń. Na tem tle powstają zjawiska socjologicznej natury, że gdy do cywilizacji starej, już wysilonej w tradycjach i słabnącej w pulsie, przybywa siła tradycji wypoczęta, siła z ludu, to ta ogarnięta widokiem zadań, jakie przed nią roztacza szkoła, wybucha bezpośrednim popędem albo działania, agitacji w celu zbawienia świata, jednorazowego załatwienia wszystkich zadań, albo gdy wyobraźnia jest poetycko-artystycznej natury—wybucha czystym ogniem prome-

tejskiej wyobraźni w obrazach. Świat ma wtedy widowisko godne bogów i dlatego ceni sztukę.

Od tego utajonego w krwi ognia symbjozy zapala się pierwsza w budzącej się duszy człowieka miłość. Jak zeznaje Wojtek Skiba— są to wyznania własne poety — „ona, Litość wielka w ucieleśnionyeh objęciach mnie trzyma... wżera się w serce — i piersi rozdyma od tłumom sytym nieznanej boleści". A przecież, pomimo to, szczęśliwy jest i „rozmiłowan w dziewicy bolesnej", w owej Litości:

Dziś mnie w swojego przemieniłaś gońca,
O ty jedyna, o kochanko moja!
Przez ciebie stał się ludzkich łez obrońca
Ze mnie słabego! Gdzie miecz mój i zbroja?
Do walki staję chętny, dłoń mnie wiedzie twoja!

Ogarnięty żądzą zbawiania, nie może patrzeć, jak się łamią w boju dążenia podniosłe; widok głodnego gasi mu wesele, dławi jak stryczek; złorzeczy więc porządkom świata, złorzeczy sobie, że jest słaby i nie może zwalić przybytku Molocha, że nie umie podnieść się do czynu i z pieśnią tylko idzie między chaty. A złorzecząc sobie, wpada niekiedy w gniew zemsty i w żądzę zniszczenia świata starego.

I tak płonący, objęty ogniem świętym na swojej nadgoplańskiej równinie, poszedł

w świat, do uniwersytetu, a potem dalej, aby się spalać w cierpieniach i rozkoszach twórczych.

14.

Zanim podążymy dalej za maturzystą, wybierającym się na uniwersytet niemiecki, uzupełnię dzieje lat szkolnych, w gimnazjum przebytych, opowiadaniem kolegi, a potem jego własnem.

W r. 1911 zwróciłem się do ówczesnego proboszcza w kościele N. Marji Panny w Inowrocławiu, ks. Laubitza (118), o którym wiedziałem, że był kolegą szkolnym Kasprowicza, aby mi udzielił szczegółów biograficznych. Przytoczę jego uprzejmą odpowiedź:

„Podzielił los wielu sławnych ludzi, że był dość kiepskim uczniem. Głowę od młodu zaprzątała mu poezja i literatura, nie było więc ani czasu, ani ochoty do nauk ścisłych. Wielbił autora Iljady, ale z Euklidem stał na stopie wojennej. Celował w języku niemieckim i polskim.

„Jako uczeń średnich klas gimnazjum Inowrocławskiego wygłosił w auli z okazji popisów publicznych własnego utworu wiersz po niemiecku napisany: *Klytemnestras Rache und Tod*, który wielkie zrobił wrażenie. Niestety utworu tego nie posiadam, a i nasz Jasio

kochany, znany ze swego artystycznego nieporządku, z pewnością go już dawno gdzieś zaniewieruszył (119).

„W poznańskiem gimnazjum Marji Magdaleny byliśmy razem, nawet wspólnie na jednej pensji. Pisał już wtenczas dużo; zachwycał się głównie Juljuszem i pozował na Byrona. Szczególną miał cześć do Bogarodzicy, nie tyle z dewocji, którą nie grzeszył, jak pociągany poetycznym urokiem tej idealnej postaci. Najpiękniejsze jego hymny, z których pewno mało co ocalało, miały tu swego natchnienia źródło. Nieraz po północy wstawał z łóżka i żywo gestykulując chodził po pokoju w wiązanej rozmowie z duchem. Owocem tych nocnych intuicyj był najczęściej nowy, piękny hymn do Bogarodzicy.

„Z owych czasów pochodzą dwa tomiki lirycznych utworów, które spisał własnoręcznie i porządnie, z których jeden w mem posiadaniu (Obecnie on go ma i dotąd nie zwrócił, co mu przypomnieć proszę, bo co do punktu niepamięci, to nie wiem, czy po napiciu się z błotnistej Lety będzie ona u niego gorsza) (120). W tomikach tych dużo było prawdziwych perełek, a pod względem rozmaitości i rymu i rytmu bodajby później okazał się obfitszym,

„Z literatury obcej najwięcej zachwycał

się Anglikami: oprócz Byrona i Szekspira — Shelleyem.

„Doskonale rysował i świetnym był karykaturzystą. W lot pochwycał charakterystyczne znamię każdej fizjognomji, którą skarykaturował. Oberwało mu się za to nieraz, ale i filistrów niemieckich z katedry, którzy byli mu najmilszem sujet, rozbrajał mimo satyry, artystyczny rysunek.

„Młodość miał ciężką, wyrósł w niedostatku, prawie w biedzie. Z Szymborza do Inowrocławskiego gimnazjum 4 kilom. — codziennie pieszo o chłodzie a często i o głodzie, a i później troska o chleb nigdy go nie odstępowała. Towarzyszem był doskonałym, pełen humoru i dowcipu, o szczerem i otwartem sercu. Swoją *Sturm i Drangperiode* przechodził nie tylko w poezji, ale i w polityce.

„Jako czerwony demokrata, więcej może z fantazji, aniżeli z przekonania, popadł w ręce niesumiennych agitatorów, którzy mu się przysłużyli, że dostał się do fortecy. Odtąd zginął mi z oczu na wiele lat, a gdy go poznałem znowu, nie mało się ucieszyłem, spostrzegłszy ważną i pożądaną zmianę w usposobieniu: skorzystał dużo z doświadczeń życiowych i zyskał na równowadze.

„Bardzo niewiele mogę donieść Sz. Panu

o moim koledze, który u współtowarzyszów swoich z ławy szkolnej tyle pozostawił miłych wspomnień, że winien jestem podziękę Panu, który zapytaniem swojem dał mi powód do odświeżenia w pamięci miłych chwil, przeżytych, które zaszły — niestety — już mgłą zapomnienia. Złożyły się na to i czas i rozłąka, trud i praca zawodowego życia".

Do okresu, przebytego w szkołach Opola i Raciborza znajdujemy nieco danych w wspomnianej już wyżej przedmowie Kasprowicza do książki K. Ligonia (121). Potrzebne nam są te szczegóły, jako przejście do okresu następnego, uniwersyteckiego. W czasach gimnazjalnych bowiem Kasprowicz zbliżył się do ludu górnośląskiego i to pierwsze zetknięcie się jego z żywiołem polskim, skazanym na germanizację, zadecydowało o jego stosunku późniejszym na ławie uniwersyteckiej do sprawy górnośląskiej. Młodzieniec, przejęty ideami patrjotycznemi, nie skażonemi jeszcze żadną doktryną socjalną, spojrzał na polski lud górnośląski czystem, jak tęskniące Gopło, okiem brata—rodaka.

Z tem pierwszem wrażeniem nie rozstawał już potem w zniemczonym Wrocławiu, on, dziecko lno-Wrocławia, mając we krwi pamięć odwiecznej wspólności plemiennej z ludnością Górnego Śląska. Przeczytajmy, co Kasprowicz

zapamiętał po czterdziestu kilku latach z tych swoich pierwszych wrażeń śląskich:

„Oderwane przed sześciu wiekami od macierzy, od Polski (początek jej upadku), dzielnice nadodrzańskie, dziedziny nasze, wystawione na najsroższy ucisk germanizacyjny, umiały one jednak w przeważającej masie ludności swej zachować najgłówniejszy pierwiastek narodowościowy, umiały utrzymać skarb swój najdroższy, język ojczysty.

„Wyrzucano go ze szkoły, usiłowano, acz z niewielkim skutkiem, wypędzać go z kościoła, zabroniono mówić nim po urzędach, po fabrykach i kopalniach, choć byt tych fabryk i kopalń od polskiego zależny był robotnika, od odwiecznych mieszkańców Śląska, którzy znojną, haniebnie wyzyskiwaną pracą swoją zmuszeni byli pomnażać dobytek cudzych panów, nie różniących się w niczem, acz należeli do „narodu filozofów“, kierującego się „bojaźnią bożą“, od pospolitych, złotem i brylantami świecących rabusiów i złodziei.

„Nie gardzono żadnemi drogami, uciekano się, poza gwałtem i przemocą, do środków najhaniebniejszych, do popierania i wyróżniania odstępców i zaprzańców, aby materjalne powodzenie ich było zachętą dla ludzi słabszych, ludzi, pozbawionych twardej podstawy moralnej, podkopywanej z niesłychanym w dziejach

cynizmem. Zobojętniał niejeden—rzecz zwykła— odpadł niejeden, jak mieliśmy tego dowody, niejeden przeszedł wprost do obozu wrogów i wrogom tym pomagał w deprawowaniu duszy własnych rodaków.

„Ale mimo tych wszystkich wysiłków, osłanianych częstokroć powagą wychowawców i nauczycieli tej duszy, na dnie jej tkwiły pierwiastki potężniejsze od podłej chęci, piekielnych zamiarów i wstrętnego urzeczywistnienia ich przez zaciętego, nie spoczywającego nigdy nieprzyjaciela.

„I pierwiastki te zaczęły się objawiać samorzutnie, w piśmiennictwie ludowem wogóle, a w poezji w szczególności, w poezji tworzonej przez dzieci ludu, wytryskającej z źródła, jakiem zawsze była i zawsze będzie — po wieki — nieśmiertelna, zawsze czujna, zawsze skrzętna dusza tego ludu.

„Niejeden z tych twórców ukończył zaledwie szkołę elementarną i to niemiecką, niejeden dopełniał wykształcenia swego w seminarjum duchownem wrocławskiem, w którem starano się go wszelkimi sposobami usuwać z pod wpływów polskich dla dobra — o zgrozo!—religji, a przecież te wszystkie nazwiska znamienitym są dowodem, jakie bogactwa piastowskie „Śląsko nasze" posiada nie-

tylko w wnętrzu swej ziemi, ale i w głębinach tej prostej, szczerej duszy jej mieszkańców prastarych.

„Dusza ta, bywało, taiła właściwą swą istotę przed oczami wroga, aby nie stracić odrazu możliwości wydatnej pracy nad swymi braćmi.

„W gimnazjum w Raciborzu, dokąd między innemi zagnał mnie własny mój niepokój, siadywał na jednej ławce ze mną młody człowiek, syn chłopa górnośląskiego, który żadną miarą nie chciał mówić ze mną po polsku, a który później, jako ksiądz, stał się — jak słyszę — jednym z najgorliwszych krzewicieli myśli i uczuć polskich. Wiedział wówczas, co czyni — wszakże mnie samemu kazano wśród okoliczności dramatycznych opuścić gimnazjum i opolskie i raciborskie, ponieważ z kolegami górnośląskimi, także dziećmi ludu polskiego, ośmielałem się — mimo zakazu — w ojczystym rozmawiać języku.

„A jaki urok wywierała na Górnoślązaków poezja nasza, niech poświadczy wspomnienie, jakie wyniosłem z Opola. Dla przykładu i zachęty zapisałem się na nadobowiązkową naukę języka polskiego, choć jako Poznańczykowi, wychowywanemu poprzednio, aż do klasy ostatniej, w gimnazjach wielkopolskich, nauka ta niecałkiem już wystarczała. I oto

do dziś dnia mam przed sobą jeden z najbardziej rozczulających i największą otuchę wlewających obrazów: uchodzący ogólnie za Niemca, w każdym razie, jak mi mówiono, do polskości nie przyznający się publicznie nauczyciel naszego języka, ksiądz Cytronowski, czytając z katedry „Mohorta", tak się rozrzewnił, że łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach.

„Rzewność, nietylko wobec rodzinnej dzielnicy śląskiej, ale wobec czarodziejskiego imienia Polski jest też zasadniczą cechą tej prostej, kwiatków literackich pozbawionej poezji, która wsiąkła i wsiąka w duszę ludu górnośląskiego, duszę tę krzepi i podtrzymuje i do wspaniałego prowadzi ją zwycięstwa".

15.

W autobiografji, złożonej uniwersytetowi lwowskiemu, Kasprowicz o pobycie swoim na uniwersytetach niemieckich pisze tylko tyle:

„Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w Król. gimnazjum ad S-tam Mariam Magdalenam w Poznaniu, oddawałem się, jako zwykły słuchacz, na uniwersytetach nasamprzód w Lipsku, a potem w Wrocławiu (od półrocza letniego 1884 do półrocza zimowego 1887), studjom filozoficznym, literackim i historycznym pod kierunkiem profesorów Wundta,

Leuckhardta, Nehringa, Cara, Roepella, Freudenthala, Koerbera i innych (na których wykłady — z powodu ciężkich warunków finansowych—uczęszczałem, nie zapisawszy się)"...

W Lipsku bawił krótko; po jednym semestrze, już na zimę 1885 r. przeniósł się do Wrocławia. Zainteresowanie umysłowe, jak widzimy ze spisu profesorów, miał szerokie. Zaznajamia się z naukami socjalnemi; słucha też przyrodników Wundta i Leuckhardta, we Wrocławiu uczęszcza na wykłady Koerbera o Schopenhauerze, fizyka Meyera, a z drugiej strony na wykłady historyków Caro i Roepella, oraz germanisty Weinholdta. Chłonie wszystko, co się da, że trudno byłoby wróżyć wówczas z tych zajęć, jaką drogę wynajdzie dla siebie ten Polak z nad Gopła. A dzisiaj, gdy zdala patrzymy na jego życie, jak zostawiony swemu instynktowi i losowi, szuka wylotu tędy, przez ciężki i złożony system obcej cywilizacji niemieckiej, w którego obrotach tyle indywidualności polskich zatraciło własną linję rozwoju, to stwierdzić musimy w tej naturze niepospolitą siłę rzutu.

Z opowiadań własnych Kasprowicza wynika, że zajmowała go, prócz historji i literatury, filozofja. Prądy ówczesne nie ułatwiały mu drogi, rzucając go tam, dokąd z natury nie miał właśnie pociągu. W filozofji wczy-

tywał się z uporem w dzieje materjalizmu Langego i studjował, robiąc streszczenia, łaciński poemat Lukrecjusza Kara *De natura rerum*. Utwierdzał go w tym kierunku prąd umysłowy w kraju. W r. 1881 historja filozofji materjalistycznej F. A. Langego wyszła w Warszawie w dwu tomach w przekładzie Al. Świętochowskiego i Feliksa Jezierskiego. Co się zaś tyczy prądów filozoficzno-społecznych, to ogarnął Kasprowicza odrazu socjalizm, którego kuźnicami były już wtedy uniwersytety niemieckie. W Lipsku Kasprowicz zetknął się na tym gruncie z Ludwikiem Krzywickim, wyznawcą i krzewicielem materjalistycznego na dzieje poglądu. Przekładano właśnie wówczas w Lipsku na język polski dzieło Marxa. Kasprowicz robił korektę pewnej części rękopisu. Wziął na siebie przekład dzieła *Gruntrenten Theorie* prof. Rodbertusa i dokonał go. Niewiadomo, co się stało z rękopisem.

Kasprowicz wchodził do górnej cywilizacji przez naukę niemiecką, a więc drogą okólną, jeśli chodzi o przeznaczenie narodowe genjuszu, i często zawodną. A powtóre wchodził w czasie dla poety bardzo nieprzyjaznym. Był to bowiem moment w cywilizacji europejskiej krytyczny dla idealizmu, jedno z tych powtarzających się co pewien okres przesunięć świa-

domości z bieguna subjektywizmu ku biegunowi realizmu, kiedy z dwu czynników, składających się na proces twórczy, ducha i materji, drugi z nich zapanowuje nad wyobraźnią. Ten nacisk na stronę objektywną cywilizacji, poczynając od stosunku ducha do materji w filozofji, poprzez poglądy na dzieje, jako na proces kierowany prawem zależności woli od produkcji, a wewnątrz walką klas, które, jak jednostki i wszystko w przyrodzie, podlegają prawu walki o byt, poprzez założenia socjologiczne i polityczne, wysuwające prawa mas, a więc czynnik ilości ponad czynnik jakości i hierarchji duchowej, aż do sztuki, gdzie w przeciwieństwie do romantyzmu wszystko, co duchowe i subjektywne, poświęcono dla naturalizmu: — wszystko to było wypowiedzeniem wojny już nie tylko romantyzmowi, ale poezji wogóle. Kasprowicz wydobywał się ze swoich głębin, jak z pod lodu.

A nie był to tylko wpływ jedynie środowiska niemieckiego. W uniwersytecie Kasprowicz miał już połączenie z ruchem umysłowem w kraju, ale właśnie z kraju ten duch czasu wracał w ostrej, jednostronnej postaci, jako nakaz dla człowieka, który chciał pozostawać wobec swoich w karnym posłuchu. Trzeba sobie przypomnieć, jaki to był wówczas ruch umysłowy w kraju, nadawany inteligencji

w *Przeglądzie Tygodniowym* w Warszawie, a choćby w poznańskim *Tygodniku Wielkopolskim*, kiedy Kasprowicz był w gimnazjum. Naukowe idee materjalizmu życie przerabiało na obiegową monetę poglądów, zwulgaryzowanych na utylitarność i przystosuwujących się do ówczesnych zainteresowań przemysłem, który szybko wzrastał. Beznadziejność i bezaspiracyjność polityczna w połączeniu z poziomością dążeń osobistych składały się na atmosferę nietylko wrogą poezji, na co krytycy literatury się uskarżają, ale zabójczą dla życia narodowego.

Świadomość społeczna, pozbawiona steru jaźni narodowej, obsuwa się bezwładnie do poziomu materjalizmu i tam szuka dla siebie ideologji. Wtedy rodzi się zapotrzebowanie filozofji materjalistycznej.

W tym procesie obsuwania ideałów odegrali główną rolę Niemcy zarówno u siebie, jak i u nas. Działanie ich polityczne, po zwycięskiej wojnie z Francją, skierowane było na Polskę właśnie z tą myślą, żeby nas pozbawić steru jaźni narodowej. Zrodził się wtedy w genjalnej głowie ks. Bismarcka cały system polityczny tępienia polskości, który miał być wykonywany zarówno przez Prusy, jak przez Rosję i Austrję. Rosja wykonywała ten plan środkami administracyjnymi bez dyskusji, z ro-

snącą pożądliwością łatwych tryumfów nad poskromionymi „buntownikami“. Pokolenie, które brało udział w powstaniu 1863 r., zagrzebało głęboko w popiołach ostatnią iskrę myśli narodowej. Pojęcie narodu usunięto ze słownika i z myślenia. Sfery oświecone, zajęte pozytywizmem i pracą organiczną, prawie tego nie spostrzegały.

Ponieważ duch tylko w spodleniu wydatkuje się cały w kierunku najmniejszego oporu, zwłaszcza przy nacisku zzewnątrz, więc natury szlachetniejsze, żądne działania, skierowały się, gdzie wyobraźnia sięgała, ku terenom społecznym, ku zagadnieniom pracy fizycznej, wyzyskiwanej przez prosperujący kapitał. Ale i tu nauka niemiecka narzuciła system materjalistyczny Marxa, zrośnięty w korzeniu, choć odwrócony, z ideologją kapitalizmu i, jak wszystkie poglądy materjalistyczne, beznadziejnie pesymistyczny.

Jałowe walki starych z młodymi, postępowców z konserwatystami, od których pieniło się piśmiennictwo warszawskie, pozostające pod okiem cenzury, nie wyjawiały tego, co właściwie było wątkiem dziejów Kongresówki w tym przesmutnym okresie, właściwie zagłuszały prawdę.

System niemiecki w zaborze pruskim miał większe, niż w Rosji, trudności, ponieważ

w warunkach konstytucyjnych musiał rozbujać wpierw ludność niemiecką, aby ją wciągnąć przez uchwały parlamentarne w czynność pożerania, która dopiero potęguje nienawiść, głuszącą sumienie. Walka z Kościołem była symbolicznym dla tej epoki hasłem. Zaczęta w 1874 r. doszła w okresie, o którym mówimy, do potwornych na terenie polskim konsekwencyj.

Należy ówczesne stosunki sobie uprzytomnić, żeby zrozumieć, co działo się w duszy młodzieńca patrjotycznego, szukającego oparcia i ratunku w jakimś programie działania. Wsparcia myśli politycznej z kraju darmoby czekał; dochodziły stamtąd tylko jęki i odgłosy kapitulacji. A fakty, które się działy w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, głosiły *requiem* „ginącemu światu“ polskiemu.

W r. 1887 polityka germanizacyjna szalała na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Naukę języka polskiego w szkołach ludowych zniesiono na Śląsku już w roku 1872. Ludność protestowała na wiecach. W r. 1883 na wiecu w Hucie Królewskiej petycję do ministra o przywrócenie nauki języka polskiego podpisało 50 tysięcy Polaków. Nie powstrzymywały jednak takie protesty zajadłości pruskiej. Owszem dowody świadomości narodowej Polaków podniecały ją. W ro-

ku 1887 nie wolno było rozmawiać po polsku w rządowych kopalniach, hutach i fabrykach. *Schlesische Zeitung* zamieściła w tym czasie artykuł jakiegoś magnata niemieckiego, który domagał się wyrugowania języka polskiego z kościoła. „Dopóki bowiem — tak pisał — kapłani utrzymywać będą lud w przekonaniu, że narzecze górnośląskie jest językiem polskim, mającym prawo historyczne, dopóty niepodobna będzie oddawać nietylko Bogu, co jest boskiego, lecz także cesarzowi niemieckiemu, co mu się należy". Lud śląski doprowadzony był do rozpaczy, zwłaszcza gdy się dowiedział, że biskup Koop, który wtedy właśnie zajął katedrę biskupią we Wrocławiu, popiera te dążenia rządu pruskiego.

Kościół uległ w walce z państwem, oddając ludność polską na pastwę germanizacji. Arcybiskup poznański Dinder przykładał gorliwie rękę do tego dzieła. Rozpoczęło się ono zresztą już przedtem za rządów poprzednika arcyb. Ledóchowskiego, który poszedł na ustępstwa i ugodę. W r. 1887 miuister oświaty i wyznań zwyczajnym reskryptem zabronił w prowincjach polskich nauczania po polsku katechizmu do spowiedzi i komunji. Padała w gruzy twierdza polskości w kościele. Szkoła już była przedtem zdobyta. Do roku 1887 nie było księdza, któryby się odważył uczyć w szko-

łach Polaków religji katolickiej po niemiecku, co już za Ledóchowskiego było prawomocne. Ale właśnie teraz Polak, ks. Kloske w Poznaniu, i tu zrobił wyłom. Wywarło to wielkie jeszcze wrażenie w opinji.

Padały w oczach reduta za redutą, Poza kościołem i szkołą cóż było jeszcze? Własność ziemska, udział posłów polskich w parlamencie. Rząd przeprowadził przez parlament prawo o kolonizacji, asygnując na ten cel znaczne fundusze. Nadzieje na patrjotyzm większej własności zawiodły, W r. 1886 komisja kolonizacyjna mogła pochwalić się, że z zaofiarowanych jej dobrowolnie 140 posiadłości zakupiła w tym roku 11,840 hektarów. Było w tem tylko 110 hekt. chłopskich. W jesieni 1887 r. Komisja sprzedała urzędnikom niemieckim 7000 morgów ziemi polskiej i t. d. (122).

Nie pomagały okrzyki zgrozy i hańby. Społeczeństwo polskie demoralizowało się od góry, od głowy, operującej sofizmatami politycznemi. Jednocześnie malał i tracił na powadze nasz posterunek polityczny w parlamencie niemieckim. Watykan bowiem w myśl zawartych z rządem niemieckim paktów, nakłaniał za pomocą odpowiedniego nacisku księży, aby nie przyjmowali mandatów. Arcybiskup Dinder zabronił przyjąć mandat ks. Jażdżewskiemu, jednemu z najgorliwszych

obrońców spraw polskich. Grupa posłów polskich w r. 1887 zmalała z 16 do liczby 13, liczby nie dającej już według regulaminu prawa zbiorowych wystąpień, przysługującego partjom (15 posłów). A przytem była to już grupa, obezwładniona moralnie ugodowością, nie mająca powagi ani w parlamencie, ani w kraju.

Społeczeństwo poczęło odczuwać, że dotychczasowe przewodnictwo sfer ziemiańskich i duchowieństwa bankrutuje i zawodzi wszystkie rachuby, ufnie w niem pokładane. Nieśmiałe zrazu objawy krytycyzmu działały, jak ferment. Umysły radykalne poczęły oglądać się na lud, który bronił się od germanizacji dzielnie. Nadzieje zwracały się następnie do mieszczaństwa, rywalizującego skutecznie z Niemcami na polu gospodarczem. Wśród Niemców rodziły się obawy, czy rząd nie przeciągnął struny. *Kölnische Zeitung* pod koniec 1887 roku z niepokojem stwierdza fakt rozdwajania się opinji w społeczeństwie wielkopolskiem i uskarża się, że „wpływ narodowych zapaleńców bardzo się powiększa“, a tego „radykalnego kierunku nie da się opanować“. Notowano także przykre wydarzenia, jak to (podobno nieprawdziwe), że na Śródce w Poznaniu tłum napadł na powóz arcyb. Dindera, obrzucając go kamieniami i błotem.

Lud istotnie trzymał się dobrze. Kasprowicz mógł stwierdzić w gazetach, że na Śląsku w r. 1886 na 6000 rekrutów 1400 nie umiało mówić po niemiecku, pomimo że w szkołach oddawna uczono tylko w tym języku. On ten lud znał z Opola i z Raciborza z czasów gimnazjalnych. Koło siebie we Wrocławiu miał ludności polskiej, przeważnie roboczej, 20 tysięcy, jak podawał w broszurze swojej prof. Weinhold (123), według którego ludność polskiego na ziemi śląskiej wynosiła wtedy 1.258.000. Ludność ta w walce o kościół i szkołę odrodziła się na nowo. Narazie przynajmniej skutki wszczętej przez rząd pruski walki nie odpowiadały jego zamierzeniom. Kto wie, co byłoby dzisiaj ze świadomością narodową Śląska, gdyby nie walka ówczesna. Kasprowicz uwierzył w potęgę ducha ludu: „Zbawienie leży pod siermięgą!“ (124).

16.

Kasprowicz znalazł się pośród dwu prądów, socjalnego i narodowego, prądów, które w Wielkopolsce, aż do odzyskania niepodległości narodu, w znacznej mierze neutralizowały się lub zespalały, nadając ruchom ludowym w tej części kraju specyficzny charakter społeczno-patrjotyczny, który znalazł wyraz w formacji t. zw. Narodowej Partji Ro-

botniczej. Dla umysłu filozoficznego było to rozdroże, z którego Kasprowicz, daleki od doktrynerstwa, idąc za popędem uczuć, mógł znaleźć tylko jedno wyjście: drogę działania narodowego. Nie mógł nie być demokratą, ale nie potrafił wejść na teren demokratyzmu socjalnego, którego program wówczas się krystalizował na wątku międzynarodówki.

Kiedy się znalazł w więzieniu wrocławskim, w cyklu sonetów (Z więzienia), pod świeżem wrażeniem powziętych decyzyj co do wyboru drogi, formułował właśnie zapatrywania swoje. Według niego kłamie, kto zapewnia, że kocha ludzkość, nie zaś naród.

„Kto nie ukochał swojej własnej ziemi,
Kto na jej ustach sercem nie zawisnął,
O, temu ogień miłości nie błysnął,
Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi“ (125).

W następnym sonecie agitatorowi, który utrzymuje, że wobec sprawy roboczej w fabrykach, niczem dla niego są „gwałty dziejowe“, na narodzie dokonywane, poeta odpowiada: „Jakież tu pojęć zmieszanie!“ Tam sprawa tylko chleba, a tu chleba i życia. Kasprowicz nie uznaje przeciwstawni: Ludzkość—Ojczyzna i tak syntetycznie rzecz przedstawia:

„W imię Ludzkości do dobra Ojczyzny,
W imię Ojczyzny, gdzie Ludzkości słońce (126).

Między jego pojmowaniem dziejów a doktryną, szerzoną wówczas twardo i bezlitośnie dla faktów dziejowych przez nauczycieli socjalizmu, powstała głęboka przepaść. U Kasprowicza decydowała w duszy miłość. Kochał konkretnie człowieka i ziemię; tamci zaś przez dedukcję teoretyczną wyprowadzali z Ludzkości prawo miłości do robotnika tylko fabrycznego. L. Krzywicki w broszurach i artykułach swoich w *Prawdzie*, a nawet i w *Głosie* wywodził, że nie postępowa jest miłość dla zagród wiejskich (obórka) i drobnego mieszczaństwa; tylko wielki przemysł otwiera przed ludzkością jasną przyszłość; wszystkie inne formy produkcji, nie oparte na wielkim kapitale, są już przeżytkami.

Socjalizm niemiecki, pokładający nadzieje na kapitale, który nabrzmiewając doprowadzi wreszcie do przewrotu społecznego (kolektywizmu), faktycznie utożsamiał swój rozwój z rozwojem przemysłu niemieckiego, a przez to swój los zjednoczył z losem Niemiec. Socjaliści polscy, wierni swej macierzy ideowej, mimowoli stawali się patrjotami owych przyszłych socjalistycznych Niemiec. Wiara w przyszłość socjalistyczną Niemiec udzielała się zwolennikom tego ruchu we wszystkich dzielnicach naszych, rosła w miarę zbliżania się do wojny i przetrwała, zdaje się, akt okupacyjny 5 listopada 1916 r.

Podówczas młodzież polska po uniwersytetach za przykładem ognisk niemieckich czy w Warszawie, czy w Rosji wiązała się w kółka potajemne, aby się uczyć na gwałt nauk społecznych według Marxa, Engelsa, Lassalle'a, bądź też Czernyszewskiego. Wszędzie jednak zarysowywać się zaczął konflikt między instynktem narodowym i zdrowym rozsądkiem a socjalistyczną doktryną. Na tle tej reakcji przeciwko doktrynie zrodził się prąd demokratyczny ludowy, który najpełniejszy wyraz znalazł w warszawskiem *Głosie*.

Kasprowicz wyczuł ten nowy prąd, z kraju nadciągający, i oparł się na nim. Miał stosunki z prasą polską. Zanim powstał kierunek ludowo-narodowy *Głosu*, poeta, uczuwający potrzebę zaznajamiania opinji polskiej ze sprawami Górnego Śląska, pisywał do petersburskiego *Kraju*, gdzie najłatwiej było poruszać tematy narodowe (pismo to bowiem nie podlegało cenzurze warszawskiej) i we lwowskim *Przeglądzie Społecznym*. W *Kraju* jako korespondent podpisywał się pseudonimem Piotr Huta, w *Przeglądzie Społecznym*: Franciszek Szyba. Z nazwiska znany był w Warszawie jako poeta, ogłaszający swoje utwory w *Przeglądzie Tygodniowym* A. Wiślickiego. W r. 1886 drukował tam poezje: Anadyomene, Z padołu walki, Ze Śląska (127). W listach

swoich ze Śląska zajmował się zawsze ludnością wiejską, ponieważ twierdził, że miasta są zniemczone i nie dają pola publicyście do obserwacji (128).

Od r. 1887 na czele *Głosu*, jako kierownik polityczny, stanął Jan Popławski. Jego artykuły utwierdziły Kasprowicza w poglądach, wiążąc go trwale z ruchem umysłowym kraju. Dwie te indywidualności bardzo sobie odpowiadały budową duchową i temperamentem. Popławski był również w duszy poetą, ale nie uprawiał poezji. Prometeizm swój odrazu przełożył na system działania realnego, polegającego na dobieraniu środków praktycznych, wiodących do ideału. Był działaczem i to było syntezą jego układu psychicznego. Ale miał uposażenie poetyckie w fantazji i w charakterze. Owe środki praktyczne dla narodu nie były bynajmniej takimi dla niego osobiście. Zanim zaczął w *Głosie* formułować swoje idee z należną wobec cenzury oględnością, zniósł już za nie karę zesłania do Rosji. Niedawno był stamtąd wrócił.

Popławski był poetą, bo każdego w pewnem znaczeniu robi poetą silne poczucie narodu. Myśl narodowa rodzi się nie z wyrachowania praktycznego, nie z doktryny i nie rozmysłu logicznego, lecz z głębokiej intuicji, tak dalece pozbawionej interesu praktycznego

i logicznego, że najbujniej wybucha wtedy, gdy racjonalistyczne względy nakazywałyby jej się wyrzec, jak w czasach niewoli i ucisku. Ten szlachcic z Lubelskiego miał podobne do Kasprowicza umiłowanie ziemi i dar obcowania z duchem przodków. Kasprowicz robił z tego daru użytek poetycki, czerpiąc w nim wyobraźnię wielkiej linji od „początku“ do „końca“, od wieczności — do wieczności. Popławski czynił użytek historyczny. Dla Popławskiego również teraźniejszość nie istniała. Zaledwie o niej pomyślał, a ta zlewała się z przeszłością równie dla niego bliską. Widział, jak rzeczy się stają w czasie; odsiewał z nich przyszłość.

Tylko wyobraźnia, czerpana z psychiki narodowej, może tak rzeczy widzieć. Kasprowicz, jako poeta, był metafizyczny w widzeniu rzeczy, Popławski całkiem fizyczny, ale przez ziemię, w widnokręgu historycznym, drogę mieli wspólną, drogę prometejską zbawiania. Obaj łaknęli wieczności. Jeno Popławski wtapiał tę żądzę w wyobraźnię działania, co robić, aby naród żył wiecznie. Wyobraźnią, każdy w swym zakresie, byli równi. Popławskiego, jak i Kasprowicza, głos krwi nęcił w głąb przeszłości; to go czyniło urodzonym historykiem. Do najgłębszych jego upodobań należały zaciekania historyczne w głęboką

przeszłość, ale co ważniejsza: dopisywała mu w tym kierunku żywa wyobraźnia. Gdy dla innych Polska była mitem, abstrakcją, dla niego była istnością żywą, chwilowo zatajoną, ale realną jawą. Stąd pochodziła jaskrawość starć jego ze współczesnymi, którzy tej oczywistości polskiej w duszy nie mieli.

Bezlitośny był jego bicz polemiczny w stosunku do ugodowców. Słynne były filipiki jego, skierowane do *Kraju* petersburskiego, ale gdy te cenzura uniemożliwiła, pozostał w *Głosie* jedynie dokument, jak walczył z ugodowością sfer ówczesnych w Wielkopolsce. I tu cenzura rosyjska nie wszystko przepuszczała, bojąc się łatwej analogji do stosunków z Rosją, wreszcie nie trudno było rządowi pruskiemu pokierować cenzurą przez Petersburg. Tak było z rubryką „Memento“ w *Głosie*, której w r. 1887 cenzura zakazała. Przez pewien czas Popławski prowadził w niej wykaz tych Polaków, którzy sprzedali ziemię pruskiej Komisji kolonizacyjnej. Była to tablica hańby, tłustym drukiem co numer powtarzana, pomimo obrony, jaką za sprzedawczykami wnoszono w *Słowie* warszawskiem ze strony ugodowców polsko-rosyjskich, solidarnych zawsze z wielkopolskimi.

Latem 1887 Kasprowicz zamieścił w *Głosie* pierwszy utwór p. t. Z nizin (z datą Wro-

cław w lipcu 1887), w którym opisuje naturalistycznie dolę spotkanego w mieście brukarza. Była to właśnie ofiara nikczemności pana, Polaka, który sprzedał Niemcom majątek i przez to służbę swoją pozbawił chleba, skazując ją na wędrówkę zarobkową. Wiemy z zeznań samego poety, jak wielki wpływ wywierały na niego artykuły Popławskiego, które w ówczesnej zalęknionej i bezradnej Polsce grzmiały, jak pioruny. Popławski odmawiał prawa politykom wielkopolskim prowadzenia układów z rządem pruskim, piętnując propagowaną podówczas przez konserwatystów metodę uległości i pokory. „Te samozwańcze — pisał — manifesty w imieniu narodu, te ochotnicze konszachty i frymarki jego losem, te umizgi nikczemne do przyjaźni pruskiej, te łgarstwa bezczelne i potworne — to polityka ludzi podłych lub głupich". Tu Popławski przytoczył ugodowcom słowa Maćka z „Pana Tadeusza": „A głupi, a głupi, a głupi wy. Na kim się zmełło na was się skrupi" (129). Tam, gdzie kwestjonują narodowi ziemię, mowę i religję, niema miejsca na układy. W obronie najwyższej wartości pozostaje tylko walka. Konsekwentnie Popławski doradzał posłom polskim zrzec się mandatów do parlamentu, aby udziałem swoim w ciele prawodawczem nie uświęcali zbrodni. Brak oporu

ze strony właścicieli ziemskich i duchowieństwa przeraził Popławskiego dlatego, że jako Polak rasowy największe nadzieje pokładał w naszych prowincjach zachodnich, które były kolebką państwa polskiego.

W jednym z artykułów, godnym upamiętnienia, pisał: „Poznańczycy nie dlatego, że ich Niemcy uciskają, słabi są, małowierni i nikczemnie lękliwi, ale właśnie dla tego, że są oni tacy, Niemcy ich dławią". W swojem przekonaniu miał prawo słabość tę nazywać zbrodnią, bo on w ziemi tamtej widział węgieł państwa polskiego. W tym samym artykule wywodził proroczo:

„Nasi politycy marzą jeszcze o Kijowie, ale o Poznań mniej już dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalkszteinów. Czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich. Jeżeli w tym kierunku zwrócą się i wytężą wszystkie siły narodu, to w zupełności wystarczą one. Rozbudzić w sobie trzeba wiarę we własne siły" (130).

A z tamtych stron, od Poznania i Opola, odpowiedział mu, jak echo, głos Kasprowicza:

„Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki,
Że przekształcimy w bronzy swe myśli
I w laurów zwoje“ (131).

To hasło „trzeba nam wiary” Popławskiego było bodaj największym wynalazkiem owej epoki, która wiary nie miała. W pierwszym zbiorku poezji Kasprowicza z tych czasów, który ukazał się parę lat później, była to najwyższa nuta. Wezwanie to, przełożone na mowę poezji, zelektryzowało kraj. Wzruszeniu temu dał wyraz sędziwy Jeż (Miłkowski) w swojej ocenie nowego poety, za to też umiłował go Popławski.

Popławski kładł w hasła realną treść polityczną. Widzimy w przytoczonym urywku jego artykułu cały program odzyskiwania państwa: k u m o r z u! Miał żywy w duszy stary program piastowski, program zasadniczy, a tak zapomniany i już niezrozumiały dla nowych pokoleń, że trzydzieści lat pracować trzeba było, aby przynajmniej lepsze umysły uznały go za podstawę elementarną polityki polskiej podczas ostatniej wojny.

Dopiero w całości z tą nadbudową myśli politycznej stał się twórczym ówczesny prąd ludowy. Nie wyczerpywał się on w negatywnej krytyce szlachty, ale znalazł siłę pozytywną w wierze w lud, który ziemi nie

ustąpił i da podstawę przyszłemu państwu. O miejsce dla tej idei trzeba było walczyć w społeczeństwie. Dotąd trwa ta walka nietylko ze słabością, gotową wszysto poświęcić dla spokoju lub korzyści, płynących z dążenia w kierunku najmniejszego oporu, ale i z doktryną międzynarodówki, która starała się usilnie o skierowanie żarliwości patrjotycznej na wschód, a dążenie ku morzu wybijała z głowy i ośmieszała.

Prasa warszawska postępowa miała wtedy jedno tylko zmartwienie, mianowicie to, że hasła walki o mowę i wiarę, rzucone na Polskę przez Prusy i Rosję, zatamują tak ładnie zapowiadający się rozwój idei „postępowych", dadzą bowiem oparcie reakcji, którą utożsamiono z patrjotyzmem i religijnością. Społeczeństwo było już w ręku zjednoczonych sił wolnomyślicielstwa, żydów i socjalizmu, czego w panującym wówczas mroku nie spostrzegły nawet najlepsze umysły. Wszystko było przygotowane na to, aby do świadomości politycznej naród nigdy już nie doszedł.

A jednak prężność ducha narodowego znalazła drogę wylotu. A stało się to tylko dzięki tym duchom, które miały żywą intuicję historyczną, które realnie we krwi czuły prawo życia narodu.

Kasprowicz spostrzegł tę drogę za przewo-

dem publicysty Popławskiego. „Czyż my skazani na wymarcie — pytał — po naszych łanach smutek wieje, smutek do naszych chat się wciska. Niema tygodnia, niema chwili, aby nie przyszły smutne wieści, że tam gdzie wczoraj swoi żyli, dziś się już obce gniazdo mieści. Ach, każdy zagon drży z boleści, najmniejsza grudka jęk wydaje — na dzień bez chwały, dzień bez cześci; kiedy pług obcy ziemię kraje, to jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje".

A jednak, widząc to wszystko i odczuwając smutny nastrój epoki, znajduje w sobie otuchę:

„Jednak do góry, skroń do góry...
Jest w ludzie siła niepożyta
Zbawienie leży pod siermięgą,
Niby w popiele skra ukryta.
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą,
Aż łun spłonie wstęgą (132).

Kiedy poeta uderza w ton wiary narodowej, to widocznie wyczuł koło siebie zarysowującą się możliwość czynu. Był to już współobjaw poetycki rodzącego się nowego ruchu narodowego. Tworzyła się już solidarność między nim, jako poetą, a ruchem publicystycznym w kraju. Kasprowicz zapamiętał z tego czasu ostry atak na jego poezję ze strony Chochlika (Włodzimierza Zagórskiego) w ugodowem *Sło-*

wie warszawskiem (w r. 1887), gdzie była o nim mowa, jako o szkodniku.

Za szkodnika uznały Kasprowicza również władze pruskie. Zaczęły one śledzić działalność młodzieży uniwersyteckiej we Wrocławiu. Wytropiono tajną organizację socjalistyczną, działającą między ludem i śledzono uczestników. Kasprowicz, źle notowany u władz jeszcze z czasów gimnazjalnych w Opolu i Raciborzu, znalazł się między poszlakowanymi. Wypadł właśnie wtedy — była to wiosna 1887 r.— pogrzeb J. I. Kraszewskiego. Od młodzieży polskiej we Wrocławiu delegowany był do Krakowa na pogrzeb Kasprowicz. Pierwszy raz zobaczył wtedy Galicję i Kraków. Poznał się wtedy z wydawcami *Kurjera Lwowskiego* Henrykiem Rewakowiczem i Bolesławem Wysłouchem. Ci namówili go, aby pojechał z nimi do Lwowa i tam przeczekał zapowiadające się na Śląsku aresztowania. Odszukały go jednak we Lwowie listy gończe policji pruskiej, której zawsze dopomagała policja austryjacka. Wrócił więc do Wrocławia i tam oddał się władzom.

Osadzono go w więzieniu śledczem, gdzie pozostawał w oczekiwaniu procesu dwa miesiące. Kasprowicz wyznał na śledztwie, że z działalnością socjalistyczną nie miał nic wspólnego, że agitował między ludem jako Polak-patrjota. Trybunał wrocławski skazał

go na sześć miesięcy więzienia. Tutaj zakończyły się jego studja wrocławskie. Skończyły się egzaminem politycznym i ofiarą.

W celi więziennej („stóp kilkanaście wdłuż i wszerz stóp kilka") rozmyślał i dojrzewał. Mamy tych rozmyślań dowody w sonetach „Z więzienia". Myśląc o utraconej wolności, potrącał strunę dziecięcych przywiązań:

„O matko moja, o najdroższa w świecie,
Jakżem ja tobie wyschłe raz ostatni
Całował ręce, zanim do tej matni
Niedobrowolnej miałem pójść, twe dziecię.
Miałaś łzy w oku — czułem, że cię gniecie
Troska o byt mój: jak się uwydatni
Ta przyszłość moja...
O matko moja, wierz mi...
Nic nie uczynię, abym nie śmiał oczu
Podnieść ku twoim oczom" (133).

Dojrzewało w poecie serce, jako gotowość służby, czynu i ofiary. Marzy pragnienia prometejskie, aby mieć siły olbrzyma i rzec ludziom: „otom wasz na zawsze i mękę moją widzę w waszej męce". I zdaje sobie sprawę, że ta miłość jest istotą jego wzruszeń poetyckich, że powołaniem jego będzie sztuka — wielka poezja. Jego studja naturalistyczne pierwszego okresu twórczości nad ludem były dalszym ciągiem studjów nad przyrodą, czynionych od dzieciństwa całym ustrojem. Zbie-

rał w sobie czuciem prawdę ze środowiska, aby ją przerobić na wartości swoje wewnętrzne i robić potem z nich użytek poetycki.

Losem Kasprowicza była poezja. Wyrastał ze swych początków, głęboko, jak korzenie, wrośniętych w ziemię, w samoistną twórczość, która stała się czynem jego żywota. Rzecz znamienna, cała jego późniejsza twórczość nie nosi na sobie śladów, jakoby chciał z niej czynić surogat czynu praktycznego, społecznego lub politycznego. Nigdy nie tracąc czucia z życiem, w które wrośnięty był korzeniami, nie czynił z poezji służebnicy życia. A zdaniem mojem, to bez zastrzeżeń i wahań, całkowite oddanie się poezji nastąpić mogło dla tego, że miał ufność, iż współcześnie rodzą się duchy bratnie, które w podziale ról oddadzą się pracy twórczej na polu narodowem metodą, właściwą psychologji czynu.

W ten sposób w nowożytnym układzie sił duchowych wyrastają obok siebie solidarne zjawiska twórcze, świadczące rozwojem wszystkich swoich konarów o dążeniu narodu do pełni życia.

17.

Mam poczucie, że mogę poprzestać na dokonanem dotąd realistycznem podmalowaniu osobistego życia poety, że nawet powinienem

poprzestać, mając prawo tylko do tego, co należy, póki jednostka żyje, do historji. Młodość zawsze należy do historji. Kierunek linji twórczej Kasprowicza po opuszczeniu uniwersytetu już się określił temi danemi, które w młodości wczesnej składały się na jego naturę i pierwsze ruchy. Odtąd nie mam obowiązku zajmować się szczegółowo biografją, która, jeśli chodzi o ludzi głośnych, bywa interesująca, ale nie wiele wyjaśnia w twórczości poetyckiej, bo ta u liryka jest raczej rozwijaniem zasadniczych motywów duszy, jak w muzyce, nie zaś wypadkową zdarzeń życia. Nie widzę zresztą w późniejszych utworach Kasprowicza takich pierwiastków, którychby nie można było wyśledzić w pierwszym tomie z r. 1889.

Rok 1889 uważać trzeba za datę osiedlenia się Kasprowicza na stałe we Lwowie. Poprzedniego roku po opuszczeniu więzienia porzucił zabór pruski i wyjechał do Galicji. Władze administracyjne austryjackie, pozostające w porozumieniu z pruskiemi, nie chciały się zgodzić na jego pobyt w granicach Austrji. Dopiero wskutek usilnych starań Adama Asnyka ówczesny namiestnik, Kazimierz Badeni, dał odpowiednie pozwolenie. W tymże roku 1889 wyszedł, jak wiemy, pierwszy zbiór poezji Kasprowicza.

Wiara w lud, w „zbawienie leżące pod

siermięgą“ zbliżyła go ze środowiskiem ówczesnego ruchu demokratycznego we Lwowie, w którym znaczną odgrywał rolę *Kurjer Lwowski*. Na czele tego pisma stał Bolesław Wysłouch i żona jego Marja, gorąca entuzjastka idei odrodzenia Polski przez lud wiejski. Kasprowicz znalazł sposób zarobkowania na życie w redakcji tego dziennika. Pozostawał tutaj do r. 1901, prowadząc rozmaite rubryki i pisząc sprawozdania teatralne.

Do wydatnych rezultatów, jako fachowiec dziennikarski, nie doszedł. Umysł poetycki, widzący rzeczy w symbolach, nie da się nałożyć do dziennikarstwa, gdzie siła talentu mierzy się zdolnością widzenia faktów w nagości indywidualnej i w stosunku ich do realnych zagadnień chwili. Zanotować należy ogólnie z tego czasu fakty następujące.

Przedewszystkiem to, co następowało na urlopach po pracy dziennikarskiej, mianowicie podróże do Włoch, w Tatry i nad morze. Każdy oznaczy sobie sam daty tych podróży, czytając z tego czasu poezje Kasprowicza. Wrażliwość jego poetycka poczyniła wtedy odkrycia, które niezmiernie zbogaciły paletę wyobraźni i rozszerzyły widnokrąg ziemi. Ten świat, który w krajobrazie kujawskim i śląskim odczytywał w szumie zbóż, w lustrze Gopła i w słońcu, które gdzieś zachodzi w za-

świecie do morza, ten świat objawił mu się przepotężnymi znakami w postaci gór niebosiężnych i takiegoż morza, porywając go w bezpośrednie obcowanie z niebiosami i z Bogiem. Ponieważ jednak te pierwiastki religijnego z przyrodą zbratania były już obecne w duszy poety przedtem, zasadniczo psychologji jego odkrycia te nie zmieniają.

Nie tylko dziennikarstwo, ale i polityka obce były zawsze duszy Kasprowicza. Polityka realna, do tego w Galicji, do tego w zalatującym demagogją i ciasnym światku rodzącego się stronnictwa ludowego, zamykała jak w potrzasku, Prometeusza, któremu wszystkie marzone wielkie linje zapadały w oczach w doczesność i utylitarność polityczną zabiegów. Być może na to jego uczucie, że świat ginie, złożyły się także osobiste przejścia. Ludzie jednak przywiązują do tych spraw większą wagę, niż one mają w rzeczywistości psychologicznej. Zaburzenia, jakie sprawia w duszy poety, wyłaniającego się kosmicznie z ziemi, proces przystosowywania się do życia w nowym świecie ducha, wystarczają w zupełności do zrozumienia jego niepokojów. Regjony, na które po promieniu uczucia prowadzi poetę myśl filozoficzna, są zawrotne. Wiele z tej wysokości widać aż w dziedziny matafizyczne. Czytelnicy poezji nie doceniają dostatecznie

wysiłku poety, zestawiając myśli filozoficzne jego ze swojemi i nie biorąc pod uwagę, że wyżyna wzlotu poety mierzy się jakimś iloczynem jego myśli i uczuć, mającym w sobie wszystkie pierwiastki psychologji czynu. Inaczej rzecz przedstawiając, zanim ujrzymy poetę na poziomie swojej myśli, która dla nas jest mniej lub więcej zdawkową, on już przebył wielką drogę *ab imo*. Wyżyny poetyckie są podwójne, bo mierzone na głębokość poruszenia ducha i ryzykowniejsze, bo nie są tylko myślane, ale przeżywane są całą istnością moralną. Jedno jest faktem, iż świat, wytworzony w wyobraźni poety, nie zmieścił się w rzeczywistość i doznał załamań. Okresowi tych wstrząśnień odpowiadają utwory, w których „w ciemności schodzi“ dusza poety z hymnem „ginącemu światu“.

Od wiosny roku 1902 Kasprowicz zmienił otoczenie, przenosząc się do dziennika *Słowo Polskie*, które wtedy przeszło w ręce t. zw. „wszechpolaków“, wyłaniających się na widownię polityczną z prądu umysłowego dawnego *Głosu* warszawskiego. Od paru lat mieszkał we Lwowie Jan Popławski, jako emigrant z zaboru rosyjskiego. Redagował tutaj *Przegląd Wszechpolski*, potem dziennik *Wiek XX*. Nawiązane już dawniej sympatje i pokrewieństwa duchowe zdecydowały o tem, że poeta

zawierzył się całkowicie nowemu prądowi politycznemu, który tu w Małopolsce wkroczyć zamierzył na teren praktycznej działalności przez szczepienie zasad ogólno-polskiej polityki narodowej na krzewinie swobód politycznych, udzielonych tej dzielnicy.

Lwów, jako ognisko umysłowe, odżył i stał się przewiewniejszy. Myśl narodowa, już nie patrjotycznie czułostkowa, martyrologicznie-obchodowa, lecz realna, z pogodnem wejrzeniem w przyszłość historyczną, była zaprzeczeniem partykularyzmu i partyjności, szukającej celu ostatecznego w ideałach dobra tej lub innej klasy społecznej. Kasprowicz odzyskiwał linję naturalnych uczuć patrjotycznych, z któremi wzrastał nad Gopłem. Jednocześnie fala łamana wzlotów i zapałów uspakajała się, umysł dochodził do równowagi i wypogadzał się.

Jak już wspomniałem, Lwów ożywił się jako ognisko ruchu umysłowego i narodowego; w okresie tym zdobywał pod tym względem pierwsze miejsce wśród miast polskich. Obok instytucji oświatowych (jak TSL), szkół, instytucyj wydawniczych mnożyły się towarzystwa naukowe. Do ożywienia ruchu umysłowego bodaj najwięcej przyczyniał się Związek Naukowo-Literacki, gdzie co tydzień odbywały się odczyty, połączone z dyskusją. Kasprowicz brał udział w zarządzie Związku jeszcze w pier-

wotnym jego okresie jednorocznym w r. 1894, od roku zaś 1898, gdy Związek wznowiono, do r. 1914 był stale jego wiceprezesem przy Janie Gwalbercie Pawlikowskim, a w latach 1903—1905 prezesem. Niechętnie podejmował się wykładów, w dyskusji jednak często głos zabierał i udziałem swoim dodawał Związkowi znaczenia i popularności. W wydawnictwie „Wiedza i życie", które przy Związku istniało, Kasprowicz był jednym z redaktorów i kilka książek dla niego sam przełożył (134).

Zachęcany przez przyjaciół, których miał wielu w świecie uniwersyteckim, zdecydował się na złożenie doktoratu w celu habilitowania się na katedrę uniwersytecką. Doktorat otrzymał 12 sierpnia 1904 r. na wszechnicy lwowskiej na podstawie rozprawy o Lenartowiczu. W r. 1908 fakultet filozoficzny uniwersytetu lwowskiego powołał go na katedrę literatury porównawczej. W maju 1909 Kasprowicz zaczął wykłady.

Dla poety typu lirycznego terminowa, systematyczna praca profesorska nie jest łatwa. Widzieliśmy go jako ucznia w szkołach. Jednostki niepospolite z powodu swojego skoncentrowania psychicznego i twórcze są wogóle ofiarami, gdy chodzi o jakikolwiek przymus zewnętrzny działania. W ich naturze leży swobodna twórczość, to znaczy działanie tylko

z konieczności wewnętrznej. Robią to, co akceptują w nich wszystkie władze ducha, co dojrzewa w nich w słowo i w czyn samorzutnie. Pozostając w posłuchu swego wnętrza, ciągle pracującego, cierpią katusze, gdy decydować ma za nich coś zewnętrznego. Jako profesora ratuje Kasprowicza wielkie umiłowanie przedmiotu, umniejsza mu znoju niepospolita wiedza, pamięć i lotność umysłowa; wszakże podziwiać trzeba, że potrafił wolę swoją nagiąć do karności wobec terminów i systematyczności.

Pracowitość jego była zawsze podziwu godna; dosyć przejrzeć spisy jego dzieł i przekładów. Tak jak dawniej nauczyciele jego w szkole, tak później znajomi i przyjaciele, nie rozumiejąc psychiki poety, pracującego falami, pod naporem musu wewnętrznego, nieraz w rozmowach o pracy radzi byli wywyższać swój trud powszedni nad poetyckie *dolce farniente* pisarza. Kasprowicz tłumaczył rzecz popularnie: Patrzycie na mnie tylko wtedy, gdy wypoczywam, ale nie widzicie, gdy pracuję. Dlatego dziwne wam, skąd moje dzieła.

Do pracy na katedrze stawał Kasprowicz jako uczony. Uczeń pozytywistów, rozumiejący odmienność pól i metod uprawy, w nauce unikał improwizacji. Kto spodziewał się po Kasprowiczu wykładów poetyckich, ten się

tak zawodził, jak ten, któryby biorąc miarę z jego wykładów, oczekiwał od utworów poetyckich — dydaktyki. Widzimy jednak, że w poezji jego do końca rządzi psychika często poetycka. I w tem widzieć trzeba dowód wytrawnej kultury dochowej Kasprowicza.

Praca naukowa wywołała w jego organizacji poetyckiej nową płonkę przedtem nieznaną—umiłowanie księgi. Z datą r. 1921 wyszła we Lwowie nakładem Zakładu Ossolińskich książka, pięknie wydana, p. t. „O miłości do ksiąg, to jest Philobiblon", traktat łaciński Ryszarda de Bury (z XIV w.), przełożona z łaciny i opatrzona przedmową wierszowaną przez Kasprowicza. Uczony jest tutaj zarazem poetą.

Dwa są źródła, którym wielkość zawdzięcza Kasprowicz — przyroda i księga. Obie też umiłował kolejnym porządkiem życia: i przyrodę, z którą śluby zawarło jego serce poetyckie, i księgę, której zawdzięcza wysoką kulturę umysłową, swoją mądrość, rodzącą się przecież także z serca. Stworzył koło siebie świat duchowy przedziwnej struktury, bo w nim księga jest jakby dalszym ciągiem przyrodzenia.

Gdyby wystawiono „Marchołta" Kasprowiczowego na scenie, to ona w akcie czwartym dekorowana być winna jako bibljoteka, a Mar-

chołt, medytujący nad tajemnicą niedoli ludzkiej, miałby w sobie coś z mnicha średniowiecznego, postawę kardynała i oczy poety polskiego.

Kult uczoności i księgi był zasadniczym rysem duchowości Kasprowicza zawsze, inaczej nie zostałby profesorem. Ale w ostatnim okresie życia miłość księgi dopomina się w nim o prawo pierwszeństwa. Powtarza się w Kasprowiczu, jak w wielu innych wypadkach, natura Mickiewicza, który z upodobań i wiedzy kwalifikował się w Paryżu na bibljotekarza. Poeta ducha ludzkiego w jego ciągu „od wieczności do wieczności", szukał lirycznie przedwiecznych połączeń duszy z przyrodą; to była treść jego osobistych przeżyć. A jednocześnie szuka ducha tego w starych księgach, gdzie mu on się przejawia, jako wcielenie w pewnych formach myśli. Miłość ksiąg zrodziła się w Kasprowiczu z wewnętrznego z niemi obcowania przy studjowaniu pisarzy klasycznych. Rozumiał kardynała de Bury pociąg do ksiąg starych, zrodzony z uwielbienia Arystotelesa. Kasprowicza pociąga do klasycyzmu cześć dla wielkich odkrywców myśli poetyckiej w starej Grecji. Przez księgi poznał, że jest zbratany z największym (jak utrzymuje) poetą wszystkich czasów i narodów, Ajschylosem; one dały mu poznać dramaturga

Eurypidesa, wielkiego Szekspira. Nie był to zaś stosunek platoniczny do wzorów; Kasprowicz tych mistrzów przewcielił, że się stali nam jak rodzimi, sam się w nich wcielając. Twórcy klasyczni są mu bliscy i krewni.

Dla tych samych powodów, dla których od dzieciństwa ukochał przyrodę, czując w niej swoje motywy duchowe, sięgające początku wszechrzeczy, dla tych samych — ukochał księgi. „Wyście — mówi do nich de Bury i Kasprowicz — drzewem żywota i raju rzeką poczwórną, którą się ludzki napawa duch i która wyschły skrapia rozum. Wyście arką Noego i drabiną Jakóba"... (10).

Umiłowanie ksiąg bibljofilskie—w znaczeniu pasji kolekcjonowania, rodzi się w głębokiem poczuciu dobra wewnętrznego, jakiem dla ludzi jest pismo. Musi się zaś kończyć ukochaniem strony materjalnej, ich rzadkości i piękności, ukochaniom naczyń świętych. Obcowanie z księgami jest dla miłośników źródłem szczęśliwości, szczególnego rozradowania tego ducha, który je chłonął lub tworzył.

Wedle Kasprowicza:

... ten jest najszczęśliwszy z ludzi,
któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi;
a przedsię ten, co w własne wgłębiwszy się wnętrze,
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze
i, sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży
u stóp swojego Stwórcy — na pożytek Boży!

Praca profesorska nie przeszkodziła poecie wykończyć wielkiego dramatu „Marchołta", w którym zamknął myśl swojego żywota. Czas wielkiej wojny Kasprowicz spędził w swoim ulubionym Poroninie, gdzie napisał „Księgę ubogich", na którą w tem miejscu należy się powołać, jako na jedno z ważniejszych źródeł biograficznych.

Kiedy Polska odzyskała wolność, Kasprowicz znalazł się w rozterce, uniwersytet bowiem w Poznaniu zgłosił do niego swoje prawa, jako do Wielkopolanina. Maturzysta gimnazjum Św. Marji Magdaleny czuł swój obowiązek, ale z drugiej strony serce związane już było ze Lwowem. Zarząd tego miasta wysłał do poety 30 grudnia 1920 delegację z prośbą, aby we Lwowie pozostał. Rada miasta Lwowa ofiarowała mu plac koło parku Stryjskiego, a na nim przyrzekła postawić dom, aby tylko pozostał we Lwowie na zawsze (135). Po roku—Kasprowicz był wtedy rektorem uniwersytetu lwowskiego — zgotowały mu owację lwowskie towarzystwa naukowe. W d. 21 stycznia 1922 r. delegacja Związku polskich towarzystw naukowych złożyła mu adres hołdowniczy.

Oto jego treść, bardzo przydatna do charakterystyki postaci:

„Czcigodny Panie!

Związek Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie pośpiesza objawić swą radość z powodu, że dałeś się skłonić do pozostania i wytrwania — bogdaj na zawsze—w tem mieście od wielu lat związanem z Twą osobą i Twą chwałą, dumnem, że dzięki Twej potężnej indywidualności odrębne nosi piętno pośród miast polskich. Odkąd bowiem tu mieszkasz i tworzysz—Ty po niem a ono nazywa się po Tobie.

Wspólnym głosem oddajemy cześć naczelnemu Polski dzisiejszej Poecie, duchowi czystemu i hartownemu jak kryształ gór, jak ów kryształ sypiącemu skry ciepłe i pieszczące, gdy się o granit tatrzański obetrze, a skry piorunowe i mściwe, gdy Go zły los Polski lub własny Jego Demon — wróg podstępną stalą zrani.

Czcimy w Tobie badacza o bystrem i mądrem spojrzeniu, przezierającem tajną jaźń genjuszu wszechczasów i ludów, genjuszu wcielonego w Eschyla, Szekspira i Shelleyowe dzieło. Ty po czarodziejskim wątku współtwórczej intuicji umiałeś dotrzeć w głąb czeluści, skąd wypełzają tragiczne potwory przeciw sercom Prometeja, Hamleta, Beatryczy. Ty zwiększyłeś grono owych męczenników człowieczeństwa, wydając im do boku bolesną siostrzycę, Duszę ze „Wzgórza Śmierci".

Czcimy w Tobie Obywatela, wszystkiemi siłami oddanego pracy spojenia rozerwanych ciągle dzielnic Ojczyzny, którego to dzieła, Ty Wielkopolanin, dzisiaj z ziemią Małopolską zrosły jak posąg z dwu szlachetnych kruszców odlany, znamiennym jesteś Symbolem.

Że przymus zadając słusznej tęsknocie do gleby rodzinnej, kresy zachodnie na wschodnie z dobrej chcesz zamienić woli, aby tu stać i trwać z nami twardem a obronnem przedmurzem i aby słowem natchnienia i czynem skutecznym wzmocnić w nas siłę odporną,

za to prócz wyrazów hołdu składamy Ci miłość naszą po polsku serdeczną" (136).

W tym czasie Kasprowicz mianowany został członkiem korespondentem Akademji Umiejętności, uniwersytet Warszawski zaś mianował go doktorem filozofji *honoris causa*.

Stanowisko społeczne Kasprowicza, świetne w hierarchji, ugruntowane jest na poważaniu, jakie ma w narodzie. Zapewne dostateczny tytuł czci daje praca naukowa i twórcza w poezji, ale ogół na tych zasługach się nie zna; do niego dochodzi niewiadomą drogą opinja o człowieku, jako o reprezentancie narodu. Od czasów szkoły w Inowrocławiu do swoich lat dojrzałych, kiedy to w Galicji bardzo subtelnie politykowano, aby nie iść za daleko w aspiracjach narodowych, Kasprowicz nigdy na chwilę nie tracił świadomości polskiej prawdy dziejowej i nie wahał się tej prawdy głośno wyznawać bez zastrzeżeń. W poezji, jak zobaczymy później, nie dotykał prawie zagadnień narodowych i politycznych. Poruszenia jego poetyckie dokonywały się w tak głębokich pokładach psychicznych, że na wyraz pojęć historycznych czy publicystycznych nie było tam miejsca. Nie mniej Ojczyzna, „tak rzadka na wargach"—jak o tem mówi w „Księdze ubogich"—żyje zawsze w jego pieśni swoimi najbardziej wartościowymi, stałymi elementami.

Takie typy umysłowe, jak Mickiewicz lub Kasprowicz, zawdzięczając wszystko, co jest ich siłą, szczęśliwemu połączeniu kultury z genjuszem rasy, nie mogą nie być wyrazicielami historycznych dążeń narodu.

Był moment, który już znamy z czasów uniwersyteckich Kasprowicza, kiedy się budowała jego dusza, że szukał, coby uzupełnić miało życie osobiste jego duszy, czy nadbudowa idealistycznie społeczna, czy narodowa. Natura przezwyciężyła już wtedy doktrynę i poszła w kierunku naturalnego rozwoju według praw psychiki narodowej.

Wszystkie przeświadczenia takich natur, jak Kasprowicza, są żywiołowo bezwzględne i niezmienne, bo są silniejsze od nich samych, od ich nastrojów chwilowych, od poczynań ich dyskursywnego rozumowania. Siła duchowa takich jednostek (do tego jeszcze potem wrócimy) polega na tem, że uzależnione są od faktów psychicznych, dziejących się niejako pod ich świadomością, przez co działanie ich ducha jest nieprzeparte, jak prawo przyrody.

Stanowisko narodowe i polityczne Kasprowicza zaznaczyło się w ostatnich latach praktycznie w tem, że stawał na wezwanie do robót, na które niewiele miał czasu i sił. Wspomnieć należy o tem, że po wojnie był prezesem Towarz. nauczycieli szkół wyższych.

W końcu maja 1920 r., gdy zbliżał się termin zarządzonego z takim okrucieństwem plebiscytu na Warmji i Mazurach, Kasprowicz wraz z Stefanem Żeromskim i krytykiem Władysławem Kozickim, na życzenie ministerjum spraw zagranicznych, udał się tam w podróż agitacyjną (137). Poglądy swoje polityczne wyraził najdobitniej w przemówieniu rektorskiem w d. 30 maja 1922 r. przy sposobności wręczania przedstawicielom państw zaprzyjaźnionych dyplomów doktoratu honorowego dla najwybitniejszych osobistości, które podczas wielkiej wojny na losy Polski wpłynęły. Przepiękna ta mowa, w stylu mów klasycznych utrzymana, powinna się znaleźć między dokumentami historycznemi (138).

18.

Poznałem Kasprowicza bliżej, jako człowieka 40-letniego w rozkwicie sił fizycznych i umysłowych. Średniego wzrostu i tęgiego rozrostu z doskonale rozwiniętą muskulaturą wnosił z sobą, gdzie się ukazał, jakiś prąd magnetyczny ożywienia. Wszystkie twarze zwracały się do niego z sympatją. Wrogów nie miał, a każdy chciał być jego przyjacielem. W jego obecności występowało na jaw upośledzenie pokolenia pod względem żywotności organicznej. Odmładzano się przy nim,

szukano jego towarzystwa, pomimo że nic nie robił, aby się podobać. Był tylko sobą w takim stopniu, że niktby go nie mógł naśladować. Miał to osobiście, co w poezji—swoistość. Pojęcie szablonu, które stanowi w jakich trzech czwartych istotę typu współczesnego Polaka oświeconego, nie da się pogodzić z myślą o Kasprowiczu. Daleki od ekscentryczności, którąby go różniła zewnętrznie od normalnego typu towarzyskiego w najlepszem znaczeniu europejskości, w obejściu nie był do nikogo podobny. O zewnętrzną powierzchowność dbał nawet więcej, niż przeciętny oświecony galicjanin. Wpływ kultury domowej niemieckiej znać było w dbałości o czystość i świeżość. Przywiązywał wagę do porządnego obuwia. Opowiadał, że szanowania butów nauczył się w więzieniu wrocławskiem, gdzie zmuszony był sam pucować je, aby zawsze połyskiwały.

Obcując z Kasprowiczem, zauważyłem, że wogóle umiał zabrać niemcom, co mieli dobrego, nie tracąc żadnych właściwości polskich. Miał zmysł obronny w dziedzinie kultury duduchowej i tu nic polskiego z siebie nie uronił, a zewnętrzną tak do siebie dostosował, jakby ją dziedziczył, lub sam wymyślił. Człowiek w każdym calu harmonijny, ten sam od dzieciństwa, a jednak daleko od niego. To, jak się nosi, jak obcuje, jak się bawi, czy

pracuje, wszystko jest pogodzone z jego naturą, jakby z niej wypływało. Żadnego przymusu i śladów tresury, którą tak znać na ludziach, odbywających ewolucję towarzyską. Patrząc na niego, zatraciłem przesąd, drzemiący na dnie duszy demokratów nawet, o różności zasadniczej kultury w duszy ludu naszego i sfer dawniej przywilejowanych. Najwięcej spustoszeń w starej polskiej kulturze poczyniły domieszki obcych ras, które przedostawały się gęsto do ludu w kraju tak rozgrodzonym jak Polska. Ale gdzie rasa polska, jak na Kujawach, zachowała się w czystości, tam mamy starą, arystokratyczną w duszy polskiej kulturę, pamiętającą czasy świetne starołużyckie, kiedy chata słowianina wybredzała w sprzętach, artystycznie wykonanych i wyżej stała w kulturze, niż dom dzisiejszy w tejże miejscowości. Czemże inaczej wytłumaczyć w Kasprowiczu tę moc wewnętrzną stanowienia samodzielnego o swojej indywidualności, tak doskonale przypadającej do najwyższego typu cywilizacji polskiej, moc prawodawczą jego dobrego smaku, nie uczonego w pewnym momencie, ale branego z krwi, moc bohaterską, bo przełamującą tyle stawianych jej przeszkód i ponęt w stronę innej cywilizacji?

Mieszkanie ówczesne Kasprowicza na ul.

Supińskiego nr. 2 zapełniało się dziełami sztuki. Artyści wszystkich rodzajów byli naturalnymi jego przyjaciółmi. Ubiegano się o jego opinję i stosunki z nim. A on ich wartość w sztuce mierzył z niezawodną, wyroczną trafnością według poczucia rzetelności twórczej; tą samą miarą mierzył wartości życiowe.

Wyczuwał i kochał rzeczy niepodrabiane, zgodne z naturą człowieka tworzącego, widząc tylko w takich wartościach przejaw życia powszechnego, ponad które nie miał nic wyższego. To widzenie rzeczy czyniło jego duszę otwartą na wpływy filozofji klasycznej. Tchnęło od niego humanizmem Marka Aureljusza nie przez to, żeby wygłaszał sentencje, tylko że miał we krwi harmonję człowieka jednolitego, zgodzonego z prawem natury, bez śladów, jakie zostawia na ciele i duszy gorset cywilizacji, nabywanej w tresurze, oddzielonej, jako forma, od treści człowieka.

Jak sztukę, traktował i życie, a to, jak wiemy z jego poezji, nie miało dla niego hierarchji. Nie wstydził się przecież wyznać, że gdyby za to, iż nic dla ojczyzny nie robi, miano go sądzić, odpowiedziałby w obronie swojej: „Słuchajcie: rzuciwszy raz strzechę mych ojców, w pole-m pobiegł i grudę, obsianą przelichem, wątłem ziarnem, serca mego raną zwilżyłem potajemnie. Czyn ten mnie

ocali“ (139). Tego, co ludzkie, szukał w sercu, a za nic mu były pozory i formy czy w sztuce, czy w życiu. W ludziach, jak w dziełach sztuki, spostrzegał dziwnie wrażliwym zmysłem sztuczność, obłudę i trywjalność. Posługując się tem poczuciem wartości wewnętrznej, nie miał nigdy podziwu dla wielkich słów i stanowisk. Wyrabiał sobie środowisko sercem, nie zaś formalnie. Gdzie nie mógł być sobą, zamykał się. Odrzucało go coś od ludzi ordynarnych, to znaczy nie mających życia wewnętrznego.

Robił wrażenie organizacji kosmicznej w tem znaczeniu, że przyjmował z cywilizacji instynktem tylko to, co potrzebne mu było do rozrostu ducha w tym typie, jaki temu duchowi, dziedziczonemu po wielowiekowej jednolitej kulturze ludu, odpowiadał z natury. Niezdatny do czynienia kompromisów i ustępstw zasadniczych z tego, co uznawał za prawdę, w stosunkach ze światem trzymał się rezerwy, folgując naturze towarzyskiej tylko tam, gdzie się czuł w kole przyjaciół, nie krępowany formą konwenansu i obawą podejścia. Stosunki towarzyskie w atmosferze nieszczerości i płytkości etycznej, a zwłaszcza tam, gdzie się uczuwa zawiść, a w grę wchodzi pospolitość rozpierania się łokciami, takie stosunki były przeciwne jego naturze.

Szczęśliwie droga życia wypadła Kasprowiczowi w świecie literackim, gdzie nie miał dla siebie zawistnych i gdzie można, przestając na małem, nie domagać się niczego od świata.

Od atmosfery nadmiernej trzeźwości świata, wysilonego udawaniem i pogonią za interesem chwili, uciekał chętnie między przyjaciół, aby z nimi w wesołości odnaleźć naturalny, niekrępowany rytm duszy. „Chcę, byście mnie kochali! — wyznaje w jednym z sonetów (140). Z rozkoszą w czarze wina ma warga się nurza... Pijaństwo moje zbożne: duszę mą odkrywa, gardzącą wszelkiem kłamstwem!"

Kieliszek wina, kieliszek wina
Lubię w przyjaciół mych gronie,
Lecz serce najbardziej się wzrusza,
Gdy żądzą piosnki zapłonie.

Moja dziewczyno, droga dziewczyno,
Nad wszystko twe usta, twe łono,
Lecz wyrzekłbym się i ciebie,
Gdyby mi śpiewać wzbroniono.

Niczego nie chcę, niczego nie chcę,
Żaden już skarb mi się nie śni,
Chleba mi kromka wystarczy
I jabłko i dźwięk mojej pieśni (141).

Rozkoszą ducha było zawsze dla Kasprowicza wyrywać się ze środowiska nie odpo-

wiadającego jego naturze. Porwał się jego duch na wielką służbę wskazaną przez cywilizację istotną, ale mierzi go pospolitość ludzi w tej sferze. Pytanie to było stałe:

O wielcy i syci tej ziemi!
Cóż z wami łączyć mnie może?

Choć tak samo, jak wy, się ubieram, przy jednym z wami zasiadam stole, choć wspólne mamy nieraz grzechy i cnoty,

Jakież mnie wiążą z wami
Łączniki, węzły i spójnie,
Choć jedno z błękitów słońce
Spogląda na nas tak czujnie? (142)

Szukał otoczenia, z którem mógłby obcować, jak mówił, „z rozpiętą kamizelką“ — z otwartem sercem. W rozweseleniu rozprostowywała się jego natura w całej okazałości; wtedy można się było dowiedzieć, co mu dolega i co go porywa i zainteresować się bogactwem jego natury.

W otoczeniu schyłkowców i ludzi wogóle nadszarpanej indywidualności ta bujność serca i umysłu była rewelacją, która mu torowała specjalną w życiu ścieżkę Kasprowiczowską, opromienioną sympatjami.

Miałem sposobność zaznaczyć, że w Młodej Polsce pisano o Kasprowiczu z pewną obawą o los sztuki, widziano w nim bowiem wroga

literatury. Istotnie Kasprowicz jest wrogiem wszystkiego, co się robi dla formy, choćby w literaturze. Wielbicielem jest genjuszu, tego co z natury głębokich natchnień wypływa. A to co istotne, co z natury się wyłania, samo znajduję formę — i to jest sztuką.

Pamiętam rozmowę z Kasprowiczem na zebraniu towarzyskiem we Lwowie. Było to w r. 1910 na wiosnę. Kasprowicz tłumaczył „Chanteclaira“ Rostanda dla jednej z księgarń. Opowiadał, że tłumaczy go z pasją, czasami kilka godzin kosztuje go jedno zdanie. Chwalił go za dobrą kulturę. Jak zwykle, gdy był ożywiony, przytaczał znanych poetów. Deklamował po niemiecku Goethego. Zapytałem go, czy go wysoko stawia w hierarchji wielkich poetów. Wykrzyknął:

— Był jeden tylko poeta: Aischylos — nieświadomy twórca wielkiej rzeczy! Później był porządny poeta Szekspir. Z naszych dobry był Mickiewicz. Ale nie poznali się jeszcze na Słowackim. Przyjdzie na niego czas wtedy, gdy ludzie zbadają świat stolików wirujących, listów z zaświata. Było to niezwykłe czucie.

Gdy z innymi współczesnymi poetami rozmawiało się zwykle o formach, z Kasprowiczem można było mówić tylko o treści, o duchu, o rewelacjach człowieka przez poezję. Z entuzjazmem, pamiętam, mówił o widzeniach

prawdy Ajschylosa. Jego teza, że każde zło się mści, jest najwyższym dogmatem moralności. Przez tego poetę przeszły do nas najszczytniejsze tradycje ducha aryjskiego z indyjskich źródeł.

Nie słyszałem nigdy od Kasprowicza czegoś, coby trąciło doktryną. Miał dla niej taką pogardę jak Mickiewicz. Mówi tylko to, co przetrawił na przeświadczenie, nigdy opinji bieżących, za kimś powtarzanych.

Pisząc o Lenartowiczu, gdy doszukiwał się stosunku jego do poezji romantycznej, zauważył: „Bywa to właściwością charakterów młodzieńczych, niewyrobionych, że łatwiej znajduje u nich grunt podatny sztuka, niż prawda“ (143). Dla Kasprowicza poezja jest jedną z dróg dochodzenia prawdy. A należy do tych niepospolitych duchów, które ją wyczuwają intuicyjnie, gdy poruszą się do głębi. Jedni z nich, typu czynnego, poruszają w sobie w ten sposób wolę. Wtedy ona daje im ową syntezę duchową, którą zwiemy intuicją i rodzi się czyn, będący nieodpartą ich potrzebą psychiczną. Umysł typu myślicielskiego w takiem poruszeniu duchowem wpada za olśnieniem w przeświadczenie bez udziału myślenia dyskursywnego. Wreszcie typ poetycki w tym stanie duchowym, który Mickiewicz nazywał błyskiem, spostrzega wzrokiem

wewnętrznym prawdę, jako piękno. Wyjawienie tej prawdy staje się dla poety koniecznością; utrwalić ją w dziele sztuki jest jego powołaniem.

Każdy z tych typowych stanów jest dla świadomości postacią przeświadczenia, któremu odpowiada objektywnie treść jako p r a w d a. Do tego celu, do owej prawdy, dochodzą umysły każdego z powyższych typów, z mniejszą lub większą dozą pewności, w drodze mozolnej pracy: 1) wysiłkiem woli poprzez wahania i próby, 2) dyskursywnością rozumowania syllogistycznego, 3) pracą artystyczną wedle wielkich wzorów, zależnie od tego, który z pierwiastkowych władz ducha stanowi siłę naczelną ich indywidualności twórczej. Rysem zasadniczym niepospolitości jest intuicyjny stosunek do rzeczy, bezpośredniość poczucia prawdy, wyrażająca się przeświadczeniem bez uprzedniego wysiłku. Twórczość takich natur jest tylko wykonywaniem tej prawdy, dawaniem jej wyrazu, realizacją. Sztuka dla tego jest dla niej sprawą wtórną, raczej pochodną, wyrazem tego, co już się dokonało w duszy. To co się dokonywa tam w duszy jest owem Słowem twórczem Ewangelji i Mickiewicza. Bez Słowa niema ciała.

To poczucie stanu Słowa, owa siła nieodpartych przeświadczeń dana jest tylko natu-

rom centralnym, w których wszystkie władze działają dośrodkowo i w chwili głębokiego poruszenia układają się koncentrycznie, osiągając zupełną zgodność.

Są w naturze ludzkiej odwieczne instynkty osiągania zasadniczych celów idealnych, streszczających się w pojęciu dobra, prawdy, piękna. Do czegokolwiek dusza dąży, wtedy tylko dozna olśnienia, że cel osiągnęła, gdy wszystkie jej drogi wpadną na jeden tor, który wtedy staje się dla niej środkiem poznania. Natury takie są obdarzone zmysłem prawdy. W tym zmyśle jest jednocześnie i wola prawdy, i pewność, i dar jej widzenia. Genjalność jest tajemnicą budowy duchowej, polegającą na ześrodkowaniu ducha, które nazwać można zjawiskiem akomodacji psychicznej.

Władze duchowe, jak oczy, widzą dobrze, gdy są zakomodowane, gdy człowiek nie zezuje i nie widzi tak, jak się to często zdarza z ludźmi w złej kulturze, że patrzą na coś bądź estetycznie, bądź teoretycznie lub też wyłącznie praktycznie i nie zdolni są psychicznie (bez przymusu zewnętrznego) wejść na drogę mądrości postrzegania wszechstronnego.

Stopniem takiego ześrodkowania czy akomodacji psychicznej mierzyć trzeba wielkość

ludzi i kultur. Im więcej tej siły ducha da wychowanie natur integralnie ześrodkowanych, tem bardziej twórcze są społeczeństwa. Im lepiej pod tym względem poszły czyjeś dzieje, tem większa jest cywilizacja.

To pewna, że tej akomodacji wzroku duchowego najwięcej ma lud w duszy swojej. Jego bowiem dzieje, skupione koło jednej osi życiowej, w jednym kierunku wysilone pod przewodem jednakowo duszę organizującej woli życia, nie różniczkowały władz ducha, ale je syntetyzowały dziedzicznie. To, co u ludu zowiemy mądrością zdrowego rozsądku, w jednostce indywidualnie wypracowanej staje się genjalnością. Przyczem nie ilość nabytej wiedzy i kunsztu będzie decydowała o jej genjalności, ale s t o s u n e k do siebie poszczególnych władz ducha. Jest to tajemnica ustroju, gatunku, nie ilości. Dla tego mówi się o rasie twórców.

Cywilizacje są wielkie, gdy, jak dawna grecka, przyczyniają się ze świadomością do tworzenia typu ześrodkowanego *kalos-agathos*. Cywilizacje ludowe są mimowoli wielkie, gdy dzieje zachowały w czystości tradycje, które same wytwarzają naturalny zmysł prawdy i to właśnie takiej sprawdzanej wszystkimi instynktami. Jest to tradycja mądrości, którą można nazwać wiedzą, ale która

zarazem jest i moralnością. Prawda w tem znaczeniu jest wartością moralną, mądrość bowiem jest rezultatem odwiecznych przeżyć.

Mądrością nie jest wiedza prawdy objektywnej, jeno uzgodnienie duszy z pielęgnowanym tej prawdy ideałem. Najrealniejszą prawdą jest sam ideał, to znaczy, że ludzkość nie miałaby wyobrażenia o możliwości objektywnej prawdy, gdyby nie nosiła prawdy w duszy. Prawdą jest to, w czem utwierdzi człowieka zgodne przyzwolenie wszystkich władz ducha. Ono daje mu pewność przeświadczenia, bezapelacyjną, bezwzględną. Kto tę zgodność wewnętrzną osiąga, ten ma siłę ducha i ten jest twórczy, bo punktem wyjścia twórczości jest bezwzględność. Między być i nie być niema nic pośredniego. Na rzeczy względne niema miejsca. Na poznanie prawdy trzeba się zdecydować. Takie poznanie jest czynem moralnym, a dar tego bohaterstwa mają dusze harmonijnie zbudowane, zdolne do intuicyjnych przeświadczeń.

Jak wielką rolę w tych aktach poznawania intuicyjnego odgrywa instynkt dziedziczny, dowodzi poczucie poetów, którym wyobraźnia ustrojowa wskazuje głębokości czasów przeszłych, skąd prawda i mądrość dochodzą do nas w drodze tradycji.

Poeci mają to poczucie, które ma lud,

a które tak wybitną rolę grało w romantyzmie, że ongi były czasy, kiedy prawda była znana, i między światami zewnętrznym i wewnętrznym panowała zupełna harmonja. Przypomnijmy Goszczyńskiego (Sobótka).

Ależ bo wówczas — ziemio staroświecka —
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka,
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą
Krewne spółczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili naówczas przyrodą,
Bo ją, jak matkę, znali i kochali.

W ten sposób lud i poeta wyobrażają sobie całość przeszłej twórczości, która dała nam to, co jest. Musiał być—takie mają poczucie—czas takiej jedności, o której dziś marzymy, jako o ideale powrotu do prawdy bezwzględnej, że była jednia prawdy objektywnej i subjektywnej. I to była siła twórcza tych czasów, które znały pół-bogów; i teraz bywa to siłą kiedy znajdzie się człowiek genjalny.

Mówiąc o tem, stoimy u kolebki mitu. Podstawowa zasada każdego mitu o nadczłowieku—boskość jego sił twórczych, jest niezmienna, bo jest oparta na czerpanej z poczucia organicznego prawdzie psychologicznej o cudownej mocy, płynącej z harmonijnego zespolenia wszystkich sił psychicznych w człowieku. Dla

tego skłonność tworzenia mitu o wielkim człowieku trwa wiecznie. Stare mity doszły do nas jako twórczość zbiorowa. Człowiek odwieczny nakładał na mit swoje własne rysy, aż wytworzył się wyraźny kontur artystycznego waloru, żyjący wiecznie. Ale i dziś tworzymy mity bezwiednie swoim podziwem, a poeci, wielcy artyści zdolni są indywidualnie dać zarys takiego mitu, na jaki dawniej składały się wieki.

Oto przykład. Mieliśmy niedawno między sobą człowieka niepospolitego, Tytusa Chałubińskiego. Postawiono mu pomnik w Zakopanem. Jan Kasprowicz, który go czcił, gdy go poproszono o mowę na uroczystość odsłonięcia tego pomnika, wzruszył się i wynalazł w sobie bez żadnych teorji taką formułę wielkości Chałubińskiego:

Wielki działacz, zarazem uczony przyrodnik, ale jednocześnie poeta. Jako poeta wyczuł czas przyrody tatrzańskiej. Jako działacz, który stworzył Zokopane, zawdzięcza ten wynik twórczy temu, że narzucił ludziom prawdę o Zakopanem „przemocą udzielającego się innym odczucia".

„Mówią o wielkich twórcach — słowa Kaspowicza — że w sposób mistyczny, sięgający w głębie tajemniczych pierwocin bytu, zlewają się z przyrodą. Chałubiński... już nam prawie

ginie z oczu, już się w naszej zaciera pamięci. Ustępuje jakiejś jakgdyby z odwiecznych, prabytowych przypomnień wyrastającej postaci, z czasów, kiedy w mózgach stworzeń bożych nie było miejsca na odróżnienie skończonego od nieskończoności, na stawianie granic między tem, co jest znikome, a tem, co trwa nieustannie, — z czasów kiedy siły ziemi i nieba skupiały się z siłami legendowych Waligórów i Wyrwidębów — w jeden twórczy, przeogromny żywioł". (144)

Wówczas „dzisiejsze dziwy dziwami nie były", ale, jak widzimy, podziwu sposobność zawsze istnieje. Wielki poeta tworzył legendę o Chałubińskim odpowiadającą zupełnie poczuciu powszechnemu, ale rozumiał siłę twórczą tego działacza dla tego tylko, że znał duszę własną. Chałubiński tę siłę wkładał w czyn życiowy, Kasprowicz w dzieło sztuki. Obaj działają na ludzi „przemocą udzielającego się innym odczucia" prawdy, każdy na swój sposób, obaj wielcy dla innych, bo obdarzeni intuicją, płynącą z doskonałej budowy ducha.

Część trzecia

POETA

19.

Kiedy przed laty dwudziestu hymny Kasprowicza ukazały się po raz pierwszy, Stanisław Przybyszewski napisał rozprawę p. t. „Syn ziemi“, w której położył wielki nacisk na zależność natchnień Kasprowicza od krajobrazu kujawskiego. Istotnie niepodobna mówić o twórcy „Hymnów“, nie uprzytomniwszy sobie związku jego z tłem przyrody, która od dzieciństwa była bezpośredniem jego środowiskiem.

Otwórzmy hymn „Święty Boże, Święty mocny“ (145). Wizję swojego końca poeta zdobi krajobrazem kujawskim, zapamiętanym z dzieciństwa:

Kopcie samotny grób
tam, na tej miedzy szerokiej,
gdzie rośnie łopian chropawy,
gdzie srebrne lśnią się podbiały,
gdzie aksamitna bylica
rozprasza miękie swe kiście.

Myśl o śmierci kieruje wyobraźnię poety ku ziemi, a nie jest to widzenie jakiejś fizy-

cznej mogiły, połączone ze strachem lub żalem życia; poeta pragnie śmierci, która powróci ziemi jego ducha do jego źródła, do tego „początku“, gdzie „miłość i spokój nie były ogniem trawiącym“.

Kopcie samotny grób!
Gdzie w dali pobłyskuje jezioro tęskniące,
Gdzie jaskier więdnie na łące,
gdzie opuszczone mogiły —
te kopce poległych wojów
nielitościwy rozorywa pług,
rdzawe szablice wyrzucając z wnętrza,
dziś wroga zbrodniczy łup,
tam wy samotny, cichy kopcie grób!

Owo „tęskniące jezioro“ — to Gopło koło Szymborza, a groby—to pomniki przedwiecznego w tych okolicach życia historycznego. Profanuje te groby wróg (Niemiec), szukający w nich łupu dla muzeów swoich. Jezioro tęskni, bo pamięta życie przed wiekami i śni o niem; poeta narzuca mu swoje uczucia panteistyczne.

Kasprowicz wyłania się nie z ksiąg, ale bezpośrednio z ziemi i nie przestaje być jej własnością, jakby uwięziony był w niej korzeniami. Wiąże go z ziemią żywe poczucie jedności. Wyłoniony z niej do połowy, wsparty na łokciach, patrzy na świat zachwyconemi oczyma; to znowu, gdy tęsknota mgłą wzrok

mu przysłoni, cierpi. Jego życie poetyckie jest ciągłą męką. Woła życia i śmierci naprzemian; porywy wysokiego lotu ku słońcu ścierają się w nim w ostrym zatargu z pragnieniem zapadu, powrotu do nieskłóconej jedności z wszechbytem. Z tej swojej pozycji obejmuje duchem dwa światy: żywota indywidualnego za popędem do słońca i—nirwany. Ziemia, z której się wyłania, nęci go tęsknotą do drogi powrotnej, do tego miejsca „przed początkiem", gdzie „On (Bóg) był i myśmy byli, zanim się stało to, co nas pożera, gdzie miłość i spokój nie były ogniem trawiącym, ani zabójczą tęsknicą, ani kamiennem, ślepem przerażeniem".

Grób dla Kasprowicza jest symbolem życia odwróconego, „kresem wybawienia" od męki osobowości, niezdolnej zapewnić szczęścia ni sobie, ni komu. W modlitwie o ten grób w ziemi kujawskiej prosi Boga:

Niechaj w nim kości położy
ten, który powstał z tej ziemi,
który miał w sobie jej trud,
jej tajemniczy jęk,
idący z głębin przestworzy
w południa senny skwar.
Niechaj w nim spocznie na wieki
ten, który zebrał z jej chat
żalniki łez
i czekał kiedy przyjdzie wybawienia kres—

i z jej szumiących zbóż
zgarniał ten dziwnie przejmujący szum
i w swoich dum
treść go zamykał i w świat,
jak wielką świętość niósł.
I żal go zdejmował,
że mu nie daną była moc,
by zmienić w tryumf te łzy...

Oto jest najgłębszy związek poety z ziemią, nie filozoficznie odnajdywany, ale ustrojowo odczuwany, związek krwi z ziemią tą, a nie inną. W tem znaczeniu Stanisław Przybyszewski pisał o Kasprowiczu, że jego duch poetycki, jest duszą autochtona, syna Ziemi.

Swoje życie poetyckie Kasprowicz zawdzięcza nieprzepartemu działaniu na duszę tego związku z ziemią. Drogi późniejsze rozszerzyły jego widnokrąg, pomnażając motywy wyobraźni poetyckiej, ale zasadniczy pęd poetycki udzielił mu się — rzec można — jak roślinie, z soków ziemi.

Siłą tajemną, która wiąże poetę z przyrodą, jest tęsknota, będąca dla umysłu tem w stosunku do rzeczy doznanych przed okresem świadomości, czem jest świadomość dziejowa w stosunku do konkretnych doświadczeń historycznych. Tęsknota zna tylko kierunek w przeszłość, niepamiętną dla świadomości, kierunek, określający się nie ciekawością umysłową, jeno ciągnieniem miłosnem. Wyobraź-

nia poetycka na tle tego stanu stwarza cały świat życia transcedentalnego w dalszych swoich planach filozoficznie dobudowywanych, ale właściwą jej dziedziną jest obraz doświadczonego zmysłami środowiska, w którem poeta powstał, z którem się zżył.

Dla Kasprowicza pejzaż kujawski długi czas był miarą i punktem wyjścia wszystkich wyobrażeń o stosunku człowieka do ziemi; takie poczucie łona macierzyńskiego ma dziecko, ze światem nieoswojone, poczucie, które na całe życie będzie podstawą jego uczuciowości i charakteru.

Ma rację Przybyszewski, utrzymując, że Kasprowicz jest wyjątkowem w literaturze zjawiskiem autochtonizmu. Żeby dobrze poznać siłę jego rzutu poetyckiego, należy głębiej wniknąć w stosunek jego uczuciowo-ustrojowy do środowiska przyrodzonego, głębiej, niż się to czyni w studjach nad początkami innych poetów. Stosunek ten nie jest literacki, jak u poetów romantycznych, ale faktyczny, bezpośredni.

Kolebka Kasprowicza nie była ścielona puchem, kombinowanym z warunków wyższej cywilizacji, izolującym dziecko od bezpośredniego działania przyrody, czyniącym z niej jakiś czynnik względny, okolicznościowy. Kasprowicz brał jej świat zmysłami bez pryz-

matu literackiego, który daje dziecku wychowanie oranżeryjne domu, dziedziczącego wysoką kulturę.

Przyzwyczailiśmy się do umysłów książkowych dziedzicznych. W poetach okresu romantycznego, którzy rewolucyjnie nawrócili do kultu przyrody i ludu, skłonni jesteśmy widzieć bezpośredniość odczuwania przyrody. Miał ją w wysokim stopniu Mickiewicz, ale tylko jako artysta. Dusza jego wyrastała z pokładu dziejów cywilizacji, jego wyobraźnia na pierwszym planie widziała rzeczy przez ludzi dokonane, operowała świadomością historyczną. Kasprowicz jest przedewszystkiem poetą widoków metafizycznych, rozwijających mu się przed oczyma duszy pod działaniem bezpośredniem zjawisk życia w przyrodzie. Dla Mickiewicza grób jest rzecznikiem pokoleń rodowych, instytucją żywotów indywidualnych; dla Kasprowicza cała ziemia jest grobem, rodzącym źródła życia nowego. Dla Mickiewicza przyroda jest dekoracją świata ludzkiego, do którego należy życie; Kasprowicz tyleż, a może więcej ma do powiedzenia o zapylonym przy drodze łopianie, niż o człowieku, który tą drogą idzie, pył wzniecając. Romantycy wzruszali się naogół widokami rzeczy, jak one przełamywały się przez pryzmat pojęć o wartościach historycznych; Kasprowicz wczuwa

się w rzeczy bezpośrednio, aby je schwytać w sobie na gorącym uczynku życia.

Żeby poznać Mickiewicza czy Krasińskiego, należy studjować księgi, które oni czytali i dokumenty ich czasów; Kasprowicza trzeba szukać w ziemi i w kulturze szczepu, który go na świat wydał. Dla romantyków lud był czemś zewnętrznem, do czego oni chcieli się zbliżyć, jako do źródła odrodzeń cywilizacyjnych; Kasprowicz sam jest tym ludem i szuka w poezji dla niego wyrazu. Wtedy, przed wiekiem, działo się zjawisko socjologiczne na na tle narodowem: reprezentanci wysokiej cywilizacji narodu poczuli, że, ulegając sile odśrodkowej oświecenia, która nas wprowadza w kręgi ogólnej cywilizacji światowej, odrywają się od swego podłoża społecznego. Przychodzi w pewnych chwilach dziejowych taka refleksja instynktu narodowego, że trzeba wrócić po braci, pozostających w stanie „natury", bo inaczej grozi organizmowi kalectwo i śmierć. Przez romatyków działał instynkt samozachowawczy ustroju narodowego. Sfery oświecone mają na to twórców, obdarzonych intuicją, aby takie potrzeby ustrojowe wyczuwali. Przez nich nawiązane zostało czucie między koliskiem cywilizacji wyższej w sferze szybko wyjaławiającej się szlachty a koliskiem starej cywilizacji ludowej. Zahaczono się no-

wem ogniwem, aby mogły iść naprzód dzieje nowożytne Polski. Romantyzm dopomógł procesowi dziejowemu odżywiania się organizmu duchowego przez zaczerpnięcie nowych sił z tego kapitału, którym jest lud ze swoją nieumyślną cywilizacją.

To, co nazywamy obrazowo dwiema cywilizacjami w jednem społeczeństwie — byt ludowy i byt warstw oświeconych, stanowi w istocie jedną całość organiczną. Owe dwa koliska spraw rozwojowych różnią się od siebie nakładem celowości, stopniem uczoności w dobieraniu środków rozwoju i stopniem intensywności. W cywilizacji sfer górnych panuje świadomość rozwoju, stawiane są cele idealne, dobierane są sposoby wiedzy i techniki, aby za pomocą ukształcenia i wysiłku dojść do jaknajwiększych rezultatów duchowych i materjalnych, któreby naród zrównały z najwyższemi cywilizacjami świata. Pod spodem zaś drzemie to, co nazwałem cywilizacją nieumyślną, co jest trwaniem wiekowem, zbogacanem jednak wewnętrznie stale zdobyczą rutyny dziedziczonej, a zewnętrznie narastającemi przyczynkami czasu i pracy. Tu nikomu się nie śpieszy. Umysł, zwrócony nie w przyszłość, w którą ustawicznie w cywilizacji górnej wybiega myśl niespokojna i przewidująca, ale raczej skłonny jest rozpamięty-

wać przeszłość, bo zasadą jest tutaj, aby wszystko było po staremu.

Gdy w górnem kolisku panuje hasło: celowo i uczenie, tu w dole: po staremu i po Bożemu. Sekretem zdrowej cywilizacji narodowej jest pogodzenie harmonijne tych haseł, sharmonizowanie instynktów zachowawczych z popędem rozwojowym. Romantyzm szukał tego sekretu, szukał ducha narodowego, wiedział, że znaleźć go może w duszy ludzi i wzywał go ku sobie nienadaremnie. Kasprowicz — to odpowiedź dziejów na te wzywania: — Jestem.

Wnosi on z sobą do wytwórni wielkiej cywilizacji polskiej duszę starej kultury, zwanej ludową, ponieważ lud wiejski dotąd w niej pozostał, wnosi to, co musi być podstawą najwyższej twórczości narodowej — związek duszy z ziemią i najdawniejszemi na niej dziejami człowieka.

I jeszcze coś więcej. Z przytoczonego wyżej urywka hymnu „Święty Boże, święty mocny“ widzimy, jaka jest natura stosunku do świata duszy tej starej cywilizacji; stosunek ten psychologicznie jest typu religijnego. Żadne bowiem życie trwałe, gdzie duch ludzki się kołacze, nie obywa się bez wysiłku duchowego i celowości. W tamtej starej kulturze, przyziemnej nie było świadomości ro-

zwojowej, którą obdarzony jest nowożytny organizm społeczno-narodowy; odbywała się jednak stale praca ducha indywidualnego na gruncie religijnym. Stąd pochodzi ta niespotykana w piśmiennictwie kasprowiczowska wrażliwość w zakresie motywów moralnych i metafizycznych, owo poczucie grzechu, winy, potrzeby odkupienia, a z drugiej strony poczucie na każdym kroku Boga, jako początku i końca rzeczy.

Kasprowicz, wyłaniający się z ziemi, to zjawisko socjologiczne ducha polskiego. Ta ziemia — to stare życie, czekające swego powołania do zadań twórczych na szerszem widnokręgu. Otworzyły się przed oczyma jego świadomości dwie drogi: jedna już przeżyta, którą widać przez grób aż do początku rzeczy i druga, wiodąca ku wyższym regjonom ducha, wskazana świadomością społeczną, droga pościgu za ideałem zbiorowym, za doskonałością i tajemnicą końca, droga, którą pędzi prometejski duch wyższej cywilizacji, ścigany „ogniem trawiącym, zabójczą tęsknicą albo kamiennem, ślepem przerażeniem".

Cechą bowiem zasadniczą tej drugiej, wyższej sfery cywilizacji jest prometeizm w znaczeniu, jakie mu nadawał przed wiekami poeta Ajschylos. Pracuje ona dla wszystkich i wszystkich chce zbawić. Traci rację bytu,

gdy temu duchowi prometejskiemu się sprzeniewierza. Ten zasadniczy rys, to prawo świadomości społeczno-narodowej leży w naturze wyższej cywilizacji i nie uderza niczyjej wyobraźni, jak uderzają rzeczy zzewnątrz widziane. Reakcja na to prawo, czy obowiązek, odbywa się zwykle nie w wyobraźni, lecz w sumieniu społecznem. Ale natury świeże, pierwotne, do których należą poeci — jak Kasprowicz — wyjawiający ducha ziemi, żyjący prawem naturalnem symbiozy ze światem—za dotknięciem nowego świata duchowego, który jest ruchem twórczym, wpadają w uniesienie moralne. Zapala się w nich od ideału ludzkiego i od ruchu pracy celowej — wyobraźnia woli twórczej. Wpadają w nową orbitę z płonącą wyobraźnią prometejów, z wyobraźnią stwarzania i zbawiania.

Prometeizm jest uniesieniem estetycznem woli. Poeta stawia na kartę ideału już całe swoje jestestwo; nie piękno, wyczute zmysłami, nie radość tego dobra, jaką mu daje ustrojowe wyczucie piękna, nie ekstazę religijną z uwielbienia Twórcy wszechrzeczy, lecz wolę swoją.

W tym momencie dokonywa się wielka tajemnica ducha ludzkiego, tajemnica psychologiczna przerzucania tęsknot za wiecznością utraconą — na ideał wieczności przed

sobą; tajemnica przeobrażenia podświadomości biologicznej na świadomość ludzką duszy uspołecznionej. Wszystko, co miała w sobie natura ludzka zrostu psychicznego ze środowiskiem w postaci tęsknot, symbiozy, przywiązania—wszystko to przerzuca na wyobraźnię działania.

Odbywa się ten proces w każdej duszy, poddawanej kulturze społecznej. Widzimy to zjawisko nie w poezji pisanej, lecz w prozie życia zwykłego na młodzieży, świeżo zapoznającej się z ideałem społecznym, jak wybuchowo reaguje jej wyobraźnia czynu. W czystem polu fantazji poetyckiej, kiedy poeta wszystko stawia na to, by jaknajszczerzej wypowiedzieć głęboko uświadomione stany, temu procesowi towarzyszące, zjawiska t. zw. prometeizmu są rewelacjami psychologicznemi i probierzem wielkości poetów.

Prometeizm jest wybuchem ogniowym tej miłości, jaką poeta żywi dla środowiska, gdy ta miłość chwyta stosunek jego do ludzi w uświadomieniu społecznem. Tak się objawia nowe rozszerzenie środowiska psychicznego, gdy umysł wpada w orbitę świata ludzkiego, opartego na wysiłku celowym. Duchy takie stają się „żalnikami“ zebranych ze świata łez, uświadamiają w sobie nagle cały trud ziemi, jej jęk, dziwnie przejmujący szum jej

zbóż i w treść swoich dum je zamykając, niosą w świat jak świętość. Na nich się poznaje prometejską naturę cywilizacji wogóle.

Po wzlotach prometejskich Mickiewiczów i Kasprowiczów można rozpoznawać okresy odradzania się twórczości cywilizacyjnej narodu nowymi z ziemi pędami. Im wyższe były te wzloty, tem większe cierpienia poetyckie. Ich linje strzeliste skazane są na załamanie.

U Kasprowicza objawiło się ono w hymnach. Gdy poetę spotkało to, co spotkać musiało—rozczarowanie, gdy przyszła świadomość, że siły są słabsze od zamiarów, wtedy zrodzić się musiał nieukojony żal, że „nie dana mu była moc, by zmienić w tryumf te łzy", wtedy zapragnął grobu, powrotu do swej ziemi i do tego „początku, gdzie miłość nie była ogniem trawiącym, ani kamiennem, ślepem przerażeniem".

20.

Za punkt oparcia wyobrażeń o liryce Kasprowicza weźmy utwór z epoki środkowej jego twórczości, osnuty na środkowym motywie życia duchowego—miłości. Myślę o poemacie z r. 1895 p. t. „Przy szumie drzew" (146). Przeczytajmy go uważnie, obrawszy sobie wprzódy, jakby przed wyruszeniem w nieznaną drogę,

dwa punkty orjentacyjne sobie znane: swój własny poemat, przeżyty w pierwszej dojrzałej miłości, i drugi, literacki poemat: „W Szwajcarji“ Słowackiego.

Kasprowicz opowiada swoją miłość: „W wielkiej świątyni Przyrody, pod niebios jasnem sklepieniem, w zielonym lesie, wyrosłym na łagodnem wzgórzu, zawarłem z nią śluby“.

Tutaj następuje dokładny, bo zapamiętany w chwili niezwykłego podniecenia całego ustroju, opis owej świątyni przyrody. Była to polana leśna, na której słońce nie zdołało jeszcze wysuszyć rosy porannej. Na stokach wzgórza leśnego między omszałymi bukami i klonami panowały wieczyste cienie, a na łące wychylały głowy z pośród traw białe stokrotki, niebieskie dzwonki, smułe storczyki, biedrzeńce gminne, mlecze, jaskry, poziomki, konwalje. Krajobraz dla dziecka wsi zgoła nie egzotyczny, nie podniecający niczem zewnętrznie, owszem, układający wszelkiemu duchowi skrzydła do stężałego w ogólnej harmonji spokoju.

Siedzieli obok siebie milcząc; ona ze spuszczonemi oczyma zrywała machinalnie listki z kwiatu. Czasami tylko, „kiedy nad głowami natrętna osa, wyrwawszy się z gniazda, skrytego w ziemi, krążyć rozpoczęła, brzęcząc jak echo rozbitego dzwonka, — podniosła w górę źrenicę, podobną do niezabudki,

na której pozostał ślad mgły porannej, albo ślad kropelki dżdżu wiosennego. Wtedy mimowoli, a może z wolą wewnętrznego pędu, uwięzionego gdzieś w najgłębszej toni dziewiczej duszy, by koral w przepaściach oceanowych, wzrok jej błyskawicznie spotkał się z mojem spojrzeniem i naraz żywy rumieniec, jakby wstyd jej było myśli tajemnej, zakwitnął na twarzy"...

Z bezwładzy wyrywał ją byle szelest wiewiórki w lesie, byle łaskotanie biedronki po ręku; to też, gdy On, przerywając milczenie, szepnął: „Boisz się", Ona „drgnęła, a jej oko jeszcze się głębiej pod rzęsy schowało, pod długie, gęste, pod te ciemne rzęsy, pokrywające tajemnice duszy, niby zasłona, co ongi, przed wieki skrywała w Sais święty obraz bóstwa".

„W Szwajcarji" było tak, że kiedy On po raz pierwszy spotkał ją samą „pod jasną tęczy różno-farbnej bramą", to owiał go tak uroczy powiew miłości, że stanął przed nią i spuścił oczy. A potem, gdy na pierwszą aluzję (sarny) Ona się zapłoniła, On widział w tem zapewnienie wzajemności, tyle wystarczające dla stron obu, że zapanował już od tej chwili między Nimi spokój. „Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami, płynąc jezior błękitami"...

U Kasprowicza inaczej. Nad zapłonioną z samego przeczucia miłości kochanką krąży

Jego naelektryzowany twórczością ziemi duch, a w jego wnętrzu toczy się walka samowiedzy i zmysłów o łup nieśmiertelnego instynktu tęsknoty. Przypatrzmy się zbliska temu procesowi, pierwszy raz w poezji polskiej dającemu się zbliska obserwować, zobaczmy, jak w pryzmacie duszy poetyckiej rozkłada się ten krótki, jak mgnienie oka, moment między wybuchem pożądania a pierwszym pocałunkiem. Kasprowicz rozwiera przed nami w błysku tej chwili perspektywy wiekuistych szlaków, któremi serce ludzkie doszło do tych wyżyn jaźni, skąd wolno spojrzeć w twarz symbolowi tworzenia nieśmiertelnemi oczyma, a skąd tak łatwo stoczyć się w przepaści zmysłowej doczesności i „Raj utracić“. Kasprowicz nie czyni zbytnich nakładów na to, aby przed nami usprawiedliwić przedmiotowo powody swego uczucia. Nie maluje nam bliżej powabu kochanki, nie szuka zewnętrznych ozdób, ani wydarzeń, które z „pustoty“ samej zbliżyć mogą kochanków, mimo ich woli; Kasprowicz całą wagę kładzie na duszę mężczyzny, tutaj poza anegdotą i epizodem szukając pola dla wielkiego symbolicznego obrazu.

Mężczyzna onieśmielony był milczeniem kobiety, pomimo, że szedł za nią, aby jej miłość wyznać. I oto, gdy chwila wyznania się zbliża, puszcza w ruch myśl swoją; zagrały

w nim wątpliwości „jak rój młodych wężów, które podnoszą nad krawędzią gniazda swe drobne głowy“, a mianowicie zapytuje siebie: „Czy znam jej wnętrze i czy jest w nim kącik, który na wyraz czarodziejski kocham, wyrośnie dla mnie w świątynię... przepełną ducha bożego?“

Pragnie do stóp jej upaść i prosić: „Ty władzę posiadasz w sobie daną ci przez siły, zmysłom człowieka nieznane, lecz w skutkach błogosławionych widoczne, że możesz... z grzesznika twardej powłoki, by z ciemnej jaskini, nowego ducha wydobyć światłością wszystkich strzelistych cnót promieniejącego! To, co w nim było dawniej potępieniem, przez Ciebie będzie zbawiającą łaską...“

Oto jeden rys. Modli się o tę miłość, która się rodzi z utajonej w tęsknocie sympatji dla całego świata, modli się o miłość twórczą, łączącą duszę z wiekuistem „morzem miłości“. Ale w tejże chwili w owym człowieku-pokutniku, który ze złożonemi rękoma i „z grzbietem skulonym“, z pokorą żebrze miłości, zrywa się z łańcucha na jedno drgnienie zmysłów zwierzę żądne krwi.

Gdy spojrzał w jej błękitne oczy, gdy objął wzrokiem jej złote, rozwiane włosy, „kibić smukłą, jak młoda brzezina“, szyję białą, całą postać, wtedy (wyznaje:) „krew w nim za-

wrzała! Sardanapalowej uczty płomienne migały obrazy! Jak gibką gałąź giąć ją w swych uściskach, pokryć jej postać tysiącem całunków, ażby jej krwawe wystąpiły smugi — ażby omdlała w pieszczotach...“

„Zapachem świeżego ciała wabion z legowiska, jak noc ciemnego, dziki zwierz się skradał, aby się rzucić na słabszą ofiarę, szczękającemi od chciwości kłami przegryźć jej gardło, wypić płyn gorący z tych żył sinawych, co zdradliwą siatką pokryły skórę, alabastrem lśniącą; potem, pijany rozkoszą, zatoczyć kręgi śmiertelne i zginąć na zawsze gdzieś w niewidzialnej przepaści“.

Na tym ataku zaskoczyła go myśl, że Ona przenika go wzrokiem, spostrzega drzemiącą na dnie jego duszy zbrodnię i uczuwa dla niego litość, więc zawstydzony i spłoszony zamilka w sercu nawet.

Następuje wspaniały, głęboko panteistyczny obraz zatapiania się Obojga w głąb przyrody za szumem drzew. Poruszyli w sobie najgłębsze tajniki serca, ów instynkt, za sprawą którego człowiek przychodzący na świat niesie z sobą miłość świata, niesie tajemną pamięć przebytego pokrewieństwa ze wszystkiem, co było od prabytu.

Drgnęła cała przyroda leniwym wiatrem od pól rozległych, falujących zbożami i na

polanie poruszyła trawy. Za trawami zbudziły się z zadumy kwiaty i zioła, krzaki i drzewa. „Powoli wiew się przedarł ku wierzchołkom i jedno drzewo zaczęło drugiemu podawać dziwne akordy prastarej, utraconego Raju tajemniczem echem będącej pieśni, ze słów ułożonej, co pozostały z języka praświata — ludziom dzisiejszym nieuchwytne dźwięki, lecz zrozumiałe dla duszy poety... Niebawem ten szum i szelest, szmer i szept i pomruk zlał się w harmonji przepiękną melodję, głucho płynącą nad naszemi głowy, jakby tam w górze... olbrzymie morze toczyło powoli ciężkie swe fale".

Cóż się z Nim dzieje? „Las grzmiał, a szumy jego wnikały powoli we wszystkie me żyły... i wnet uczułem, że szumiące drzewa nie nad mą głową tak szumią, lecz we mnie. I zdało mi się, że powoli tracę jedną za drugą cechy człowieczeństwa... Nie umiem dzisiaj powiedzieć, jak długo trwał stan niezwykły— być może sekundę, według obliczeń chłodnego rozumu; mnie się zdawało, że bezmiar wieczności wypełniam swemi konary". Kiedy się ocknął z ekstazy, nie umiał zrazu dojść do samowiedzy; zdawało mu się, że w szumie lasu ściga go wspomnienie wygnania z Raju, że jest Adamem, który, uchodząc z raju, przebija się ku słońcu przez gęstwiny i zasadzki.

I ta męka, którą przeszedł, oczyściła jego duszę z przewinień, o których myśl sama paliła go jako piętno Kainowe. Uspokoiwszy się, poczuł w sobie „wielką Tęsknotę, ażeby na barkach, jak legendowy Oferus, świat jakiś przenieść przez morze nieznanych przestrzeni. I zwrócił na Nią oczy. Patrzyła na niego i przenikała mękę: „W takiej postaci— pomyślał on—zjawiał mi się nieraz w snach moich anioł przebaczeń, zawstydzon, że jemu przyszło spełniać miłosierdzie nad grzeszną duszą, którą on ukochał jak równą sobie".

„Taką stawała nademną jutrzniana miłość, co chociaż krew zapala w żyłach i ciało nęci niezwykłą rozkoszą, przecież na takie prowadzi wyżyny, gdzie duch nasz z wszystkich otrząsa się strzępów, z których mu ziemia brudną szyje suknię i jak pokryty wieczystemi śniegi wierzchołek góry olbrzymiej w swej białej, w swej nieśmiertelnej święci się nagości — czysty a piękny".

Wtedy to dopiero w porywie zachwytu złożył na jej ustach pierwszy pocałunek, „symbol wiecznego dwóch dusz złączenia i dwóch ciał, o losach rozstrzygający człowieczych, potężny, utraconego przed wiekami Raju słoneczne bramy wskróś otwierający symbol..." Ona zaś oplotła „drżącą moją szyję, usta szeptały rozgrzeszeń wyrazy, a z jej

rozwartych, jasnych ócz spłynęły dwie duże krople, by perły, na lica zarumienione". I co znamienne, na tem urywa się u Kasprowicza poemat miłości.

Tym kulminacyjnym punktem w psychice miłości kończy się poemat, w analogicznym zaś obrazie miłości „W Szwajcarji" Słowackiego punkt ten był coprawda ważnem zdarzeniem w stosunku dwojga ludzi, ale nie zamykał poematu miłości, pełnego w dalszych zwrotkach domyślników, nowych wzruszeń i dysonansu zerwania, nie wynikającego zresztą psychologicznie z natury stosunku miłosnego. W zestawieniu z czarującym barwami obrazem miłości u Słowackiego, stanowiącym, pomimo artystycznej, iście filigranowej ornamentyki, epicki obraz przygody miłosnej (dosyć powiedzieć, ile komentarzy biograficznych czepia się tej opowieści), symboliczny obraz Kasprowicza uderza tytanicznością lirycznego westchnienia. Wspaniałe studjum poetyckie jednego drgnienia duszy, objawienie symboliczne tej siły, którą długie wieki noszą z sobą w bezwiednych tęsknotach, przeczuciach i bólach, a którą dopiero wielki poeta nowoczesny ująć zdołał w tryb swojej samowiedzy.

Zwracam uwagę na niesłychanie ważny rys Kasprowiczowskiej koncepcji miłości — jej kosmiczną żywiołowość. Kasprowicz ogarnia

świadomością i widzi w żywej wyobraźni aż do wzruszenia lirycznego—takie stany duszy, które w psychologji nie są jeszcze uwzględniane, jako zjawiska natury fizjologicznej, przedświadome. Odczuwany przez niego proces wzruszeń miłosnych u szczytu jest najwznioślejszem uczuciem intelektualnem, posuniętem do mistycyzmu, — „symbol wiecznego dwóch dusz złączenia“ bez cienia pierwiastka fizjologicznego; jest w tymże procesie przedtem faza uczucia miłości ludzkiej, szukającego oparcia we wzajemności; jest niższy szczebel instynktu miłości, jako żądzy bezwolnej i nieświadomej, a jednak w wyobraźni poetyckiej żywo widziany—owo zrywanie się z łańcucha zwierzęcia w człowieku; i więcej jeszcze: jest widzenie poetyckie, objawione w szumie lasu, genezy samego instynktu, sięgającej dziedzin życia roślinnego, bodaj życia protoplazmy, aż do metafizycznego prabytu. Od absolutu, jako początku wszechrzeczy, do absolutu, jako boskiego końca celowych dążeń duchowych — oto rozpięcie wspaniałej tęczy, w jakiej duch Kasprowicza w każdej kropli swojej twórczości nam się objawia. Oto teren, na którym się obraca, oto atmosfera, którą oddycha jego dusza.

W utworze, wyżej streszczonym, widzimy główny zarys organizacji duchowej Kasprowi-

cza. Jego pogląd na świat i oddech liryczny — to nie jakaś sfera bezpośrednich ruchów: osobowa, towarzyska, społeczna, dająca się wypunktować znakami czasu i miejsca — to wielki krąg zamykającej się gdzieś tęczy, obejmujący duszę wszechświata, krąg uniwersalnej jedności.

Dla zatoczenia takiej linji potrzeba wielkiej erupcyjnej siły, jakiegoś pierwotnego pędu, bo tylko niezwykłe poczucie własnej mocy życia może spowodować tak żywe liryczne wzruszenia. Możność odczuwania bezpośredniego siebie w głębi przyrody, zdolność wzruszania się już nie zmysłowego, ale ustrojowego, jak w powyższym wypadku — świadczy o pierwotnej świeżości organizmu. Widzimy już z tego utworu, że mamy do czynienia przedewszystkiem z kompletną i silnie funkcjonującą organizacją fizjologiczną i duchową w jej najgłębszych, pierwotnych podstawach: energji życia, wrażliwości ustrojowej i zmysłowej, instynktów, popędów, uczuć i woli, to znaczy w tych podstawach, z których wyrasta „oferusowa“ żądza mocy, działalności, czynu moralnego.

Więc pierwotność? Tak, ale tylko pozorna. Pierwotność podstaw tylko, bo dalsza budowa bardzo przemyślana i nowożytna. Wszystko to ujęte w kluby potężnej samowiedzy, sięga-

jącej wskróś ziemi, harmonijnie związane wysoką kulturą umysłową. Budowa strzelista i najbardziej nowożytna, zupełnie rozwinięta w linjach najwybredniejszego smaku intelektualnego.

Z utworu „Przy szumie drzew“, który umyślnie streściłem, aby wyznaczyć główny kontur fizjognomji Kasprowicza, widzimy już, że bezpośredniość jego stosunku do przyrody i naturalny, stąd bijący pęd żywotny syci się i miarkuje zarazem tęsknotą do źródeł prabytu; ale ta tęsknota u Kasprowicza to nie łzawość nieuświadomionego pragnienia; jest już ona — rzekłbym — uczuciowym pierwiastkiem myślicielskiego widzenia wielkiej jedności, przejawiającej się w przyrodzie. Ten sam pęd żywotny, pełen żądzy mocy i tworzenia, rozpala się w poecie, jako dążenie celowe, do stopnia religijnych uniesień; ale nie jest to religja pierwotna: miłość leży w jej podstawach, i to nie miłość osobista. A sama koncepcja religijna Jedności i Nieśmiertelności jaknajdalsza jest od rysu pierwotności, jaki się kojarzy z pojęciem człowieka, żyjącego instynktami; mamy do czynienia z ustalonym poglądem filozoficznym w szatach poetyckiego panteizmu.

Co do samego mistrzowstwa poetyckiego Kasprowicza zapamiętać sobie należy z tegoż

przykładu, że posiada on najtrudniejszy do osiągnięcia w kulturze artystycznej dar słuchu wewnętrznego (lirycznego). Łączy się z tym darem wzgarda dla epizodu zewnętrznego i epickości rodzajowej—na rzecz związków wewnętrznych z duszą świata i na rzecz symbolu.

Barbarzyńca zastyga wewnątrz ze strachu przed zjawiskami przyrody, natomiast ożywia koło siebie świat w niepohamowanej potrzebie animizowania; poeta wysokiej kultury znieruchomia świat w widzeniu monistycznem na to, by go ożywić w sobie, na to, by mówił do niego i przez niego symbolami. Świat dla Kasprowicza—to księga, w której widzi żywe słowa Nieśmiertelności, przejawiającej się w zjawiskach. Co słowo—to symbol.

Uprzytomnijmy sobie w tem miejscu hymn stworzenia z Rigwedy:

Nie było wówczas niebytu i bytu,
Żadnej przestrzeni powietrznej i nieba.
Kto miał świat w pieczy i kto go utaił?
Gdzie była otchłań głęboka, gdzie morze?
Śmierć nie istniała, jak i nieśmiertelność
I dnia nie było wówczas, ani nocy.
Tchnęła bez tchnienia Jedność w prapoczątku
I już poza nią nic więcej nie było.
Szata ciemności wszechświat okrywała,
Gubił się w mroku ocean bez światła
I wówczas Jedność w łupinie ukryta
Przez siłę żarów wewnętrznych powstała

I z niej się naprzód Miłość wyłoniła
Jako poznania zarodek nasienny.
Bytu korzenie znaleźli w niebycie
Mędrcy, wgłębieni w myśl swojego serca.
Oni wskróś świata swój sznur przeciągnęli—
Co było nad nim i co pod nim było?
U dołu siły zarodkami plenne
I byt sam w sobie, a rozwój—na górze.
Komuż się uda zgłębić tajemnicę?
Kto kiedy odgadł, skąd przyszło stworzenie?
Czy się bogowie po niem wyłonili?
Któż powie, jaki był ich prapoczątek?
O! Ten, z którego stworzenie wytrysło,
Który się patrzy na nie z wyżyn nieba,
Który był świata, albo nie był twórcą —
Ten sam wie tylko... albo i on nie wie!...

Znaków zapytania jest wiele; i przed Kasprowiczem ścielą się one — jak zobaczymy później, — grodząc mu drogę wątpieniem i rozpaczą. Ale nigdy nie opuszcza poety tęsknota za tem, co wieczne i niepoznawalne; głosi hymn za hymnem na cześć symbolicznego Słońca, które dało żyć i wiedzieć o swej jedności z wszechbytem.

Przeczytajmy jedną z pierwszych liryk Kasprowicza (1888) Na skrzydłach tęsknoty, aby się przekonać, jak stały jest duch aryjski w swoich instynktach i koncepcjach, skoro w 3000 lat po Rigwedach, jak dawniej, krąży na skrzydłach tęsknoty ponad zagadnieniami nieśmiertelności:

Z uścisków nocy duch, ten promyk boży,
Rwie się na łono srebrzystego świtu;
Ale zaledwie zakosztował bytu
przeczuć ognistszych, ulata ku zorzy.
Lecz znów, spocząwszy wśród różanych łoży
Nikłą chwileczkę w blask aerolitu
Rozlany, płynie aż tam! Tam u szczytu
z Słońcem, swym Ojcem, znowu jedność stworzy
I tak z niem razem, z niem, co jest żywotem
Ziół kiełkujących, ich kwieciem, owocem,
Ogarnia wszechświat swojem ciepłem złotem,
Lecz kiedy Słońce bytów już nie pieści
I w zmrok zapadnie z uczuciem sierocem,
I on zapada w ciało — w zmrok boleści (147).

W dziesięć lat potem, a więc niemal u zenitu twórczości, w poemacie Nad przepaściami, już nie w lesie, jak było wówczas przy wezbraniu uczuć miłosnych, ale na szczytach gór skalnych, poetę, ogarniającego świat orlem okiem świadomości, rozpierają te same monistyczne nastroje i przeświadczenia:

Nad przepaściami ludzki duch
Zawisnął nieruchomy,
Wpatrzony w światów ciągły ruch,
W słonecznych nieb ogromy... (148).

Duch ludzki tonie w światłościach, jak nurek w morzu; giną granice zmysłów; to, co było przedtem barwą w drżących falach powietrza, staje się „dźwiękiem setnych harf, w melodję się przemienia“ i ponad przepa-

ściami, „gdzie śmierć cierpliwie drzemie“, hymny niebieskie ogarniają ziemię, mianowicie chóry anielskie śpiewają pieśń, że „trwaniom niema końca“. A pieśń ta jest jak chrzest, odradzający wiarę, że „tylko życie prawdą jest“; że życie jest nieśmiertelne, a śmierć jest złudą; że cień i mrok są płodem ludzkiej trwogi; że prawdą jest tylko światło, które łączy pełen zamętu świat ze światami ducha wieczystego i niepojętego; że świat ten dalszy jest nieznany dla oka „dusz ziemskich, spowitych w ciał osłony“.

Ale kto starga przędzę ciał,
Ten, pijąc z czar zachwytu,
Będzie świadomość jasną miał
Bezkresowego bytu (149).

I duch poety zapada istotnie w stan ekstazy; wzbił się ponad skały, ponad cienie śmierci, ponad „ciała proch“ i ma widzenie wieczności.

Wrócił, jak „kropla dżdżu“, do „swych mórz, do pierwotnego łona“ i tam w bezkresach „twórczego bytu“, gdzie „On“ tajemniczy, nieznany ziemskiemu oku „stapia się z bytem bytów“.

On dzisiaj czuje w sobie,
Że żyje dalej w nim, co tam
W ponurym legło grobie.

A więc słońca, gwiazdy, ognie dawnych zórz, tłum długich pokoleń minionych, „myśl, co rozparła ludzki mózg, instynkt, co był w płazie“, wielkie uczucia bohaterów umęczonych, wola i ruchy dawnych bytów.

Cały ten bezmiar, bezlik ten
Życioświadczego ruchu,
Co tam snać w wieczny zapadł sen,
Tu wiecznie żyje w duchu,
I On, zlan z bytów bytem, On,
On, co w tworzenia niebie
Wysnuwa z siebie plonów plon
I znów go wchłania w siebie —
On, co nad słońca wzniósł się perć,
Zrzuciwszy ciał okrycie,
On wie, że złudą li jest śmierć,
A zasię prawdą: Życie (150).

21.

Kiedy się wpatrzymy w schemat psychologiczny, bardzo wyraziście występujący na tle szczerych, opartych na obserwacji wewnętrznej, wyznań poety, to widzimy dwa szeregi zjawisk, przedziwnie się łączących w całość.

Pierwszy z nich to żywotność ustrojowa, czysto biologiczna, dająca początek wzruszeniom pierwotnym, jako podstawie zarysowującej się osobowości. Budzenie się tej osobowości odbywa się niemal w pokładach ży-

cia roślinnego, jako wyrywanie się z tła niezmiernie bujnego życia organicznego. Wyraża się ono u Kasprowicza w wybuchach popędu płciowego i w owem poczuciu mocy, rodzącem pragnienie poruszenia z posad świata.

Na tem podłożu energji zarysowuje się porządek zjawisk natury duchowej, organizowanych w ognisku świadomości.

Mam na myśli to, co się dzieje w naturze człowieka z tym prostym popędem.

Świadectwa psychologji poetyckiej są dla tego cenne, że ukazują duszę *in statu nascendi* świadomości. Nie byłby poetyckim umysł, któryby nie zajmował się sprawdzaniem stanów swojej świadomości, a to jest połączone z sięganiem w głębię przedświadomości. Poeta nie robi w duszy nic innego, tylko to, co się odbywa w każdym procesie duchowym bez kontroli świadomości. Poetycki proces tem się różni, że rozpina swoje stany psychiczne, jak na stalugach, czyniąc z nich przedmiot skupionej uwagi, a więc nie naukowej, ale w swobodnie kojarzących się zestawieniach, w wysokim napięciu percepcyjnem. Stąd plastyczność schematu psychologicznego.

Więc pęd biologiczny, poczucie siły. Ale należałoby schwytać człowieka na gorącym uczynku, skąd bierze pierwiastek idealizacyjny

do tej wspaniałej gry wyobraźni i woli, że ta siła narzuca mu się jako konieczność zbawiania prometeuszowego i dochodzenia jakichś celów niedoścignionych, nie leżących w obrębie potrzeb zachowania bytu osobistego.

Otóż tutaj gra decydującą rolę zjawisko t ę s k n o t y, zbyt mało w psychologji uwzględniane *inponderabilium*. Zjawisko pierwiastkowe, zacierające się w kulturze starych intelektualnych typów duchowych, ale narzucające się wyraziście w kulturach młodych, zwłaszcza poetom słowiańskim. Tęsknota znana więcej w słowniku poetów, w psychologji należy do zjawisk uczuciowych, jako nieorganizowana pamięć organiczna stanów dawnych, usposobień dziedzicznych. Jako rozwinięcie zmysłu ustrojowego (samopoczucia) ma charakter retrospektywny dla wyobraźni, wyraża się w nastrojach szczególnym pociągiem do dawnych stosunków, do dawnych związków z przyrodą. Budzi ona w wyobraźni niejasny obraz dróg przebytych w rozwoju na rzecz osobowości ze szkodą dla jedności już utraconej. Z jednej strony pragnienie estetyczne doznania jeszcze raz stanów, które w duszy gdzieś zostawiły ślad, a z drugiej strony — żal po utracie, żal utraconej bezosobowości tego, co było bezwzględnem, nieskończonem— absolutem.

Elementarna dyskursywność ducha ludzkiego na tem polega, że życie (ów pęd biologiczny) na wszystkie pytania w duszy, żale, rozterki, na wszystko, co pęd życia zatrzymywać może, daje duchowi pracę pozytywną, na którą przerzuca te zainteresowania, czyniąc z nich zadania, leżące przed człowiekiem.

Inaczej życie stanęłoby. Z tęsknotami pozostają poeci, wybrane organizacje, skazane na całopalenie. A życie idzie naprzód. Potrzeby naukowe delegują do restrospekcji jedną z sióstr poezji, historję i to zastrzegając, że ona musi być „*magistra vitae*“. I na tem niby koniec. Ale przeszłość żyje w organizmie, jako tradycja psychologiczna. Od niej zapala się duch cały, co możnaby nazwać *proiectionizmem* idealistycznym. Na tęsknotę do utraconego absolutu życie odpowiada wskazaniem absolutu przed człowiekiem, jako celu dążeń w drodze doskonalenia ducha.

Na tej przestrzeni, od wieczności—do wieczności, rozciągnięty duch szuka równowagi zmysłem prawdy.

Krytyka literacka, ilekroć jej wypadnie określić motyw tęsknoty do przyrody, zbywa to zjawisko terminem „panteizmu“, czyniąc przez to poetę wyznawcą pewnego systemu filozoficznego. I powtarza się to stale, pomimo, że niema poetów, którymby na tem rysie

zbywało. Panteistą urodzonym czyni każdego człowieka złożony w nim darze od przyrody instynkt tęsknoty. I ten instynkt winien być zapisany na poczesnem miejscu przez psychologów, kiedy chodzi o klasyfikację podstawowych władz ducha (151).

Zmysł ten u ludzi pierwotnych, zwłaszcza w rasie aryjskiej, bardzo wybitny decyduje, jak się zdaje, o charakterze, kierunku i trwałości całej ich późniejszej cywilizacji. On to staje się źródłem koncepcji monistycznych o duszy wszechświata i wypływającej stąd duszy osobowej. Pod jej to wpływem jednostka, obdarzona wrażliwszą pamięcią organiczną, doznaje wewnętrznego wrażenia, że życie jej na ziemi jest tylko przemijającą przygodą; że duch jej wypływa „na falach tęsknoty“ z morza wiekuistej Jedności i przepływa w kształtach doczesności przez jawę ziemską, podążając do ponownego zlania się (po opuszczeniu ciała) z absolutem.

To zupełnie realne psychologicznie czucie organiczne prawem kojarzeń udziela się świadomości i władzom uczuciowym — w postaci widzenia i pragnienia przyszłej nieśmiertelności i szczęśliwości. Zrodzone na tem tle poczucie nieśmiertelności udziela się naszym uczuciom intelektualnym, jako odpowiedzialność moralna za los wcielonej

w człowieka duszy; rodząc widzenie religijne dróg i celów zbawienia duszy od zatraty w przepaściach doczesności, rodzi szereg idealnych pragnień, pożądań i mąk. Rzec można, tęsknota prześwietla życie duchowe smugami światłości.

Na falach tęsknoty wykołysały się wszystkie najpiękniejsze objawienia rodzących się w duszy Kasprowicza symbolów. On na jej skrzydłach, nieraz łamiących się od ciężaru miłości ku ludziom cielesnym, nieraz popalonych w ogniach męki, krążył nad Golgotą, a gdy złoży w smutku te skrzydła na rozstaju dróg i wypatruje w mroku cichej Śmierci, to i wtedy błogosławi szlakom przebytym:

„Błogosławiona niech będzie chwila, kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy! Kiedy do cichych pól, od rżysk i rzecznych pobrzeży, od przecznic i od ugorów, od wypaczonych chat i od tych stodół zwietrzałych chłopięca płacze piosenka... A dusza słucha i słucha... A dzień jej przygasa, a ona śladem tęsknicy płynie rozlewną falą księżycową, rosami płynie, lśniącemi na łąkach i wierzchołkami ukojonych drzew i grzbietem białych gór ku onym dniom zapomnianym, gdy miłość i spokój nie były ogniem trawiącym, ani kamiennem, ślepem przerażeniem...“ (152).

Tęsknota jest osią duchową Kasprowicza,

ona jest wogóle osią duchów twórczych. Poezja jest mową tęsknoty, a tęsknota głosem nieśmiertelności. Tęsknota jest siłą twórczą świata duchowego i jego atmosferą, siłą idealizacji spraw myśli i życia; ona tych, co jej skrzydeł użyć nie mogą, a głos jej cichy słyszą, wlecze po ziemi, jak zwyrodniałe, bezskrzydlne ptaki, skraplając im smutek do serc niewidomemi łzami; a duchy bezdźwięczne, przerośnięte doczesnością, zatłukuje nudą, że giną bezpłodnie, bez dostąpienia łaski jakiegokolwiek uczucia ludzkiego, nawet rozpaczy.

Jej głos ciszej lub donośniej dochodzi wszystkich w chwilach zapomnienia od doczesności, ale tylko poeci rozpoznają, że dochodzi ich z głębi wspomnień, z poza nich, że ich wiąże czarem zmysłowym krewieństwa ze światem, z którego wyłonili się pod światło świadomości.

Ta pamięć organiczna przebytego rozwoju z jednej strony rozjarza przez tęsknotę świadomość naszą wyobrażeniem jedności duszy z wszechświatom, dając w ten sposób podkład teorjom monistycznym, a z drugiej strony — co stokroć ważniejsza — przejawia się w podłożach uczuciowości naszej w postaci sympatji do wszystkiego, co jest na świecie, jako do rzeczy z nami krewnych, blizkich i drogich, niby cząstek naszej własnej jaźni.

Darmobyśmy szukali gdzieindziej poza tęsknotą źródła tej powszechnej potrzeby psychicznej podziwu dla piękna i postaciowania go artystycznego; darmobyśmy szukali gdzieindziej źródeł powszechnej, bezinteresownej miłości, którą poeci obejmują świat cały i każdą jego cząstkę.

Niemasz piękna innego nad to, co z danego szeregu zjawisk najgłębszemi rysy wżera się w nasze utajone, drzemiące w tęsknocie wyobrażenie o istocie rzeczy. Rzecz jakaś jest dla nas tylko o tyle piękna, o ile jest typową w swej indywidualności, to jest o ile żywo wyobraża jakiemś piętnem swojem istotną cechę rzeczy tegoż szeregu. Jest tem piękniejsza, im głębszą cechę rzeczom wspólną wyobraźni naszej narzuca, im szersze związki rzeczy i spraw postaciuje, im głębiej zapada w naszą organiczną pamięć o najdawniejszych powinowactwach. Wywoływanie tej pamięci jest rozkoszą nawskróś bezinteresowną i bierną i tylko głębokie nieporozumienie może w psychologji plątać sprawę piękna ze sprawą dobra, zachowania bytu lub wzmożenia rozwoju. Wogóle w całem życiu duchowem tyle tylko jest bezinteresowności, ile jej użyczy śpiąca na dnie duszy tęsknota do niezgłębionych, bezdennych tajemnic przeszłości przedświadomej.

Jaka jest rola popędów estetycznych w życiu duchowem? Weźmy przykład miłości fizycznej z poprzedniego rozdziału. Instynkt płciowy jest czynnikiem niezależnym od władz intelektualnych i estetycznych; jest to środkowy, główny instynkt rozwojowy, skupiający koło siebie sprawy psychiczne, związane zasadniczo z uczuciami i wolą w kierunku zawsze interesownym, bo zachowawczym. W jakiż sposób stanie się ten instynkt uczuciem miłości? Czy przez udział świadomości? Chyba nie. Instynkt płciowy staje się miłością za sprawą zmysłu estetycznego wyboru, który jedynie przedmiot miłości jest w stanie zindywidualizować i zidealizować nieraz do znaczenia uczucia bezinteresownego. To samo uczucie zintelektualizowane, może się stać dążeniem mistycznem.

Popęd płciowy czysty przy udziale kierowniczym świadomości może być wzięty wprost, że tak powiem, na aparat woli i powodować czyny, chyba tylko formalnie ze stanami uczucia miłości mające związek. Takich czynów znamy poddostatkiem. Odwrotnie przy udziale tęsknoty do wiekuistych źródeł życia, wszystko idealizującej, nadającej każdemu ruchowi ducha piętno czynności dla organizmu bezinteresownej, instynkt płciowy oczyścić się może z pierwiastków żądz fizycznych do wysokiego

stopnia i zamienić się w „symbol wiecznego dwóch dusz złączenia".

Jak dalece ważne jest porozumienie się co do roli tęsknoty estetycznej w życiu duchowem, zobaczymy niżej, gdy będzie mowa o miłości ludzi wogóle i miłości świata.

Jest nam zrozumiała miłość oparta na instynkcie płciowym i nawet doszliśmy w estetyce do bardzo uproszczonych hipotez, że źródłem popędów twórczych w sztuce jest instynkt płciowy. Ale gdzie w takim razie szukać pierwiastków tej miłości, którą mamy do człowieka wogóle, do świata i jego spraw? Stroną afektową tęsknoty jest nierozdzielna z nią sympatja do wszystkiego, co żyje. Jednostka wrażliwa estetycznie wciąga tym instynktem sympatji w grę swoich dążeń estetycznych całą swoją istotę moralną.

Bo sympatja estetyczna przenika, co może, i wywołuje, jak mówią psychologowie, współdźwięki (jednodźwięki) stanów cudzych. Człowieka przenika się całego, do głębi z jego radościami i bólami i to budzi współdźwięki moralne, które w drodze uczuć czynnych doprowadzić mogą przez silne współczucie do— ofiar i poświęceń, a w drodze postaciowania estetycznego uczuć — do najpiękniejszych wybuchów prometeicznych liryzmu.

Poza tęsknotą niema kryterjów piękna.

Poeta kocha uczuciem estetycznem w zasadzie wszystko, co może zawierać w sobie istotną cechę życia. Tem większy ma zakres umiłowań, im szerzej sobie to życie przedstawia, więc jeśli stoi w liryce na gruncie życia wiekuistego, jak Kasprowicz, to wzruszać go będzie wyobraźnia nawet widokiem śmierci (doczesnej), „bolejącej bytów zbawicielki“ (Amore desperanto). W Melodjach jesiennych Kasprowicz takie zakreśla koło swym umiłowaniom:

Przed tobą, życie, i przed tobą schylę
Skroń swą, o śmierci, przed słabych tęsknicą..
Przed tobą, walko! przed tobą, pokoju,
Zwycięstwo! klęsko! zwątpienie i wiaro!
Radości! smutku! nagrodo i znoju!
Błogosławieństwo! straszna przekleństw karo!
Rzeczywistości i ty złudna maro!
Harmonjo dźwięków, dysonansów zgrzycie!
Bezdenna próżnio, przepełniona czaro!
Przed tobą w niemym upadnę zachwycie,
Bo wiem, że ty się składasz w wieczne J e d n o—
w Ż y c i e! (153).

A wreszcie dodaje: „Wiem, że tam (w absolucie) włada ta życia płomienność swem hasłem: Wieczność treści, chociaż form odmienność“.

Otóż to. Sztuka doszukuje się w rozmaitości form wiecznej treści i w rozmaitość form wieczność treści wciela. I do poznania tej

prawdy dojść można tylko za wielkim poetą szlakami jego tęsknoty.

Mamy w Kasprowiczu z jednej strony pragnienie życia osobowego, a z drugiej żal utraconej bezosobowości w absolucie.

Oto dwie siły, które się zmagać będą z sobą przez całe życie poety. Rozjemcą, jakby przekątnią równoległoboku tych dwu sił, będzie trzeci czynnik: świadomość, — nieraz rozjemcą tragicznym.

Romantycy nasi zeszłowieczni borykali się również z tymi dwoma prądami, ale na innym poziomie życia duchowego. Tamci byli rzecznikami ducha polityczno-narodowego. Kasprowicz nic nie reprezentuje, prócz siebie, jest soczewką człowieka o nagiej duszy. Tamci mieli między sobą i naturą, do której w zasadzie dążyli, świat duchowy najwyższej cywilizacji, samowiedzę narodową; Kasprowicz traktuje duszę naturalistycznie. Tamci byli produktem historycznym najwyższej formacji społecznej; Kasprowicz zakłada podwaliny nowej, odziemnej. Romantycy szukali ducha narodowego, do niego tęsknili; Kasprowicz szuka duszy świata i do niej tęskni. U tamtych — czyn narodowy, bohaterstwo; u niego — wyzwolenie z doczesności i siebie i innych — prometeizm. U tamtych tęsknotą była tradycja historyczna, u niego — tradycja biologiczna.

Trzeba sobie z góry uprzytomnić, jaki dramat czai się w wyrokach przeznaczenia na poetę takiego, jak Kasprowicz, typu żywotnego, w którym żądza życia walczy o lepsze z żądzą absolutu. Tacy w młodości modlą się nie, jak poeci intelektualiści, o „życie poetyczne“, ale o moc Samsona i Prometeusza. Oni, idąc za popędem sił, wedle ich poczucia mierzyć będą zamiary. Im nie wystarczy wyładowywanie zasobów energji czynnej na artystyczną obserwację życia i swej samowiedzy: miłość porywa czynnie ich władze moralne tak, że przeżywają całem jestestwem swoje poetyckie koncepcje.

Rodzą się z radością życia; jak starosłowiańscy bohaterowie mityczni, pod uciskiem w ziemię wrastają, ale się nie ugną, w poczuciu siły czerpiąc rozkosz, a kiedy tęsknota do nieśmiertelności uskrzydli ich świadomością dalekich celów i miłością świata, porywają wszystko, co dźwignąć można, nad przepaście doczesności.

Jest rzeczą bardzo ważną wiedzieć, ile poeta z siebie daje na rzecz swojej poezji: czy tylko swój smak estetyczny w widzeniu zewnętrznem rzeczy, może wrażliwość intelektualną w dodatku, czy też całą istotę swoją do rdzenia moralnego. Bo od tego zależy doniosłość ich przemian duchowych, skala dra-

matyczna ich duszy. Przewartościowywanie życia realnego na stopę poetycką nie odbywa się bez zawodów. Kto mniej włożył z siebie, mniej traci w chwili rozwiania ułud. Utknięcie o prawdę doczesną jest tylko kwestją czasu, ale dla jednych staje się ono powodem melancholji, dla innych ironji, dla tych zaś, co istotę całą a mocną ofiarowali — jest powodem bólu, zgrozy i rozpaczy.

22.

Przypatrzmy się naturze talentu Kasprowicza. Jak on to robi, jako artysta, że te poufne zainteresowania jego duszy porywają nas obrazami plastycznemi? Zróbmy analizę jakiejkolwiek próbki wolnej, ile możności, od pierwiastków subjektywnych, któreby rzecz komplikowały. Więc wspomniany już wyżej obrazek W ciszy wieczoru (154) z r. 1885, pisany naturalistycznie. Co nam się narzuci jako znamienna cecha wyobraźni Kasprowicza? Ze wszystkich darów wyobraźni ma on najbardziej rozwinięty zmysł wewnętrzny widzenia życia, stawania się, przemiany. Każdy przedmiot mówi do niego nie swoją formą statyczną, ale swoją dynamiką, swoją historją, swoim rozwojem, czy padaniem, swoją tężyzną, czy utajoną wewnątrz śmiercią. Na pierwszy plan wydobywają się przeto czasowniki. Za-

miast przymiotników, które są rzadkie, występują pomocnicze imiesłowy, streszczające dokonane już czynności jako rezultat.

Rzędem przy drodze, na wzgórkach
Żółtego piasku, s z a r z e j ą
O niskiem zrębie chałupy,
P a l o n ą k r y t e dachówką,
Dziś p o c z e r n i a ł ą od deszczu,
Gdzieniegdzie w mchów zielonawych
Cienkie z a s n u t ą tkaniny.
Jak starce, wiekiem z g r z y b i a l i,
C h y l ą s i ę szczytem ku ziemi
I b u t w i e j ą c ą przyciesią
Na szarych w s p a r t e kamieniach,
Nie wiem, czy m a r z ą o dawno
Z a t a r t y c h śladach młodości,
Gdy jeszcze świeżo b i e l o n e,
S t e r c z a ł y słupy s i l n y m i,
Czy też o przyszłych n a w a ł n i c
S z a l o n y m myślą r o z p ę d z i e,
Który je w gruzy z a m i e n i...
Dosyć, że m a r z ą i m a r z ą
W c i s z y w i e c z o r u.
O to patrz! Jedną z ich rzędu
C a ł u j e miesiąc g o r ą c y,
W y r w a w s z y z gwiazd się u ś c i s k ó w,
Ona mu wzajem o d p o w i e
Srebrzystą światła k a s k a d ą,
Która w tej chwili z źrenicy
P ę k n i ę t e j szyby w y t r y s k a.
Promień z ł a m a n y o szparę,
P a l i s i ę ogniem, gorętszym
Od tych płomiennych języków,

Liżących garnki w kominie
Ze zastawioną wieczerzą...

Nie można chyba znaleźć mniej sposobności do widzenia rzeczy od strony aktywnej, jak przy podobnym obrazku „martwej natury", oświetlonej blaskiem księżyca. A jednak, jeśli się wpatrzymy w farbę malarską poety, zobaczymy, że nakłada pojęcia z wyobraźni przeważnie czynnej. Nie określi dachówki kolorem, lecz czynnością palenia, procesem czernienia od deszczu, procesem zasnuwania się mchem. Chaty nie stoją, lecz chylą się; grzybieją, wspierają się o kamienie, a ściany mają nie białe, lecz bielone. Jest w tem coś więcej, niż zwykła poetycka personifikacja, jest wnikanie wyobraźnią w stan rzeczy martwych od wewnątrz, w stan, którego cechą jest zmienność. Jest poetą duszy tych rzeczy, nie samych kształtów.

Kiedy był dzieckiem wczuwał się w duszę żyta, obłoków. Czytaliśmy razem „Przy szumie drzew"; było to samo. Później, gdy opisuje miasto, widzi je w ten sposób:

Dymy rosną i z czarnych obsłonek
Wielką tkają dla miasta kapicę,
Ale blaski, jak ostre nożyce
Rwą ją w szmaty, w sieć powiewnych błonek.
I przedemną gród, jak olbrzym nagi
Z snu zbudzony, snem na współ opiły,

Wraca zwolna do olbrzymiej siły —
Wraca zwolna, nabiera odwagi,
Pierś wypręża, chwyta za trzon młota,
By kuć znowu straszną stal żywota (155)

Słowacki, gdy spojrzał na Paryż, budził w sobie skojarzenia czysto malarskie:

Patrz, przy zachodzie, jak z Sekwany łona
Powstają gmachy połamanym składem,
Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
Gdzieniegdzie ulic prześwietlone śladem...

Wydaje mu się potem, że w skręconych linjach gmachów widzi gada z łuską, a tam znów na wieży spisę rycerza (156). Ale są to kreacje wyobraźni wzrokowej, gdy u Kasprowicza na widok miasta odzywa się zmysł wewnętrzny życia miejskiego i ono tworzy mu obraz.

W oczach duszy Kasprowicza cała przyroda żyje i działa. Nie jest w stanie patrzeć na nią, jak na martwy obraz. Niebiosa „stroją się w błękit", a słońce „sięga po własny swój obraz ku jasnej głębi jeziora" i składa całunek na wodzie (157). Nie trzeba mnożyć tych próbek, wystarczy zwrócić uwagę na tę właściwość zasadniczą wyobraźni Kasprowicza. Przytoczyłem te próby z utworów najwcześniejszych, bo ten zmysł biologiczny występuje w młodości najjaskrawiej; potem rozkłada się na wartości artystyczne różnorodne, nie jest

tak bezpośrednio zażywany, ale zawsze stanowić będzie siłę poezji Kasprowicza.

Nie należy mniemać, że ten dar wyczuwania życia stał się nabytkiem jego z kultury humanistycznej, która, narzucając antropomorficzny pogląd na świat, zdolna jest manierować, jak tego mamy przykłady, cały stosunek poetycki do przyrody. U Kasprowicza mamy do czynienia z darem przyrodzonym, który go czynił dzieckiem wyjątkowem jeszcze wtedy, gdy czas spędzał po miedzach, marząc przy szumie zboża. Zawdzięczał zaś ten dar niezwykle kompletnym i uwrażliwionym zmysłom, które, działając łącznie, muszą dawać w wyniku syntetyczny dar wyczuwania tego, na co dane są od natury — dar wyczuwania życia. Dziecko w sztucznej hodowli kształcone ma zwykle zmysły nierówno. Kształcenie umysłu w domach oświeconych dokonywa się głównie przez trenowanie oka. Ono jest narzędziem badania życia i zdobywania wiedzy, narzędziem, przystosowanem nadto do źródła tyle pośredniego, jak druk i obrazek, które zastępują rzeczywistość symboliką. Dziecko tak uczone ma bardzo ograniczone kwalifikacje na poetę, pomimo że fantazja w tym kierunku go pociąga; nie ma zmysłów w porządku. A jakie to kalectwo, świadczą przysłowiowe starodawne wyrażenia o ludziach, którzy zmysły

postradali, albo nie mają „piątej klepki w głowie“. Człowiek normalny, zdatny do życia, musi mieć w porządku pięć elementarnych zmysłów: węch, smak, dotyk, słuch i wzrok. Człowiek od dzieciństwa odcięty od bezpośredniej styczności z przyrodą, która kształci wszystkie zmysły, a potem nauczony wszystkiego z książki, dochodzi do znacznych wyników w dziedzinie pojęć literackich o rzeczach, ale cztery pierwsze zmysły ma zwyrodniałe, bo one mu w niczem pomocne nie były, a piąty zmysł, bardzo zasłużony, zniszczony od książek. Psycholog tedy nie może się dziwić całym bibljotekom poezyj, pisanych przez ludzi dziedzicznie zwyrodniałych, że żadnych korzyści z nich nie odnosi, gdy je chce badać jako materjał psychologiczny, pomocny do poznania praw natchnienia twórczego. Romantycy poprawili rasę poetów przez to, że od młodości starali się o bezpośredni do przyrody stosunek, zwykle jednak za późno, kiedy cały ich aparat psychiczny urobiony był na modłę intelektualistyczną, lub wzrokowo-malarską.

Kultura ducha, dawana przez wychowanie, ma zadanie praktyczne budowania nowych zmysłów na fundamencie owych pięciu elementarnych zmysłów, które kondygnacjami prowadzą do świadomośei moralnej. Za jedną

z takich kondygnacyj na drodze do świadomości uważać trzeba zmysł ustrojowy, prowadzący do jasnego samopoznania siebie, wyczuwania życia w sobie, i przez analogję, w otoczeniu. Przez kształcenie świadomości tego zmysłu wewnętrznego urabia się wyższy zmysł syntetyczny, moralnej już natury, odpowiedzialności za siebie i za otoczenie.

Zmysł ustrojowy rozdwaja się na samopoczucie i sympatyczne wyczuwanie życia w otoczeniu, zmysł zaś moralny w kulturze ulega rozwojowi na trzech drogach: zmysłu moralnego osobisto-religijnego, zmysłu humanitarno-społecznego i narodowo-historycznego. To wszystko należy do systemu zmysłów człowieka społecznego.

Na poziomie życia pierwotnego wystarczało nazwać po imieniu pięć pierwszych zewnętrznych, ale człowiek ze świadomością społeczną potrzebuje elementarnie pięciu innych. I te się kształcą również organicznie przez syntetyczne zużytkowanie w świadomości czuć pierwotnych. Należą do zmysłów, bo ich się uczyć nie można; są owocem wychowania, nie nauczania książkowego. Jak pierwsze zmysły zewnętrzne warunkują sprawność fizyczną, tak wszystkie razem stanowią podstawę charakteru, kościec budowy psychicznej człowieka społecznego.

Refleksje te powstają przy uważnem wczytywaniu się w Kasprowicza, dla tego pozwoliłem sobie na nie. Widzę w nim właśnie taką szczęśliwą organizację zdrową, nawet wybujałą, wyhodowaną w dzieciństwie w obcowaniu z przyrodą pod okiem surowych moralnie rodziców, pełnych posłuchu dla tradycji, zapisanej w duszach i w ziemi. Gdy wprowadzimy do tego organizmu duchowego, żyjącego czuciami osobistemi i silnemi popędami, motyw stały pulsującej rytmicznie w złogach przedświadomych — tęsknoty, dającej ruchom duszy podkład muzyczny, to będziemy mieli przed sobą główny zarys organizacji poetyckiej Kasprowicza.

Przeczytajmy uważnie, w jaki sposób Kasprowicz w wieku chłopięcym układał, według swych bezpośrednich odczuć, trudny, literacki sonet. Oto Wieczór nad Gopłem (158):

Już spadła lampa światów w oceanu piany,
Baldachim nad jej grobem zdobią zórz rubiny,
Już w gronie gwiazd-kochanek księżyc srebrno-siny
Przegląda się w kryształach pałacu Goplany.

Mamy w tej strofie obraz malowany z palety wyobraźni wzrokowej. Nie są to obserwacje bezpośrednie; przenośnie pożyczone ze świata pałaców, względnie kościołów, przeważnie z literatury. Młodzieniec czytał już Słowackiego, skoro wie o Goplanie, ma w pa-

mięci „Ałusztę w nocy“. U Mickiewicza „lampa światów“ spada na barki Czatyrdahu, Kasprowicz zaś jeszcze góry nigdy w życiu nie widział; dla niego „lampa światów“ spada gdzieś za równiny kujawskie, w jakieś morskie piany, doskonale zresztą rymujące z Goplaną.

Ty depczesz nad kaszmirskie piękniejsze dywany,
Lub zmysły poisz wonią majowej rośliny,
Kochance nuci piosnkę słowik wśród krzewiny,
Wietrzyk czasem po fali włosów muśnie łany.

W każdem zdaniu zawsze ktoś coś działa, wszystko jest w jakimś stanie ruchu. Ze zmysłów, które złożyły się na obraz tej strofy, mamy tutaj: przyczynek ze strony zmysłu skórnego (dotyku), mianowicie wyczucie miękości dywanu i wiatru, muskającego „falę włosów“, potem — wrażenie słuchowe (śpiew słowika) i wreszcie — węchu, wyczuwającego „majową roślinę“.

W całej zaś tej ekspozycji przyrody można zauważyć niedojrzałość kultury zmysłów na użytek artystyczny, wyrażającą się w tem, że najwyższy ze zmysłów, wzrok, najmniej jeszcze jest własny, żyje w wyobraźni pożyczkami literackiemi, nie rozporządza przymiotnikami, określającymi barwę. Barwa „srebrno-sina“ księżyca raczej do rymu przypada, niż do oka. Naogół w malarstwie Kasprowicza więcej jest

przedmiotów wymienionych, niż przymiotów, więcej rzeczowników niż przymiotników, więcej daje rysunku niż barw.

Cudny wieczór! Śród takich uroków marzenia
Zdaje ci się, że jesteś na błoniach Edenu,
Że piłeś słodki nektar z drogi zapomnienia.

Tutaj mamy typowy wzór syntezy poprzednich czuć zmysłowych w samopoczuciu błogości. Przejście od wrażeń zmysłowych zewnętrznych do zmysłu wewnętrznego samopoczucia tworzy wyobraźnia smakowa (słodki nektar). Ekstaza (cudny wieczór, Eden) ma charakter zapomnienia o rzeczywistości i marzenia, odbywa się w poruszonych, już nie zmysłowych, lecz w wyższych regjonach psychicznych.

W zakończeniu widzimy, że to poruszenie ducha przechodzi normalnie z psychiki czysto osobistej w dziedzinę uczuć moralno-społecznej natury, już na trzecią kondygnację:

Rozkoszne te uczucia boleść ci uśpiły,
Lecz większe ci się rodzą boleści w ocknieniu;
Przebudzisz się—przed tobą szarzeją mogiły!..

Oto zaród wszystkich późniejszych cierpień poety, będących obrazami, nasuwanymi przez wyobraźnię zmysłu moralnego.

Sonet powyższy nie jest zdarzeniem przypadkowem. Można się podjąć udowodnienia,

że cała twórczość Kasprowicza podlega temu zasadniczemu prawu organiczności psychicznej.

Nie chodzi przecież, gdy mowa o poecie, o samą logikę filozoficzną treści jego utworów. W jakimże związku pozostaje to, co zaznaczyłem, z logiką artystyczną poety? Jeśli prawdą jest, że u Kasprowicza czynniki takie, jak tęsknota i miłość, są żywiołem twórczym, jako psychiczne wykładniki jego pędu biologicznego, to powinny przejawić się one w tworzeniu, jako siła kształtująca.

Można nie zadawać sobie takiego pytania przy rozważaniu utworów literackich, które są dziełem rozmysłu i biorą za przedmiot myślowy stany tęsknoty i miłości. Gdy mowa o żywiole poetyckim, to ma się do czynienia z treścią, która jest organicznie zrośnięta z formą. Z którejkolwiek strony—czy formy, czy treści—rzecz ujmiemy, będzie ona zawsze w całości swojej i w cząstkach, jak kryształ pełną, foremną i typem swoim odpowiadającą budowie duszy poety. Forma w tem znaczeniu jest najwyższą treścią, jako jej wyjawienie.

Po młodocianych piosenkach Kasprowicza do wiosny, tworzonych z tego samego popędu co później, ale jeszcze nie porywającego całej duszy, śpiewanych w niewinnej prostocie, jak dziecko wiejskie gra na fujarce (O witajże

nam, wiosenko), bardzo rychło słyszymy już dojrzały hymn na cześć wiosny. Utwór „I oto znowu wróciłaś“ (159) brzmi istotnie jak hymn, układany przez wieki w mądrości ludu, która ostatecznie stwarza w pieśni dokument psychologiczny. W tym hymnie, jak w przezroczem ciele, widzimy formacje osadzającego się w duszy poety symbolu wiosny i wogóle sposób formowania się jego samowiedzy artystycznej.

Gdyby nie brak miejsca, radbym przytoczył cały ten poemat, aby przekonać, że Kasprowicz w każdym kawałku swej twórczości daje całego siebie, aby przytem pokazać, że do wydobycia z obrazu przyrody symbolu trzeba powołać całą swoją istność duchową, odżywioną sokami tejże przyrody, mianowicie trzeba rozporządzać wrażliwymi zmysłami, zmysły te mieć w komplecie i dobrze opanowaną ich wyobraźnię.

Przeczytajmy uważnie ów hymn do wiosny, strofa za strofą, a zobaczymy, jak wielką powierzchnię duszy odsłoniętą ma Kasprowicz na wrażenia zewnętrzne, a także ile odczuć przyrody przerabia wewnętrznie na wartości intelektualne i moralne.

W pierwszych strofach wrażenia wzrokowe. Poeta w i d z i wiosnę: w srebrzystym świcie, w jutrzence, w zorzy, w słońcu, w chmu-

rze, widzi ją w zmroku wieczornym, w senności ziemi, w jej ochocie życia, jej oddechu, jej łzach rozkoszy, w patrzeniu gwiazd, w śmiechu księżyca, marzeniach ludzkich.

Następują trzy strofy pełne wrażeń słuchowych, również stopniowanych. Poeta słyszy wiosnę: w wietrze, kołyszącym zboże, w pieśni skowronka, w poszepcie wierzbiny, w falach jezior, w gęganiu gęsi, gulgocie indyka, ryku bydła, skrzypieniu żórawi, rżeniu konia, modlitwie rolnika, w opowieściach starców...

Ach, i te zwrotki pastuchów—codzienne,
Powszednie zwrotki, a jednak brzemienne
W takie rozkosze i w takie tęsknice, —
Twoim są głosem, o wiosno, bezdenne
Pieśni źródlisko!... Słyszęć w sfer muzyce,
Co senne duchy wznosi w niebios tajemnice...

Samowiedza poetycka Kasprowicza sięga coraz głębiej drogami zmysłów, coraz dalszych dla władz intelektualnych a coraz bliższych czuciu ustrojowemu, nie brak więc i powonienia. On wiosnę czuje: w łąki wilgotnym wyziewie, w roli uprawianej, w oparach mokrych brózd, w woni żółtych róż wodnych, w zapachu kąkoli, w kwieciu grusz, jabłoni, w powietrza żarze i chłodzie...

Wyczuwa wiosnę cenestezyjnie własnym pędem życia, on czuje, że go wiosna broni „od chorej ducha bladości", czuje ją w po-

głębianiu się życia i w jego popędzie miłosnym.

I tak, zstępując coraz głębiej we wnętrze symbolu od wrażeń zmysłowych zewnętrznych do wewnętrznych, przechodzi przez pierwotne czucie ustrojowe do sfery c z u ć drogą wzruszeń coraz bardziej intelektualnych:

Czuję cię w sobie, jak kwiat kroplę rosy
W swoich komórkach odczuwa, i jestem
Jako ta pszczoła, co śpieszy na wrzosy,
Zanim okwitną, miód zbierać. Twym chrzestem
Uświęcon zmieniam się cały; za giestem
Twej miękkiej ręki idę, gdzie mnie wzywa
Prawda i piękno dźwięcznych słów szelestem,
A na ich imię krew mi się rozgrywa:
Jej każdy atom dźwięczy i pieśń twoją śpiewa.

Wreszcie u szczytu symbolu życia staje człowiek moralny, c z y n, b o h a t e r s t w o:

Ach, ja Cię czuję, choć Cię dziś zakrywa
Fałsz i nędzota, choć dziś hasła twoje
W parodje gawiedź zmieniła krzykliwa —
Czuję cię w głębiach ludzkości i stoję
Wierny tej myśli, że jutro na boje
Przeciwko zimie z jej wnętrza wyrosną
Wielcy duchowie, przyodziani w zbroje
Czystych poświęceń, że zwycięstw radosną
Zadzwoni ludzkość pieśnią: wiosno, wiosno, wiosno!

Na powyższym przykładzie widzimy dokładnie, jak w Kasprowiczu funkcjonuje aparat duchowy.

Każdy człowiek, choć trochę estetycznie wrażliwy, doznając wrażeń zmysłowych, poddaje się im w biernej rozkoszy; poeci górują nad nami świadomością tych zmysłów, gdy te wrażenia artystycznie formułują; ale większość z nich poprzestaje na tem. Kasprowicza nigdy nie znęci sama opisowość; on doznane wrażenia przepuszcza do głębi swojej ludzkiej, wykończonej, kompletnej organizacji i przerabia na walory moralne. Cały na wrażenie zewnętrzne reaguje i dopiero to jest poezją, co poruszy całą jego istność. Cały świat — cała dusza. Kąt uderzenia równy kątowi odbicia. Dusza niesyntetyczna nie odczuje Jedności świata. Ta Jedność jest odkryciem dusz całkowitych, w których wszystkie władze duchowe doskonale są zakomodowane w jeden wzrok psychiczny, intuicyjny (Ob. rodz. 18).

23.

Przy takiej organizacji duchowej staje się koniecznością współżycie z otoczeniem ludzkiem. W cyklach poematów, opiewających z pozorną przedmiotowością życie wsi najbliższej (Z niw wielkopolskich, Z chałupy), Kasprowicz robi studja nad człowiekiem, ogląda go, pieści się jego widokiem. „Kto kocha — pisał Norwid w „Promethidionie“ — widzieć

chce choć cień obrazu, choć ślad do lubej wiodący mieszkania... I wszelka inna miłość bez wcielenia jest upiorowem myśleniem myślenia".

Tak samo czynił z wiosną w przytoczonym wyżej poemacie, gdy w pierwszych strofach dawał jej obraz zewnętrzny, dekoracyjny w swoich wrażeniach słuchowych i wzrokowych; ale ten człowiek zapada mu w duszę i wkrótce zamieni się w symbol duszy powszechnej.

Na razie jednak mówię o tym okresie poezji młodzieńczych Kasprowicza, który u innych poetów odpowiada okresowi erotyków egotycznych, przedmiot miłości indywidualizujących. Jest to okres zajęcia się wyobraźni stosunkami realnymi i troski o ich poprawę, doba przejściowa miłości społecznej i narodowej względem człowieka najbliższego, poezji opartej na symbolach życia społecznego. Są to melodje wiosenne budzącego się lub przeczuwanego życia zbiorowego sfer najbliższych, ludowych.

Była to pierwsza miłość ludzi, jako dalszego ciągu swojskiej przyrody, początek wielkiej ewolucji następnej ku umiłowaniu wiekuistej istoty człowieczeństwa, miłość, pochodząca ze zrostu naturalnego z otoczeniem.

Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie, —
Jak wy proste, jak wy—bez rozkoszy... (160).

Zaczyna się ta miłość od uczuć humanitarnych, przenosi się na klasy, potem na całą zbiorowość, sięgając wiązań osobowości narodowej.

Współczuje nędzy chłopskiej, więc gdy zobaczy w porę żniw wyrobnicę, z sił wyczerpaną, oskarża Boga o niesprawiedliwy podział dóbr, że jednym dzieciom przychyla nieba, a drudzy, choć „bogactw pełna gleba... jak bedłki padają głodem zmęczeni". „Ty jednych, o Boże, stroisz w korale, a drudzy dźwigają obroże, jednym to dajesz, co drugim ujęła twa ręka" (161). Ale wnet te uczucia humanitarno-socjalne obejmują cały ogół narodowy, chodzący w obroży „sąsiada". „Po naszych łanach smutek wieje, smutek do naszych chat się wciska; jak widma senne mkną nadzieje, a na ich miejscu rozpacz blizka... Niema tygodnia, niema chwili, aby nie przyszły smutne wieści, że tam, gdzie wczoraj swoi żyli, dziś już się obce gniazdo mieści. Ach! każdy zagon drży z boleści, najmniejsza grudka jęk wydaje na dzień bez chwały, dzień bez cześci; kiedy pług obcy ziemię kraje, to jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje" (162).

„*Spiritus flat ubi vult*" — taki podtytuł dał

Kasprowicz poematowi o Hance Olpińskiej, w którym uzasadnia hasło, dziś jak ewangelja cytowane, że „jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą". Prawią nam biblje — mówi Kasprowicz — o świętych męczennikach, którzy dawniej żyli na świecie, o dawnych bohaterach „szlachetnej krwi", pełnych zaparcia i poświęceń; dziś jakoby minął czas świętych i bohaterów. Tymczasem tak nie jest.

„Duch ten, co płodził rycerzy, co męczenników prowadził na stosy... w pierś on niejedną i dzisiaj uderzy... Bo duch ten z Boga idzie, bo jest wieczny. Tylko ta dzisiaj zachodzi różnica, że owi ducha bożego wybrańce w szyszak żelazny nie skrywają lica, jak ci, co biegli odpierać pohańce, ordy cezarów, rogi półksiężyca, że na bojowe występują szańce bosi, obdarci, spragnieni i głodni, a cisi— bez surm, kotłów, bez blasku pochodni.

„Chcesz się przekonać, chcesz na własne oczy ujrzeć, gdzie dziś swój uczynił przystanek d u c h, co swe koła słoneczne wciąż toczy, idź i do chłopskich zaglądnij lepianek lub nor fabrycznych... Tam dla tej gwiazdki, co świeci na niebie, dla tej jutrzenki, co się z mgieł wychyla... nie jeden nędzarz swą duszę przesila i swoje ciało. O wodzie i chlebie żyje, a marzy o skrzydłach motyla..." (163).

Kasprowicz był pierwszym z nowożytnych poetów naszych, którzy się zajmowali koncepcją nowego układu sił w społeczeństwie polskiem i przyczynił się znakomicie do sformułowania nowoczesnej samowiedzy narodowej obejmującej już dzisiaj lud i, dzięki temu dopływowi świeżych sił psychicznych, odrodzonej w poczuciu swej osobowości.

Kasprowicz pierwszy z poetów poczuł chwilę budzenia się narodu zdemokratyzowanego i wołał:

A jednak w górę! głowy w górę!
Czas się wygrzebać z trosk koryta,
Duch oskrzydlony wznieść nad chmurę,
Gdzie złotem blasków słońce wita.

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta;
Choćby ostatnia płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie
[wstęgą
Witajże siło! Ucieleśnij
Co rychlej w kształty się prześwieże!... (164).

Wyczuł w powietrzu wiosnę narodu, nad którą jak eole pracowali poeci-publicyści, tchnąc życie w śpiącą ziemię „ostatnią płuc potęgą". Jego wiara w lud, jako źródło świeżych zasobów narodowych, odpowiada w zupełności koncepcjom garstki publicystów, któ-

rzy w imieniu pokolenia popozytywistycznego formułowali nowe prądy społeczno-narodowe.

Kasprowicz w tym okresie swej twórczości był Tyrteuszem ludu, przychodzącego do samowiedzy narodowej. Rozpoczyna on nową epokę poezji, — jej dziejów nie można traktować w oderwaniu od zasadniczych zmian, zachodzących w życiu duchowem społeczeństwa.

Przychodzący do samowiedzy lud przynosi literaturze nową poezję — zarówno lud miejski, jak i wiejski, co wydaje się na rzut oka rzeczą tem trudniejszą do pojęcia, że między artyzmem poetów a poziomem potrzeb estetycznych ludu leży ogromna przepaść. Ludowi nie zawdzięczają oni artyzmu, ale tylko swój dziejowy, socjologiczny punkt wyjścia; — nie są to poeci samowiedzy historycznej, jak nasi zeszłowieczni wielcy romantycy, lecz poeci natury, na nowo formujący duszę, niczego nie dziedziczący.

Poeci nowożytni, cała nowa sztuka zresztą, uczuły pod nogami ziemię świętą; stało się to wraz z dotarciem samowiedzy społecznej do spodu sfer ludowych. Taki jest, zdaje się, czynnik socjologiczny, który sprawił, że poeta dzisiejszy za punkt wyjścia bierze bezpośredni stosunek swój do ziemi, bez żadnych przesłanek historycznych, jak i ten lud, tradycją dziejową nie związany.

Kasprowicz jest dla nas bardziej rodzimy, niż jego współcześni. Pomijając różnicę talentów, ma nad innymi tę wyższość, że nabył pędu uczuć zbiorowych od ludu wiejskiego, obdarzonego wyrazistszem obliczem narodowem, niż lud miejski, i zdrowszą duszą.

Na to jednak, aby dotrzymywać kroku postępowi społecznemu i jego natchnieniem się zadowalać, Kasprowicz za wielki miał polot. Wiosenny okres jego twórczości w duchu publicystycznym był przejściowy. Dążenia jego nie zaczynały się w sferze życia społecznego i na niej kończyć nie mogły. Stojąc na gruncie absolutu, z nim się mierzył, doczesność traktując, jak przygodę. Z tą doczesnością miał związek przez duszę ludzką, ucieleśnioną, uciśnioną, a powołaną do życia wiecznego. Przeznaczenie wzywa go do czynu Prometeuszowego, aby sprowadził dla świata szczęście wieczne, ażeby „stworzył coś, co niema w grobie swego początku, swej formy i treści i swego końca"...

„We wnętrzu jestestw z losów woli... ukryty mieści się obrońca prawa natury, władca ludzkiej doli: elementarny pęd życia, jak słońca blask"...

Rodzi się w poecie jakaś nieznana, nieziemska potęga pragnień, „zdolna rozsadzić piersi Lucyfera lub Prometeja". A na prze-

mian z żądzą mocy i walki odzywa się w duszy tęsknota. I ona także wiedzie do krain bezwzględnego szczęścia, jak wola, — do źródeł wiecznego Piękna i harmonji.

Tęsknię ku tobie, o szumiący lesie!
Ku twoim pieśniom...
Ulata duch mój, sam w melodje plenny...
Syt jestem ziemi. Z tej kaźni codziennej,
Trosk jej i cierpień, o szumiący lesie,
W akordy hymnów pierwotnych brzemienny,
Jak więzień z kajdan, tak ma dusza rwie się (165).

W tej tęsknocie oczyszcza się z domieszek doczesności, jak ruda w ogniu, żądza nieśmiertelnego czynu, płynąca z miłości do ludzi i ostatecznie dusza na tych dwu orlich skrzydłach pędu życia i tęsknoty porwie się w zenit, aby „rozpocząć wielkie odrodzenie bytu, by zajaśniała ziemia w majestacie szczęścia dla wszystkich“ (166).

O słońce, bądź miłościwe naszemu poecie do końca! Oby nigdy nie tracił wiary w moc twego światła, nie doznał lęku nad przepaściami i serca powrotem na ziemię nie skrwawił!

O, słońce, życia początku wspaniały!
Wszak ty rozgrzewasz serce martwym globom
I tych przystrajasz w płaszcz niezmarłej chwały,
Co wiosennymi porwani zapały,
W twe walczą imię, ty—zbawienia gońcu! (167).

Z miłości do ludzi rodzi się wiara w potęgę ich żądz w ruchu zbiorowym. Dusza poety zrazu płacze z litości nad dolą ludzką; ze współczucia staje do walki z wrogiem umiłowanej rzeszy i w jej szeregach uczuwa tyle siły, że zda mu się, iż „glob się z tej mocy rozpadnie na części, świat zła pod tym gromem skona“ (168).

„Jak nie uwierzyć w żelazne ryskale, co w pył wiekowe opoki rozkruszą?!...“ Z tej wielkiej miłości i wiary w siłę masy ludzkiej powstaje żądza czynu i ta żądza czynu — nie co innego — jest zasadniczym czynnikiem natchnienia Kasprowicza.

Nie trzeba sądzić, że „natchnienie“ jest jakimś stałym, dla wszystkich poetów jednakim stanem duszy. Są poeci, których porusza byle powiew zewnętrznych wrażeń estetycznych — i ci, niejako jednowymiarowi, już tworzą przędzę poetycką; są inni, nawet bardzo możni, którzy wrażenia zewnętrzne intelektualizują (zumysłowiają), przerabiając je na walory myślowe przedziwnej piękności — i tych dwuwymiarowych mamy bodaj najwięcej w czasach książkowej hodowli dusz ludzkich; najrzadziej zdarzają się wśród twórców organizmy duchowe całkowite, które, by uledz natchnieniu, poruszyć w sobie muszą władze moralne, całe swoje jestestwo. Do tych należy

Kasprowicz. Ten poeta tworzy nie dla rozwiązywania zagadnień filozoficznych pod urokiem pięknego kształtowania się idej, on nie może pozwolić sobie na dłuższą, jak tylko chwilową kontemplację estetyczną poza samowiedzą moralną.

Uczuciowość Kasprowicza polega nie tylko na romantycznem przykazaniu: „miej serce i patrzaj w serce“, które biorąc współczucie za kryterjum stosunku do świata, pozwala poecie zadowolić się wyrazem tkliwości; jest to uczuciowość już nie obserwatora, ale wspólnika cudzych bólów, wyrażająca się w stanach duchowych, które towarzyszą współdziałaniu. Kasprowicz w drgnieniach swojej duszy nie jest od siebie zależny; to nie esteta, szukający wzruszeń, smakosz coraz rzadszych uciech serca; on sercem pracuje na codzień w usługach ducha ludzkiego, który ma w nim swój organ. Kasprowicza nie można nazwać społecznym w tem znaczeniu, aby załatwiał zagadnienia życia zbiorowego, danego czasu lub miejsca, ale jest ludzki, tak ludzki, że aż nieosobisty.

I to jest bardzo ważny rys Kasprowicza. Nie znajdziemy w jego poezji jednego uczucia w duchu ściśle egotycznym, żadnego dążenia w duchu egoistycznym. Jego „ja“ — to przychodzenie do głosu duszy ludzkiej,

nigdy — mowa osobista. Swoją osobą ludzi nie zajmuje — zbyt kosmicznym jest na to poetą, Jego osoby nie widać zgoła, choć się z nim obcuje tak, jakby w nas był i duszą naszą rządził.

Erotyki są już dla Kasprowicza rzeczą za ciasną i za poziomą, te erotyki, które romantykom zeszłowiecznym wydawały się potrzebą programową poezji. Trzeba na to poety prawdziwie żywiołowego, aby się nie kochał dla programu. Bo taki tylko wie, że miłość nie jest sprawą nazwy, ale duszy. Kasprowicz kochał, zanim uczucie miłości zintelektualizował; nie uczył się miłowania, nie dorabiał go w sobie wedle wskazówek ducha czasu.

Za wiele miał w duszy bezinteresownej, twórczej miłości ku ludziom, aby ją utożsamiać z uczuciem erotycznem. Tamta miłość wyrosła w nim ponad wszelką inną. Miłość kobiety interesuje go tylko jako kamień probierczy duszy ludzkiej, duszy człowieka moralnego.

Samson mityczny, wyzywając wrogie moce do tytanicznej walki, nawet nie przeczuwa, ile zdrady czeka w zmysłach, gdy one wezmą na się miłość, odbierając siłom duchowym *speciem aeternitatis*. Jego boskość płynie z miłowania ludzi i z wiary w potęgę, nie z miłości kobiety. „Tu młodzieńca pierś olbrzyma

płomiennym ogniem się wydyma... Niczem to życie, gdy je w okowach gnuśność trzyma! Czyn! — tylko jego tchnień potęga rozkoszy wrzący płód wylęga, tylko ten ogień w niebo sięga!... (169).

Kasprowicz, jak widzieliśmy wyżej w poemacie „Przy szumie drzew“, składa kobiecie dań serca jako wybranemu człowiekowi; miłość jest natchnieniem dla niego, o ile budzi żądze oferusowe dźwigania świata. Jakiś instynkt ostrzega go przed zasadzkami miłości zmysłowej, która na sztandarze nieśmiertelnego człowieka wypisuje hasło: „ciało“ i ściąga duszę, żądną słońca, w mrok ciemności. Wszystko, co znalazł w miłości porywającego — to pierwszy pocałunek kobiety jako człowieka wybranego, symbol wiecznego dwóch dusz złączenia. Jego pocałunek to muśnięcie skrzydeł genjusza w nieśmiertelnym locie. W poemacie „Miłość“ Kasprowicz robi wyznanie, że w dobie młodzieńczego lotu, kiedy zatapiał wzrok w posągu Wenery Milońskiej, olśniony jej nagością uczuł napór myśli, które żar w sercu niecą. Zrodziło się w nim mianowicie postanowienie: „Ślimaczy żywot przemienić w twardy bój“ i w mrowie ludzkie rzucić hasło: „Bądźcie jak bogowie!“ „Tak! jak bogowie, nadzy w swojem czuciu i w swem myśleniu... I gdy orle skrzydła

rwały mnie w górę, wszelkiemu zepsuciu jąłem urągać... i w swoje prawidła świat ten ująłem—cały świat dokoła...“ (170).

Oferus — Samson — przeistacza się w coraz bardziej świadomego zadań Prometeusza. Pochłonięty cierpieniem ludzkiem istnienia, wzbija się coraz wyżej w uczuciach miłości. „O ty, co cierpisz, co w krwawej żałobie walcząc, ludzkości, wyprężasz swe siły, ja cały w tobie!“ (171). A im wyżej się wzbija, tem słabiej rozróżnia pojedyńcze głosy ludzkie; zacierają się indywidualności osób i zbiorowości; z uczuć konkretnych współuczuwania stał się symbol bolący i oto duch poety unosi się nad abstrakcją bólu, przedostaje się do sfer nadziemskich, gdzieś już, miast głosu ludzkiego, dochodzi pomruk bożych piorunów... „Szum się wzmaga... Tak jęczą potoki, gdy ode dna burza rozkołysze; tak grzmią pioruny w niweczącej pysze, tak drżą, tak rwą się olbrzymy opoki... To gór kaukaskich tak się trzęsą ściany, to jowiszowych gromów odblask... To płód tytanów ognisto ponury ku niebu rzuca krew stężałą z rany... To okeanid żal i jęk rozlany przeszywa smutną melodją chmury...“

„Dusza rośnie, w Prometeuszowe przelewa się głosy i z niemi razem rwie na szmat nieniebiosy, pedważa Zewsa tron...“ (172)

Oto zwyciężam!“ — woła poeta. Jakże to dalekie od chwil młodzieńczych budzenie się samowiedzy, kiedy niejasna, tkliwa tęsknota w marzeniach o prabycie kołysała poetę, zapalając pierwsze popędy miłosne!

Duch jego jest już u drugiego bieguna swej samowiedzy, zawisa nad przepaściami. Zginął już w tych sferach ślad ludzki, skończyło się współżycie i współdziałanie z ludźmi. Poeta jest sam, na chwilę sam, w ekstazie wniebowzięcia, oko w oko ze Słońcem, źródłem i końcom życia:

Jest u szczytu:

Olbrzymie baszty stromych skał
Spadają w głąb bezdenną,
Gdzie fale mgławic wicher zwiał
W toń nieruchomą, senną...

Jest wysoko w górach. Tam, gdzie wczoraj groźna dłoń śmierci gasiła blask przezroczy, gdzie wczoraj szalał błysk i grom, dziś lśni niezmącona toń jezior, jak źrenica ekstatycznej duszy, która pragnie przewidzieć tajemnice dni przyszłych.

Duch poety zawisnął nieruchomy nad przepaściami, wpatrzony w słoneczne przetwory. Wokoło tyle jasności, jakby świat nie znał nigdy nocy i jej potęg. W tem świetle tonie duch ludzki, traci granice wzroku i słuchu,

porwany melodją niebiańskich sfer, głoszących hymn wiecznego życia.

I niby świetlny, wiewny puch,
Wzniósłszy się do tych szczytów
We śnie ekstazy, ludzki duch
Stapia się z bytem bytów. (173).

W tem wniebowzięciu duch poety zapala się od nieśmiertelnego słońca jasnością samowiedzy. Dusza prześniła ból życia ziemskiego, wyzwoliła się z cieniów i wraz ze słońcem, źródłem swojem, dosięgła zenitu.

Duch wyzwolony—południe jaźni poetyckiej—szeroko rozwartą źrenicą na świat pozierająca, jasna świadomość wiecznego bytu, jak bóg indyjski o dwu obliczach życia i śmierci — świadomość beznamiętna Przeznaczenia i wiekuistego Piękna.

24.

Bywa taki moment w życiu wiejskiem, które kieruje się instynktem, że wszelki ruch ustaje i serce zamiera. Bywa tak w południe letnie, kiedy słońce stoi u zenitu i, spędzając cienie, przeziera tajniki świata. Zamilka wtedy pieśń, wiatr ucicha, opadają wzniesione do słońca ręce, a po bezludnych drogach i polach przeciągają południce, którym człowiek nie ufa.

Pospolicie włada ludźmi obawa bezwzględ-

nej świadomości, widzącej rzecz obustronnie; nad monistyczny absolut przenoszą dualistyczną walkę światła z ciemnością, aby tylko był cień i zachęcająca gra światła, granice ruchu i punkt oparcia, bodaj w cierpieniu. W południe opuszczają ludzi siły i odwaga. Pieśń wchłonęło słońce, które spędza tęsknotę; serca zamierają, jak liście bez wiatru; zda się, że wraz z pieśnią i Bóg ziemię opuścił.

To samo we współżyciu z poetami. Ludzie są biedni, nie stać ich na zbytek bezinteresownej pracy ducha. Poetów mają za dar niebios, dusze rzeźwiący, przedłużający linje ich ruchów w nieskończoność. dający ubogim duszom smak boskości. Więc chcieliby, żeby poezja była, jak promień, który się czepia ich łez, gdy patrzą w księżyc, chcieliby żywej łączności przez poezję ze światem wiecznym i niepoznawalnym. Poeta, odcinający się od ziemi zamkniętą w sobie ekstazą, — gdzie im z oczu, niezdolnych patrzeć w zenit słoneczny.

Kasprowicz, związany z ludźmi wszystkiemi włóknami swej istoty, pomimo królewskiego wyposażenia władz umysłowych, zdolnych wytworzyć sobie odrębny świat kontemplacyjny, nie mógł nigdy oddawać się długo radości piękna bezwzględnego. Jego poezja ruchu, woli i odkupienia robi go niewolnikiem dusz, które z sobą porwał w drogę górną nad prze-

paście. Zobaczymy, że wróci do nich rychło, zaznawszy chwilę tylko wniebowzięcia.

Stopiony „z bytem bytów“ u celu wyśnionego w tęsknocie do prabytu, duch poety nie traci samowiedzy. „Jak kropla blask ma swój w blaskach wielkiego morza... tak duch swem własnem światłem lśni w świetłości tej bezkresie... Dziwnych zespoleń święty chrzest natury mu nie zmienia: on czuje rozkosz, że on jest i rozkosz ma tworzenia. On ma świadomość swoich sił, on wie, że wnika wszędzie, że mu początek obcy był, że końca mieć nie będzie. On w skojarzeniu widzi tem, że jako on, świadomie wypełnia ogrom swoim tchem i mieści się w atomie“ (174).

Wszystkie sny o dosięganiu Prawdy wiekuistej lub Piękna spędza z oczu głos wewnętrzny cierpień ludzkich. Nawet w cudownych, pogańsko kultowi piękna oddanych sonetach o Afrodycie („Na jeziorach włoskich“) sumienie ludzkie Kasprowicza odzywa się, jak dzwon zatopiony, i budzi Afrodytę, obojętną na walkę Życia z Zatratą.

W południe widzeń swoich prawdy bezwzględnej i piękna poeta zajrzał w oblicze wiekuistemu Przeznaczeniu i z tym widokiem w oczach powrócił na ziemię. To, czego ludzie instynktem się boją—widoku spokojnego okrucieństwa Bezwzględności, on to ujrzał w poetyc-

kiém jasnowidzeniu oczyma ludzkiemi, pełnemi podziwu i przerażenia—tam, nad przepaściami.

Widział błękitną o granitowym zrębie, niebosiężną Jungfrau. W zawoju chłodnych śniegów na głowie wzrasta w niebo — „symbol wiecznych trwań i prawd strzelistych, wiecznych". Nie wstrząsa nią żaden grom, ni wiatr halny. „Tak stoi wieków wiek ten prawd strzelistych, wiecznych i wiecznych symbol trwań, choć w przepaść gdzieś bezdenną grom strąca lodu zwał, las ginie, giemza kona..."

Przepiękny symbol! „Wsłuchany w dźwięki dum, płynących z cierpień harfy, z pragnieniem wiecznych prawd, z wiecznego żądzą bytu Manfredów idzie tłum" i wspina się na górę; „gotuje li nam grób—pytają—czy z głazów swych wykrzesza niszczący wszelki skon żywota promień jasny? " A Jungfrau milczy niewzruszona. W połowie drogi — o mocy Przeznaczenia! — ginie rzesza w przepaściach, bo góra, ten „wiecznego trwania znak, wiecznego symbol życia, zarzucił mgławy kask na promieniste oczy" i ludzie w ciemnościach zginęli! A wtedy

...strojna w śnieżny szczyt
i w wieńcu śnieżnych zboczy,
Zrzuciwszy chmurny kask,
z spokojem Przeznaczenia
W bezkresny patrzy świat
ta Jungfrau niewzruszona... (175).

Tam, na łonie „bytów bytu", poeta zajrzał w oczy bogu Przeznaczenia, indyjskiemu Warunie i z lękiem myśli o nim.

„Ku twej słonecznej koronie, ze snu rozrozwarte kiedy spojrzą oczy, czemu nie radość rozdźwięcza mą duszę w błogosławieństwa święty hymn... a tylko w wnętrzu wciąż przytłumiać muszę skryte, tajemne, natarczywe lęki?... Czemu „na szczycie spokoju, mając zgotowane łoże, srebrnym, przejrzystym naodzian obłokiem, słonecznem śmiejesz się okiem? O płomienisty, a tak zimny Boże! (176).

Kasprowicz ma w oczach i żądzę i trwogę nieśmiertelności; modli się do Boga i złorzeczy mu, co niejednokrotnie ludziom wydaje się sprzecznością wewnętrzną. Ale modli się w nim duch jego twórczy, dążący do stopienia się z „bytów bytem", a złorzeczy anioł bolejący nad niedolą Manfredów, ludziom zaprzysiężony przez miłość.

„A Ty, o Boże, o nieśmiertelny, o wieńcem blasków owity! Na niedostępnym tronie siedzisz między gwiazdami i, głową na złocistym spocząwszy Trójkącie, krzyż trójramienny mając u swych nóg, proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej i ani spojrzysz na na padolny smug!".

„Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!" (177).

Temiż niemal słowy: „zmiłuj się, zmiłuj

nad nami" — ludzie zwracają się do poety w chwili, gdy w południe natchnień swoich, stopiwszy się z bóstwem w jedność, jemu podobny, traci żywą łączność z życiem tak, że wydaje się, iż nie spojrzy już nigdy na „padolny smug".

Kasprowicz słyszał te głosy przez sen ekstazy i dojrzał, co dzieje się na drogach, które przebył. Daje nam to straszne widzenie w poemacie Nad przepaściami. Pod nim, na zrębach skał, wiją się ciała ludzkie. W przepaściach wloką się cienie, pnąc się w promienny, stromy szczyt. Tam gdzieś w głębinach padają owi Manfredzi z kajdanami na nogach, czepiają się ostrych ścian i w boleściwej męce prężą ramiona ku górze, lub z przerażenia odwracają wzrok za siebie. Śmierć wysłała te widma na skały, „skąd wieczny byt migoce". Straszny ptak niepewności bije tutaj ciemnemi pióry i dręczy świadomością daremnych mąk, „świadomością końca".

Bez łodzi, wioseł, w smutku dal
Posępny orszak płynie
Po tym bezmiarze słonych fal,
Po wzdętej łez głębinie...

Płynie, ach, dokąd? Gdzie jest kres?
Kiedyż się ból twój prześni?
O świecie, świecie! ziemio łez,
Kraju pogrzebnej pieśni! (178).

„Rozpacz i trwoga i ów płaz: straszna świadomość końca — zmieniają w zamęt cichy czas południowego słońca...“

Duch poety załamuje ręce. Kasprowicza niepodobna widzieć inaczej, jak tylko z tym dantejskim obrazem świadomości mąk w przerażonych oczach. Owo zatrzymanie lotu w zenicie i zwrotu ku przepaściom—to decydujący moment w jego twórczości.

Jasnowidzeniem poetyckiem tam, u zenitu, przejrzał tajemnicę bytu; przeczuwana instynktem przez lud w „cichy czas południowego słońca“—stanęła przed nim świadomość końca.

„O świecie, świecie, ziemio łez, kraju pogrzebnej pieśni!“

Przesila się tutaj pęd jego duszy. Zstępuje w przepaści do ciał, które legły pod górą, schodzi, gdzie myśl, biegnąca do słońca, „płacząc całuje drogi krzyż i słania się z boleści...“

„Do ciał powrócił... dziwną przebywszy drogę. Spojrzał w przepastnych mgławic puch i czuje trwogę — trwogę...“ (179).

Wraca do ludzi, aby z nimi wespół cierpieć; nic mu już więcej nie pozostaje.

„W ciemności schodzi moja dusza“! — oto motyw liryki Kasprowicza, również zasadniczy, jak pragnienie słońca. Zna drogi do słońca; przed chwilą duch jego ze „słońcem, swym ojcem“ tworzył jedność, „ogarniał wszechświat

swojem ciepłem złotem". Lecz kiedy słońce w mrok zapadnie, z „uczuciem sierocem i on zapada w ciało — w zmrok boleści" (180).

Więc dusza łka. I ten nastrój bolesny, podsycany na każdym kroku spotykaną sprzecznością między głosem nieśmiertelności a świadomością końca, jest rysem stałym i głębokim twórczości Kasprowicza.

„Bolesna rozkosz, rozkoszna tęsknota"— oto jak sam formułuje w jednym z sonetów (181) to dziwne zaklęcie, władające jego poezją. Z tej iskierki, niepokojącej zrazu dziwnemi sprzecznościami duszę, rozwijał się pomału trawiący ogień, który następnie, objąwszy niesłychany materjał palny, jakim jest dźwignięty z głębin ziemi, w wielkich popędach życia nad świat wyniesiony gmach człowieka moralnego, zamienił się w pożar, w ów straszny dzień sądu Bożego—„Dies irae!"

Cierpienie to niepokoiło poetę stale, a radość, bezwzględny lot były tylko chwilami zapomnienia, przebojami możnego pędu życia. O tych krótkich chwilach pędu przerywanego poeta w hymnie do boga Waruny z goryczą mówi: „O życie! o rytmie krótkich urywanych tchnień, których największy arcymistrz nie złączy w pełną, zamkniętą, harmonijną pieśń!"(182).

Jedna z największych prawd, objawień jasnowidzenia poetyckiego!

Uprzytomnijmy sobie, na czem to stałe, nieraz nieuświadomione cierpienie jasnowidzącego ducha polega. Wszystko, co wiemy o nieśmiertelności przed sobą, czem ją przeczuwamy — czerpiemy z doznawań tęsknoty. Ona to niejasnemi wspomnieniami krwi o niejasnej przeszłości zdaje nam się mówić o rzeczach, które nie miały początku i wierzyć nam w nie każe, kładąc w podłoże tej półświadomości wiele bratniego dla przyrody afektu. Bo wiara—to poznanie niezróżniczkowane od afektu, to widzenie podłożem duszy, wiedzące czucie.

Jeżeli przyszłość duchowa jednostki przedstawia się nam wytkniętą po jakiejś idealnej linji, to tę linję wytyka nam nie co innego, tylko analogja do linji, jaką kładzie za nami tęsknota. Ona nam nadaje poczucie kierunku od tego, co było „przed początkiem“ i samo początku nie miało. Tęsknota narzuca się istocie naszej, jak złuda wiekuistego pędu w przyszłość, do tego stopnia, że, jak widzieliśmy, pierwsze wzloty życia duchowego, niejasne poczucie indywidualności i mocy, brane są za lot „na skrzydłach tęsknoty“.

Prędzej czy później duch przekona się tragicznie, jak Prometeusz, na każdym kroku zresztą po drodze uczyć go będą gorzkiem doświadczeniem znaki na niebie i na ziemi,

że ziemia nie jest drogą przechodnią z jednego końca nieśmiertelności na drugi, że indywidualność tutaj zabłąkana żegnać się musi z nadzieją.

Skrzydła, obciążone miłością, nie dźwignąwyżej nawet tytanów. Poeta tylko w dziedzinie samoistnej fantazji i tylko przez cofnięcie się z doczesności na skrzydłach tęsknoty odbiedz może od ludzi na chwilę zapomnienia w sfery bezwzględnej kontemplacji piękna i snów o zlaniu się z wiekuistością. Tylko wtedy w „promiennym śnie ekstazy“ ma chwilę widzeń, że „trwaniom niema końca“, że „cień i mrok“ jest złudą ludzkiej trwogi.

A co do szczęścia — tyle go jest, ile miłości z sympatji do wszechstworzenia wcielimy w moce życia, dopóki pęd tego życia nami włada; po za tem tylko chwile zapomnienia, ekstazy, oderwania. A na dnie wszystkiego ocknienie, gorycz, ból. Bo nad wszystkiem w duszy czuwa oko świadomości, jak słońce nad światem; ona to w południe życia spędza wszelkie inne światłości i cienie, tworzące smugi złud — ona, świadomość, sama sobie nogi podcinająca zatrutem ostrzem wątpienia.

Niepokój „bolesnej rozkoszy i rozkosznej tęsknoty“ to stałe tło duszy poetyckiej Kasprowicza od zarania życia. Dla zrozumienia tego stanu dość przeczytać typowy urywek liryczny:

„Ach, nieraz mi się zdaje, gdy tak samotny kroczę w zachodu cichem złocie, zadumą ogarnięty, że cień, co długi wstaje z pod nóg mych i swe mrocze na ziół tych ściele krocie, nie ze mnie jest poczęty; lecz, że z przeszłości fali (czy z przyszłych dni głębiny) — het tam, gdzie ziemi końce, byt jakiś tu nieznany wychylił się w oddali i że cień jego siny dnia dzisiejszego słońce, mrąc, rzuca na te łany. I tęskność duszę chwyta na wirchy gdzieś tajemne, lecz wraz ku memu łonu zbliża się lęk ponury: ach, widzę, jak, ukryta w całuny mgławic ciemne, u stóp mych przepaść dyszy głębokiem tchnieniem... Jak przed zjawiskiem skonu, zwrócony do purpury zachodu, drżę w tej ciszy — przed swoim własnym cieniem...“ (183).

Z tego lęku, wynikającego z rozdwajania się jaźni (na poczucie użyczonego przez tęsknotę światła i poczucia rzeczywistości) wyrywa poetę jedynie jakiś symbol wielkiego życia, wymagającego tytanicznych wysiłków i zapasów. Poza tem ogarnia go, z rozważania rzeczy idący, lęku „dreszcz blady“. Czasami życie wydaje mu się jak niezmierzone morze, na które boi się spojrzeć, ale wie, jaki jest sposób na życie: „Błogosławiony, kto ginie w tej fali (morza) w walk żywiołowych rozognieniu złotem! Błogosławiony, kto pochwy-

cił wiosła i jak bohater puścił się w swej łodzi na wichr!... Błogosławiony, kto ze swej ludzkiej duszy umie wykrzesać pokrewieństwo burzy!" Pozatem świat: „bezpłodny, pusty i jak rozpacz nagi" (184).

Albo uniesienie poetyckie na skrzydłach tęsknoty do zapomnienia w ekstazie Piękna, albo uniesienie na skrzydłach miłości do czynów—walki—śmierci bohaterskiej: tyle szczęścia i błogosławieństwa. Tym światom, co po nas przyjdą, pozostanie tęsknota i wyższy szczebel samowiedzy. Tyle nieśmiertelności.

Dla szczęścia doczesnego niema nic; nic, tylko nędza żywota, ból łamanych skrzydeł i rozpacz świadomości końca, — boleść tem większa, im więcej duch zaznał widzeń nieśmiertelności.

Kto był, jak Kasprowicz, „nad przepaściami", kto przechodził prometeuszowe porywy i był już u słońca, temu, gdy wraca w ciemności za jękiem dusz ludzkich, serce wzbiera łkaniem nieukojonego smutku:

Wierzyłem zawsze w światła moc,
Władnącą nad mrokami,
A przecież nieraz wiarę tę
Gorzkiemi zlewam łzami.

I wstaje z morza gorzkich łez
Zjawisko wnet olbrzymie,
Nachyla ku mnie smutną twarz,
A Rozpacz ma na imię.

Nachyla ku mnie bladą skroń,
Źrenicą wabi ciemną,
Zamyka w uścisk, ach! —
I świat zamyka razem ze mną.

W ciemności schodzi moja dusza,
W ciemności toń bezdenną,
Pól Elizejskich już nie widzi,
Zawisła nad Gehenną.

W górze nad losem mojej duszy
Boleje anioł biały,
A tutaj szyki potępieńców
Szyderczo się zaśmiały.

Szydzą z mej duszy potępieńce,
Że cząstka jasnej mocy,
Co rodzi słońca, niema władzy,
By złamać berło nocy (185).

I wnet po tytanicznych pragnieniach walki, zagląda poecie w oczy głucha rozpacz i wtedy łaknie ciszy, kojącej bóle, choćby to był sen wieczny śmierci; albo też wzywa cierpienia, aby lęk pustki zagłuszyło bólem życia. Mamy takie wezwanie Kasprowicza (Z wirchów i hal) do wiatru halnego: „Jakowaś boleść, jakaś zawierucha, co słabym bytom pewną śmierć wydzwania, niech jak halnego wiatru straszne granie wstrząśnie istotą moją. Jest-li krucha, to po niej żalu nie będzie... Cóż, że z ginących strumień krwi popłynął? Wszak niema szczęścia tam, gdzie życie rośnie! Niech świat przepada, na to on, by zginął!“ (186).

Ale oto, gdy duch poety „żądny łez i trwogi", wzywa zagłady świata, nagle dochodzi go od hal wiadomość, że „wicher pobił stada i porozrzucał koleby (chaty)... I blada z włosem rozwianym i z drżącemi nogi postać Juhasa przed oczy stanęła..." Tyle tylko trzeba było, aby się dusza przemieniła: „Niby orzeł z podciętemi pióry... duch mój—mówi poeta—do smreków się tuli bezwładnie... I naprzód czuje strach i żal ponury, a potem znowu... senność go ogarnie..." (187). Miłość ludzi jest we krwi duszy, ale już nie sprosta zniechęceniu do życia.

Ciągłe sprzeczności, grożące poecie od krytyków przyganą nielogiczności filozoficznego na świat poglądu... Gdybyż logika była podstawą życia duszy, jak jest nią ból!

Lęk i pożądanie śmierci idą na przemian z lękiem i pożądaniem życia, tak samo dzieje się z cierpieniem i walką.

Względnie do stanowiska, zależnego znów od uczuwań się poety, od wyników toczącej się w nim walki między świadomością z żywiołowym popędem sił twórczych, zmienia się stosunek jego do ludzi na wielkiej miłości oparty, a będący, jako najbliższy, jednem z największych źródeł tytanizmu i najboleśniejszym powodem zniechęceń.

Kasprowicz uczynił raz mimochodem wy-

znanie, dlaczego ucieka od natłoku ludzi. Czy to wzgarda człowieka wyższego moralnie lub umysłowo? „Nie, nie! Ja w ciemnej wnętrza kaźni, jak ów pustelnik wyklęty ze świata, z tej się zamykam przyczyny. Aby nie czytać w oczach człeka-brata, w których swój obraz widzę najwyraźniej, własnej słabości, ach, i własnej winy!“ (188).

Dlatego właśnie, że wielka miłość zespoliła go z ludźmi, dlatego płacze. Przeczytajmy Akordy jesienne Kasprowicza, aby zrozumieć naturę tych łez męskich:

„Nieodrodne dziecko ziemi, jej słabości nikły wzór, sam się wlokę, jak ów rycerz, gdy mu wzięto tarcz i kask... lub jak ptak obdarty z piór...“ Przypomina się młodość — „idzie ku mnie... z nadziejami idzie ku mnie, które w łona sennych ciał zapragnęły w lwim porywie wlać herosów wrzącą krew, tuk bajecznych waligorów, zaród zwycięstw, zaród chwał...“ Poeta myśli o tem z goryczą. Nie zapoznaje prawdy, wie, że siew jego przyniósł pewne plony. „Ten, co sycił moją pieśń, żywotny tłuszcz, wsiąkł już w rolę, już z nią zawarł niezniszczalny, wieczny ślub. A mych zwątpień, mych zachwytów niedaremny wszak był trud — kłosom z moich ziarn powstałych błogosławi boży tłum: w mych zwątpieniach, w mych zachwytach była jego krew i moc“.

Ale zwraca się ze zgrozą i pogardą do „robaczywego tłumu, w którym nie mózg ludzki, lecz zwierzęcy myśli brzuch". Śpiewny druidyczny lud, jak dawniej „w harfach swoich więzi krwawy błysk i grom", lecz drogę do Zeusa grodzi mu wał „ścierw gnijących", na który szkoda piorunu bożego (189).

Miarą gniewu Kasprowicza jest jego miłość, z jaką dla ludzi ofiarę ducha ponosił. Przypomina w tym gniewie Mojżesza, gdy, zstąpiwszy z góry Synaj po rozmowie z Bogiem, obaczył czczących złotego cielca. „Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie! Wiarę mą trawił twój żołądek wraży... Dziś z resztką siły poszedłem w bluźnierce (miłości ludzkiej), ma dłoń słabnąca dziś twój bałwan kruszy, krwawy Molochu, coś pożarł me serce, jak wampir wyssał drugi szpik mej kości!".

Z taką furją, zrodzoną w boleści, nikt chyba do ludzi jeszcze nie mówił.

„Przywlokłeś ku mnie swe nogi żebracze, bose, zziębnięte w śnieżystej wichurze—i dusza moja już litością płacze i już ci cały, jak pachołek służę... Są w twojej piersi wulkaniczne ognie, ale stracony, kto się od nich zajmie. Serce swe spali, duszę swoją pognie, jak ćma, tak spłonie w tym służalczym najmie... Ty wrogu ducha! Stopami z ołowiu zdeptałeś kwiaty, które dłoń posiała Bożego

Siewcy... Gdzieś dawnych bożnic zburzył fundamenty, tam nowy kościół dla ciebie powstanie... Jest wielki ołtarz, cały złotem błyszczy! Na niem twe ścierwo rozpiera się tłuste, między pierwszemi najpierwsze z bożyszczy, na swych kolanach pieszczące Rozpustę!... Zdrajco, coś ze mnie zdarł zbroję szermierzy, więżąc mnie w swej dławiącej obroży..." (190).

Tak się objawić musiał wielki ból rozterki i żalu. W słabej duszy ludzkiej, nie gdzieindziej, ukazała się poecie „świadomość końca", mus doczesności, przejmujący go lękiem.

Z przesmutnego poematu p. t. Marjan Olchowicz dowiadujemy się rzeczy najstraszniejszej. Pod postacią Olchowicza mówi poeta do siebie:

„W duszy, w swej własnej duszy chowasz źródło winy i tej męczarni, której nic nie zgłuszy:... daremne wysiłki, aby stworzyć coś, co niema w grobie swego początku, swej formy i treści i swego końca"... Byłeś jak demonowie (król Olch), którzy „nie znając bólu słabych... głusi na skargę serca, które kona, w swe fantastyczne chwytają ramiona tłumy— niemowląt i w złowróżbnym pędzie, wrogowie ciszy, rwą je ze sobą — i duszą. Czy słyszy ucho twe szelest i szum ten daleki? To klątwy ojców i matek... Czy słyszy dusza twa skarg ich rozpłakane lutnie? O! patrzeć na

nie jak smutnie, jak smutnie w tej strasznej ciszy!“

Niesłychanie charakterystyczny rys duchowy Kasprowicza — to branie cierpień na siebie dla odkupienia dusz ludzkich, to organiczne połączenie zadań artysty z odpowiedzialnością zbawiciela.

Przypomnijmy sobie jak Nad przepaściami obudził go z ekstazy chwilowej u szczytów nieśmiertelności dochodzący z ziemi jęk ludzki. Ujrzał męki ich ciał, czepiających się po skałach za jego przewodem, więc zeszła w ciemności jego dusza, pełna tajemnic, ale pełna i bólu. Już nie Przeznaczenie, zimnego boga Warunę wini za bezlitośność, ale siebie, na swoją biedną duszę bierze winę cierpień ludzkich.

„Nielitościwy królu Olch! pod nogi rzuciłeś wszystkich... Dla kogo? Dla jednej z gwiazd, majaczących pośród mgławej drogi gwiazd nieuchwytnych... Haszyszy woń ma ta żądza: ubezwładnia człeka, że wnet zapragnie trumiennego wieka i grobów ciszy... Ach, oszaleję!“ Uczyli mędrcowie, że świat się odrodzi z krwi i ognia. On szedł po ten ogień, wieczny Prometeusz. Ale widocznie zawodzi pragnienie szczęścia dla świata. Czy siew jego zbawia? „Drżę cały, drżę cały w ciężarnej ciszy!“

„Ach, oszaleję! W takie, jak ja, byty, w których się słabość bezkrwista wylęga na hasło czynu, które straszą zgrzyty onej muzyki przyszłości, czemu nieznana potęga pragnieniem się wżera, zdolnem rozsadzić piersi Lucyfera lub Prometeja? Żądza niech nie sięga do sfer, co ciszy są zaprzeczeniem... Spokój grobu — oto przystań myśli, co ponad siły drogę sobie kreśli...“ (191).

To są najstraszniejsze wyznania, jakie „anima lacrimans“ Kasprowicza w jęku swoim dała słyszeć. Cóż, że ludzi się wyrzekł i świata! Siebie się wyrzekł, trując duszę wątpieniem o świętej sprawie ducha, która mu rolę słońca dawała na ziemi.

25.

Jako rys główny duchowego oblicza Kasprowicza już poprzednio (roz. 20) wskazałem miłość, opartą na żywiołowem pragnieniu życia. Zrobiłem to nie przypadkowo, owszem, według mego rozumienia natury tego poety, tylko tego rysu można użyć dla zaznaczenia pionu jego postaci. Przeszedłem następnie wszystkie główniejsze czynniki dodatnie jego natchnień, które go wiodły do zenitu poczucia siły i samowiedzy; ale po drodze nigdzie nie wypadło nam natknąć się na motyw miłości płciowej. Zaznaczyłem nawet nieco wyżej, że wła-

ściwie niema w twórczości Kasprowicza erotyków.

Gdzież się podział ten motyw? Gdzież się odnajdzie urwany akord? Samo ukrycie się przed świadomością poetycką tego wątku w głąb natury daje wiele do myślenia, wskazuje mianowicie, że jednostki zdrowe i bujne, żywo odczuwające związek swój z przyrodą powszechną, mają zmysły tylko za punkt wyjścia, za punkt odlotu swego w górne dziedziny samowiedzy; jednostki zaś, odcięte od przyrody, jak przepaścią, brakiem żywych instynktów, pozostawione sobie samym, biorące siebie za strawę natchnień, a nieuznające w sobie innego głosu przyrody, prócz popędu miłosnego, ten tylko motyw mają do przetrawiania i ten — zwłaszcza w wieku młodym — wydaje im się najprawowitszem, nawet obowiązującem źródłem poetyckiego widzenia świata.

Instynkt miłosny, stanowiący rdzeń popędów samozachowawczych, nie odgrywa u Kasprowicza roli w wielkiej pracy formowania się samowiedzy. Genjusz gatunku zbladł w świetle przemożnem budzącego się indywidualnego życia duchowego. Odnaleźć można ten rdzeń w momentach, kiedy poeta uprzytomnia sobie błogą chwilę biologiczną wydzielania się z łona przyrody, jak było „Przy szu-

mie drzew", ale potem samowiedza nie chwyta już w swe tryby spraw własnego życia osobniczego. Poszła górą szlakami miłości powszechnej, uduchowiona, wolna od swego „ja" cielesnego, wchłonięta w wszechświat.

Tylko wielka bujność dziewiczej natury duchowej może wydać z siebie czysty typ poety kosmicznego, jak go widział Bacon: *homo additus naturae*. Kasprowicza ustrój samowiedzy ma cudowną władzę panowania nad myślą świata i dopełniania jej; stanowi istotną nadbudowę duchową nad przyrodą, jako jej twór najwyższy. Stąd pochodzi pogarda Kasprowicza do więzów osobniczych. Czuje instynktem, że przerabianie w swojej duszy rozkoszy samolubnych, osobistych zamyka go w ścianach znikomej doczesności i broni się od posług ducha na rzecz tego, co znika zaraz z indywidualnym faktem.

Ten czysty dar poetycki wyróżniania z pośród popędów wewnętrznych pierwiastku powszechnego, łączącego duszę ze światem, i pomijania zasadzek rozkoszy egoistycznych, — spowodował pewną jego samotność wśród rówieśnych. Nie zrozumieli pierwszej połowy jego twórczości—lotu do słońca. Stał się dla nich przedmiotem ciekawości i podziwu w okresie wtórnym, jako poeta cierpienia, bo sami cierpieli. Myślę o tej frakcji moderni-

stów, którzy wsłuchani w szepty zmysłów, mniemali, że odwrotnie *ars est natura addita homini* i pracowali zmysłami nad swoją nieśmiertelnością.

Ziemia po wielekroć obróci się koło siebie, zanim okrąży słońce i zanim zrozumie swój do niego stosunek. Każdy poeta w klatce duchowej osobniczej, w jaką go zatrzaskuje miłość zmysłowa, cierpi. Ale inaczej cierpi ptak, w klatce zrodzony i tam ze smutku osowiały, inaczej — orzeł pojmany w sidła, jak Samson, i okaleczony.

Co innego smutek z przesytu, co innego tragizm świadomości końca po wzlotach do nieśmiertelności. Ten tragizm jest ogniem twórczym, smutek fizjologiczny z wyczerpania sił — to trupi bezwład popiołu.

To, co w powyższych rozdziałach spostrzegliśmy w Kasprowiczu, to jest szkic jego. Widzieliśmy, jak się formował w pierwszej połowie swojego życia twórczego; gdzieniegdzie tylko zaznaczałem linje rozwoju z późniejszych utworów. Był jednak już cały i w konturze i głównych rysach; potem te rysy tylko się pogłębiają i zaostrzają — oblicze nabiera cieniów i tragiczności.

Nie było nigdy od młodości na tem obliczu wygładzeń, jakie wytwarza spokój wewnętrzny, humor lub bezmyślność. Kaprys nie kładł

na nim nigdy piętna przelotnego. To, co się raz zaznaczyło, było istotne i to już zostawało, pogłębiając się.

Ani cienia, raczej ani jednego światełka humoru, tego powierzchownego, który jak figlarny promień na byle wodzie „ładności“ stwarza. Zawsze skupienie wyjawiającego się bytu, zawsze żywiołowość, narzucająca duszy mus zmagania się z najbardziej istotnemi zagadnieniami życia.

Widzieliśmy dotąd trzy zasadnicze rysy Kasprowicza: 1) tęsknotę do jedności ze światem (stąd ukochanie przyrody, miłość ludzi, idealizm dążeń, pragnienie Piękna bezwzględnego), 2) bujny pęd życia osobowego (poczucie siły, wrażliwość zmysłowa, żądza walki) i 3) dorobek tamtych dwu władz — smutek, ból.

„Anima lachrimans“ Kasprowicza—to nowy poziom samowiedzy, na którym zaczyna się wyższa, pełniejsza jego egzystencja i twórczość.

Bierzmy rzecz po prostu: Jakie drogi leżą przed człowiekiem, który przyszedł do świadomości, że na dnie wszystkiego leży ból? Niema dróg innych, tylko dwie, któremi szedł dotąd: jedna środkowa ku zagubianiu swej osobowości w świecie powszechnym za instynktem tęsknoty, albo odśrodkowa, widząca

w swojem „ja“ mikrokosmos, jako cel istnienia, za popędem osobniczym. Rodzi się kwestja, który z tych popędów przeważy. Pospolicie życie idzie po linji chwiejnej, w ciągłem szamotaniu się tych dwu sił, nie dających chwili spokoju. To walka, to ból: ból łamanej tęsknoty, albo ból zrzekania się szczęścia osobistego, zawsze ból.

Nic łatwiejszego, jak złamanie, gdy bólowi towarzyszy jasna świadomość, że cierpieniu niema końca. Jednostka, nie mając ku obronie nic, — bo w świadomości ma wroga tem większego, im jest jaśniejsza, — idąc za popędem samolubnym, ulec musi przemożnemu pragnieniu ciszy, a więc śmierci. Nirwana— to jedyne wyjście.

Jest wszakże jedno wyjście, jedna okoliczność, która w naturach zdrowych przeważa szalę na korzyść życia, a tym języczkiem w wadze jest miłość ludzi. Ona to, sprawiona przez tęsknotę do Jedności ze światem i przez sympatję dla wszystkiego stworzenia,— miłość jedna ludzi z życiem, a nawet budzi wielkie podniety wysiłków i ofiar. Miłość zwycięża, ścierając głowę samolubstwu.

Wiem, że co ginie, nie ginie daremnie,
Że te promyki, co się dzisiaj stliły,
Jutro rozjaśnią i rozgrzeją ciemnie...
Więc obojętność swojej ręki chłodnej

Na mojem sercu bijącem nie złoży,
Ażebym dzisiaj nowych blasków głodny,
Spragniony wielkiej, czystej myśli bożej,
Która nam złoty, wiosenny raj stworzy,
Popadł w grób smutnych przeświadczeń złamany;
W imię nicości, którą świat się trwoży,
W zmroku i we mgle jesiennej chowany,
Nie pragnę się zatopić w obłoku Nirwany... (192).

Jest to bardzo ważny moment w formowaniu się świadomości moralnej. W Kasprowiczu w tym jeszcze okresie burzy i buntu już się zarysowuje decyzja woli w wyborze dróg. Nie kończy się bezwładem bólu w otchłaniach rozpaczy. Przez ból, *contra spem* szczęścia osobistego przebija się żądza tworzenia życia. A jak się potem pokaże, żądzy tej siła leży w miłości ludzkiej.

Tak z tych trzech czynników przez harmonijne zlanie się w jedno trzech na pozór rozbieżnych czynników: świadomości, woli życia i tęsknoty — wytwarza się nowy organizm duchowy, organizm moralny. I zaczyna się nowe życie. Przepaja duszę ból tak, jak w okresie młodzieńczym radość życia. Jednostka daje z siebie miłość, zbiera ból, cierpienie; to dwa bieguny jej duszy, połączone sumieniem. Szczęście innych uśmierza ból osobisty. Interesem życia jednostki moralnej staje się szerzyć szczęście.

Człowiek jest w niewoli już nie sił swoich,

ale sumienia, w niewoli wszechludzkiego Obowiązku, stającego się obowiązkiem względem siebie samego.

Przed człowiekiem formacji etycznej otwiera się świat nowy: Zła i Dobra na podstawie schematu: „ja“ i „nie ja“. „Ja“ — to: skończoność, przypadek, rozkosz zmysłów, samolubstwo, grzech; „nie ja“ — to: nieskończoność, wiekuistość, rozkosz ducha, miłość, odkupienie.

Przeznaczenia głosem, nabrzmiałym samowiedzą etyczną, woła Kasprowicz do człowieka, który nigdy nie kochał:

„Łam się! Pomiędzy sobą a morzem miłości, huczącem pieśnią potężnych zapomnień i przepotężnych pożądań i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin i uświadomień potężnego szczęścia, sameś piekielną budował opokę.

„Rozbite ciosy swej duszy na samolubny znosiłeś Babilon, albowiemś sądził, że jesteś sam jeden i że nad ciebie nie może być — życia. I wówczas Szatan stawał na twej wieży, śmiał się ku tobie oczyma Pokusy i pełną kłamstwa czarą swych przyrzeczeń ubezwładniwszy twą duszę, kazał Ci jedno: abyś kochał siebie! Kazał ci jedno: abyś zbawiał siebie! I kłamstwo było i niemoc w twoich akordach, co wielbiły miłość“ (193).

Ten wielki systemat etyczny Kasprowicza

formuje się na nieskończonych polach widzeń metafizycznych za sprawą wzruszeń czysto religijnej natury. Zanim rozwiniemy przed sobą tę wielką kartę jego widzeń, przyjrzymy się jednej, czysto ludzkiej komórce jego duszy, gdzie odbywa się jak w mikrokosmie cały proces zaznaczonej walki dwu światów, i to w formie ostrej, decydującej, jakby to był punkt środkowy koncentrycznych sfer duszy ludzkiej, jądro jej życia. Jest to owa miłość na tle instynktu płciowego.

Należy przyjrzeć się zblizka poglądom Kasprowicza na sprawę popędów miłosnych i związanych z nią układów życia, aby sobie wyjaśnić późniejszy bieg jego uczuć na tle religijnem. Myślę o cyklu liryk p. t. Miłość, z których jedną zużytkowałem już w rozdziale dwudziestym.

W poemacie p. t. Miłość—grzech, pisanym oktawami, z całą rozwagą artystyczną, bez uniesień tego rytmu wewnętrznego, który z liryk Kasprowicza czyni hymny, mamy niejako wykład objektywny odbywających się na tle miłości przemian duchowych. To, co było niepokojem, co w burzę uczuć się potem zamieni, tutaj przechodzi przez sferę wyobrażeń, poddając się spokojnie analizie umysłowej.

Posłuchajmy uważnie, jak Kasprowicz zdaje

sobie sprawę ze swoich przemian (Streszczam słowami poematu):

„Próżne żale! Kochałem: niema zapewne żyjącej istoty, by w sobie nie miała miłosnej tęsknoty. Może to wam dziwnem być zaczyna, że ja kochałem całkiem nadaremnie? Źlem się wyraził: że przez moją miłość dusza się w straszną pogrążyła ciemnię, żem z wielką myślą utracił zażyłość, żem padł, jak jabłko, pożarte przez zgniłość".

Czar pożądań nie równa się skutkom. W wielkim są błędzie ci, co mniemają, że miłość stawia nas w aniołów uskrzydlonych rzędzie. Jej początek nie rodzi się w niebie, lecz ma swe gniazdo tu, w tem grzesznem ciele. Cóż więc dziwnego, jeśli człeka grzebie w przepaściach zbrodni.

Patrzcie, co ze mnie miłość zrobiła! Cień tylko został z dawnego człowieka! Jej demoniczna, bezlitośna siła zerwała brzegi mej skalanej duszy. Wina, odemnie przedtem tak daleka, dziś we wnętrzu mojem ryczy, zrywa się.

Dawniej sądziłem, że dusza, jak chusta świętej Weroniki, ujawni na sobie wielką myśl, że stanę się jak ongi, bohaterzy sławni. Wiecie, co chciałem? Ni mniej, ani więcej jak tylko zmienić te świata porządki. Chciałem, jak Mojżesz, inne ludowi dać ustawy, zakończyć grzeszny wokół cielców taniec,

przekleństwa piorun rzuciwszy nań krwawy. Zdrój chciałem żywy wydostać z opoki, mannę sprowadzić... Krąg myśli mojej był szeroki: rozpocząć wielkie odrodzenie bytu, by zajaśniała ziemia w majestacie szczęścia dla wszystkich.

Pragnąłem podnieść pierwiastek miłości, który wytwarza jestestw mirjady, do zasady czystej, jak przedmiot godny wniebowzięcia. Z wszechpotężnego prawa (instynktu rozrodczego), którego spełnianie nie skazi ani konia, ani psa, zrobiono dla człowieka obłudnie owoc zakazany, jakoby w źródle wszechżycia żar nieczysty miał płynąć.

Ongi wierzyłem inaczej. Na widok nagiej Wenery Milońskiej żar nieciła w mem sercu myśl, aby ludziom rzucić hasło: bądźcie jak bogowie, nadzy w swem czuciu i myśleniu. I orle skrzydła rwały mnie w górę, wszelkiemu uczuciu jąłem urągać...

A co mnie w zdradne uwikłało sidła, żem dziś strącony? Miłość! Że u czoła mam piętno strasznej hańby, winna miłość...

I tak upadłem. Myśl wielka zmarła, a tylko co nocy wraca i jak upiór dusi... Bo trzeba wiedzieć, że myśl, to nietylko jakaś abstrakcja bez ciała; ona żyje, jak homunkuł w całem wnętrzu człowieka, pała jego rumieńcem, świeci jego okiem, jego ruchami mierzy wiel-

kie szlaki. A kiedy człowiek zmieni się w grób dla niej, wówczas powraca mścicielem, i krwawiąc sumienie, odpłaca człowiekowi za swoje morderstwo.

Ten upiór zjawia się nocą nad łóżkiem i szepce, że ścigać mnie będą miljony tych, których zbawić mogłem swoją wolą, że mnie przeklina zamiar niespełniony, że moją duszę, jak węże okolą wszystkie te zbrodnie, które przyszłość spłodzi, przez to, żem, tonąc w miłosnej powodzi, nie zasiał ziarn, z których szczęście wschodzi.

Jak się to stało? Tutaj poeta opowiada miłość swoją. Pociągał ją ku niemu urok jego ducha bożego. Wykładał jej miłość, która z kobiety czyni symbol bogini, jak kwiat spowitej w urok ludzkiego ciała, że dla kobiety najwznioślejszą chwałą jest zostać matką... Poszła za nim...

I tu dopiero odsłoniła się prawda. Moja Beatryce odrazu straciła poczucie zadania, w imię którego miała iść na wyżyny, wzgardę rzucić na przesąd i ku niebu wznieść czoło harde. „Jestem matką“ — wyznała z boleścią i wstydem, który powrócił. Świat ma słuszność — mówiła — gdyż w powszechnym głosie drży echo boże. Dawna wiara, głuszona mistycznemi hasłami, powróciła...

Wszystkie marzenia wolnej miłości prysły,

a na ich miejscu stanął obraz grozy. „W mej myśli wielkiej — mówi bohater poematu — w apostolstwie mojem ujrzałam zbrodnię, rozpustę“. Zrozumiał wtedy wszystkie względy, którymi walczy tłum i zeszedł na ziemię. Dla świata tego nie prorokiem był, ale kusicielem. W pojęciach ludzkich, na których poziomie stała Ona, w każdym dźwięku jego słowa było kłamstwo, fałsz. Schodząc na grunt skrupułów i więzów tego świata, zobaczył, że popełnił swoją miłością zbrodnię, której nie uświęci już nawet przepisana forma ślubów, jako spóźniona. Za tą zbrodnią poszły inne; stał się wspólnikiem zbrodni, popełnionej przez kobietę na swym płodzie w celu wydobycia się z fałszywego kroku (194).

W innym poemacie z tegoż cyklu „L'amore desperato“ Kasprowicz przedstawia kobietę jako źródło pokus zmysłowych. Jej szept wślizgiwał się w uszy, jak żmija Edenu, co odsłoniwszy nagość praczłowieka, śmierci Ablowej stała się przyczyną... „Ponad wszystko jest miłość — mówiła — nie we mgle sfer zaobłocznych zrodzona, lecz tutaj w naszych uściskach i w naszych całunkach...“ Bo był to głos człowieka zwierzęcia, kuszący ducha bożego. Mężczyzna uległ, „zerwał tę lilję wśród cierni... ręką, drgającą od żaru, którego żadne poezji nie określi słowo...“ „O serce, zmazą

ludzkich żądz nie tknięte zmąciłem wówczas tem zbrodniczem tchnieniem głąb twą lustrzaną, że stała się ciemną, jak noc sodomska". „Związek miłosny... przestał rychło spokojem być i używaniem... albowiem przemienion w duszy i sercu rozwinąłem sztandar, na którym barwny widniał napis: ciało". Legł odrazu wzniesiony z górnych uczuć, strzelający w niebo, gotycki, ascetyczny przybytek jego ducha. Z pod popieliska spalonej katedry jęły podnosić swe głowy potęgi dawnych, obalonych bożyszcz i ze zmysłami, które nagie, z rumieńcem na twarzy, wkroczyły w ich okręg, wszczęły straszny bój. Mężczyzna próżno u kobiety szukał pomocy, płakał, jak dziecko na jej łonie, albowiem w uściskach zdradliwej Dalili utracił wszystek hart męski. Kobieta na wszystko miała jedną odpowiedź: „Takie we wszechświecie władną prawidła, że to co urosło z ciała—dla ciała wojować powinno..." (195).

W obu powyższych poematach zasadnicza myśl jest ta, że za sprawą miłości osobniczej do duszy wkrada się walka wewnętrzna, grożąca zagładą pierwiastkom idealistycznym, łamiąca najpotężniejsze duchy u samego ich rdzenia. Miłość osobnicza jest punktem krytycznym dla dusz, dążących do wyzwolenia, już przez to samo, że nie pozwala domknąć

się całkowicie ich samowiedzy. Jedyna to czynność psychiczna, której osobnik nie może poczytywać za swoją własność i dokonywać jej na swoją własną odpowiedzialność. Dzieląc ją z innym osobnikiem, wpuszcza w swoje granice świat obcy na prawach duszy własnej i właśnie ta styczność odbywa się na gruncie popędów samolubnych. Walka ducha z instynktem miłosnym sprowadza się najczęściej do jednego typu, jako zamach zmysłów na wyniosłą indywidualność okręgu samowiedzy powszechnej w celu użycia jej za narzędzie szczęścia osobniczego.

Kasprowicz, jak widzieliśmy w przytoczonych poematach, przedstawia walkę dwu światów na terenie miłości płciowej: jako starcie ducha z ciałem, praw życia powszechnego z prawami życia jednostki, szczęścia powszechnego z rozkoszą przemijającą. Miłość osobnicza robi w samowiedzy boskiego pokroju wyłom, przez który dostaje się do duszy świadomość bólu, winy i grzechu. Miłość ta leży przy szlaku dusz, na wzór boski sformowanych, jak nęcąca pozorami szczęścia przepaść, w której zginąć może cały duchowy dorobek człowieka.

Proszę się zastanowić, jaka otchłań dzieli Kasprowicza od konwencjonalnego świata sztuki dni minionych i obecnych, igrającego na-

wet podrzędnymi czynnikami miłości osobniczej, jako walorami pozytywnymi naszej cywilizacji, naszej obyczajowości i psychiki. Nieprzejrzane galerje dzieł sztuki z motywami miłosnymi, piramidy bibljoteczne romansów i erotycznych poezji, teatry —wspaniałe świątynie Erosa ukoronowały cywilizację na to, aby przyszedł poeta—nie jakiś doktryner, ale poeta, stygmatami mąk przeżytych wykazujący się w dziełach i głosem przyrody rzekł nam, że wszystko to tworzyliśmy, idąc za fałszywie skierowanym instynktem.

Przez Kasprowicza mówi tradycja nie literacka, ale tradycja ludzkości od Adama, która tworzyła religje, systematy etyczne i została w poczuciu zdrowego ludu, bliskiego twórczej przyrody. Takiego głosu słuchać należy, jak objawienia; on wypowiada nie koncepcje filozoficzne, ale tajemnice psychologiczne, największe z prawd, jedyne. Nowa doba naszej poezji rodzi się na gruncie odkryć psychologicznych, otwiera perspektywy kosmologiczne wstecz i etyczne przed się. Powstaje na gruzach ginącego świata zdawkowości, obłudy, rozpusty. To, co romantyzm przeczuwał, docierając do ludu przez skorupę cywilizacji starej, co przebolał w mękach mistycyzmu, to wszystko w samowiedzy poety nowoczesnego ma już w ziemi korzeń i, związane z pamię-

cią najdawniejszych stanów ducha, łączy się z widokami odrodzonej moralnie cywilizacji w jedną linję rozwojową.

Jak romantycy przeżyli w tradycjach duszę polską i ją wyprostowali, tak Kasprowicz przeżył duszę ludzką. Dla niego świat cały, cała przyroda jest księgą otwartą: do niego mówią słowami zjawisk drzewa, góry, morza; do niego mówią tembardziej znaki duszy ludzkiej na ziemi. To nie jest poeta ostatnio przeczytanej z półek księgarskich książki; to poeta symbolów, jakimi życie do niego mówi. Dla niego otworem leżą bez archiwów dzieje pierwszego i ostatniego człowieka. Po drodze dziejów wznoszą się, jak góry, symbole religijne przeżytych przez ludzkość prac ducha. Mity o Adamie, drzewie wiadomości złego i dobrego, Kainie; dzieje Chrystusa, Jana Chrzciciela, Judasza, św. Franciszka z Asyżu— to symbole, które się odnajdują w poecie, wzięte przezeń z krwi obiegu tego ludu, wśród którego wzrósł. Dla niego są one czemś żywem, nie archeologją; w nich jest cząstka jego duszy własnej, one są rozszerzonem jego doświadczeniem.

Wszystkie te symbole, zapamiętane w tradycjach, stanowią etapy walki między doczesnością a wiekuistością, interesem jednostki przemijającej a interesem zbiorowości; świą-

tynie zaś, owe bogate dzieła sztuki, będące zarazem czynami religijnymi, są dla niego symbolami wiecznego istnienia w człowieku czynników bezinteresownych.

Jak szum lasu niósł mu w pierwszych popędach życia głos tęsknoty z głębi przyrody, wskazujący kierunek, skąd poszła jego osobowość psychiczna, tak wielkie tradycje ludzkości wskazują mu kierunek rozwoju samowiedzy moralnej.

Kasprowicz ma w swojej harmonijnej, jak przyroda sama, samowiedzy to, czego mu już nie zmyli dociekanie umysłowe: poczucie kierunku rozwojowego, wielki instynkt genjuszu twórczego. Nie tworzy systematu filozoficznego, ale wykrusza ze swej duszy kruszcowej takie dokumenty psychologiczne, z których system sam się układa.

Myśl naukowa nie idzie w odkryciach za alfabetem tajemnic. Zaczyna od końca, od rzeczy wiadomych i posuwa się w głąb ku niepoznawalnym a źródłowym, drogami utorowanemi przez mistyków i poetów, obdarzonych wzrokiem wewnętrznym, szukających, jak ptaki, wylotu z ciemności.

Za poetami-twórcami idą poeci-psychologowie tacy, jak Schopenhauer, dla których kamerą doświadczalną jest cały świat dziejów ducha ludzkiego.

Badaniami klinicznemi i wiwisekcjami psów nie dojdzie się łatwo do odkryć syntetycznych, jakie w wiekowych doświadczeniach przygotował duch ludzki w postaci symbolów religijnych czy poetyckich. Schopenhauer, idąc za przewodem poezji panteistycznej, odkrył ląd stały etyki, opartej na współczuciu, jako jedynej pobudce nieegoistycznej, źródle miłości bliźniego.

Ten, kto odkrył pierwiastek bezinteresowności w czynach ludzkich, odkrył zarazem, choćby tego nie sformułował, istotę wzruszeń estetycznych i mógł odjąć teorji podpórki metafizyczne, bo teorja jego stała już właściwie na gruncie czysto psychologicznym.

Między „ja“ i „nie ja“ niema mostów metafizycznych; komunikują się te światy przez przyrodę przed źródłami swemi, stamtąd udzielając ludzkiej pamięci organicznej zarodek przyszłej samowiedzy, która w tem genetycznem znaczeniu jest współwiedzą i współczuciem.

Jeśli na współczuciu można było oprzeć psychologję moralności — etykę, to na współwiedzy należy oprzeć psychologję piękna — estetykę. A wszystko to na to, aby tem lepiej ściągnąć tę funkcję duszy w jedno. Bo dusza jest jednością organiczną i nie tworzy cząstkowo.

Współwiedza w stanie pierwiastkowym instynktu—to tęsknota, współczucie—to sympatja, a oboje razem—to pamięć jedności przedosobowej, jedno wspólne źródło oświetleń, w jakich człowiek widzi bliźniego i przyrodę zarówno we wzruszeniu swojem estetycznem, jak i czynnem, czy jako artysta, czy jako jednostka moralna.

Estetykę z etyką łączy powinowactwem wspólny im obu, jako podstawa psychologiczna, pierwiastek bezinteresowności. Zarówno czynność estetyczna, jak i moralna polega na grze sympatji ku światu w jednostkach, obdarzonych żywszą pamięcią organiczną. Zależy już tylko od rodzaju uposażenia jednostki, czy ta wrażliwość organiczna robić ją będzie poetą-artystą, czy poetą-woli, względnie do tego, czy przeważają w niej instynkty intelektualne, czy też popędy energji życia. Jeśli instynkty te są w równowadze, wtedy z ich gleby wyrastają poeci czynu lub rycerze poezji. Różnica psychologiczna między typami czynności estetycznych i etycznych jest ta, że człowiek we wzruszeniu estetycznem zadawala się wyobrażeniem swego stosunku do świata po za swojem „ja“, we wzruszeniu moralnem zaś poddaje to niejasne wyobrażenie uczuciom i popędom świadomej woli. Pierwsze wzruszenie jest bierne, ma cel samo w sobie, rozwija

się w kierunku intelektualnym jako całopalenie kontemplacyjne; w drugim zaś wypadku mamy wzruszenie czynne, skierowane ku realizowaniu dla celu zewnętrznego, jako siłę popędową czynu.

Według Schopenhauera, — znanego dobrze Kasprowiczowi, wszelka osobowość i wielość osobowości jest tylko pozorną; cała nieskończona ilość osobników, istniejących obok siebie lub po sobie, jest tylko przejawem jednej wszechobecnej i tożsamej, rzeczywisty byt mającej istoty. Tak pojmowały świat Vedy, Pytagoras, Eleaci. Giordano Bruno położył w obronie tej prawdy życie...

Pojmowanie tej prawdy stanowi według Schopenhauera podstawę etyki, a polega ona na tem, że jeden osobnik poznaje w drugim samego siebie, własną istotę. Współczucie jest uczuciowym tego pojmowania wyrazem. W ten sposób moralność, polegająca na czynieniu dobrze bliźnim, wiąże się w podstawach z poglądem monistycznym na jedność świata. Człowiek moralny dowodzi swymi czynami najgłębszej wiedzy i najwyższej mądrości.

Po bliższem przyjrzeniu się psychice poetów, widzimy, że z tej samej podstawy wyrasta wszelkie wzruszenie estetyczne. Sztuka zaś, jako wywołana wzruszeniem estetycznem czynność duchowa, jest wyrazem potrzeby

uplastycznienia dokonanego przez instynkt odkrycia. Twórczość artystyczna jest szukaniem za każdym razem wspólnego duszy i rzeczom widzianym mianownika w najgłębszych pokładach pamięci organicznej.

Do poznania prawd takich dochodzi się przez obserwację wielkich zjawisk psychicznych, przez badanie religijnych i poetyckich tworów myśli. Schopenhauer rozprawę swoją o podstawie moralności, przez siebie odkrytej, zakończył, jako najwyższym argumentem, cytatą z ksiąg hinduskich:

„Po wszystkie czasy — mówi on — biedna prawda musiałą rumienić się za to, że wyglądała jak paradoks, a przecież niema w tem jej winy... Wszystko, co mogę zrobić dla uprawdopodobnienia swej teorji, to dowieść cytatą, że ona stanowiła już od lat tysięcy zasadniczy pogląd mądrości hinduskiej; powołuję się tutaj na nią, jak Kopernik powoływał się na system astronomiczny pytagorejczyków, wyparty następnie przez Arystotelesa i Ptolomeusza". W Bhaghavad-Gita czytamy: „Ten kto na dnie wszystkiego, co żyje, widzi tego samego władcę, władcę, który pozostaje nieśmiertelnym, gdy wszystko umiera, ten widzi prawdę. Widząc zaś wszechobecność władcy, nie skala się żadną winą, któraby z niego pochodziła: idzie przeto drogą, prowadzącą na wyżyny".

Proszę wybaczyć tę wycieczkę w dziedzinę teorji i historji filozofji, wkraczającą poniekąd na ramę portretu; uważałem jednak za konieczne dla samego uprzytomnienia sobie skali pomiarów, dokonywanych na Kasprowiczu, obliczyć go jako odkrywcę prawd, stojącego w kulturze umysłowej na wyżynach myśli naukowej, ale tworzącego te prawdy według przyrodzonych praw psychiki poetyckiej. A wreszcie chciałem wskazać, jak te prawa są u niego stałe, skoro jego złożone stanowisko etyczne wywodzi się tak konsekwentnie z pierwszych poczuć ustrojowych pędu życia i tęsknoty.

Wielka tajemnica życia duchowego, przewijająca się od księgi Wed przez dzieje myśli i mąk wewnętrznych ludzkości, ogniskuje się w duszy Kasprowicza. Nie pisze on rozprawy filozoficznej, lecz przeżywa zagadnienie całą istotą. Życie widziane w tem oświetleniu, woła do niego zjawiskami, z których każde jest dla niego symbolem bolesnej prawdy powszechnej. Rzecz dzieje się na wyżynach syntez myślowych, od zarania cywilizacji tworzonych, na głównym trakcie myśli ludzkiej. Zagadnienia miłości i grzechu, dobra i zła, praw życia powszechnego i osobowego narzucają mu się nie — jako zagadnienie teoretyczne, lecz jako kwestja jego własnego bytu. Myśl o nich przenika, jak homunkuł cały jego or-

ganizm duchowy i wywołuje wzruszenia, nie dające spokoju jego wyobraźni.

Jest to zagadnienie centralne, węzłowe. Przejęty nią duch, jeśli w nim przeważa żądza czynu, stanie się prorokiem, ascetą, męczennikiem, zbawicielem; filozof będzie stąd miał widok na całość rozwoju ducha ludzkiego i stworzy systemat; poeta — ach! ten pójdzie na całopalenie wielkich wzruszeń. Bo poeta jest i zbawicielem i myślicielem. Widzenie rzeczy daje mu jasna, myślicielska świadomość, a serce drga w nim wszystkiemi pobudkami czynu. Przeznaczenie wszakże jego zakreślone jest przez trzeci czynnik: potrzebę estetyczną uzmysłowiania istoty tych poruszeń duszy dla objawienia ludziom w dziełach sztuki. Odżywia więc w sobie te poruszenia w dziedzinie wyobraźni do stopnia najwyższego rozjarzenia i rozżarzenia, płonie w tem świetle i ogniu, jak żywa pochodnia, męczy się w nim i myśliciel i zbawiciel. A płonie na to, aby z ducha swego dobyć symbole, przetopić rudę poznania i pożądań na szczery kruszec symbolu.

Całkowicie płoną tylko organizacje genjalne, organicznie zbudowane zarówno w pokładach myśli, jak i popędów moralnych, — mądrzy moralnością, moralni mądrością. Ci są odkrywcami tajemnic ducha. Ale tylko wiel-

kie organizacje poetyckie są odkrywcami zasadniczych, syntetycznych zagadek życia duchowego, bo one same są syntezą ducha i one tylko w całopaleniu prześwietlić mogą wszystkie jego dziedziny.

Kasprowicza, obdarzonego niezwykłą wyobraźnią ruchu i siły, uderza przedewszystkiem dynamiczna strona dobra i zła, szczęścia i niedoli, rozkoszy i bólu. Powszechna walka ducha, rozłamującego się między wiekuistość i doczesność, w sferze moralnego życia przedstawia mu się jako rozłam między pragnieniem szczęścia powszechnego i osobistego, rozłam między miłością ludzi i miłością własną. Momentem łamania się tych popędów jest miłość płciowa, którą można traktować, jak widzieliśmy, według dwu typów: albo jako miłość duchową, albo jako rozkosz zmysłową. W pierwszym wypadku miłość zbawia, jako oparta na pierwiastku idealnym, wiekuistym; w drugim — znieprawia, strącając człowieka do rzędu zwierząt, ponurzając go w odmętach egoizmu.

Walka między dobrem i złem jest naogół nierówna, bo egoizm stanowi podstawę instynktów zachowawczych. Nic mu przeciwstawić nie można, jak tylko tęsknotę do zachwianej przez osobowe istnienie jedności ze światem i sympatję do ludzi. Popęd płciowy

sam przez się traktowany, wskutek wielu związanych z nim ponęt życia osobniczego, jako rzecz sama dla siebie, nie jako środek, zabija w człowieku zdolność współczuwania z tem, co jest „nie ja", a co jest nieśmiertelnem.

Na jednem krańcu stoi Venus vulgivaga— na drugim Ellenai. Są to jednak zawsze, trzeba o tem pamiętać, nie tyle źródła złego i dobrego, ile symboliczne upostaciowania dwu typów życia moralnego; jeden typ to życie, podniesione w dążeniach ku boskości, a drugi— życie, obniżone do gry żądz samolubnych.

W poemacie „Amor vincens" Kasprowicz ukazuje nam proces zbawienia człowieka przez miłość za sprawą Ellenai. Człowiek był w odrętwieniu, był jak słup graniczny między zbrodnią i cnotą, stracił świadomość, co dobre a co złe. „Poprzestał walczyć, aby zwycięstw szalę na stronę dobra przechylić... płynął bez wiosła". Aż oto naraz świeży prąd życia przebiegł jego łono. Wśród jego pojęć, powikłanych, sprzecznych tęczowa naraz zabłysła harmonja, spójnia, co węzłem łączy nas z bóstwem, słabym daje dzielność. Pierwiastek dobra wzrósł w nim do rozmiarów, wypełniających całe jego wnętrze i oślepił siłę zła, jak szatana. Czystym się uczuł i zapragnął bojów, w którychby złożył ludzkości ofiarę ze

swych trosk i znojów. Stało się to przez zbawiającą miłość Ellenai.

Ellenai „była żywą inkarnacją Ciszy, co w jeden środek skupia władze ducha, uosobieniem Miłości, co słyszy jęk najtajniejszy we wnętrzach ludzi; głucha na rozszalały prąd świata, haszyszy jego nie żądna; cnej Pokory druha wylaniem serca była; Poświęceniem i dni, co idą, jasnem Zrozumieniem... Biegła nie z piosenką k'niemu, lecz ze smutkiem, nie po ziół kobiercu, lecz po krzemieniach, z tragedją w sercu".

„Człowiek odnalazł w tobie, o Ellenai, dar Dobra, przeznaczony mu z rąk Praharmonji, władnącej bytami!" (196).

Tak pojęta Ellenai jest czynnikiem twórczym Dobra na ziemi, zaprzeczeniem zmysłów, samolubstwa i wszystkiego zła pochodnego,— królowa ziemi i niebios.

Jest to postać Tęsknoty ludzkiej do najwyższego Dobra, władnącego światem, Tęsknoty tej samej, która oczyszczała miłość ziemską „Przy szumie drzew", gdy rodziły się w człowieku pierwsze popędy bujnego życia osobowego. Tęsknota biologiczna przetworzyła się w skomplikowaną moralną tęsknotę człowieka całkowitego, żyjącego wszystkiemi władzami ducha.

Tęsknota ówczas, w szumie drzew nie

znajdowała jeszcze w duszy ludzkiej struny cierpienia. A Cierpienie jest pierwszym wyrazem, który wypowiada człowiek moralny. Zarówno niedosiężność szczęścia powszechnego, jak i zrzeczenie się osobistego są cierpieniem. Tęsknota, porywająca duszę w stronę szczęścia powszechnego, silniejsza od ponęt samolubstwa, kładąca na życiu osobniczem pieczęć pokory i zrzeczenia się, jest na poziomie etycznym głosem religijnym Cnoty, spędzającym cienie Grzechu. Na gruncie tej samej walki między interesem osobniczym i powszechnym, z tegoż ziarna Miłości, co Dobro i Piękno, wywiązuje się w pędach życia nadorganicznego idea Obowiązku, która znowu kładzie podwaliny życiu społecznemu, przeciwstawiona prawu jednostki, z ogniowych prób ofiary wynurzona, realizująca miłość ludzką tu na ziemi.

U Kasprowicza, o czem później będzie mowa, mamy do czynienia z widzeniem religijnem świata moralnego. Ten świat nie ma zamkniętych granic ziemskich; duch obejmuje metafizyczne obszary, a wartościowanie zjawisk moralnych odbywa się na podstawach religijnych.

Tęsknota — Ellenai — Regina coelum „idzie ku niemu, jak druhna boża, w wianku oliwnych gałązek i z wielkim. czarnym krzyżem na wątłem ramieniu".

Zawitaj, Pani świata,
niebieska Królowa,
witaj, Panno nad Panny, gwiazdo porankowa.
Wieniec Twą skroń oplata,
zwity z promiennych liści:
o niech się w nich nadzieja biednych ludzi ziści!
Biała, jak śnieg, Twa szata,
a z białegoć łona
lilja Twą czystością rośnie ubielona.
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie
został podeptan na wieki —
Salve Regina! (197).

26.

Wielką przestrzeń przebyła myśl poetycka Kasprowicza w rozwoju swoim najzupełniej, jak pokazałem, wynikliwym, niemal biologicznym, bez przeskoków i sprzeczności. Rys męczeński, rzucający tyle cienia na oblicze duchowe poety, legł uderzającym kontrastem obok dawnych znamion zdrowia i radosnego uwielbienia dla przyrody. Jak trudno na oko pogodzić ten ton z dawnym nastrojem takiego naprzykład wiersza „Słońce się chyli ku ziemi“:

Harmonja złotym łańcuchem
Wszystko spoiła;
Czuję, jak wielką jej siła
Nad duchem,
Tonąc w zachwycie przecichym
Jak we śnie...

Trudno już poznać dawnego Kasprowicza, a przecież głęboki kult przyrody i tu i tam był podstawą uczuciowego stosunku poety do świata! Niema jednak sprzeczności, są tylko przeobrażenia rozwojowe w podmiocie świat obserwującym. Między przyrodę a słońce poznania weszło uczucie ludzkie, którego pryzmat zmienił widok świata, jeśli całkiem nie zaćmił. Tęsknota ku czystemu pięknu przyrody przełamała się bólem, przenikając, jak promień, przez sferę współczucia do ludzi, a wtedy poeta wyczuł wzrokiem wewnętrznym w owej Harmonji bezlitosną Niezłomność praw przyrody i bezgranicznie obojętnego Varunę.

Od wielkiej pracy serca nastąpił w Kasprowiczu, rzec można, przerost władz uczuciowych właśnie w kierunku współczucia; ono wchłonęło w siebie światłość tęsknoty, zamieniając ją w ciepło, w żar ogniowy. Jaźń Kasprowicza zorganizowała się inaczej, niż pospolicie u ludzi książkowych, jakimi są najczęściej poeci. W rozdziale poprzednim wyłożyłem jego koncepcję Dobra i Zła, przedziwnie wiążącą się jego poglądem panteistycznym na stosunek duszy do świata zewnętrznego.

Gdyby w poecie tym grała rolę wyłączną tylko wyobraźnia intelektualna, to mielibyśmy do czynienia jedynie z upoetyzowaną filozofją etyki, ze względu na doskonałą kulturę umy-

słową autora, filozofją nader ciekawą, nawet ze stanowiska naukowego; ale jest w tem coś więcej — i to właśnie jest zjawiskiem doniosłym w świecie poezji: u Kasprowicza do organicznego zestroju z władzami intelektualnemi dochodzą władze uczuciowe, one nawet nad innemi zapanowują, dają im kierunek i rząd. Nad swoim światem wewnętrznym zapanował człowiek współczujący, bolejący, człowiek moralny, nie tylko mający ideę, jako widzenie rzeczy, ale tę ideę wyznający uczuciowo, więcej nawet: człowiek, w którym uczucia płoną i jasnością swego pożaru świat mu rozświetlają. Myśląće serce.

I to trzeba z góry sobie wyjaśnić przy czytaniu poematów Kasprowicza z charakterem religijnym, jak: Na wzgórzu śmierci, Moja pieśń wieczorna, Salve Regina, Święty Boże, Dies irae, Św. Franciszek z Asyżu, Judasz, Marja Egipcjanka, Salome — jak dalece ten charakter religijny jest zjawiskiem złożonem. W podstawie natchnień, dających życie tym arcydziełom, leży poczucie człowieczeństwa, potem dopiero bóstwa. W koncepcjach poetyckich ściśle religijnych byłoby odwrotnie. Czynnikiem twórczym w tej dziedzinie u Kasprowicza jest żywioł moralny, który się sformował w jego duszy współczującej.

W poezji mamy do czynienia bezpośrednio

nie ze stanami duchowemi człowieka, ale z wyobraźnią tych stanów poetycką, co sprawę komplikuje. Mamy do czynienia nie z dyskursywnymi procesami myśli, lecz z obrazami symbolicznymi, nanizywanymi na ukrytą w nich nić wątków psychicznych poety. Wyobraźnia poetycka dlatego właśnie jest estetyczną, że buduje rzeczy z tego, co w nią zmysłowo uderzy, jako poszukiwane uplastycznienie niejasnych często nastrojów i poglądów poety. Wyobraźnia korzysta z gotowych symbolów, jakie się w nią wżyją, zwłaszcza w dzieciństwie, w dobie wielkiego jej uwrażliwienia. Na Kasprowicza niezatarty wpływ wywarło zżycie się takie z ludem wierzącym; stąd zaczerpnął na całe życie materjału symbolicznego, którym potem postaciuje przy odpowiedniej stylizacji uczucia w istocie swej pozareligijne.

Pod tym względem odróżniać trzeba zasadniczo takie utwory, jak „Święty Boże" od utworów, jakie pisał np. Seweryn Goszczyński w dobie towianizmu (że przypomnę „Posłanie do Polski" z r. 1856), które są właściwie modlitwami, ubranemi w szatę poetycką. Gdybyśmy intencje poetyckie na równi w obu wypadkach stawiali, jako potrzebę niezależną, czysto wewnętrzną wyrażenia rodzącego się w duszy symbolu, to łacno znajdziemy różnicę

w samym materjale obserwacji wewnętrznej. U Goszczyńskiego, jako praktyka religijnego, poruszała system duchowy wola pojednania swego ducha z Bogiem dla celów zbawienia (lub następnego wespół z Bogiem działania). Rzecz odbywa się na terenie ściśle religijnym, t. j. takim, gdzie według żywej wiary, nie według widzenia poetyckiego, Bóg jest sprężyną dzieł ludzkich, a świat pozaziemski dziedziną, w której nastąpi przyszłe życie. Taki stosunek wierzeniowy — to czyn, to szukanie dróg zbawienia, to ścisłe zespolenie poglądu na ustrój świata z systemem uczuć i woli, jako obowiązku moralnego wykonywania praw boskich. System czysto religijny, jako pogląd i jako praktyka. Tam symbolika, wobec potrzeby indywidualnej prawdy, ma przez to samo nikłe znaczenie. U Kasprowicza inaczej. Jego pogląd jest widzeniem filozoficzno-poetyckiem; na to, jak na promieniste koło, pada koncentrycznie koło spraw moralnych, cudownie dzięki swemu tłu wypromieniowane, znajdujące symboliczne w świecie metafizycznym przedłużenia swych własnych promieni, ale w gruncie rzeczy obracające się swym własnym ruchem, samo w sobie zamknięte, trawiące się tylko wspomnieniami dawnego lotu strzelistego do słońca.

Jest to koło spraw ludzkich, wytwarzają-

cych w dorobku dziedzicznym dusz swój świat nieśmiertelności, świat ofiary i cierpień, świat psychiczny, który dźwiga się z wewnątrz, aby stanąć górą między absolutem z jego tajemnicami początku i końca a między krótkiem życiem osobniczem, jako synteza tych dwu dziedzin; świat na rubieży doczesności i nieśmiertelności, jedyne pole twórczości ludzkiej, zapewniające łańcuchom pokoleń możność wynikliwej pracy ducha, ze wszystkiemi rozkoszami cierpień, nad pomnażaniem i podnoszeniem życia; świat, w którym jednostka zgubić może trwogę samotności, zmazać kainowe piętno samolubstwa i znaleźć ujście dla swych boskich dążeń trwania wiecznego w duchu; świat kompromisowy, bo życie wogóle jest kompromisem; ale nadto coś więcej: świat syntezy, a życie naogół nie jest syntezą; świat duchowy przyszłości. Bo życie twórcze jest syntezą i tworzy przyszłość.

Religijność Kasprowicza—powiedziałbym—jest nie treścią jego ducha, ale metodą jego wyobraźni poetyckiej, jest barwą, w którą przemożna tęsknota przyobleka wszystkie jego stany i czynności duchowe; jest to jakiś przedświadomy proces stałego wibrowania w pamięci ustrojowej tajemnych głosów wszechstworzenia, ginących w nieskończonej dali minionych form bytu, głosów, tworzących

złudę, że się jest cząstką, nie oddzieloną jeszcze od świata i żyjącą w jego wszechosobowej jedności.

Było już od tego górne życie, pełne ikarowych doświadczeń, aby zakreślić poecie wokół duszy granice niepoznawalności i niedosięgalności. Tragiczny był powrót duszy, schodzącej z wyżyn słonecznych w otchłanie bytu. Duch poety, stanąwszy na ziemi, odzyskał poczucie istnienia indywidualnego: „Jestem!" Ale jednocześnie załkało w nim serce:

Jestem i płaczę...
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca... (198).

Przypominał istotnie ptaka z nadłamanemi skrzydłami: myśl złamana wątpieniem, wola— bezsilnością. I oto twórcza tęsknota wije nowe gniazdo, jako stały ból. Dusza, pojednana z doczesnością na gruncie swego człowieczeństwa, weszła w orbitę nowego ruchu na prawach moralnego ciążenia. A tem ciążeniem jest obowiązek życia twórczego „ponad łzy i nędzę".

To, co przy złudzeniu dosięgalności absolutu wydało się do pozyskania w drodze ek-

stazy i radosnego porywu życia—owo prometeiczne chwytanie słońca gołą ręką, odbywa się w duszy dalej—za przewodem tejże tęsknoty, ale w załamaniu moralnem, w odwróconym porządku wartości: przez mękę osobistą dla szczęścia innych. Tam, Nad przepaściami, jak widzieliśmy, połączenie z absolutem odbywało się ze szczęściem własnem, ale z męką innych.

Tak się odcina od świata powszechnego świat psychiczny ludzki, jako praktyka moralna ducha. To, co brane na pierwszy dynamiczny popęd życia w młodości wydało się przedłużeniem własnego istnienia osobowego, przy tej formacji ducha staje się w pojęciu istnieniem równoległem, a paralelizm jest zaprzeczeniem uczucia prawomyślnie religijnego. Tamten raczej prometeiczny wzlot ku słońcu był dążeniem religijnem. Systemy religijne oparte są na przedłużeniach dążeń życiowych, zachowawczych w życie zagrobowe, w którem człowiek znajdzie zapłatę za winy i zasługi. U Kasprowicza motywu tego niema wcale. Tęsknota panteistyczna wogóle nie prowadzi wyobraźni w przyszłość, znosi pojęcia czasu i przestrzeni, jest raczej głosem życia przeszłego. Jej stałym motywem jest: „On był i myśmy byli przed początkiem“.

O duszo spragniona miłości,
o duszo spragniona spokoju!
On był i ty w nim byłaś przed początkiem,
nim jeszcze miłość i spokój
stały się ogniem trawiącym,
zanim się stały zabójczą tęsknicą
i tem kamiennem ślepem przerażeniem... (199).

Z uczucia tęsknoty do utraconej jedności duszy w Nim ongi, przed początkiem zrodziło się widzenie poetyckie, które, jak symboliczna Zorza, pała na niebiosach poety w stronie zachodu jego młodzieńczego życia, w stronie, gdzie zaszło to Słońce, którego miał dosięgnąć. Pełgająca zorza jest u Kasprowicza stałym symbolem niedosiężnego absolutu, przyprzyświecającego zdala człowiekowi.

„Dzień mój przygasa, za wielkim, niebotycznym przygasa mi szczytem, krwawą za sobą zostawiając zorzę, która się czepia ogniami tych oto smreczyn i ścian poszarpanych, zatartych śladów moich stóp. Dzień mój przygasa, ten złoty, ten lazurowy, ten słoneczny dzień w błogosławieństwie swych drogich promieni więżący klątwę dla człowieka, dla zbłąkanego pielgrzyma" (Moja pieśń wieczorna).

Za tą Zorzą jest On, ów absolut, bóg przeznaczenia, Varuna, „płomienisty a tak zimny", „bezgranicznie obojętny" bóg „życia i śmierci harmonja głucha" (hymn do Varuny).

„Za mglistą pozorów zasłoną kryje się wielki posąg granitowy, z okiem błękitnem, z złocistą koroną, owijającą się naokół głowy... (Melodje jesienne).

Kasprowicz w hymnie do Varuny widzi tego Boga jeszcze w zorzy porannej, a w „Pieśni wieczornej" już tylko w krwawych łunach zachodu, widok zaś tej zorzy jest symbolem poczucia równoległości między poetyckiem widzeniem absolutu a rzeczywistością, właściwym światem, gdzie duch człowieka w bólu pożąda i ziszcza.

Dusza Kasprowicza ze swą pieśnią wieczorną na brzegu jeziora, na tle gorejącej Zorzy właśnie dla tego poczucia niedosięgalnej równoległości absolutu jest niezmiernie tragiczna. Świadomość i wola przykuły ją do brzegu, a tylko tęsknota, odblask tych zórz, przerobiona w nim na wartości psychiczno-moralne, użytkowe dla celów ziemskich, na siłę twórczą ducha, szarpie go widziadłami utraconych związków z tem, co było przed początkiem wspólne, a co teraz gdzieś za wodami ma byt równoległy, niedosiężny.

Czemu nie gaśniesz, ty zorzo,
nad oceanem tych ciężkich oparów,
co pochłonęły me słońce?..
Czemu się żagwisz?...
Niech raz już to wszystko zagaśnie!

Wielka męka poety, niewolnika tęsknoty!

Czemu nie milkniesz ty zorzo?
Dlaczego krzykiem ognistym,
Wystrzelającym z tych przepastnych szczelin,
pomiędzy dwoma piekielnemi ściany,
tak mnie oślepiasz i tak mnie ogłuszasz,
że dojść nie mogę do kresu?
Dzień mój już przygasł,
a zorza jego się krwawi,
jakby się krwawić miała w nieskończoność!
Wszystko pożera swemi płomieniami —
duszę mi pali i świat cały pali!...
Płoną jeziora,
Sto wód się pali
i tysiąc dróg!
Z rozszalałego wnętrza ziemi
ogniem buchają wulkany,
gwiazd miljony tną błyskawicami
spieniony potop płomieni
i z hukiem
giną w czeluściach czerwonych...
Boże!
Czemu mnie karzesz?

W tych rozżarzonych stanąłeś przestworzach,
cały spłomienion, większy niż przestwory,
z krzyżem ogromnym, płomienistym w dłoni
i rozżagwiony rzucasz na mnie świat!...
Karz mnie!
Bom-ci ja człowiek, który wyszedł z grzechu... (200).

Pióro drży w ręku ze wzruszenia, gdy pisząc o tem, człowiek się wmyśli, że ten w obrazie widok zorzy, dla nas tak efektowny, jest

niepokojem nieugaszonych pożądań poety: że to jego własna dusza tak gore, że to krzyk jego duszy, widzącej żywo zaświat niedosięgalny a upragniony. I zorze mistyczne i rozmowy z Bogiem, te lęki i przeboje woli — to wszystko odbywa się przecież w jednej duszy nieszczęsnej dla swych cierpień, a tak bogatej, że ją stać na zagłębianie się wyobraźnią pod swoje pokłady przedświadome. To, co dla jednych jest miłem wzruszeniem lub dreszczem niepokoju, to samo do tej szczególnej organizacji poetyckiej mówi głosem wewnętrznym, jak słowami, za pomocą wielkich obrazów wzruszeniowo-myślowych. To, co dla innych byłoby wreszcie obrazem, to samo dla Kasprowicza, który nie widzi tego, czego nie przeżywa, jest już w tym okresie walką wewnętrzną dwu sił, odmiennie ciążących, walką tęsknoty organicznej z instynktem osobniczym, walką, z której się rodzi po przekątnej dwu sił siła twórcza obowiązku życia, siła nieśmiertelności ludzkiej, siła nowego świata, świata moralnego.

A jakie są wyniki tej walki u Kasprowicza, o tem, może bezwiednie dla niego, świadczy jego wyobraźnia, z której powoli ustępuje niemiłosierny, nadludzki Varuna, a miejsce jego na tle krwawej zorzy zachodu zajmuje Głowa, owinięta cierniową koroną, z przy-

mkniętemi powiekami, z pod których wielki, cichy patrzy smutek w wielką i cichą głębinę ludzkiej niedoli...

Wysubtelniony moralnie wzrok dobywa ten nowy, nader ważny w ewolucji duchowej symbol Boga Człowieka. Oto nowa projekcja na ekranie niebios, projekcja nowej komórki duchowej. Zrodził się w Kasprowiczu człowiek odkupiający, zbawiający przez miłość, ze spokojem mogący oczekiwać śmierci, która go powróci do nieśmiertelnego żywota, skąd dusza wyszła, — za tę zorzę, pełgającą żarem tęsknoty.

Ale spokój nie jest dany poecie, w którego wyobraźni żyje wszystko, nie tylko dobro, ale i zło na świecie.

Dusza ludzka, ongi z Raju wygnana, ma do wyboru: drogę Krzyża — ku tej Głowie, owiniętej cierniową koroną, albo drogę ku rozkoszy życia znikomego, ku Złemu. Miłość albo Grzech, zaparcie się albo samolubstwo. Golgota jest dla nas na ziemskim padole wzgórzem, mogącem wyratować od potopu zła, które wzbiera od czasu grzechu pierworodnego i grozi światu zagładą. Dziełem tem kieruje Szatan.

Golgota — to kopiec graniczny między dwoma światami Dobra i Zła. Tutaj dusza wygnana z raju przełamuje się, pragnienie ży-

cia wiecznego zmaga się z żądzami doczesności. Walka to krwawa, bo rozkosze życia przedstawiają moc niepokonaną.

Symbol religijny Raju i Grzechu pierworodnego narzuca się Kasprowiczowi, jako wytłumaczenie dramatu życia, które według niejasnych wskazań kłócącej z życiem Tęsknoty dawniej cierpieniem być nie mogło. Stał się niegdyś kres „onym dniom zapomnianym, gdy miłość i spokój nie były ogniem trawiącym, ani kamiennem, ślepem przerażeniem...“ Skończyły się wtedy dni Raju, dni poza wiadomością Dobrego i Złego, dni przedświadome. Świadomość otworzyła dobę nową, dobę zła i cierpienia. Na gruncie tej koncepcji Kasprowicz jest chrześcjaninem.

Jeśli utrata Raju jest karą, to był grzech pierworodny. Jedynie przez odkupienie zła wrócić można duszy dostęp do utraconego spokoju na łonie absolutu. Przyczyna męczeństwa „nie w dni dzisiejszych strasznem leży łonie... Wyrokowano o niej przy pogrzebie ludzkiego szczęścia w Raju, gdy za poszeptem węża-kusiciela niewinna nagość, z drzewa świadomości zerwawszy owoc, zmieniła się w ciało piękne, nęcące marmurami kształtów, świeżością barwy i wonią, co zmysły nasze tumani, ale w którem mieszka Grzech...“ (Na wzgórzu śmierci).

Bogiem grzechu jest Szatan, który wszystkie dążenia powrotne do utraconego Raju udaremnia. Kasprowicz, wpatrzony w Zorzę swego zachodu, z trwogą ogląda się poza siebie, bo w cieniach nocy po przeciwnej stronie Zorzy czuje złe moce. Widzi, jak płonący na zachodzie krąg słońca, „ogromny krwawy krąg, przecięty ogromnym obłokiem“, rzuca cień Kusiciela, wabiącego duszę i topi świat w jego mroku.

On, Lucyfer, toczy walkę z Odkupicielem, który mu zamknął wrota swojego nieba, zdarłszy zeń „suknię białą swoich pokornych aniołów“. Odtąd szatan króluje „w ciemnem, smutnem łzą zalanem wnętrzu“, szarpiąc ludzi niepokojem.

— Jakto? więc niema szczęścia? — pytają z rozpaczą.—Niema zbawienia? Niema już spokoju?

— Jest — szepce Lucyfer. — Jest we mnie, jest w wierze, iż tak zostanie do końca, iż wszystko do końca zostać tak musi... Jest szczęście w tej, z owej wiary urodzonej wiedzy, że człek ma tylko do wyboru jedno: ukochać rozkosz, która wypłynęła z tego, co Tamten kazał nazwać grzechem... Ze mnie idzie rozkosz, która jest wszystkiem wszystkiego na świecie...

Posłuchajmy rozmowy z Lucyferem duszy

wygnanej z Raju, szatanowi miłośnie oddanej.

— Tamten (Bóg) — mówi Lucyfer — gniewny, że mu świat wydarłem, wszczął ze mną walkę na nowo; obudził jednego z dobrych i rzekł: Synu Boży, umrzyj, byś zbawił duszę, którą Szatan więzi przy sobie... Byłem u niego (u Syna Bożego) w kaźni, w ciemnej kaźni, w którą wtrącono tysiąclecia... „Tamtem w pomrok cię wtrącił“—powiadam...

— Uwierzył?

— Na szczyt olbrzymi wziąłem jego ducha: „Spójrz — tak wyrzeknę —„wszystkie te królestwa rzucęć pod nogi, wszystkie te bogactwa, które są matką i ojcem rozkoszy — tylko się ukorz przedemną! Ulegnij!“

— Uległ, czy uległ? Powiedz, Lucyferze, czy On mocniejszy od ciebie?

A Lucyfer, nie słysząc zapytania, powtarza dalej w zamyśleniu:

— „Na krzyżu niech giną łotry! Ja cię na królewskim posadzę tronie... Tam miejsce dla ciebie! Twej strasznej śmierci czerń ta nie jest godną... Tamten jest słabszy odemnie... Twa boleść, twoje męczeństwo nie zbawi...“

— Usłuchał?

— Idzie umierać...

— A więc On się oparł twojej potędze?

— W ogrodzie Oliwnym prosił Tamtego,

ażeby mu odjął kielich goryczy, ale potem, cichy, wypił go do dna...

— Kielicha rozkoszy z rąk twych nie przyjął? On jeden... On jeden... I idzie konać cichy i spokojny... Idzie umierać, aby świat wybawić od tego lęku, który powstał z grzechu, a który czułem przed chwilą... Ty lękiem więzisz przy sobie mnie, duszę... W rozkoszy z tobą lęk tylko przycicha, nie ginie...

Dusza odwróciła się ze wstrętem od Lucyfera, ale była to chwila tylko. Po spełnionej Ofierze przeklina szatana, ma świadomość pełną, że on jest źródłem lęku i zbrodni, a jednak „grzeszna pcha ją wciąż tęsknota, której się oprzeć nie może, na jego pieszczot wstrętną, podłą drogę..."

— O Lucyferze! Z tobą wieczyste zawarłam przymierze, w ciebie jednego znów wierzę! Na zawsze dla mnie zamknięte już wrota rozkwieconego Ogrodu. Śmierć synów bożych bram tych nie rozwarła. I wszystka we mnie nadzieja umarła, tylko mnie szarpie i miota ból, co pozostał dla ludzkiego płodu strasznem dziedzictwem mej zbrodni... (201).

Straszne są wizje Kasprowicza, gdy patrzy w otchłanie Zła. Czasami szatan przybiera u niego pozory Zbawcy na to, aby wziąć krzyż z twoich rąk miłujących i rzucić go w przepaść, a później stanie nad tobą „okryty ciem-

ną purpurą nocy i wzrok utkwiwszy szyderczy w twych oczach, obłędnych z żalu, na świat się cały rzechocze...“ (202).

To znów z moczarów wstaje i w południe, gdy słońce stoi u zenitu, chwyciwszy pod ramię kościotrupa, rośnie w górę, nad jego kosę, nad Boga samego... Święty Boże, święty mocny!

Masz-li Ty grom —
Masz-li Ty chmurę w ten południa skwar,
aby z niej piorun padł
i od Szatana uwolnił ten świat?
Wal błyskawicą, wal!
Niechaj się łamie,
niech się rozkruszy ta zdrada,
która nad życiem i śmiercią włada...

Człowiek się łamie na ten widok, z oczu nie schodzący, i pada na kolana nie przed Bogiem, ale przed szatanem:

Z nieukojoną żałobą
klękam przed Tobą!
Zlituj się, zlituj nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią!... (203).

Problemat moralny Golgoty rozwiązywany był od wieków, jako problem religijny i nigdy nie opuścił szranków metafizycznych. W miarę rozwoju wiedzy zaostrzała się tylko świadomość „końca“ i dramat pogłębiał się. Nie było zaś tak skończonego systemu poznania lub tak racjonalnego systemu etyki, któreby

się domknęły całkowicie i nie przepuściły tego światła metafizycznego, niweczącego wszelkie usiłowania zamknięcia świata w granicach doczesności.

Poezja, najbliższa swoją syntetycznością do religji, zawdzięczająca swoje istnienie właśnie tej tęsknocie do wszechbytu, która wiąże dwa światy, ma najwięcej do powiedzenia o istocie owej wiekuistej zagadki bytu. Poezja do pewnego punktu iść może razem z religją, mianowicie dopóki rzecz tyczy wyobrażeń o konflikcie tych dwóch pierwiastków świata: wiecznego i znikomego. Ale religja jest poezją uczuć czynnych, podczas gdy poezja jest religją uczuć biernych, estetycznych. Więc niebawem rozchodzą się ich drogi.

Praktyka duchowa, stanowiąca główny moment religijnego życia duszy, rozstrzyga problem — rzec można — w drodze wyboru. Człowiek kultu religijnego, odkrywszy prawdę i oddawszy się w ofierze na rzecz spraw wiekuistych duszy, załatwia się jednostronnie z doczesnością. Każdy bowiem czyn jest jednostronny. Odwraca się od ponęt doczesności, zamyka się w ascezie, potępia wszystko, co nie jest wieczne, poskramiając koło siebie życie, dając zaś przewagę motywom wiekuistości. Poeta inaczej. Istota jego genjuszu polega na tem, że jest z tego życia, że podstawą jego

czynności duchowych są zmysły, że zadaniem jego jest potęgować życie, nie zaś poskramiać; ale głównie to, że widzenie poetyckie z natury rzeczy wszystko obejmuje, jak słońce. Przeznaczeniem jego jest doznawać piękna, a nawet szatan może być piękny. Gdy natura czynna rozwiązać może problem jednostronnie, poeta przeżywa go doświadczalnie od początku do końca, dopóki przyroda jego duszy nie upomni się o syntezę.

Systemy filozoficzne, etyczne, religijne można przejąć jako doktryny; poeta zaś, zwłaszcza tego typu, co Kasprowicz, musi każde widzenie rzeczy przeżyć indywidualnie nieraz w wielkich męczarniach, o ile doznawanie późniejsze nie harmonizuje się w duszy z przeżyciami poprzedniemi.

Zagadnienia zaś nastręczają mu się w drodze organicznej, zawsze przez zmysły — bo taka jest natura wzruszeń estetycznych — nie z logicznego rozważania. W liryku działa logika systemu uczuciowego, z całą prawidłowością powtarzająca w wybranym osobniku to, co się odbyło w drodze ewolucji duchowej ludzkości i ujawniło się w systemach religijnych.

Skoro uznamy owoc takiej ewolucji, symbolikę religijną, za swego rodzaju dokumenty historyczne czy archeologiczne, świadczące

o budowie psychiki odpowiednich czasów, to poezję możemy z równą słusznością traktować jako dokument psychologiczny społeczeństwa w danym okresie. Po poecie można rozpoznać, jak głęboko w danym czasie sięgały potrzeby odbudowywania duszy. Próby takie, jak u Kasprowicza, przerabiania pierwiastków koncepcyj religijnych na nowo, przeżywania elementarnych symbolów etyczno-religijnych— dają wiele do myślenia o przeznaczeniu tej generacji, w której Kasprowicz przoduje.

Na Kasprowiczu śledzić możemy prawo, według którego odbywa się w duszy odszukiwanie jej stosunku bezpośredniego do świata. Na nim konkretnie widzimy, jakie są dalsze różnice pracy duchowej u człowieka religijnego i poety.

Nikt w poezji polskiej nie czuł się tak blisko przyrody i nie wchłonął przez nią z wszechbytu tyle poczucia wiekuistości, co Kasprowicz. Dołączyła się do tego niezwykła żywotność wyobraźni, rodząca poczucie siły bezgranicznej. Z takiego połączenia tęsknoty do wszechbytu z poczuciem siły tworzy się uczucie prometejskie. Bezwzględność wyobraźni lirycznej w tym kierunku różni poetę zasadniczo od typu duchowości religijnej. Tu bowiem w obliczu wiekuistości jednostka maleje, jej małość staje się miarą nieskończo-

ności wszechbytu. Poeta zaś odbywa długi proces walki o prawo swojej indywidualności, a w tej walce nie waha się stanąć oko w oko z bóstwem i mierzyć się z niem na potęgę. Poeta prędzej czy później w walce tej padnie, ale dramat jego tem jest boleśniejszy, im wyższy był wzlot prometejski. Podczas gdy na gruncie religijnym ofiara z własnego „ja“ jest cicha i pokorna, u poety równa się ona katastrofie, jakby światy się na niego waliły.

Kasprowicz długo za głosem tęsknoty badał i ustalał stosunek swój do świata. Linja spiralna drogi wiodła go jednak wciąż w głębię duszy, do tych pokładów, gdzie — jak się mówiło — drzemie „naga dusza“, naga prawda, „metasłowo“. I tam, na dnie duszy, znalazł ziarno kryształu, tego samego, z którego widział w wyobraźni świat zbudowany. Kryształu tego imię — miłość.

Zagadka bytu ma dwa bieguny: żądzę życia i śmierć. Miłość twórcza jest źródłem życia, ale może też być zużyciem darów boskich w rozkoszy zmysłów i przeziera przez nią śmierć. W rozważaniu zasady świata na tem ziarnie kryształu zdecydowały się wątpliwości, które, jak Erynje, ścigały go przeczuciami całe życie, i stanęła przed poetą blada postać rozpaczy. Stąd cała twórczość w cyklu Ginącemu światu.

Z wydanej potem książki „O bohaterskim koniu i walącym się domu“ dowiedzieliśmy się, co działo się w duszy poety. Świat walący się przygniótł go gruzem. Legła świątynia, którą wzniósł trudem swego idealizmu. A był to najsmutniejszy okres ducha, chwila zapadu wiary i sił, — obraz rozpaczy z siebie szydzącej. Zdawało się, pod gruzami świata zginęło życie twórcze.

A jednak żywotność wzięła górę. Hymny Święty Boże, Dies irae, Pieśń wieczorna, choć przepojone pesymizmem, były świadectwem siły. Wybuchał z nich, jak ogień, gniew, a gniew oczyszcza; wyładowany sprowadza, jak burza, pogodę. W miarę uspokajania się poety przychodziło objektywne widzenie zajść i tych elementów, które z sobą się starły. Pozostał głęboki smutek, który jest świadomością bólu i zaciera jego jaskrawości. Wtedy przyszedł czas na widzenie przejść wewnętrznych w kształcie obrazów dramatycznych. Zbliżył się do poety czas ofiary i nastrojona nią dusza owinęła się, jak bluszcz, około gotowej, zaszczepionej w umyśle przez kulturę religijną ludu — symboliki krzyża i Golgoty.

Poeta przeżył na nowo materjał wewnętrzny tej symboliki i doszedł do własnej Golgoty. Bo Golgota jest syntezą psychiczną, nietylko moralno-religijną. Streszcza się w tej

ofierze proces przemiany duchowości indywidualnej na duchowość społeczną.

Poeta mocą wyobraźni, dającej mu widzenia procesów wewnętrznych, przeżył w cierpieniach swego „ja“ wielki zasadniczy moment powszechnego rozwoju duchowego, polegający na poddaniu praw osobistych pod przemożne prawo życia zbiorowego, które stwarza wieczność na ziemi. Golgota jest grobem, który odtąd rodzi nowe życie.

27.

Po przebytej burzy dusza Kasprowicza przychodziła do równowagi. W okresie Ginącemu światu i Walącego się domu widok jej przyrównać było można do wód w wodospadzie. Teraz płynie równiną, oddając, jak zwierciadło, widoki nieba i ziemi i szemrząc dziwną pieśń, mądrości pełną, o życiu.

Jak człowiek, który po ciężkiej chorobie nawiązuje ze światem stosunki na nowo, a nawet z sobą samym, tak i on dziwi się głosowi własnej duszy, bo miał już uczucie, że wszystko zginęło: Nie zgasłaś, pieśni!

Nie zgasłaś, pieśni! — taka jest treść fragmentu. Jak więzień karmi się nadzieją wolności, tak moja dusza odradza się strawą boską zwiastowań. Jest to dla duszy wiecze-

rza Żywota, spożywana w szumie gajów oliwnych w wielkim cieniu, padającym od Kalwarji. Czemże byłaby dusza bez tej komunji Słowa, bez tych przepowiedni, drżących melodyjnym oddechem tęsknot, a odpowiadających głębokim pragnieniom serc? Jak słowo jest chlebem żywota duchowego, tak winem jego jest siła przeczuć nieśmiertelności, siła, która czyni słodką mękę. Za ich to sprawą męka żywota zmienia się, jak w cudzie na Taborach, w słoneczną rozkosz, wznosząc chorągiew tryumfu, szumną jak skrzydła gołębie.

O pieśni, powiada, czemże byłaby dusza, ty, która pamiętasz przestrzenie, jakie dzieliły niedawno moje ciało doczesne od widoków zdumionej duszy, ty, która pamiętasz czasy niedawne, gdyś niemowlęcemi usty zaledwie powtórzyć mogła złowioną nutę, albo gdyś stawała pełna lęku i podziwu nad przepaściami? Czem byłaby dusza, to źródło twojego istnienia, gdyby nie owa tajemnicza Hostja? Nie łzą byłabyś, która spadła z bożej powieki w godzinie twórczych cierpień, ale zwykłą kroplą rosy, która krótko lśni na kwiecie i wysycha, zatarta skrzydłem owadu (204).

W tym samym Cyklu rozmyślań o poezji, która się stała losami życia, Kasprowicz snuje wątek takich wyznań:

Święta jedyna Pieśni! Ty, która łowisz szepty, płynące z wieczności, w twem oku, jak w soczewce szkła powiększającego, które zapala od słońca, widzę katuszę i rozkosz. Moja to męka i radość. Na twoje piersi niespokojne, falujące tajemnicą nieznanych jeszcze, rodzących się żywotów, kładę swoje usta i doznaję trwogi, czy zdołam wchłonąć ogień twój czysty i umrzeć z upojeń.

Dokąd pójdziemy teraz? Czy może zechcesz dawać wyraz znowu tej duszy z lat młodych, gdy z krzyżowanemi na piersiach rękami stała chwiejna na rozłogach nędzy życia? Czy może pragniesz, jak potem, wpatrywać się w błyskawice i wsłuchiwać w gromy gniewu Bożego i modlić się bezradnie słów krwotokiem do Boga, który z nienawiści sąd nad światem sprawował?

Pocóż się mamy borykać z Stwórcą, aby się dowiadywać, żeśmy słabi, że wnętrze nasze głuche jest i ciemne, choćby na jego strunach wichry wygrywały hymny. Czas już nadszedł dla ciebie, pieśni, ażebyś umiała lekceważąco kopnąć ból, który się mieni panem wszechmocnym serc. Pójdźmy w powszednie roisko mrówek.

Tłum ten żebrze litości, jak my oboje. Każdemu z oczu bije żal i każdy nosi w sobie wielką tragedję. Jedni płaczą, innym serce

zawiędło i zbrakło łez. Inni skamienieli, jak słupy przy drodze wieczności, z drwin Stwórcy ustawieni...

Święta jedyna pieśni! Ty łowiąca
Szumy i szepty, które sennie płyną
Z za niewidzialnych granic!... Oto znowu
Zbliżam się k'tobie i znowu spoglądam
W głębie twych oczu, słodka miłośnico,
I żebrzącemi śmiem cię błagać słowy,
Iżbyś stanęła przy mnie już nie z bólem,
Ale z słoneczną, wiosenną radością,
Która daleko od ziemi, u kresu
Ludzkiej tęsknoty, rozświetli mi bezmiar
Świętych tajemnic!... On tam władnie jasny,
Cichy, spokojny Rozdawca spokojnej
Jasnej, słonecznej—grozom, krwawym krzykom,
Łzom i rozpaczom świata niedostępnej
Nieśmiertelności... (205).

Liryka Kasprowicza staje się bezosobistą. Szemrzą w niej legendy wieków. Płynie ze ze źródeł odległych w czasie i przestrzeni, a poszum fal układa się w rytm ballad i eposu z dziejów ducha.

Oto „łowca mgieł" śpiewa pieśń o legendarnej Savitri, przedziwnie egzotyczną, utkaną na wątku z mgły ideałów religijnych dawnej ludzkości.

Marzenia i pragnienia są oddechem człowieka od wieków i po wieki. A największa ich bujność w najbardziej uduchowionych sta-

rych Indjach, gdzie bramini i fakirzy wytworzyli dla osobliwego ducha Arjów specjalną religję, polegającą już tu na ziemi na praktykach, które wyswobodzają ducha z więzów ciała i sprowadzając je do zera, tworzą cud obcowania żywych z absolutem.

Poeta polski, liryk, gdy się zagłębi w siebie i z drżeniem całej istoty wyczuwać będzie tajemnicę związku swego z wszechbytem, zapadnie rychło w stan panteistycznej ekstazy, dającej mu pewność, że on sam jest tylko gałązką wielkiego drzewa przyrody, że pamięć tajemna jego cząstek wiąże go z początkami świata — i że ten wszechbyt jest jego dziedziną naturalną.

Umysłowość Kasprowicza orjentuje się w dziejach ducha ludzkiego z taką łatwością, jak inna w zdarzeniu, wystarczającem na temat do noweli. Stara pieśń, legenda odwieczna budzi jego wyobraźnię, która go przenosi w czasy praindyjskie, sięgające marzeniami religijnemi przez czasy dzisiejsze i dalej w wieczność. Dla niego czas jest pojęciem względnem. Z tej wyżyny widzi się czasy, jak przestrzeń z wysokiej góry, z której objąć można rzeczy, dziejące się współcześnie bez wiedzy tych, co oddzieleni są w dole przestrzenią. Piosnka stara, śpiewana przez pastuszka, łączy poetę z czasami jej źródeł polskich, le-

genda wyczytana w księgach Manu, czyni go braminem, obcującym twarzą w twarz z wielkim bogiem Indrą.

Syn arjów, dziecko ziemi kujawskiej w poruszeniu ducha żyje wiekami współcześnie z nami i z bogiem indyjskim. A to, co widzi w czasach owych, śpiewa nam jak ptak z potrzeby serca, ptak dziwnej mądrości, której szkoła nie nauczy, widzący rzeczy dziwne, nie tylko wiedzący o nich, a więc artysta, który nie opowiada, lecz maluje nam obrazy. Przypatrzcie się, jak się iskrzą obrazy; chwytajcie każdą myśl; jest to jakieś widzenie. Na małej przestrzeni, jak w filigranie wycięte obrazy, streszczające wieki i nieskończoności świata. A wszędzie jest on sam ze swoją duszą, przez którą przeciąga ten wiew nieskończoności i gra na jego strunach melodję mowy naszej i myśli dzisiejszych.

Poemat skromny, prostemi słowy opowiadający wielkie rzeczy. Opowiada ją nasz człowiek, druh ludzi, siedząc na przyźbie chaty, wsłuchany w szelest liści dzikiego chmielu, rośliny z Indji pochodzącej. Mówi o sobie, że jest rybakiem, ale widać, że to sam poeta przed chatą w Poroninie, nasz poeta, w górach pędzący samotnie dni na rozmyślaniach, patrzący na ginące w mgłach szczyty tatrzańskie; wyobraża sobie, że daje mu zapomnienie

obecności błysk Orjonu, który go łączy z tem, co niegdyś było, a potem przeprowadzi do wieczności.

Opowiada treść legendy, którą jakiś przedwieczny bramin cudotwórca, zakopujący się w grób i zmartwychwstający, spisał był na korze drzewnej.

Był król wielkiej ziemi Madras, nazywał się Aświapati. W późnej starości, widząc się bez potomstwa, zanosił modły do bogini życia i szczęścia Sawitri, aby mu nie pozwoliła zejść bezpotomnie ze świata. Jak Faust z porady szatana, tak on z porady bóstw dobrych wychylił czarę somy na cześć życiotwórczej mocy. Jeno ten nie dla osobistego użycia, lecz aby się przedłużyć w wieczność.

Sawitri mieszkała w kwiecie lotosu, pływającego po morzach; kwiat ten, czarami życiodajnej bogini rozsiewał pył, rodzący życie. I stało się, że w ogrodzie króla w Madras zakwitł lotos, na co czekano tam już dziewięć tysięcy lat. Był to jednocześnie okres powszechnego urodzaju; koroną jego stała się córka, zrodzona w kwiecie purpurowym lotosu, który w południe zwija się, ukrywając przed słońcem wnętrze pełne ognia.

Król dał córce na cześć bogini jej miano. Stała się więc Sawitri, córka królewska, wcieleniem — inkarnacją bogini. Jak tamta po

przestworzach oceanowych, tak ona płynęła w kwieciu lotosu falami świętego Gangesu, równie żądna życia i tworzenia i równie, jak bogini, piękna.

Ale różnica polegała na tem, że córka królewska miała spełnić swój los na ziemi między ludźmi, a więc w granicach danych tutaj życiu, zakreślonych śmiercią.

W ekstazach miłości, którą sama płonęła i zapalała nią świat koło siebie, słyszała dochodzący od bogini śpiew o pałacach śmierci, które mija jej miłość boska. Rozmiłowana w przypływach i odpływach wieczności córka królewska Sawitri ubiegającym się o jej rękę młodzianom mówi, że miłość jej będzie nie ziemska, lecz ta, która wyzwala od śmierci. Miłość przez ofiarę.

Młodzieńcy bali się tych słów, a w ogniu jej oczu nie z tego świata widzieli zapowiedź osobistej śmierci, nie rozkoszy z użycia. I odchodzili.

Martwił się stary ojciec panieństwem córki i ogarniał go wstyd, że zginie plemię królewskie bezpotomnie. Wyprawił córkę w świat, aby szukała rycerza.

Jedzie Sawitri w królewskim rydwanie i szuka po przez stulecia dla siebie pary. I znalazła. O nieszczęsny losie rodu królewskiego! Satjawan, którego pojęła, jest synem

pustelnika, byłego króla. Oślepiony przez wrogów, utracił koronę i wpaja teraz w syna umiłowanie prawdy.

Sawitri poszła w pustynię do męża i odtąd dzieliła z nim trud poskramiania ciała, trud dobywania ducha przez umartwienia, aby odkupić męża (który był śmiertelny) i zapewnić mu wieczność. Celem jej życia stało się zbawianie.

Ale nie zapobiegła śmierci męża. Zaszedł mu drogę bóg śmierci Yama, gdy rąbał drzewo i osłabł. Duszę zmarłego skrępował powrozem i powiózł w bramy wieczności. Pociągnęła za nim, jak widmo, biedna Sawitri, błagając, aby wrócił jej męża.

Przepiękny, nie dający się zmierzyć zwykłym losem miłości, jest ten pochód przez wieczności kobiety z sercem krwawem w dłoniach, błagającej śmierć litościwą, ale jak Przeznaczenie nieustępliwą. Żeby się jej pozbyć, śmierć rzuca jej po drodze łaskę za łaską, ale duszy męża oddać nie chce. Powraca ojcu męża panowanie, skarby ziemi — i za każdą razą mówi do kobiety litościwie: — „Wróć się Sawitri". Daje ojcu jej stu synów, jak chciała. Ale to mało, chce duszy męża, aby mógł dalej żyć na ziemi. Idą tak całe okresy dziejów pobojowiskami i polami tryumfów, przez lądy i morza. Dotarli do puszczy.

— Wróć się, Sawitri!

Lecz ta woli zbyć się ciała własnego.

— Weź i mnie na powróz — woła. Śmierć dobrotliwa daje jej stu synów za męża.

A wtedy Sawitri pokonywa wrażliwą moralnie duszę śmierci argumentem cnoty niewieściej. Jakoż bez hańby może mieć synów, skoro mąż uprowadzony?

Zawstydził się Yama i uwolnił duszę Satyawana.

Taką pieśń szumiały poecie liście chmielu, z których napój daje zapomnienie otchłani (206).

Wielka wojna zastała Kasprowicza w Poroninie, dokąd, uzyskawszy urlop z uniwersytetu, wyjechał wiosną 1914. Ukończył był świeżo dramat poetycki „Marchołta“, w którym zamknął pogląd na swoje życie. Jakby je zaczynał na nowo. W wydanych niedawno „Chwilach“ czytaliśmy przedziwnie wzruszające wieczną młodością serca listy miłosne do przyszłej żony. Teraz jest z nią tutaj w górach, a „Księga ubogich“, którą z pieśni nowych układa, rozświetlona jest zorzą wieczorną tego słońca palącego, co już zaszło za góry, a znalazło niegdyś swój wyraz w księdze „Miłość“.

Znużonemu pracą profesorską poecie Poronin wydał się piękniejszy, niż kiedykolwiek.

Witajcie kochane góry!
O witaj, droga mi rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!
Dzielili mnie od was ludzie,
Wrzaskliwy rozgwar miasta (206).

Tęsknota do gór przygnała go tutaj. „O jakże tu miło, jak miło!“ Wsłuchując się w szum rzeki, od niej, zdaje się, chwycił rytmu, jeśli to rytmem jest, co robi wrażenie rozmowy rzeki z sobą, rozszemrania, to znów rozżalenia lub łkania, spowiedzi, szeptu, opowiadania. Mówi rzeka do siebie o tajemnicach przyrody, mówi o wieczystym ruchu, o tem, co to jest tęsknota, co to jest nieskończoność. Wsłuchuje się w ten szum poeta i znajduje, że w rzece jest coś wspólnego z jego naturą. On tak samo jest bliski przyrodzie, on czuje się zlany w jedność dziwną symbiozą z każdym liściem na drzewie, ze skałą, ze śniegiem na szczytach, ze słońcem, w którem żagwią się góry.

Ruszył się liść na drzewie —
Boży go oddech potrąca —
W ślad za nim piersi tych liści tysiąca
W głośnym rozbrzmiały śpiewie.
Zmilkły, nim serce człecze
Zdołało pojąć ich nutę...
O tajemnice zaledwie odczute!
Niedowidziane odwiecze! (207).

Palony żądzą czytania w otwartych kartach przyrody, ma wrażenie, że miejsce jego jest na krawędzi bytu osobistego i nieskończoności. Nie „może się rozeznać w ogromów tych alfabecie“ i prawdy pojąć nie może, niemal obłędu bliski, „że się lat setki tysięcy powtarza to widowisko“...

Poeta, wpadłszy w ten nastrój panteistyczny natury czysto muzycznej, łączy tętno swej skroni z szumem rzeki i drzew i, podkładając pod ten szum rytm swojej krwi, poczyna sobie jak rzeka. Kasprowicz w ową wiosnę przed wojną oddał się ciszy i muzyce Poronina bezwładnie, w poczuciu rozkoszy, jaką daje stopienie w jedno z przyrodą. W tym stanie notował swoje widzenia poetyckie. Całość wypadła dziwnie podobna do szmeru potoku. Jakby mówił do siebie, jakby rzeka, biegnąca doliną, w nim śpiewała ludzką mową.

Zasadniczy ton dusz Kasprowicza pochodzi z religijnego do świata stosunku, z podziwu i z kontemplacji jego tajemnic. Ale trudno nie spostrzec, że kultura dziadów i pradziadów pielęgnowała we krwi tę spójnię z nieskończonością światów. Oto w „Księdze ubogich“ notatka, jak teraz prof. Kasprowicz czuje się w kościołku górskim. Słucha organów „do głębi rozmiłowany“; jakiś „głos odwieczny do wielkich wyznań go woła“.

Czuję, zagubion w przedwieczu,
Jak dusza się moja przemienia,
Jaka ją żądza porywa,
Jakie ją wznoszą pragnienia.

Budzą się w poecie pragnienia twórcze pod działaniem muzyki. Szum potoku czy drzewa nastraja go kontemplacyjnie do rozmów z przyrodą, ale tutaj odczuwa żądzę stworzenia dzieła, któreby „serce miało organne", biorące początek w Bogu.

Wiem, nie dorówna ci ono
Prawdzie Pierwszego Mistrza,
Ale odbijać je będzie,
Jak niebo woda najczystsza.
I wówczas mi się wydaje, —
O, dumo, idąca z Boga, —
Że miłość moja tak wielka,
Jak w krąg ta ziemia droga... (208).

Gzieindziej w tymże zbiorze Kasprowicz przypomina dawne swoje „zwady" z Bogiem i tłumaczy, że „zrodziła je ludzka niedola", o którą walczył ze światem i z Bogiem jako działacz społeczny.

I dzisisj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy.
Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka (209).

Ten rys szczerości i dumy odsłania szlachetną stronę rycerskiej kultury. Oto spowiedź hardej a tak pokornej jednocześnie duszy polskiej. „Nigdym — powiada — nie rwał się ku cnocie, grzechów spełniłem nie mało". Na sądzie Boskim wyzna, że nie miał w sobie pokory, nie chciał nigdy z pętlicą na karku wędrować do Kanossy.

Lichy jest ze mnie adwokat,
Lecz dla obrony, mój Boże,
Przytoczę, że tylko przed Tobą
Każdej się chwili ukorzę.

I doda to jeszcze:

Kochałem najlichsze źdźbło trawy
I człeka, co z losem się zmaga!
Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem —
Tak Twoja władza jest wielka (210).

Był okres w życiu twórczem Kasprowicza takiej rozpaczy, że wydawało się, iż duch jego spopieli się do cna, że poeta nic już więcej z siebie nie dobędzie. Ale żywotność przemogła. Zamilkł jako buntownik, rycerz-błędny, walczący z Bogiem i Szatanem o prawo ludzi do szczęścia; jak bywa po chorobie ciężkiej, wrócił do życia, jakby na nowo je poczynał. Te same odległości, które pokony-

wać chciał dawniej Prometeuszowym siągiem woli, tragicznym buntem ducha, dzisiaj traktuje filozoficznie, tylko lekkie pomruki minionej burzy mącą przedziwną ciszę duszy; słowa płyną z głębokiej mądrości człowieka, który przeżył najwyższe wzloty i najgłębsze zapady. Przypominał Horacego w *tusculum* poronińskiem.

Minęła wiosna 1914 r. Kasprowicz, rozkochany w ciszy Poronina, delektuje się swojem *dolce farniente*. Siedząc na progu chaty, dziwi się ludziom, którzy gdzieś po coś się śpieszą po drodze; bierze księgę do ręki, ale gołębie zabierają mu myśli. Nawet nie myśli o tem, dokąd jaka droga prowadzi—„po ścieżkach wyśnionych“ chodzi. „W głąb idę może ciemną, a może nadzwyczaj jasną... Po co się pytać, czy gwiazdy nie zgasną?...“

Układa śliczne strofy na cześć żony, rozmawia ze szczytem Wierchu Lodowego, bada kwiaty w ogródku, płacze nad chorą wierzbą. Tak mija lato. Ale nagle „coś się zmieniło na świecie“. Było zaćmienie słońca (sierpień) i „coś dziwnego się stało“: jakby się byt poety rozdwoił. Raz w nocy „śmierć się zakradła pod bramy“ i mocno kołatała.

Nazajutrz Kasprowicz zapisuje w swej książce elegję:

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju.
Nie jeden chyba miał brata,
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata,
A może tu u rubieży
Przy bracie rodzonym leży...

Kiedyś wyrwali go ze snu goście. Otwiera im drzwi i widzi, że stoją w księżycu, dziwnie bladzi grajkowie. Nie chcą wejść. Gospodarz poznaje ich:—Wy nasi! Witajcie kochani bacowie! Nie dawno my się żegnali. Byliście podobno w cudzych miastach. Ale czemu nie odpowiadacie? A goście grają piosnkę o polu, zasianem trupami, piosnkę o trzech juhasach razem pochowanych, gdy jeden z nich żył jeszcze.

Grajkowie my twoi
Z miesięcznej przychodzim dali.
Wszak naszą lubiłeś nutę —
Przez życie będziem ci grali...

Jesień. Więdną już liście, ale w pięknej czerwieni buków poeta widzi krwawe kałuże, w uroczej ciszy gór wyczuwa czającą się śmierć... Dumny artysta, który nie chce z książek swoich robić raptularza dziennikarskiego, nie nazywa nawet zdarzeń po imieniu, nie używa słownika politycznego, wszystko przekładając na mowę ludzkich wzruszeń. Po prze-

czytaniu jednak jakiejś klepsydry wielkopolskiej, odtwarza w sobie dramat polskiego dziecka.

Wróg was zamyka w koszarach
Serce mundurem wam ściska,
Aby w niem stłumić tęsknotę
Do rodzinnego ogniska.
Język wydziera wam z gardła,
Bez miłosierdzia oniemia,
Byście się ozwać nie mogli,
Gdy własna zawoła ziemia.
Majaki wam stawia przed oczy,
Obrazy kłamliwej siły,
Abyście praw się zaparli
Do dni, coby chwałą świeciły.
Byście, wróciwszy do domu,
Potęgą wroga olśnieni,
Własnych zaparli się przodków,
O pomstę krzyczących cieni (213).

Jedno ma poeta na pociechę — przeświadczenie, że „miecz, jeśli fałszem hartowany, łomliwy się staje, kruchy...“

Znajdujemy wreszcie, zapisane pod huk armat, wyznanie polityczne: Jeśli ma być wojna „niech się pali świat naokoło, byleby nam serce nie spopieliło się w łonie“, byleby tylko dymy „mózgu nam nie przyćmiły i oczu nam nie wyżarły“, byle ten huk „nie odjął nam władzy słyszenia, co za tą grozą się mieści“. Kasprowicz ma wrażenie, że w tej wojnie „gubimy najpierwotniejsze zmysły“, że

nie umiemy w tem wszystkiem „odszukać siebie“, „tracimy świadomość, co w tem chudobą jest naszą“. W tej wielkiej chwili „szepcemy nieśmiało, by chociaż cokolwiek z dobytku nam ocalało, choćby najwęższy opłotek, izdebka chociażby jedna“. Jeżeli wszyscy, straciwszy głowę, zadawalać się będziemy tak małemi aspiracjami narodowemi, to któż dbać będzie, „by dom trwale był zbudowany?“

Widać, że słuch nasz przygasa,
A któż to ma prawo słuchania
Tryumfalnego hejnału,
Co już z oddali podzwania? (214).

Kasprowicz, w którym się odezwały utajone marzenia o wielkiej Polsce, wzywa serce polskie, aby „w sto słońc rozbłysnęło“. Bo któż za nas ma ukochać po wieki nasze własne „wieczyste dzieło?“

W jednym z poematów „Księgi ubogich“ Kasprowicz tłumaczy, dla czego tak rzadko na jego ustach „jawi się krwią przepojony najdroższy wyraz: Ojczyzna“.

W prześlicznem wyznaniu osobistem, tak rzadkiem u wielce hardego poety, wyjaśnia swoje stanowisko narodowe, odpowiadające temu, co wyżej wskazałem w Kasprowiczu, jako poecie narodowym.

Jest on poetą ojczyzny, nie z miłości em-

blematów i słów patrjotycznych, ale z umiłowania składowych jej elementów — od ziemi do człowieka. Jest poetą nie kształtów ojczyzny, ale jej wnętrza, poetą samego faktu jej życia.

W mej pieśni, bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Żyje tak rzadka na wargach
Moja najdroższa Ojczyzna (215).

28.

W paru poprzednich rozdziałach miałem sposobność analizować próbki liryzmu Kasprowicza (Wieczór nad Gopłem, Przyjście wiosny, Przy szumie drzew), aby wskazać, jak harmonijnie jego wyobraźnia poetycka gra na stanach duszy, ogarniając całą ich skalę, od somatycznych począwszy, aż do najwyższych moralnej natury. Zwracałem uwagę na bogactwo puszczanych w grę doświadczeń postrzeżeniowych, osiągniętych wszystkiemi zmysłami w całej ich hierarchji, a potem na proces wytwarzania obrazów psychicznych złożonych, jak one przez kojarzenie, zlewanie się, ogarniają wzruszeniem całą istność psychiczną, wywołując uczucia, od których drżą w napięciu struny dążeń najszczytniejszych. Psycholog, wejrzawszy w te obrazy duszy, będzie

miał przed sobą preparat człowieka wewnętrznego, zastanawiający swoją pełnią i prawidłowością; estetyk zaś odbierze wrażenie gry organowej.

Zwracałem wyżej uwagę, jak Kasprowicz doznane wrażenia uzewnętrznia, pokazywałem mianowicie Powitanie wiosny. Naprzód uprzytomnia sobie i słuchaczom postać zewnętrzną wiosny we wrażeniach wzrokowych i słuchowych, potem—jak mówiłem—wstępuje coraz głębiej we wnętrze symbolu od wyobrażeń zmysłowych zewnętrznych do wewnętrznych, przechodzi przez pierwotne czucie ustrojowe (cenestezyjne) do sfery uczuć drogą wzruszeń coraz bardziej intelektualnych, kończy wzruszeniem moralnem społecznej natury. Jednem słowem zaczyna od cech przedmiotowych, które innym pokazuje, a potem wciąga czytelnika w swój wewnętrzny, subjektywny proces odczuwań i lirycznych refleksji, potrącających o struny woli. Od „widzę ciebie“ wiosno — w pierwszej strofie do okrzyku człowieka czynu w ostatniej strofie: „Czuję cię w głębiach ludzkości i stoję wierny tej myśli, że jutro na boje przeciwko zimie“ wyrosną wielcy duchowie—jest cała gama ruchu psychicznego, którąby można graficznie przedstawić jako falę, zapadającą w głąb duszy i wystrzelającą w górę.

Rzecz wzięta zmysłowo, zewnętrznie określona, pokazana nam jest następnie w stosunku do wszystkich innych władz ducha i tam w głębi, jako własność jego organiczna, przerabia się na walor natury moralnej.

Jest to bardzo znamienne; nie widać w tem przypadku. Gdy była mowa o poemacie Przy szumie drzew, mieliśmy przed sobą czynność wyższego szczebla psychicznego, niż odczucie wiosny — miłość płciową. I tutaj Kasprowicz za punkt wyjścia swych dalszych wzruszeń bierze stanowisko jaknajbardziej przedmiotowe. Zbliżając się do przedmiotu swej miłości, zaczyna od uświadamiania sobie uczuć, a to uświadamianie—od wątpliwości: „I wątpliwości, jak rój młodych wężów... powstawały we mnie: czy znam jej wnętrze i czy jest w niem kącik, który na wyraz czarodziejski kocham wyrośnie dla mnie w świątynię...“ A potem widzieliśmy, co się działo z tą raz poruszoną organizacją psychiczną. Myśl o miłości zapadała w głąb, budząc już nie węże wątpliwości, ale namiętność zmysłową dzikiego zwierza, żądnego krwi. Potem poruszony do ostatniej kropli krwi ustrój stracił całkowicie samowiedzę; „krwi mej każdy atom - mówi poeta— zdawał się zmieniać w miljonową cząstkę jakiejś symfonji... I zdało mi się, że powoli tracę jedną za drugą cechy człowieczeństwa.

Chciałem się bronić — napróżno! Doznałem wrażenia, żem się przedzierzgnął w jeden z tych jaworów — zdawało mi się, że bezmiar wieczności wypełniam swymi konary".

I oto widzimy dalej, że to zapadnięte w ocean przedświadomych stanów ustrojowych wzruszenie dobywa się z powrotem na wierzch w innej już postaci. Przeszło oczyszczający ogień natury i wynurza się z niej jako psychiczne poczucie pędu życia, jako postanowienie „wiecznego dusz złączenia" z ukochaną istotą, jako wola życia płodnego w czyny i bezgrzesznego.

Taką samą linję od powierzchni życia w głąb, a potem ku niebu widzę i w innych utworach, a nawet cyklach. Weźmy grupę sonetów Z celi (więziennej). Zaczyna się od przedmiotowogo opisu więzienia („Stóp kilkanaście wzdłuż..." „W celi już ciemno") i od cichych akordów smutku; potrochu rozkołysana fala zapada w otchłań boleści, a potem wybucha prometeuszowym lotem, wezbrana żądzą czynu: „O ty, co cierpisz ludzkości... ja cały w tobie!"

Tę samą linję widzę w całej twórczości Kasprowicza, która jest dziełem jednolitem, niby jeden utwór. Kasprowicz zaczął od przedmiotowego ujmowania świata. Jego pierwszy okres — to badanie przyrody, ludu, własnych

sił — to wyznaczenie sobie miejsca wśród otoczenia; okres drugi to zapadanie w głąb własną w dążeniu bezwzględnie indywidualistycznem do stanu, w którym traci się widok ludzi, a dusza toczy bój wewnętrzny z sobą o prawa życia nieśmiertelnego. Już nie wystarcza pamięć organiczna związków z przyrodą, jak w pierwszych latach młodzieńczych, dusza przeżywa tradycje ludzkości (od raju) i w nich oczyszcza instynkty społeczne, jak dawniej w zlaniu się z przyrodą przerabiała w sobie popędy zwierzęce na ludzkie.

W utworze Na wzgórzu śmierci Kasprowicz dotarł do swego lądu. Tędy idzie jego linja rozwojowa. Owa Golgota jest odnalezioną przezeń ostoją między dwoma prądami, wśród których się znalazł — nieśmiertelności i doczesności, między prądami, z których dusza musi znaleźć wyjście, bo gdyby takie rozdwojenie dla duszy mogło być stałe i ostateczne, świat ducha twórczego zapadłby się. Dalej w rozdwojeniu takiem iść nie można, jak poszedł Kasprowicz. Golgota jest symbolem męki, ale męki twórczej, która rodzi życie niepożyte, wiekuistość nie śnioną, lecz w realnem dusz dziedziczeniu.

...Śmierć zwycięzcą śmierci.
Nad Adamową wzniesie się mogiłą
Krzyż, znamię hańby, co się w chwałę zmienia,

Krzyż znamię śmierci, co się zmienia w życie...
W tem miejscu grób jest pierwszego człowieka,
Grób, który odtąd przestaje być grobem...

Kasprowicz doszedł za naturalnym, jemu właściwym ruchem duszy do symbolu Krzyża, któremu w języku życia moralnego na imię: Ofiara, a w mowie życia społecznego: Obowiązek. Doszedł do syntezy dwu rozbieżnych dążeń, które w krwawą mękę rozterki duszę jego wtrąciły.

Ze wszystkich przedmiotów, narzucających się duszy poety, najbliższym jest własna dusza. Ale gdy zainteresowanie się własną duszą przypadnie jednostce dziedzicznie niewyjałowionej ekspansją umysłową, owszem mającej za sobą wiele wieków skoncentrowanego życia wewnętrznego, w którem najgłębszym regulatorem jest wzgląd religijny, to wtedy — jak widzimy u Kasprowicza—owa djalektyka wewnętrzna nabiera szczególnej siły. Życie wewnętrzne narzuca się wyobraźni z nieodpartą mocą i staje się niemal wyłącznym przedmiotem obserwacji. Świat zewnętrzny widzialny jest tylko w przełamaniu przez to wewnętrzne przezrocze i staje się przedmiotem postrzegania tyle tylko, ile go poeta rzutowaniem swej jaźni zagarnia.

Życie liryczne Kasprowicza streszcza się w dramatycznym konflikcie jego samowiedzy

z przyrodzoną muzyką duszy. Dramat czai się w każdym jego utworze; on jest zasadą krystalizacyjną całego jego dorobku poetyckiego; widzimy go w każdym poszczególnym utworze, w każdym cyklu; całość wreszcie układa się w dramat. Poeta, porwany muzyką duszy, pracuje nad opanowaniem jej wyobraźnią. Jest lirykiem z musu wewnętrznego. W dziełach sztuki wykrusza życie swoje po kawałku, aż do wyczerpania się w pewnym cyklu. Dopiero gdy minie dany okres, zaczyna on dramat wewnętrzny objektywizować i to co było liryką, utrwala w formie dramatu, rozłożonego na tyle osób, ile głosów w sobie słyszał. Tak powstały wszystkie jego dramaty, odpowiadające przebytym cyklom życia wewnętrznego. Syntezą zaś ich jest Marchołt.

Chodzi mi o przedstawienie, że twórczość Kasprowicza jest ujawnionym artystycznie procesem psychicznym życia z głębszej konieczności, niż artystyczny rozmysł. Dla tego jest niesłychanie interesująca. Jeżeli chcemy poznać maszynerję duszy, jak się buduje aż do wyżyn samowiedzy moralnej od podstaw swoich w ustroju fizycznym, to ją schwytamy na gorącym uczynku u Kasprowicza. Jego wyobraźnia, skierowana w głąb duszy, wszystko przenosi na kanwę swego ustroju i — powiedziałbym—na pejzaż swoich poczuć moralnych,

transponując wrażenia na muzykę duszy. Otrzymujemy w rezultacie nie obraz, lecz żywy dramat.

Nigdy miłośnikowi poezji polskiej nie dane było brać większego współudziału w pracy duchowej poety, jak przy czytaniu Kasprowicza. Nikt chyba dotąd w poezji polskiej nie przerabiał tak jawnie w drodze wcieleń artystycznych, w takiej pełni i z taką wiernością swej naturze tematów psychologicznych. Nie widzieliśmy unaocznionych w poezji tak pełnych obrazów procesów psychicznych typu poetyckiego od najpierwotniejszych poruszeń przedświadomych aż do najbardziej złożonych czynności intelektualno-uczuciowych. Wszystko to do gruntu zmysłów schwytane górującą świadomością artysty, uzewnętrznione plastycznie, daje nam poznać, jak wygląda przez powiększające szkło sztuki bogata dusza rasy polskiej od swych podstaw w siągu skrzydeł, do największej miary rozpostartych.

Kasprowicza twórczości nie widzę inaczej, tylko jako jedno dzieło, które można wydać w jednym tomie z tytułem „Jan Kasprowicz". Można ugrupować to, co napisał, według rytmu, jaki dusza jego w życiu przechodziła, a tytuły jego utworów byłyby tylko nagłówkami rozdziałów. I mielibyśmy w tem najlepszy probierz jego natury poetyckiej. Pokaza-

łoby się, że tworzył z musu wewnętrznego, wykruszając z siebie duszę po kawałku.

Starałem się wykazać, że między rozmaitymi okresami twórczości Kasprowicza niema przepaści, że rozwój był wynikliwy i psychologicznie w każdym punkcie usprawiedliwiony.

Gdyby okazać się mogło inaczej, gdyby istotnie Kasprowicz był — jak mówiono — kiedykolwiek nie sobą i sobie samemu się sprzeniewierzał, to mielibyśmy do czynienia z literackim talentem, nie zaś — jak jest w istocie — z genjalnym twórcą. Bo twórca genjalny jest w niewoli u swego ducha, nie na służbie prądu literackiego; on rodzi prądy. Ten zaś prąd, który jemu może się udzielić, nie z bibuły jest lecz z głębi nurtu życia, który poecie daje się czuć, zanim historyk i psycholog odkryją głębokie drgnienie duszy zbiorowej. Wielki poeta jest zwiastunem czasów, które przyjdą, bo jego grunt socjologiczny wynurza się dopiero i czasu trzeba, zanim dojdzie do świadomości ogółu.

Tem się różnią wielcy poeci od literackich. O tych ostatnich pytamy się, kto ich rodzi, o tamtych — kogo oni rodzą. Tych, co literaturę robią, pamięta się bibljograficznie, po tytułach dzieł, a wielkich — po ruchu falistym ich duszy, psychologicznie.

Zjawiska sztuki nie są wyłącznie dziełem

osobistości i przypadku. Noszą stempel historyczności. Przy każdym poecie trzeba pytać, jakie środowisko go rodzi. Jednak nie wystarcza stwierdzić narodowość i datę. Naród nie jest w rzeczach psychiki wielkością jednoznaczną, stałą; jest on w ciągłym procesie socjologicznym. Duch czasu, myśl zbiorowa jest to rzecz, którą się narzuca ogółowi, ale w gruncie rzeczy jest to wytwór tylko warstwy górującej, tej, która tworzy cywilizację. Ta sfera twórców cywilizacji, wydaje z siebie literaturę, która jest niejako protokułem zapasów, jakie wiedzie duch zbiorowy ze środowiskiem w celu zawładnięcia niem.

Niechże jednak inna warstwa społeczna wysunie się wskutek przeobrażeń społecznych na czoło zadań cywilizacyjnych, to duch czasu zmienia się i w obyczaju powszednim życia i w tworach poezji, mianowicie w tworach natury lirycznej, które zdolne są wyjawić formację historyczną duszy.

Przywykliśmy słyszeć od krytyków wypowiadane znacząco zdanie, że Kasprowicz jest z ludu. Ale na czem w poezji mogłoby to pochodzenie zaważyć? Czy tylko na tem, że jest „chropawy“ w wierszu, co stale robi się cechą ludowości? Nie, umysł z ludu to jest ta formacja społeczna psychiki, która dotąd nie robiła cywilizacji narodowej. Jest to for-

macja w pewnem znaczeniu niehistoryczna; niema w sobie pokładu przeżyć tych, jakie są połączone ze świadomą walką polityczną o cywilizację.

W tem znaczeniu jest to umysł przedhistoryczny. Drzemie w nim pamięć dziejów bezimiennych, wiekowych, wszechludzkich, ale brak mu motywów tego okresu historycznego, w którym inna warstwa działała jako naród i miała przeżycia dziejów indywidualnych narodu, pełne wzruszeń i chwały.

W psychice—podkreślę to—branej w znaczeniu żywiołu, pokłady pamięci organicznej tworzy tylko działanie w szeregu pokoleń: duszę uprawia i pędzi, duszę rozszerza działanie. Więc gdy jest mowa o żywiołowym jej stanie, który wybucha w mimowolnym liryzmie poety, to nie odgrywa roli sam intelekt, stopień wykształcenia teoretycznego poety. Twórca z ludu może być bardzo wykształcony, znać dzieje swego narodu, a pomimo to dzieje nie będą w jego duszy żywiołem, wybuchającym w związkach uczuciowych przy poruszeniu lirycznem, bo on tych przeżyć w organizmie swej psychy niema.

I nie tylko fizycznie brać to trzeba. Wiąże się to także z kwestją atmosfery środowiska, wychowania, pierwszych prądów, jakie się poecie udzieliły w młodości. Dusza z lu-

du niema parcia ani wewnętrznego, ani z zewnątrz do przerabiania w poezji uczuć narodowo-historycznych. Bo nie może być nic w poezji, czego nie było w przeżyciu.

Dusza rośnie podbojem środowiska, rośnie doświadczeniami swej realizacji zewnętrznej. Państwowo-twórcza realizacja odpowiada wyobraźni narodowej, w której dusza myśli i czuje za naród. Mickiewicz cierpiał za miljony, za naród, jako za osobowość. Nikt z ludu, który tej formy cywilizacji nie tworzył, nie może mieć tego uczucia w wyobraźni. Kasprowicza cierpienie za miljony w pierwszych jego poezjach było uczuciem solidarności społecznej z miljonami wydziedziczonych i pracujących, a potem uczuciem solidarności ze wszelkiem stworzeniem, które łaknie boskości w życiu i raduje się śmierci, jako wyzwoleniu.

Narodziny owej duszy twórczej w społeczeństwie znamionują się głębokiem poruszeniem w łonie człowieka powszechnego. Jest to wstęp do nowego cyklu cywilizacji, którą rozpoczynają nowe, dziewicze warstwy społeczeństwa. Dusza, dochodząca do władzy twórczej w narodzie, ocyka się ze snu wiekowego; wstrząsają nią dreszcze snów wszechludzkich, zapamiętanych od kolebki ludzkości. Ściąga ze światów marzenia swoje, któremi nieświadomie wypełniała nieskończone środowisko,

aby się teraz zebrać w sobie i realizować w dobrach cywilizacji. Rodzi się indywidualność myślowa narodu z tego, co było rozpierzchnieniem we wszechświecie, siłą potencjonalną, rozłogiem bytu bezimiennego w pierwszych dniach boskiego tworzenia. Niejasna pamięć jedności ze światem światów w łonie wszystko obejmującej Myśli, nie mającej jeszcze Słowa, rozdzierana błyskawicami nowego światła, płynącego z rodzącej się świadomości indywidualnej—to podłoże psychiczne tego ocknienia. Porywy tęsknoty za traconą jednością na zmianę z przerażeniem. Bo te mgły chaosu, z którego wynurza się nowa dusza, przeszywa i rozpędza, jak promień słońca, jasna świadomość, odsłaniająca przepaście tajemnic bytu.

Dusza nowa rodzi się w wielkich boleściach. Męczyła się tak samo w wiekach średnich na polu praktyki religijnej, zanim się zorganizowała odpowiednio do nowożytnego środowiska. Mękę przetwarzania socjologicznego duszy widać w poetach, którzy spełniają ofiarę widomą transformacji społeczeństwa i narodu.

Z ludem przychodzą do dziejów, na ich powierzchnię się dobywają nowe pokłady psychiki narodowej i te mają się kształtować w formy, odpowiadające potrzebie czasu. W głębi Kasprowicza widzimy ten żywioł, jak-

by nam ziemia otworzyla tajemnicę swych ogni, w których przepala się nowy kruszec życia.

Wyspiański przetwarzał to, co było na powierzchni życia historycznego narodu, w pamięci warstwy schodzącej z pola, która przez szereg wieków tworzyła cywilizację i miała już urobioną kulturę swego ducha. Wyspiański rozporządzał w swej wyobraźni wzlotami historycznemi narodu już gotowemi, mającemi swą formę zrealizowaną, którą poeta ma tylko ustawiać, barwić indywidualnie, stylizować według maniery współczesnie widzianej tradycji faktów, idei i osób.

Historycyzm Kasprowicza jest inny. To, co z przeżyć ludzkości ma lud w swojej kulturze, jest już symbylem. Są to przeżycia kosmiczne duszy, które znalazły wyraz w obrazach religijnych ludzkości. Dzieje duszy, jako żywiołu na bezkreśnem łonie Boga, mają wymiar religijny, później moralny. Nie dane są te dzieje poecie przedmiotowo w opowiadaniach, pomnikach, podręcznikach, lecz powtarzają się w każdej duszy na nowo, w duszy żyjącej swoim żywiołem, jakby przedsocjologicznej. Poezja, na motywach tych dziejów oparta, będzie egotyczna i liryczna, a momentami tragicznemi będą w niej przełomy moralnej natury, pochodzące ze scysji wyobrażeń o bycie powszechnym i osobistym.

Kto ten świat zagadnień reguluje w wyobraźni, tego dusza jest na drodze realizacji; on już włada podstawami psychicznemi środowiska. Sprawdzić na sobie, przeżyć elementarne prawa świata moralnego, — to znaczy stworzyć fundamenty pod nową cywilizację, odrodzoną. Poruszenie się tak głębokie duszy świadczy, że mobilizuje się ona do zadań najwyższej realizacji ducha, mianowicie, że organizuje się ona do budowania życia wiecznego na ziemi w formie samowiedzy narodowej.

Zawsze tak było, że poeci w chwilach ważniejszych na drodze rozwoju narodowego, tężąc wyobraźnię potrzebną narodowi, pogłębiali się uczuciowo w społeczeństwie, szukali styczności z ludem, dążyli do natury, aby jaknajgłębiej sięgnąć do podstaw duchowych. Poeci poprzedniego okresu poetyckiego chcieli myśleć wyobraźnią ludu, ale częściowo tylko mogli to uczynić, przeważnie przejmowali od ludu formy zewnętrzne. Były to umysły historyczne, już wytrawione z poczucia siły naturalnej narodu, za który myśleli, odcięte od ludu, dzielące z całą warstwą historyczną w Polsce przodujące uczucie przegranej. Wytrącono im z rąk najwyższy produkt ich cywilizacji, państwo. Logika i wyobraźnia poetycka, odcięte od tworzywa, które duszę karmi, zawisły w powietrzu i jak śmigi działały

długi czas jeszcze siłą nabytą i nakazem wnętrznym. Nasi wieszczowie, szukając punktu oparcia dla wyobraźni w najwyższym, jaki był dany kiedykolwiek poezji, wysiłku samowiedzy narodowej, musieli wejść na grunt religijny, na którym połączyć się można z ludem.

Weszli na to pole razem ze sprawą polską, z jej racją stanu, z jej alegorjami (ukrzyżowania, grobu), domagając się interwencji Boskiej w drodze cudu. I tam nawet, na tem polu, gdzie rachunek ludzki może być tylko w sumieniu wystawiany i jest indywidualny, i tam — wniesiono umysłowość historyczno-polityczną.

W ciągu stulecia ostatniego nastąpiła zupełna likwidacja fantazji narodowej, czekającej cudu. Romantyzm w poetach jałowiał i zeszedł w najlepszych swoich przedstawicielach, jak w Wyspiańskim, do artystycznego przerabiania wspomnień o faktach historycznych, bez możności wyrażania narodu żyjącego, jego istotnych prądów i dążeń w przyszłość, bez możności obudzenia w sobie narodu w czynie. Wyspiański był wielkim poetą; pierwiastek narodowy w Wyspiańskim był wyjątkowo silny, a jednak twórczość jego, jego romantyzm robiły wrażenie ostatnich wybuchów płomienia w lampie przed zagaśnięciem. Ale patrzmy innych. Jak mocno trzymają się prądy w literaturze w postaci manjer literackich,

mamy dowód w pisarzach nowszych, nieraz politycznie i społecznie radykałów, których wyobraźnia narodowa żyje dotąd ostatniem powstaniem 1863 r., ambicja zaś artystyczna polega na stylizowaniu nowoczesnem romantyzmu dawnych przeżyć.

Wyjątkowo żywe poczucie tradycji stało się u Wyspiańskiego wizjonerstwem przeszłości; naśladowcy zaś jego już tylko zewnętrzną stronę przeszłości przerabiają, a dodzierając szat historycznych po ojcach, wyobrażają sobie, że historja weźmie ich za ojców. Z literatury robią życie, z życia — literaturę. Tak słaba jest ich wyobraźnia narodowa czynna, że te przestawienia jaźni są na porządku dziennym i mamy w rezultacie zjawisko dodzierania się do reszty i literatury i umysłowości przez wzajemne mistyfikowanie.

Umysłowość historyczna w braku odżywiającej ją wyobraźni czynnej staje się uniformową i schodzi do znaków alegorycznych. Odrodzić ją mogą dusze, które nie żyją z gotowych form, lecz dorabiają się ciężką pracą wewnętrzną, które wewnątrz wiodły z sobą ciężkie boje i obliczają na nowo stosunek człowieka do świata.

Te umysły odpowiadają duchowi obecnych dziejów Polski, który instynktem dochodzi do tego, że Polskę robić trzeba na nowo siłami

nowych ludzi, przerobionych wewnętrznie do gruntu. Kasprowicz reprezentuje ferment wewnętrzny duchowości polskiej nowożytnej, obliczającej się z siłami moralnemi. Narodowymi są poeci, szukający w sobie prawdy, choćby nie wymienili imienia narodu.

Praca w głąb ludzką, dokonywana w szczerości, ma w sobie treść narodową, a w sztuce narodową staje się także co do formy. Kasprowicz jest w każdym calu poetą narodowym. Proces, który przebyła jego wyobraźnia dotychczas, doprowadzi go do uznania siebie za ognisko myśli zbiorowej narodu. Myśl patrjotyczna sama wyniknie z poczucia ojcowstwa względem narodu i znajdzie sobie formę właściwą, bo taka jest droga rozwoju w duszach, które sobie są wierne, zawsze prawdziwe. Myśl narodowa jest syntezą twórczą idealizmu metafizycznego i poczucia rzeczywistości. Wielki poeta przerabia tylko w tyglu swojej świadomości to, co dzieje się w drodze faktu w masach, normalnie się rozwijających. Ten fakt niesie w sobie lud w szerokiem znaczeniu, będący narodem.

Mogło nam się zdawać pod wrażeniem rozrzutności poetyckiej tamtego stulecia, żeśmy w romantyzmie wydatkowali wszelką uczuciowość, wszystko, co było zapasem naszej uczuciowości na dalsze życie w kapitałach

miłości, nadziei, wiary, zdolności entuzjazmu i cierpienia. Mogło nam się tak zdawać tem snadniej, że poezja nasza romantyczna związała się ze zdarzeniami historycznemi natury politycznej, które przecież naród tak czy inaczej przetrwać musi, jak przygodę, że nowe pokolenia, niedostatecznie pogłębione w kulturze (w ucisku 19-go stulecia), nie wniosą już kapitałów nowych, a tradycja mąk i porywów spłynie po nich, jak śnieg zeszłoroczny. Z czegóż żyć będzie fantazja narodu, wyczerpana romantyzmem? Czem sycić się będzie w ogólnym upadku ducha po ostatniem powstaniu dusza narodu, potrzebująca dla swego rozwoju głębokich wzruszeń moralnej natury?

Odpowiedź na te pytania była teoretyczna: wzmocni nas dopływ sił ludowych. Ale dopiero Kasprowicz dał odpowiedź radosną na pełne wątpliwości pytanie, jakie to bogactwa duchowe wniesie nasz lud? Czy po urwaniu się nagłem kultury szlacheckiej nie nastąpi przerwa w procesie wrzenia naszej cywilizacji.

Kasprowicz zademonstrował, że stać nas na nową epokę twórczości, poczynaną jakby od nowa—od fermentu w podstawach moralnych ducha ludzkiego, od rewizji zasadniczych stosunków uczuciowych i zmysłowych ze wszechświatem, z Bogiem—ze swoją własną jaźnią. Kasprowicza chwytamy w jego dziełach na

gorącym uczynku porania się z elementarnemi zagadnieniami człowieka; chwytamy *in statu nascendi* człowieka nowożytnego, rozstrzygającego na nowo zagadki ducha, niezmiernie dbałego o szczytność świata moralnego, który się odsłania przed jego oczyma, człowieka wielce wrażliwego na punkcie odpowiedzialności moralnej za cierpienia i rzucającego w podstawy swego do świata stosunku — miłość — serce swoje. Nigdy bodaj w dziejach myśli poetyckiej w Polsce nie wznoszono tak wysoko sztandaru miłości, jako istotnej potrzeby ducha twórczego. Na zagadnienie miłości, aby przepracowane było od podstaw kosmicznych, czekaliśmy do Kasprowicza.

On daje początek nowej epoce poezji polskiej. Romantyzmu struny, nawiązane do chwały dawnej państwowości polskiej i jej dziejów, napięte wrażliwością polityczną, przejęła wieczna siła rasy, budząca się w narodzie.

Było to w czasach po upadku ze wszystkiemi jego fatalnymi skutkami dla społeczeństwa. Długi czas pieśń polska nie mogła znaleźć właściwego gruntu. Zdawało się, że zamilknie, o ile nie będzie przedłużać reminiscencyj romantycznych. Dopiero głęboki ton Kasprowicza zapowiada zbliżające się odrodzenie umysłowości polskiej na podstawach do głębi narodowych, głęboko ukrytych w rasie.

PRZYPISY

1. Rozdział ten, stanowiący część pierwszą niniejszej książki, napisałem i drukowałem w roku 1912-ym (w „Przeglądzie Narodowym“ pod redakcją Z. Balickiego). Teraz go nieco uzupełniłem.

2. „Poezje przez Jana Kasprowicza“. Lwów 1889, Księgarnia polska L. K. Bartoszewiczowej. Bibl. Mrówki. Tom 257—9. W 8-ce. Str. VIII i 246.

3. W wierszu p. t. Z przyjściem jesieni.

4. „Głos“ pod redakcją J. K. Potockiego. Warszawa 1889, nr. 4.

5. „Głos“, kwiecień 1889. Artykuł ten p. t. Poezje Jana Kasprowicza wszedł do książki pośmiertnej J. L. Popławskiego „Szkice literackie i naukowe“. Warszawa 1910. E. Wende i Sp., od str. 66.

6. W. Feldman „Piśmiennictwo polskie, 1880 — 1904“. Cytuję wydanie III tego dzieła: Lwów 1905. Nakładem księg. H. Altenberga.

7. Feldman. I, 183.

8. Tamże, 184. 9. Tamże, 185. 10. Tamże, 196.

11. „Chimera“. Warszawa 1902, tom V, zesz. 13, str. 149.

12. „Przegląd Literacki“ z r. 1898, nr. 18 i 19.

13. „Dzieje literatury polskiej w zarysie“. Warszawa 1908. Gebethner i Wolff, II, 424.

14. „Z gleby Kujawskiej". Warszawa 1902. M. Borkowski, str. 11.

15. Tamże, str. 46. 16. Tamże, str. 66.

17. „Piśmiennictwo polskie", II, 115.

18. Tamże, str. 228. 19. Tamże, 231.

20. Tamże, 223. 21. Tamże, 233.

22. Tamże, 245.

23. „Chimera", V, 1902, str. 147.

24. Tamże, zesz. 14, str. 338.

25. Tamże 342. 26. Tamże 340.

27. Tamże, 345.

28. Piotr Chmielowski. „Jan Kasprowicz. Próba charakterystyki". Brody 1904. F. West. Bibljoteka pisarzy nowoczesnych.

29. P. Chmielowski. „Metodyka historji literatury polskiej". Warszawa 1899, str. 18.

30. Chmielowski. Jan Kasprowicz, str. 25.

31. Tamże, str. 53. 32. Tamże, 54.

33. Artykuł ten włączył W. Gostomski później do książki swojej „Z przeszłości i teraźniejszości". Studja i szkice literackie. Warszawa 1904.

34. Chmielowski, j. w., str. 47.

35. Tamże, str. 62.

36. „Krytyka", Kraków 1901, str. 32.

37. Tamże, 34.

38. Oprócz przytoczonych już przeze mnie prac osobnych o Kasprowiczu (Przybyszewski, Chmielowski) i rozpraw, wymienię tylko inne, które mi są znane. Pisali o Kasprowiczu w osobnych publikacjach lub w książkach poświęcali mu rozdziały: Róża Erzepkowa. Jan K-cz. Szkic literacki. Poznań 1900. Nakładem „Pracy", str. 52. J. Stodor (Cehak). Jan K-cz. Charakterystyki literackie XIII. Bibl. powsz. Lwów—Złoczów. W. Zukerkandl, t. 511.—Konst. Wojciechowski. Wybór poezji Jana K-cza. Z portretem autora i przedmową. Lwów

1910. Nakł. Macierzy Pol., str. 77.—Jan K-cz. Wybór poezji. Warsz. 1909. Gebethner i Wolff. Bibl. uniw. ludowych, nr. 104, str. 56.—Z. Wasilewski. Od romantyków do Kasprowicza. Lwów 1907. — Antoni Potocki. Szkice i wrażenia literackie. Lwów 1903. Tow. Wyd., str. 107—126.—Jan Lorentowicz. Młoda Polska. Warsz. 1908. Tom I, 101—137.—A. Mazanowski. Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. Kraków 1902.—K. Wojciechowski. Dzieje literatury polskiej (Polska, obrazy i opisy). Wyd. Macierzy Pol. Lwów, II, 349—351. — P. Chmielowski. Zarys najnowszej literatury polskiej 1864—1894. Kraków—Petersburg. K. Grendyszyński, str. 349—350.—J. A. Kisielewski. Życie dramatu. Lwów 1907. Tow. Wyd. (Proza K-cza i Uczta Herodjady), str. 222—231, 283—300.

Z artykułów, oprócz wymienionych już, czytałem: Wł. Rabski. Z liryki współczesnej (Anima lachrimans) „Przegląd Poznański“ 1894. nr. 1, str. 6).—Tad. Ulanowski (Salve Regina). Krytyka 1902, nr. 11. Dłuższa rozprawa, w której autor określa K-cza jako „twórcę fugi polskiej”. — Leopold Staff (Ginącemu światu, Wybór poezji, Miłość). „Krytyka“ 1902, str. 59. („K-cz to bunt wieczny, głuchy, nieuciszony. To nie siła dodatnia, która płynie z nadmiaru zasobów życia, pragnącego się wyżyć, to siła ujemna, siła niewolnika, ściganego za grzech pierwszego rodzica, bez winy własnej”). — Womela Stan. Tydzień, dod. do „Kur. Lwowskiego“, 1902, nr. 47 (Salve Regina, Moja pieśń). — K. Bartoszewicz (Miłość) „Przegl. Literacki“ 1896, nr. 1.—„Kur. Lwowski“, 1901, nr. 291 z powodu recytacji Arkawinówny w Zw. Nauk. Lit. — Wojciech Dąbrowski (Ginącemu światu) „Nowa Reforma“ Kraków 1901, nr. 297. (Całość charakteryzuje jako „chorobliwą manjerę wpływu czasopisma „Życie“. Salome—to „całkiem nowoczesna histeryczka z objawami skrajnej psychopathiae sexualis“. Moją

pieśń wieczorną krytyk nazywa jednak arcydziełem).— Franc. Krezek. Dwudziestopięciolecie poetyckie Jana K-cza. „Krytyka“, Kraków 1903, zesz. VI.—Antoni Lange (A. Wrzesień). „Kurjer Codzienny“ Warsz. 1903 (Moja pieśń wiecz.) (Zalicza K-cza do kierunku werlibrystycznego razem z Wyspiańskim, Przybyszewskim, Lemańskim i Micińskim. Wiersz swobodny stanowi przejście od dawnej prozodji do nowej. Charakter muzyczny symfonji na najwyższy ton w napięciu natchnień, jeden z najwyższych tonów poezji polskiej czasów ostatnich).

Odczyty wygłosili: Miriam (Przesmycki) w r. 1892, dr. N. Szuman w Poznaniu. Wydrukował go w „Przeglądzie Pozn.“ 1895, str. 150.

W ostatnich latach pisali: Fr. Rawita-Gawroński (o Bohat. Koniu) „Ateneum Polskie“, Lwów 1908, t. VI, str. 92—102.—Zyg. Sarnecki (Marchołt) „Tygodn. Ilustr.“ 1921. — Stefan Kołaczkowski. Droga twórczości K-cza. „Rok Polski“. Kraków 1917, nr. 9.—Tenże. Z twórczości K-cza. „Gaz. Warsz.“ 1921, nr. 110, 113, 115. — Tenże o Hymnach z powodu nowego wydania Bibl. Polskiej (Warsz. 1921) w mies. „Przegląd Warszawski“ nr. 4 (styczeń) 1922, str. 103.

39. Jan Kasprowicz. „Dzieła poetyckie“. Wydanie zbiorowe Ludwika Bernackiego. Lwów 1912. Tow. wydawnicze. T. I. Obrazy i opowiadania. Str. XCV (bibljografja i najpierwsze z rękopisu poezje), 356 i 2 nl. T. II. Obrazy dramatyczne. Str. 303. T. III. Liryki 1, str. 318. T. IV. Liryki 2. Str. 363 i 5 nl. T. V. Miłość. Str. 171 i 3 nl. T. VI. Ginącemu światu. Str. 447.

40. Do dzieł zbiorowych nie weszły, jako wydane później, następujące dzieła: „Chwile“. Poezje. Lwów 1911. Tow. wydaw. Str. 151.

„Księga ubogich“. I wyd. Lwów 1916. H. Altenberg. II wyd. Warszawa (1920). J. Mortkowicz.

„Sita. Indyjski hymn miłości w 3 odsłonach". Poznań 1917. Ostoja, spół. wyd. (dedykacja: JO. księciu Władysławowi Lubomirskiemu muzyczny dramat ten poświęcam).

„Marchołt gruby a sprośny. Jego narodzin, życia i śmierci misterjum tragikomiczne, w obrazach czterech zamknięte". Lwów 1920. Gubrynowicz i syn. Str. 288 w 4-ce (z rysunkami W. Jarockiego). Rzecz oddana do druku w r. 1913, przetrzymana przez wydawcę do r. 1920.

41. „Hamburger Nachrichten", 1911.

42. Przytoczenie z „Hamburger Fremdenblatt".

43. „Rhienische-Westph. Zeitung". (Essen a. R.).

44. „Breslauer Morgen Zeitung".

45. Jan Kasprowicz. „Poemy". Knigoizdatelstwo Mir. W. L. Boguszewskaho. S.Peterburg (bez daty). Str. 147.

46. Poemat ten w przekładzie p. Penewowej został potem włączony do antologji poetów polskich jako tom piąty wydawnictwa „Polska Bibljoteka", wydawanej staraniem Polsko-bułg. stow. w Sofji. Tytuł tego tomu brzmi: „Dora Gabe-Penewa: „Polski poeti". Izbrani pesni s charakteristiki na poetite i s predgowor ot Bojan Penew. (Str. XXII i 156 z portretami). Izdawa Polsko-Bułgarskoto dr-stwo. Sofja 1921. Pridworna peczatnica".

47. Sprawozdania teatralne Kasprowicz pisywał w „Kurjerze Lwowskim" około r. 1900, a potem w „Słowie Polskiem" 1902—1906.

48. Przedstawienie to odbyło się 15 lutego 1912 r. we Lwowie w sali Tow. Muzycznego. Pomysł i inscenizacja należały do p. Krzyżanowskiego, kierownika Koła dramatycznego, który powołał do wykonania młode siły Koła. Deklamowano za zasłoną głosami sharmonizowanemi w sposób orkiestralny. Pomysł okazał się chybiony. Przedstawienie poprzedził słowem wstęp-

nem o poemacie „Na wzgórzu śmierci“ Z. Wasilewski. Sprawozdania z tego wieczoru ukazały się 16 lutego w „Gazecie Lwowskiej“ Art(ura) S(chroedera), w „Słowie Polskiem“ (feljeton) Kornela Makuszyńskiego. Słowo wstępne w parę dni potem w „Słowie Polskiem“.

49. Z rzeczy, pisanych prozą przez Kasprowicza w formie artykułów dziennikarskich, przemówień, broszur, wymienię niektóre, zastrzegając się, że nie robiłem specjalnych poszukiwań bibljograficznych:

O „Przekupce warszawskiej“ A. Bełcikowskiego (spr. teatr.) „Wiad. artyst.“ Lwów 1897, nr. 10.

O Karolu Brzozowskim „Tygodn. Ilustr.“ 1899, nr. 4.

O Ely-m (Asnyku) „Przegląd Tygodn.“ Warszawa 1897, nr. 1 i nast.

„Popychadło“ Szukiewicza (recenz.) „Wiad. Art.“ 1897 nr. 2.

„Nowe wydanie dzieł A. Mickiewicza“ (H. Biegleisena). „Świat“ 1893, str. 131, 175.

„Przemówienie J. K-a z okazji odsłonięcia pomnika Chałubińskiego w Zakopanem“, „Kur. Codz.“ Warszawa 1903, nr. 230.

„Ad limina apostolorum“ (listy z podróży do Rzymu), „Słowo Polskie“, Lwów 1902, nr. 211, 216, 223, 228, 230, 232, 236, 238.

W sprawie zamierzonego w r. 1901 czasopisma „Prąd“, którego redaktorem miał być Kasprowicz, potrzebne były wyjaśnienia. Kasprowicz zabierał głos z tego powodu w „Przeglądzie“ (Lwów) nr. 150, w „Kurjerze Lwowskim“, 264 i 181, w „Dzienniku Poznańskim“, 151. Odczwa w sprawie „Prądu“ w „Nowej Reformie“ (Kraków), 149. Wszystko w r. 1901.

W bibljoteczce popularnej Tow. im. St. Staszica we Lwowie wyszły trzy książeczki Kasprowicza: Moskwa wobec Unji i Polski (1891), Żywot Karola Marcinkowskiego (1892), Lirnik Mazowiecki. Szkic literacki.

Lwów 1893. Str. 109. Ostatnia wykracza poza ramy popularyzatorskie, jako oryginalne opracowanie literackie. Autor wziął tę pracę za podstawę swojej późniejszej rozprawy doktorskiej.

50. Przytaczam z autografu.

51. „Dzieła Wiliama Szekspira“ w przekładach Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Paszkowskiego, Kasprowicza, Langego, Porębowicza, Rossowskiego, pod redakcją H. Biegeleisena. 10 tomów. Wydanie II. Lwów 1895. Księg. Polska.

Kasprowicz: Król Henryk V w tomie III, Król Henryk VI w t. IV, Komedja omyłek w t. VI, Wiele hałasu o nic w t. VII, Miarka za miarkę w t. IX.

52. Tow. Wydawnicze we Lwowie w r. 1912 zebrało wydane przez siebie przekłady Kasprowicza w dwa duże tomy ze wspólną kartą tytułową: „Arcydzieła europejskiej poezji dramatycznej w przekładzie Jana Kasprowicza“. Do tomu I weszły: M. Maeterlinck „Siostra Beatryks“, G. d'Annunzio „Franczeska z Rimini“, K. Marlowe „Tragiczne dzieje doktora Fausta“, P. B. Schelley „Oedipus Tyrannus“. Do t. II: P. B. Schelley „Rodzina Cencich“, R. Browning „Pippa przechodzi“, „Na balkonie“, W. B. Yeats „Księżniczka Kasia“, A. C. Swineburne „Atalanta w Kalydonie“.

53. Przekłady z Ajschylosa wyszły we Lwowie r. 1912 nakładem Tow. Wydaw. w dwu tomach (oprawnych razem) p. t. Ajschylos „Dzieła“. Przełożył Jan Kasprowicz. T. I, str. 216: Prometeusz skowany.—Persowie. — Siedmiu przeciw Tebom.—Błagalnice (Hiketydy). Tom II, str. 194: Dzieje Orestesa (trylogja): Agamemnon, Ofiary (Choefory), Święto pojednania (Eumenidy).

54. Eurypides „Tragedje“. W przekładzie Jana Kasprowicza. Ze wstępem Tadeusza Sinki. Kraków 1918. Nakładem Akad. Umiejętn.

Tom I. Tragedje niewieście: Alkestis. — Medea. — Fedra. — Hekabe. — Ifigenja w Aulidzie. — Ifigenja w Taurji.

Tom II. Tragedje wojenne i ateńskie: Heraklici. — Andromache. — Błagalnice. — Ion. — Trojanki. — Fenicjanki.

Tom III. Tragedje ludzi zwyczajnych i tragedje szału: Elektra. — Helena. — Cyklop. — Herakles szalejący. — Orestes. — Bachantki.

Do spisu przekładów, w tekście przytoczonego, należy dodać przekład z łaciny traktatu Ryszarda de Bury „O miłości do ksiąg, to jest Philobiblon". Lwów 1921. Zakład Ossolińskich. Książkę poprzedził tłumacz przedmową swoją wierszowaną, godną uwagi.

W miesięczniku „Przegląd Warszawski" z listopada 1921 zaczęto drukować przekład K-a dramatu Shelleya „Prometeusz rozpętany".

W czasopiśmie „Eos", Lwów 1900, nr. 1 K-cz zamieścił przekład pieśni IV „Iljady".

Nie wymieniamy książek naukowych, które K-cz przełożył.

55. Szelągowski A. „Najstarsze drogi z Polski na wschód", Kraków 1909. — Tegoż: „Wschód i Zachód", Lwów 1912. (Wielkie drogi a cywilizacja. — Zlewisko baltyckie a cywilizacja śródziemnomorska).

56. K. Kadlec. „O zawiązkach państw u ludów słowiańskich". Encykl. Polska Akad. Um. Tom IV, cz. 2, str. 89.

57. K. Nitsch prof. „Mowa ludu polskiego". Kraków 1911, str. 85. Por. J. Karłowicz „Lud" w dziele „Polska, obrazy i opisy". Lwów 1906, t. I, str. 132. Nie zgadza się z tym poglądem A. Brückner: „Dzieje języka polskiego". Lwów 1906, str. 97.

58. Przepiękny ten kościół romański długo był w ruinie. Odbudowano go staraniem proboszcza ks.

kanonika Laubitza, kolegi szkolnego Kasprowicza, w r. 1904.

59. „Pożar w Szymborzu" przez Sierp-Polaczka (dochód na Braci-Pogorzelców tamże). Od przyjaciół Tow. śpiewu Halka w Bydgoszczy. Utwór do wygłoszenia i poraz pierwszy wygłoszony przez P. Harkiewicza. Wydał Juljan Preis. Czcionkami Hugona Gieracha w Bydgoszczy (Bez daty). 1 arkusik in 4-o na pap. fioletowym. Egzemplarz w bibljotece Jana Zygmunta Czapli w Inowrocławiu.

60. Z poszukiwań J. Z. Czapli.

61. Herbarz Bonieckiego VIII, 251.

62. Akta kanclerskie 50, III, 225 (Czapla).

63. Baer. Westpreussen unter Friedrich dem Grossen. Lipsk 1909.

64. Buresch. Der Kreis Hohensalza. Inowrocław 1911.

65. „Clasificationsanschläge für das Kreisamt Inowraclaw" z r. 1773. W archiwum w Poznaniu.

66. Inscriptiones Ksiąg Grodzkich Inowr. 1768/72 w arch. państw. w Poznaniu.

67. „Die Geschichte, die wirtschaftliche und die kulturelle Entwickelung des Kreises Hohensalza bis zum J. 1911. Hohensalza (Inowrocław) 1911. Herausgeben von dem Kreisausschusse des Kreises. Szkolnictwo na str. 712. (Bardzo bogate wydawnictwo z przedmową landrata Burescha, z wielu ilustracjami).

68. Spotyka się w Szymborzu Roliradów, Musiałów, Dybałów, Konieczków, Drabików. Kloftów, Fiutaków, Masłowskich, Starzewskich i in. Sołtysem po Posadzym jest obecnie gospodarz Królak.

69. „Badania nazw topograficznych dzis. archidjecezji Gnieźnieńskiej podał x. Stan. Kozierowski ze Skórzewa", Poznań 1904.

70. Por. L. Niederle „Najdawniejsze siedziby Słowian" w Enc. Pol. Akad. Um., tom IV. cz. 2, str. 12.

71. Poznań 1914. Bibljoteka Wielkopolska. Wyd. M. Niemierkiewicza.

72. Kostrzewski, tamże, str. 156.

73. Tamże, 126.

74. Tamże, 72.

75. Tamże, 75.

76. Tamże, 48—49.

77. Kostrzewski, tamże, 18—19.

78. Tamże, 7.

79. Tamże, 4.

80. Tamże, 2—3.

81. Encyklopedja Polska Akad. Umiejęt. I, 453 (Rehman).

82. Pan Zygmunt Czapla z Inowrocławia, któremu zawdzięczam wiadomości tutaj zużytkowane, dotyczące topografji i historji Inowrocławia, wynalazł w księgach hipotecznych, że Kasprowicz kupił około 1798 r. grunt w tem miejscu od Gałęzy. W hipotece oznaczony ten grunt nr. 426. W księgach hipotecznych powiatu Inowrocławskiego (sąd powiatowy) akta, dotyczące posiadłości Kasprowiczów nr. 426 na przedmieściu Toruńskiem (Nowe Ogrody) są zdefektowane. Najdawniejszy dokument nosi datę 30 marca 1826. Jest to uregulowanie tytułu własności na imię małżonków Franciszka i Jadwigi (z Kopciów) Kasprowiczów. Posiadłość ta składa się z domu mieszkalnego i zabudowań, a gruntu było 110 zagonów (Beete). Franciszek objął ją w drodze dziedziczenia i wykupna po matce Helenie z Marciniaków Kasprowiczowej. Franciszek Kasprowicz miał z Kopciówną 8 dzieci: pierwsze ur. 1807. Ostatni syn Piotr przyszedł na świat 12 stycznia 1832 r. Był to ojciec poety. Franciszek K. drugi raz był żonaty z Józefą Kwiatkowską. Z aktów hip. widać, że w r. 1847 Józefa była już wdową. Odprzedała posiadłość Andrzejowi Lewędowskiemu.

Pan Czapla wyraża domniemanie, czy Kasprowicze nie byli ze szlachty. W r. 1773 bowiem na przedmieściach Inowrocławia z pośród 68 rodzin, mających tam gospodarstwa, 14 należało do szlachty: Piotrowskich, Troszczyskich, Majewskich, Czaplów, Borysławskich, Szczechowiczów, Kwitniewiczów i t. p. W latach 1701—1726 w Inowrocławiu było wiele nazwisk z końcówką icz: Szychowicz, Chołubowicz, Frąckiewicz, Cichowicz (Cichy), Górniewicz (Górny), Dziczkowicz (Dziczek), Kopkowicz (Kopka). Nazwisko Kasprowicz pojawia się w r. 1528 i 1764 na Żmudzi jako szlacheckie. Jeden z tych Kasprowiczów służył w 1745 r. w wojsku pruskiem. Póki niema na to dowodu, prościej będzie przypuszczać, że jest to jedno z licznych nazwisk patronimicznych, powtarzających się niezależnie w różnych miejscach (ojciec Kacper—Kasper).

83. O Kopciach p. Czapla pisze, że w księgach hipotecznych zapisywani byli jako „alias Kopczyńscy". Posiadłość ich oznaczona nr. 424. W r. 1870 władał tym gruntem Mikołaj Kopeć. W r. 1853 posiadłość ta była własnością wdowy Katarzyny Kopciowej, w 1839 r. mieszkał tu Stanisław Kopeć z żoną Katarzyną z Kryszewskich. Na gruncie nr. 433 mieszkał w r. 1840 Wojciech Raszka, ożeniony z Katarzyną Kasprowiczówną, ciotką poety.

84. Nazwisko Klofta brzmi z niemiecka. Na Kujawach i w całej Wielkopolsce dotychczas sąg drew w mowie ludu i sfer oświeconych nazywa się kloftą, albo klaftą (w dziennikach czytamy: do sprzedania 3000 metrów „klofet" drzewa). Po niemiecku Klofte oznaczą szczapę drzewa, kłodę. Do imienia nazwisko to przylgnęło pewnie z pierwotnego przezwiska. Musiał ktoś swoją ociężałością ściągnąć tę nazwę. Na Kujawach obecnie p. Czapla słyszał o kimś: „ucapnął jak klofta". Z przezwisk pochodzi wiele nazwisk

mieszczańskich w Inowrocławiu wśród starych rodzin: Zasmuga, Wierciogon, Bigos, Warchoł, Bolibrzuch, Goliwąs, Barłóg, Karalusz, Lichy, Wesoły, Cichy, Mikuta i t. p.

85. J. Kasprowicz. „Dzieła poetyckie". Lwów 1908, I, LXIV.

86. Ob. parafjalne księgi stanu cywilnego pow. Inowrocławskiego.

87. „Dzieła poetyckie" I, od 290.

88. Jan Kasprowicz. „Chwile". Lwów, 1911, str. 31.

89. „Festschrift zur Feier des 50-jährigen Bestehens des Kön. Gymnasiums zu Hohensalza". Inowrocław 1905. Rozprawa: Zur Geschichte der Anstalt von Director (Ernst Viedt), str. 1—54.

90. W r. 1861 miasto odwołało się do sejmiku obwodowego, aby okolica przyczyniła się do kosztów utrzymania szkoły. Wniosek ten jednak przepadł znaczną większością. Odmówiono dawniej składki na budowę szkoły. Ludność okoliczna domagała się charakteru katolickiego szkoły.

91. Viedt, str. 14.

92. Wojtek Skiba. „Dzieła poetyckie" I, 320.

93. Akta gimnazjum inowrocławskiego.

94. Wojtek Skiba, tamże 32.

95. Sprawozdanie szkolne na r. 1870/71.

96. Tamże.

97. Dyrektorem szkoły w owym czasie był Teodor Günther. Z listy służby jego wiadomo, że urodził się w Daxen, obwód Królewiecki, był nauczycielem w szkole realnej w Welawie (Wehlau) w Prusach Wschodnich. Dyrektorem szkoły w Inowrocławiu zamianowany 10 paźdz. 1859. Zajmował to stanowisko do wiosny 1872. Ustąpić musiał z powodu ciężkiej choroby uszu. Umarł w Królewcu 2 stycz. 1890. W programie szkol. Inowr. za r. 1864 zamieścił rozprawę „Kurze Geschichte der

höhern Stadtschule zu Inowrazlaw bis zu ihrer Erhebung zu einem Gymnasium".

98. Notuję tu dla pamięci: Dr. Leon Czaplicki, ur. 1827, filolog klasyczny. Nauczycielem był od r. 1856. W d. 6 lipca 1863 mianowany starszym nauczycielem. Pracował lat 25. Umarł 23 sierpnia 1881. W sprawozdaniu gimn. Inowr. w r. 1874/5 zamieścił rozprawę p. t. „Ueber Konrad Wallenrod von Adam Mickiewicz. Eine kritisch-ethische Studium". Córka jego jest za p. Förmańskim, kierownikiem urzędu stanu cywilnego pow. inowrocławskiego.

99. Ks. Kalkowski przestał wtedy uczyć. Nastał nowy wikary ks. Mąke. Widziałem w katedrze gnieźnieńskiej jego nagrobek.

100. „W sprawozdaniu gimn. Inowrocławskiego za r. 1873/74 znalazłem jego rozprawę p. t. „Uebungsstücke zum Uebersetzen aus dem Deutschen ins Lateinische für obere klasse".

101. Festschrift zur Feier, j. w., str. 24.

102. Ob. spraw. gimn. za r. 1872/73.

103. Stopni z klasy przygotowawczej niema w tym wykazie.

104. Ob. sprawozdania doroczne, zebrane w aktach gimnazjum Inowr.

105. Akta gimn. w Inowrocławiu.

106. Wojtek Skiba. „Dzieła poetyckie" IV, 330.

107. Rozporządzenie regencji Opolskiej z 20 września 1872 na podstawie reskryptu minist. z d. 27 sierpnia t. r.

108. Z opowiadania Kasprowicza.

109. Ob. przedmowę Jana Kasprowicza.

110. Z opowiadania Kasprowicza.

111. Akta „Marien-Gymnasium in Posen, Ostern, 1884. Zeugnisse".

112. Por. „Dzieła poetyckie" I, IX. Dr. Fr. Krček upo-

minał się z tego powodu w „Krytyce“ (Kraków, 1903, II półr., str. 432), aby uznając datę druku tego wiersza za początek pracy pisarskiej Kasprowicza, urządzić mu teraz 25-letni jubileusz.

113. W wierszu „Widzenie“, IV, 51: „Słońce krwawą rozlało kaskadę, umierając z młodzieńczym zachwytem“; w wierszu „Z nizin“, I, 94: „Czekałem, aż w mogiłę słońca się zapadnie“; w Przechadzce nad Gopłem“ I, XCII i t. d.

114. „Dzieła poet.“ Ofiara, I, LXXXI.

115. j. w. I, LXXXII.

116. j. w. I, XC.

117. j. w. III, 61.

118. Ks. Laubitz, cieszący się wielką powagą w Wielkopolsce, zajmuje wybitne stanowisko w hierarchji kościelnej. Obecnie, jako infułat przy katedrze gnieźnieńskiej, mieszka w Gnieznie.

119. Wspominał mi o tem sam Kasprowicz, jakoby ten utwór (pod innym nieco tytułem: „Agamemnons Rache und Tod“) ogłoszony był drukiem w jakiemś sprawozdaniu szkolnem. W sprawozdaniach inowrocławskich nie znalazłem śladu. Być może było to w gimnazjum poznańskiem.

120. Z zeszytu tego właśnie wtedy robił użytek dr. Ludwik Bernacki, jako wydawca „Dzieł poetyckich“, dołączając te utwory (niestety poskrócane) do tomu I.

121. „Poeci Górnego Śląska“. Lwów 1920.

122. Fakty i cyfry przytaczamy z czasopism ówczesnych („Głos“, „Kraj“, „Przegląd Społeczny“), które czytywał Kasprowicz.

123. „Die Verbreitung des Deutschen in Schlesien“. Wrocław 1887.

124. Excelsior. „Dzieła poetyckie“ III, 30.

125. Sonet 19-y. „Z więzienia“, tamże III, 51.

126. Tamże, 53.

127. „Przegląd Tygodn." 1886, nr. 315, 435, 581.

128. „Przegląd Społeczny". Lwów 1886, t. I, str. 389. Kronika Śląska Fr. Szyby.

129. „Głos", 1887, nr. 10 w art. „Niebezpieczne igraszki".

130. „Głos", 1887, nr. 41.

131. Trzeba nam wiary. „Dzieła poetyckie" III, 31.

132. Excelsior. Tamże III, 30.

133. Sonet 16-ty. Tamże, 50.

134. Związek Narodowo-Literacki we Lwowie powstał pod tą nazwą w r. 1894 z inicjatywy prof. Romana Palmsteina, Fr. Rawity-Gawrońskiego i St. Kłobukowskiego, ale w tymże roku zwinął działalność, nie znajdując dla siebie gruntu. W tym roku wygłosili tam referaty między innymi Miriam (Z. Przesmycki) o Baudelairze, Iwan Franko o legendzie Mahometa, Bronisław Szwarce o stanowisku dzisiejszej nauki. Wskrzeszono Związek w styczniu 1898. Odtąd istniał on nieprzerwanie do r. 1914 pod przewodnictwem przeważnie Gwalberta Pawlikowskiego. Jan Kasprowicz był wiceprezesem, od roku 1903 do 1905 przez trzy lata prezesem. Odczyty Kasprowicza: 15 lutego 1894 o Tennysonie, 14 kwietnia 1898 o „Dzwonie Zatopionym" Hauptmanna, 25 maja 1899 słowo wstępne na wieczorze ku czci Słowackiego, 28 lutego 1902 o poezji (w sali ratuszowej), 31 paźdz. 1902 o Konopnickiej, 3 czerwca 1904 zagajenie na wieczorze ku czci Piotra Chmielowskiego. Przy Związku istniało wydawnictwo „Wiedza i życie", które pod koniec 1901 r. liczyło 21 tomików. Do komitetu redakcyjnego należał stale Kasprowicz. Kilka książek do wydawnictwa przełożył. W 1904 było tomów 28, w r. 1911 — 44 tomy.

135. Wiadomość o tem ogłoszona była w lwowskiem „Słowie Polskiem" z dn. 1 stycznia 1921 r. w formie następującej:

„Wczoraj, dn. 30 grudnia, po godzinie 8 wieczorem, przybyli do mieszkania Jana Kasprowicza, jako delegaci reprezentacji miasta Lwowa, pp. wiceprezydent dr. Leonard Stahl oraz radca Tadeusz Rybicki i oznajmili oficjalnie Kasprowiczowi, że przed chwilą jednomyślną uchwałą prezydjum magistratu oraz przewodniczących wszystkich klubów Rady miejskiej, postanowiono ofiarować mu na własność, jako dar honorowy m. Lwowa, parcelę budowlaną przy ul. Poniatowskiego, pod parkiem Stryjskim, na której komitet, który się równocześnie zawiązuje, podjął się wybudowania willi, godnej wielkiego poety. Wszystkie formalności zostaną w najbliższych dniach załatwione.

„Takim serdecznym porywem wdzięczności miasto Lwów oddało nietylko hołd największemu poecie współczesnej Polski, ale także w zrozumiałym egoistycznym celu—złożyło dowód, że pragnie na stałe związać Kasprowicza ze Lwowem.

„Wzruszony tym najzupełniej dla niego niespodziewanym hołdem, oświadczył Jan Kasprowicz, że Lwów zniewolił go swem sercem i że chociaż miał zamiar wrócić do swoich stron rodzinnych, do Poznania, teraz już do końca życia pozostanie we Lwowie.

„Całe społeczeństwo—dodamy od siebie—niewątpliwie gorąco przyklaśnie tej imponującej manifestacji reprezentacji naszego miasta. Lwów, ozdobiony orderem „Virtuti Militari", dowiódł ponownie, że ma duszę nietylko rycerską, ale także czułą na objawy ducha, że umie cenić twórczość i czcić swych wielkich obywateli. Lwów dzielnie się spisał. Cześć mu za to!"

136. Fakt ten opisuje „Słowo Polskie" w nr. 23 z dn. 27 stycznia 1922. Oprócz adresu podano tam co następuje: Prezes związku, p. St. Rybicki, wręczając powyższy adres, przemówił w słowach następujących:

„Magnificencjo! Czcigodny Panie! Stajemy przed Tobą jako wysłannicy Związku Polskich Towarzystw Naukowych, aby Ci złożyć wyrazy hołdu i wręczyć adres, podpisany przez wszystkie do naszego Związku należące towarzystwa. Tym adresem pragnęliśmy Ci okazać wdzięczność za Twe postanowienie pozostania między nami, mimo zaszczytnych i gorących zaprosin, wzywających Cię do powrotu w Twe rodzinne strony. Uczucie wielkiej radości nas przejmuje na myśl, że węzły, wiążące Cię z ziemią Czerwieńską okazały się silniejszemi, aniżeli zrozumiała tęsknota i przywiązanie do ziemi rodzinnej. Wielkopolska jest Twą prawdziwą Matką, ale Ty przybrałeś sobie drugą, Ziemię Czerwieńską, która Ci jest droższą, bo cierpiała wiele a Ty z nią cierpiałeś i nie chcesz jej opuścić. Nasz gród kresowy przebył całą otchłań klęsk i dopustu Bożego i okazał się twierdzą, o którą się rozbiły fale wrogich najeźdźców. Teraz w czasach pokoju czeka go szczytne posłannictwo krzewienia polskiej kultury i polskiej nauki na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. To wielkie zadanie łatwiej mu będzie spełnić, jeżeli Ty staniesz w pierszym szeregu, wskażesz drogę i zapalisz do pracy ogniem Twego ducha. Dzisiejsza Polska zmartwychwstała, Polska ludowa, budująca państwo na nowych podstawach, potrzebuje przewódców hartownych duchem i wzywających do czynu, takich, o jakich mówisz w Swym wierszu „Oni i my". „Pragniem w sztuce hartu siły, woli", „pragniem postaci energicznych, bitnych", „a nie ginących w smutnej melancholji". Takiego wodza duchowego dała Opatrzność w Twojej osobie młodej zmartwychpowstałej Polsce, nowym czasom i nowym walkom, dla których czyn i praca jest świętem hasłem. Osiadłeś między nami i z nami zostajesz, więc życzymy, aby w murach naszego grodu szczęście i zadowolenie było

Twym wiernym towarzyszem, aby Twój twórczy duch czerpał nowe siły i podniety z tej ziemi, przesiąkniętej krwią bohaterów i wzniosłych tradycyj przeszłości, aby Twa praca bogaciła skarby naszego duchowego dobytku w nowe klejnoty".

„P. prof. Kasprowicz podziękował w gorących słowach, zastrzegając się, że nie zasłużył sobie na tyle uznania. W rozmowie z delegacją oświadczył, że jakkolwiek Wielkopolska jest jego kolebką, za którą tęskni, to jednak nie byłby w stanie zdecydować się dzisiaj na pożegnanie Lwowa, bo uważałby to za opuszczenie placówki, a każda placówka jest ważną na Kresach—zawsze zagrożonych. Adres, wykonany artystycznie przez p. Mękickiego przy zużytkowaniu rodzimych motywów, nosi podpisy 17 towarzystw naukowych lwowskich, należących do Związku, na czele Towarzystwa Naukowego. Osnowa adresu jest pióra prof. Porębowicza".

137. O podróży Kasprowicza na Warmję i Mazury znajdziemy obszerną wiadomość w „Gazecie Warszawskiej". W nr. 153 i 154 z czerwca 1920 pismo to zamieściło p. t. „Szanse plebiscytowe" rozmowę z Kasprowiczem o Warmji. Potem w paru numerach od 167 p. Władysław Kozicki opisywał całą podróż, gdzie przytoczył ciekawe rozmowy Kasprowicza z członkami misji angielskiej.

138. Mowę tę podała dosłownie w całej rozciągłości „Gazeta Warszawska" w nr. 146 z 30 maja 1922 r. Jeśli chodzi o poglądy Kasprowicza na sprawę narodową, uwzględnić trzeba publikacje: broszurę wydaną w czasie wojny w Zakopanem p. t. „Ojcom na chwałę" (z powodu rocznicy 3 maja); odczyt Kasprowicza o Tadeuszu Kościuszce, wydany we Lwowie 1917; wykład p. t. „Na chwilę dziejową" (kilka uwag o miłości Ojczyzny, wygłoszonych w lwowskiej sali ratuszowej

d. 3 września 1920 r.), wydrukowany w „Słowie Polskiem", Lwów 1920, nr. 418 i nast.

139. „Chwile". Lwów 1911. Nie wstydzę się, str. 44.

140. Tamże, 61.

141. Tamże, 29.

142. „Księga ubogich". Warszawa (1920). Wyd. II, str. 30.

143. „Lirnik mazowiecki", Lwów 1893, str. 17.

144. „Przemówienie J. Kasprowicza z okazji odsłonięcia pomnika Chałubińskiego w Zakopanem", „Kurjer Codzienny", Warszawa 1903, str. 230.

145. Kasprowicz. „Dzieła poet.", IV, od str. 143.

146. Tamże, V, 103.

147. Tamże, IV, 90.

148. Tamże, IV, 220.

149. Tamże, IV, 222.

150. Tamże, IV, 25.

151. Mojem zdaniem, przyjęta dzisiaj w psychologji klasyfikacja podstawowych czynności duchowych na sfery: uczuć, woli i poznawania uledz musi przeróbce. Mianowicie, skoro przyjdzie kolej na gruntowne przerobienie psychologji piękna i sztuki, okaże się niemożliwością dalsze spekulowanie powyższemi trzema władzami, aby z nich wykroić materjał na popędy estetyczne, bo one nie są sprawą wtórną, ale samodzielną i tak pierwiastkową, jak władza poznawania. Klasyfikacja podstawowych władz duchowych rozpocznie się od poziomu czuć zmysłowych i przedstawiać będzie rozgałęzienie według schematu: władze popędowe (w całym łańcuchu uczuć i woli), poznawcze i estetyczne. To są trzy wymiary komórki psychicznej.

152. Pieśń wieczorna. „Dzieła poet." VI, 162.

153. Tamże, IV, 41.

154. Tamże, I, 9.

155. Dzieła I, 5.
156. J. Słowacki „Dzieła". Lwów 1909. W. Gubrynowicz, I, 35 („Paryż").
157. J. Kasprowicz. „Dzieła poetyckie" I, 11.
158. Dzieła I, LXIV.
159. Dzieła IV, 10—13.
160. Dzieła I, 23 (Z chałupy).
161. Dzieła I, 89 (Chłopska dola).
162. Dzieła III, 29 (Excelsior).
163. Dzieła I, 143—152.
164. Dzieła III, 30
165. Dzieła IV, 145.
166. Dzieła V, 57 (Miłość—Grzech).
167. Dzieła IV, 40 (Melodje jesienne).
168. Dzieła IV, 139 (Byłeś mi dawniej bożyszczem)
169. Dzieła III, 112 (Samson).
170. Dzieła V, 58.
171. Dzieła III, 61.
172. Tamże, 60—61.
173. Dzieła IV, 219—223 (Nad przepaściami).
174. Tamże, 224.
175. Dzieła IV, 162—163 (Jungfrau).
176. Dzieła IV, 236 (Waruno).
177. Dzieła IV, 152 (Święty Boże).
178. Dzieła IV, 230.
179. Tamże, 231.
180. Tamże, 90.
181. Dzieła III, 53.
182. Dzieła IV, 236.
183. Dzieła IV, 133.
184. Tamże, 136—137.
185. Tamże, 127.
186. Dzieła IV, 193 (Z Tatr).
187. Tamże, 194.
188. Tamże, 121 (Odi profanum vulgus).

189. Tamże, 247—272.
190. Tamże, 139.
191. Tamże, 356—363.
192. Dzieła IV, 42 (Melodje jesienne).
193. Dzieła VI, 184 (Salve Regina).
194. Dzieła V, 51—75 (Miłość—Grzech).
195. Tamże, 48.
196. Dzieła V, 81—96.
197. Dzieła VI, 177.
198. Tamże, 152.
199. Dzieła VI, 161.
200. Tamże, 168.
201. Dzieła VI, 251—299.
202. Tamże, 182.
203. Tamże, 156 (Święty Boże).
204. Dzieła IV, 287—289.
205. Tamże, 310—314.
206. „Księga ubogich". Wyd. II. Warsz. 1920, str. 3.
207. Tamże, 11.
208. Tamże, 19—20.
209. Tamże. 34.
210. Tamże, 63—66.
211. Tamże, 87.
212. Tamże, 95.
213. Tamże, 119—120.
214. Tamże, 129.
215. Tamże, 131.

SPIS RZECZY:

Str.

Przedmowa 5

Część pierwsza
ZJAWISKO LITERACKIE

1. Chrzest literacki 13
2. Przyjęcie w młodej Polsce 21
3. Po r. 1901 28
4. Opinja starszych 40
5. Sprzeczność sądów i metod 50
6. Dorobek literacki 60

Część druga
OSOBISTOŚĆ

7. Ziemia 71
8. Szymborze, wieś rodzinna 77
9. Autochtonizm kujawski 83
10. Ród Kasprowiczów i dzieciństwo Jana . . 92
11. Szkoła w Inowrocławiu 103
12. Lata szkolne w Inowrocławiu, na Śląsku i w Poznaniu 111
13. Pierwsze próby poetyckie 126
14. Wspomnienia szkolne 136
15. Kasprowicz w uniwersytecie 143
16. Wybór kierunku i powołanie 153
17. Dalszy bieg życia od r. 1899 167
18. Wizerunek duchowy człowieka 182

Część trzecia
POETA

19. Związek z ziemią 201
20. Tło panteistyczne uczuć 213
21. Czynnik twórczy tęsknoty 219
22. Organizacja duchowa 242
23. Poczucie potęgi i prometeizm 256
24. Zenit świadomości i rozpacz 270
25. Miłość i walka moralna 288
26. Ginącemu światu 316
27. Cisza duchowa po burzy 339
28. Zamknięcie 357

PRZYPISY

1—215. 379

DOSTRZEŻONE BŁĘDY DRUKU:

Na str.	80	w.	13	od góry	zamiast	*rodzicami*	powinno	być
						rodzinami		
„	80	„	2	z dołu	„	*utrzymał*	„	„
						otrzymał		
„	80	„	1	„	„	*emfiteutecznem*	„	„
						emfiteutycznem		
„	151	„	17	od góry	„	*urzędnikom*	„	„
						osadnikom		
„	239	„	9	„	„	*desperanto*	„	„
						desperato		
„	382	„	2	„	„	*Krezek*	„	„
						Krczek		
„	383	„	13	„	„	*Rhienische*	„	„
						Rheinisch.		

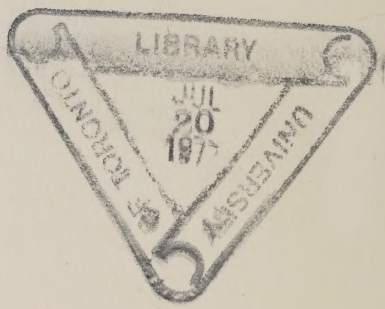
LIBRARY
JUL
20
19
UNIVERSITY OF TORONTO

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

PG
7158
K3Z88

Wasilewski, Zygmunt
Jan Kasprowicz

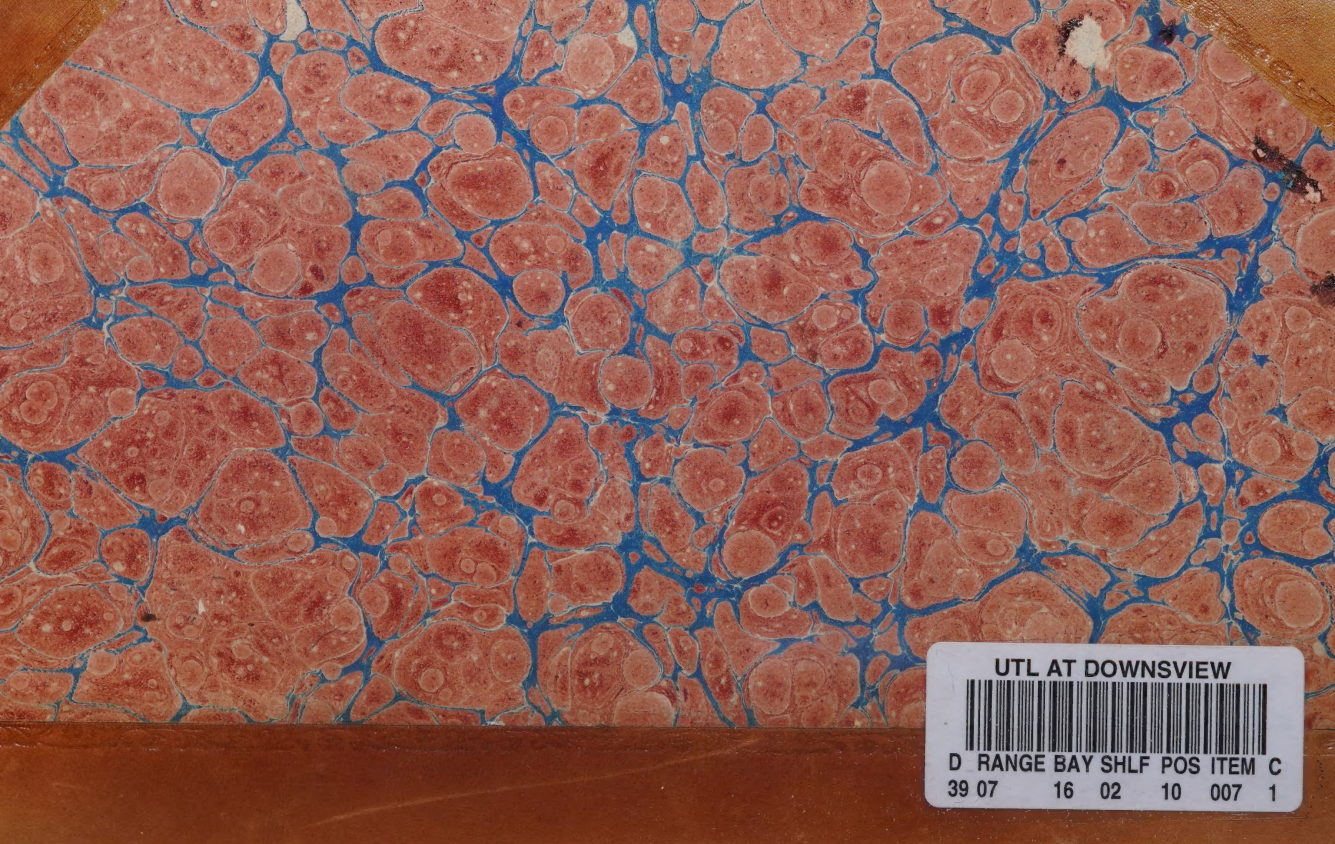
UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 07 16 02 10 007 1